

Connie Bennett

Tak Daleko, Tak Blisko

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Julisia

14 czerwca, godzina 00:15.

Baza lotnictwa wojskowego Longview w stanie Tennessee.

W wieży kontroli lotów panowała całkowita cisza. Obsługa w napięciu wpatrywała się w trzy jaskrawe punkty, sunące po ekranie radaru. Dwa z nich oznaczały myśliwce F-16, które przed chwilą wystartowały z bazy. Nikt jednak nie miał najmniejszego pojęcia, co oznacza trzeci.

– Wieża Longview, tu 212 Tango. Nawiązaliśmy kontakt wzrokowy z celem – zgłosił się przez radio kapitan Ryan Terrell, dowódca patrolu.

– Powiedz, co widzisz, 212 Tango – odezwał się dyżurny sierżant, nie odrywając wzroku od ekranu.

– To jest... nietypowe. Trudno to jednoznacznie opisać – odparł pilot. – Cel jest mały, niewiele większy niż odrzutowiec i, no... nie przypomina niczego, co znam. Kształt ma eliptyczny... W połowie wysokości pas jaskrawych świateł.

– Czy to mogą być światła lądowania? Pilot milczał przez dłuższą chwilę, po czym odezwał się:

– Trudno powiedzieć... W każdym razie nigdy jeszcze takich nie widziałem.

Sierżant obejrzał się na stojącego za nim pułkownika, ale twarz oficera nie wyrażała żadnych emocji. Dyżurny znowu spojrzął na ekran radaru:

– Przyjąłem, 212 Tango. Pozostań w kontakcie wzrokowym, ale nie zbliżaj się. Powtarzam, nie zbliżaj się. – Nie martw się, Longview – odparł kapitan. – Nie mogę się zbliżyć, nawet gdybym chciał. Cel przyspieszył i ledwo za nim nadążamy. O rany, Longview! Cel nagle zmienił kierunek lotu o dziewięćdziesiąt stopni! Leci kursem 360.

Radar potwierdzał słowa kapitana, ale sierżant nie mógł uwierzyć własnym oczom. Zachowanie celu przeczyło wszelkim znanym prawom fizyki.

– 212 Tango, powtórz ostatni komunikat. Potwierdzasz nagłą zmianę kierunku o dziewięćdziesiąt stopni? – Potwierdzam. Przechodzimy na kurs 360. Postaramy się znowu podejść do celu.

– Czy dalej macie kontakt wzrokowy? Terrell milczał przez chwilę, wykonując skręt na kurs 360, po czym oznajmił:

– Tak, wznowiliśmy kontakt wzrokowy.

– Utrzymaj kontakt, dopóki możesz. Powiedziawszy to, sierżant pokręcił głową ze zdumieniem, zakrył mikrofon i odwrócił się do pułkownika:

– To coś jest niewiarygodnie szybkie! Nasze F-16 lecą z maksymalną szybkością i nie mogą za tym nadążyć!

– Nie przerywajcie obserwacji ekranu, sierżancie Nash – odparł pułkownik.

– Tak jest.

– O co chodzi, pułkowniku Munroe? – spytał ktoś od drzwi. – Dlaczego ogłosił pan przed chwilą alarm w bazie?

Pułkownik Bill Munroe odwrócił się, stanął na baczność i zasalutował. Generał Phillip Avery oddał mu salut niedbale.

– Spocznij, pułkowniku. Słucham.

– Mamy alarmową sytuację. Około piętnastu minut temu radar pokazał nie zidentyfikowany obiekt lecący na wysokości ośmiu kilometrów z prędkością ponad osiem tysięcy kilometrów na godzinę.

Avery z niedowierzaniem uniósł brwi.

– Ośmiu tysięcy kilometrów na godzinę? – Tak jest – kiwnął głową Munroe. – Obiekt nie wysyłał sygnałów identyfikacyjnych i nie zareagował na próby skontaktowania się z nim przez radio. Następnie zwolnił i zaczął

wykonywać manewry nad terenem bazy. Wtedy wysłałem dwa myśliwce F-16 w celu identyfikacji i zarządziłem alarm, zgodnie z paną rozkazami wydanymi na wypadek zlokalizowania obiektu nie odpowiadającego na wywołanie.

Avery skinął głową, akceptując wyjaśnienie podwładnego.

– Czy mają kontakt wzrokowy z celem? Munroe zawahał się po raz pierwszy od początku rozmowy, po czym powtórzył to, co przed chwilą powiedział pilot.

Jeśli generał zaniepokoił się albo zdziwił, nie dał tego po sobie poznać. Zachowywał się tak, jakby słuchał raportu na temat danych z balonu meteorologicznego.

– Czy dowództwo nadzoru satelitarnego też widziało ten obiekt?

– Niezupełnie.

– To znaczy? – Generał zmarszczył brwi. Munroe ściszył głos.

– Ogłosili alarm o 23:50. Coś bardzo dużego przeszło przez ich sieć w górnych warstwach atmosfery. Nie chcieli wiele o tym mówić, ale najwyraźniej stracili ten obiekt z ekranów. Po prostu zniknął. – Niemożliwe.

– Dlatego ogłosili alarm.

– I nie mogą znaleźć?

– Nie, panie generale. Przeprogramowują wszystkie satelity na szukanie go.

Avery zamyślił się. Sieć, o której mówił Munroe, jest elektronicznym systemem nadzorowania górnych warstw atmosfery do ponad trzydziestu tysięcy kilometrów od powierzchni Ziemi. Jeśli coś weszło w zasięg sieci, wszystkie satelity przestawiano na śledzenie tego obiektu; jeśli nie został on niezwłocznie rozpoznany jako nieszkodliwy, ogłaszano alarm i Pentagon wdrażał procedurę przewidzianą dla sytuacji zagrożenia bezpieczeństwa kraju.

Alarm w dowództwie nadzoru satelitarnego i pojawienie się w tym samym czasie dziwnego obiektu nad bazą Longview może wskazywać na istnienie powiązania pomiędzy tymi dwoma zdarzeniami, ale generałowi Avery nie płacono za formułowanie hipotez. Do niego należało zapewnienie sprawnego działania bazy lotniczej i realizacja standardowych zadań taktycznych.

– Jaką mamy obecnie sytuację? – spytał, podchodząc do stanowiska radarowego.

– Prowadzimy pościg, panie generale.

– Na jakim poziomie?

Zadzwoił telefon, ale nikt w wieży nie zareagował. Wszyscy z napięciem słuchali rozmowy sierżanta z generałem. – Cztery tysiące metrów, panie generale.

– Czy cel próbuje uniknąć pościgu?

– Nie, panie generale. Wykonał nagły skręt o dziewięćdziesiąt stopni, ale przy jego zdolności do przyspieszania mógłby się łatwo oderwać od naszych myśliwców.

– Panie generale – odezwał się porucznik dyżurujący przy telefonie. – Dzwoni Justin Powers, kierownik zmiany na wieży lotniska Knoxville. Ich radar wychwycił oba nasze samoloty i ścigany przez nie obiekt. Chce wiedzieć, co się dzieje.

– Sam to załatwię – powiedział generał, podszedł do telefonu, wziął do ręki słuchawkę.

– Mówi Phillip Avery. Co chcecie wiedzieć, Knoxville?

– Dzień dobry, panie generale. Mamy nietypowe wskazania radaru. Przed chwilą pokazał obiekt poruszający się z niezwykle prędkością. Ścigają go dwa

wasze myśliwce. Co się tam u was dzieje?

– To tylko ćwiczenia.

– Osiem tysięcy kilometrów na godzinę? – Powers najwyraźniej nie uwierzył. Generał zaśmiał się.

– Jeśli wasz radar pokazuje takie prędkości, to kwalifikuje się do naprawy. Nasze dwa samoloty przeprowadzają lot ćwiczebny, ale...

– Dwa?

– Tak. – I nie widzicie na radarze trzeciego obiektu, wykonującego nietypowe manewry?

– Oczywiście, że nie. Czy przypadkiem nie odbieracie echa z jakiegoś meteoru? Dzisiaj Ziemia przechodzi przez rój meteorów Segrid.

– Chyba pan żartuje, generale. Pomijając fakt, że meteor musiałby być sporych rozmiarów, żeby pojawić się na radarze, to spadające gwiazdy nie zatrzymują się w miejscu ni z tego, ni z owego i nie zmieniają prędkości i kierunku lotu.

Avery nie zareagował na ironię w głosie swego rozmówcy.

– Ale mogą dawać nietypowe obrazy na niesprawnej aparaturze.

– Nasza aparatura jest w stu procentach sprawna, panie generale.

– A u nas wszystko jest w normie.

– Jeśli wszystko jest w normie, to dlaczego dowódca bazy przyszedł w środku nocy na wieżę kontroli lotów?

– Rutynowa inspekcja – odparł Avery poirytowanym tonem. – A na przyszłość najpierw naprawcie swój sprzęt, a dopiero potem zawracajcie nam głowę. Dobranoc! – Rzucił słuchawkę na widełki. – Ci cywile zawsze wyprowadzają mnie z równowagi – powiedział do pułkownika.

– Longview, tu 212 Tango. Mamy drugi cel. Powtarzam. Mamy drugi cel. Zbliży się do pierwszego. Munroe i Avery spojrzeli na ekran radaru. Sierżant Nash odpowiedział:

– 212 Tango, tu Longview. Na moim radarze nie ma drugiego celu.

– Niemożliwe! – zawołał pilot. – To jest wielkie, większe od stadionu piłkarskiego! Musicie go zobaczyć!

– Na naszym ekranie nie ma niczego takiego. Spróbuj złapać go swoim radarem.

Za plecami sierżanta Avery i Munroe wymienili spojrzenia: Czyżby to był intruz zgubiony przez nadzór satelitarny? Przez chwilę panowała cisza, po czym kapitan odezwał się:

– Radar wskazuje, że niczego przede mną nie ma, ale ja to widzę!

– 541 Bravo, czy potwierdzasz obserwację 212 Tango?

Przez głośnik zabrzmiał inny głos, młodszy i nie tak opanowany jak głos kapitana:

– Potwierdzam! Potwierdzam! To wygląda jak... statek przyjmujący na pokład swojego zwiadowcę!

Generał Avery energicznym ruchem chwycił wolny mikrofon:

– 541, nie oczekujemy od ciebie bajek, tylko obiektywnego opisu tego, co widzisz.

– Tak jest! – odparł pilot ironicznym tonem. – Widzę obiekt nieznanego typu i pochodzenia, o długości ponad stu dwudziestu metrów i mniej więcej tej samej szerokości. Obiekt leci równolegle do mnie, mniej więcej osiemdziesiąt metrów powyżej. Ma od spodu trzy białe światła tak silne, że rozjaśniają całe niebo. Czy tego pan sobie życzył, generale?

– Kto to jest, do cholery? – spytał Avery.

– Porucznik Mack Lewis, panie generale – odparł spokojnie Munroe.
– Dajcie mu nagane! Munroe zawahał się.
– Panie generale, to bardzo dobry oficer. Może jeszcze mało doświadczony, ale w końcu to nie jest typowe zadanie...
– Panie generale, cel numer jeden właśnie znowu wykonał nagły skręt o dziewięćdziesiąt stopni i zwiększył prędkość – odezwał się sierżant Nash. To samo zameldował przez radio 212 Tango.
– Cel numer dwa też zmienił kierunek – dodał. – Ja lecę za tym dużym statkiem, a 541 Bravo za małym.
– Przyjąłem – oznajmił sierżant.
Oficerowie w wieży kontrolnej wpatrywali się w ekran radaru, na którym widać było, jak dwa myśliwce zmieniają kurs i odlatują w przeciwnie strony – jeden za małym obiektem latającym, a drugi pozornie za niczym, bo radar wciąż nie wykrywał dużego obiektu, nazwanego przez porucznika Lewisa statkiem. Sekundy wlokły się w nieskończoność. – Longview, tu 541 Bravo – przerwał ciszę Lewis. – Mój cel zaczął gwałtownie zmieniać swój kurs. Zachowu... się nieprzewidywa... chyba chce...
– Powtórz, 541 Bravo, mamy zakłócenia – zawołał do mikrofonu sierżant Nash.
Szum w głośniku nasilił się. Zdumiony Nash zobaczył na ekranie, że cel numer jeden bez zatrzymywania się skoczył do tyłu, wprost na ścigający go F-16.
– Chryste, Long... na mnie! – usłyszeli głos Lewisa.
Głośnik zamilkł. Nie słyhać było ani szumu, ani głosu, tylko przerażającą, martwą ciszę. Oficerowie ze zgrozą patrzyli na ekran, gdzie dwa świetliste punkty szybko zbliżały się do siebie. Na moment zlały się w jeden, a gdy się rozdzieliły, cel numer jeden wykonał znów nagły skręt o dziewięćdziesiąt stopni i nabral niewiarygodnej prędkości, znikając z ekranu w mgnieniu oka. F-16 zdawał się tkwić w miejscu.
– Traci wysokość! – krzyknął Nash. – 541 Bravo, zgłoś się! Czy mnie słyszysz? 541 Bravo! Cisza.
– 541 Bravo, tu wieża Longview, czy mnie słyszysz? Wciąż cisza.
– 541 Bravo...
Samolot Lewisa zniknął z ekranu radaru.
– Boże! – szepnęła sierżant Nash. – 212 Tango, czy widzisz 541 Bravo? – powiedział głośno do mikrofonu.
– Nie widzę – odparł kapitan Terrell. – Wciąż ścigam cel numer dwa.
General chwycił mikrofon:
– 212 Tango, mówi Avery. Natychmiast przerwij pościg i wracaj do bazy. Powtarzam: przerwij pościg i wracaj do bazy.
– Przyjąłem, Longview.
Na wieży zapadła cisza. Wszyscy w milczeniu patrzyli, jak samolot Terrella zawraca i kieruje się na lotnisko.
– Panie generale... – zaczął Nash.
– Tak?
– Czy nie powinniśmy rozpocząć procedury ratowniczej?
Avery wziął się w garść.
– Oczywiście, sierżancie. Pułkownikowi Munroe, proszę się tym zająć. A kiedy wylądjuje 212, proszę niezwłocznie odizolować pilota od reszty personelu i przeprowadzić z nim szczegółowy wywiad.
– Tak jest, panie generale.

Phillip Avery wyszedł. Obsługa wieży zajęła się rutynowymi czynnościami. Wprawdzie nie otrząsnęła się jeszcze z szoku po wypadku towarzysza broni, ale codzienne obowiązki ułatwią jej pogodzenie się z tą stratą. Generał też miał obowiązek do spełnienia. Gdy przed trzema miesiącami obejmował dowództwo tej bazy, ostrzeżono go, że coś takiego może się zdarzyć, ale nie uwierzył. Nawet teraz nadal nie mógł uwierzyć.

Jednak fakty mówiły za siebie: baza lotnicza Longview właśnie straciła pilota, który napotkał UFO.

Generał wszedł do swojego gabinetu, zamknął drzwi, podszedł do telefonu i wystukał numer, który trzy miesiące temu kazano mu zapamiętać.

Po drugiej stronie ktoś podniósł słuchawkę i powiedział tylko:

– Tak?

– Dajcie mi Brewstera. Mieliśmy kontakt.

Godzina 00:34.

Clear Lake, stan Tennessee.

Na czarnym jak atrament, bezchmurnym niebie migotały niezliczone gwiazdy. Co kilka sekund w atmosferę wpadały okruchy materii kosmicznej i przemknąwszy jaskrawą linią, znikwały tak nagle, jak się pojawiły.

Kit Wheeler, leżąc na trawie przed swym domem w górach, z zachwytem przyglądał się tej wspaniałej iluminacji. Wprawdzie nie o takich widokach marzył, ale jako były astronauta miał osiem lat na przyzwyczajenie się do faktu, że pozostało mu tylko oglądanie gwiazd przez lunetę. Wciąż jeszcze nie pogodził się z tym zupełnie, ale robił, co mógł. Może za kilka lat...

Trzy meteory przecięły niebo ze wschodu na zachód i Kit nacisnął wężyk stojącego na statywie aparatu fotograficznego. Panoramiczny obiektyw i czuła błona filmowa powinny zarejestrować każdy błysk światła na tyle długi, by Kit zdążył uruchomić aparat.

Tym razem chyba się udało. Liczył, że rój meteorów Segrid dostarczy mu okazji do dobrych fotografii. Potrzebował co najmniej jednego zdjęcia do swojej nowej książki, a ponadto obiecał dostarczyć miesięcznikowi „Science Discoveries” zdjęcie ilustrujące zastosowanie współczesnych czułych filmów do nocnych zdjęć.

I są jeszcze „Frontiers” – redagowane przez Kita wiadomości o najnowszych osiągnięciach nauki i techniki, nadawane dwanaście razy dziennie we wszystkie dni powszednie przez sieć telewizyjną GNN. Miał nadzieję, że w poniedziałek, kiedy wróci do redakcji w Waszyngtonie, będzie miał dla swych wiernych widzów ciekawe zdjęcia roju Segrid.

Jego wierni widzowie...

Uśmiechnął się z rozbawieniem. Wciąż nie mógł się do tego przyzwycząić. Był sławny, ale uważał, że na to nie zasłużył. Ilu naukowców z doktoratami z aeronautyki i astrofizyki ma swoich entuzjastów? Ilu pilotów, wykluczonych z programu kosmicznego, zanim zdążyli wystartować, proszono na ulicy o autograf?

Przez zbieg okoliczności, połączenie pecha i szczęścia, Christopher „Kit” Wheeler stał się jednym z najslawniejszych naukowców w kraju. Odkąd sięgał pamięcią, zawsze chciał być astronautą. By to osiągnąć, poświęcił wszystko – nawet swoje pięcioletnie małżeństwo. Jednak na kilka tygodni przed startem zaczął cierpieć na zawroty głowy w czasie prób w stanach nieważkości i to zamknęło mu drogę w kosmos. Lata ciężkiej pracy zostały w jednej chwili

przekreślone.

Musiał znaleźć sobie nowy cel w życiu i niespodziewanie owa drobna wada ucha środkowego, która przekreśliła jego karierę, lecz w zwykłych warunkach nie dawała o sobie znać, ułatwiła mu start w nowe życie: NASA zatrzymała go w programie kosmicznym jako rzecznika prasowego, przez co stał się powszechnie znanym człowiekiem. Chociaż nigdy nie poleciał w kosmos, był najbardziej po Johnie Glennie znanym astronautą. Zainteresowała się nim też sieć GNN.

Tak rozpoczęła się jego nowa, lukratywna kariera. Wprawdzie nie mogła się równać ze spełnieniem marzeń, które przywiodły go do NASA, ale wielu ludzi mogło mu jej pozazdrościć.

Znad jeziora nadleciał chłodny powiew wiatru, napełniając powietrze zapachem igliwia. Grały świerszcze, w oddali pohukiwała sowa. Stojące na ganku domu radio było wyłączone: Kit nie chciał zakłócać rozlegającej się wokół symfonii granej przez przyrodę.

Kolejny meteor przemknął po niebie i skrył się za wzgórzami otaczającymi dolinę, która wzięła swą nazwę od znajdującego się tu pośrodku, niezwykle przejrzystego jeziora.

Kit lubił siadywać po ciemku przed domem i spoglądać na powierzchnię wody, w której odbicia gwiazd mieszały się z refleksami światła domów otaczających jezioro. Jednak dziś patrzył w niebo i gdy zobaczył białe światło nadlatujące z północnego zachodu, odruchowo naciągnął migawkę aparatu fotograficznego. Po sekundzie uświadomił sobie, że światło to nie pochodzi od meteoru. Porusza się zbyt szybko i jest przynajmniej dwadzieścia razy jaśniejsze niż najjaśniejszy meteor, jaki kiedykolwiek zdarzyło mu się widzieć. Poza tym przemieszcza się po nietypowej trajektorii.

Zaskoczony podniósł się z ziemi, nie odrywając oczu od światła, które z sekundy na sekundę świeciło coraz jaśniej. Zrobił jeszcze dwa zdjęcia i gdy światło miało za moment zniknąć za górami, stało się coś nieprawdopodobnego: przystało i zawisło nad szczytem wzgórza niczym gwiazda na czubku choinki.

– Co to za cholera? – spytał na głos.

Baza lotnicza Longview znajduje się dwieście kilometrów na południowy zachód od Clear Lake. Wojsko ma kilka eksperymentalnych odrzutowców mogących latać równie szybko jak ten obiekt, ale próbne loty podejmuje się zawsze z baz położonych na pustyniach. Ponadto żaden samolot nie jest wyposażony w tak silne reflektory, a już na pewno nie może w trakcie szybkiego lotu stanąć jak wryty.

Cała wiedza Kita z zakresu astrofizyki i aeronautyki nie dawała odpowiedzi na pytanie, jaki obiekt może się tak zachować.

Ale można to sfotografować! – uzmysłowił sobie nagle. Prędko przestawił statyw i zrobił dwa zdjęcia.

Patrzył jeszcze przez wizjer aparatu, gdy światło zaczęło się znowu poruszać. Tym razem nie na południe, ale na północ, w kierunku domu.

Kit robił zdjęcia jedno po drugim. Światło stawało się coraz jaśniejsze. Jego blask wzmagął się tak szybko, że każde kolejne zdjęcie wymagało skrócenia czasu ekspozycji.

Dziwny obiekt przeleciał teraz nad grzbietami wzgórz okalających jezioro i spłynął w dół zbocza ku wodzie. Kit nieustannie robił zdjęcia, choć jego umysł nie akceptował tego, co widziały oczy. Obiekt był odległy o około półtora kilometra. Kształtem przypominał wielkie ptaszysko albo najnowszy model

niewidzialnego dla radarów bombowca, lecz był wielokrotnie większy: długi na prawie dwieście metrów i równie szeroki. Widać było dalsze szczegóły: gładką, srebrzyście lśniącą powierzchnię, małe prostokąty świecące łagodnie, niczym okna w pokojach oświetlonych świecami, w niektórych zaś „oknach” ciemne, bezkształtne cienie.

Statek zawisł nad lustrem wody. Znajdował się teraz poniżej domu. Jego światła przygasły do tego stopnia, że widać było lampy przystani dla jachtów po drugiej stronie jeziora.

Kit pomyślał, że to wszystko jest przywidzeniem i po wywołaniu filmu zobaczy tylko ciemne jezioro i przystań na tamtym brzegu.

Gdyby wierzył w istnienie UFO, łatwiej pogodziłby się z tym, co miał przed oczami. Ale on zaprzeczał istnieniu nie zidentyfikowanych obiektów latających. Pilotując samoloty, widywał dziwne światła, ale zawsze znajdował dla nich racjonalne wyjaśnienie. Jako naukowiec nie akceptował bajek o gościach z innych światów. Oczywiście nie odrzucał możliwości istnienia we wszechświecie innych cywilizacji, ale nie wierzył, by odwiedzały one Ziemię. Było to niemożliwe z naukowego punktu widzenia. Innego zdania mogą być tylko autorzy fantastyki naukowej albo dziwacy, mający obsesję na punkcie kontaktów z przybyszami z kosmosu. To, co Kit ma teraz przed sobą, nie może być pozaziemskim statkiem kosmicznym. Koniec i kropka. Niemniej nie może też być z tego świata! Taka technologia nie istnieje na Ziemi – nawet w najbardziej zaawansowanych eksperymentach laboratoryjnych. Więc to zapewne jest halucynacja albo sen.

Jednak czuł się w pełni rozbudzony i trzeźwy. Pojaśniało. Kit zrobił kolejne zdjęcie. Statek dotknął powierzchni wody, po czym powoli, bezszelestnie uniósł się w górę, ukazując trzy światła na spodzie. Im wyżej się wznosił, tym jaskrawiej świeciły, aż wreszcie zlały się w jedną kulę, jasną jak słońce.

I wtedy, w ułamku sekundy, statek zniknął. Kit osłupiał. Gorączkowo rozejrzał się po niebie, ale nie zobaczył niczego prócz gwiazd, które tkwiły tam od milionów lat.

– Co to było? – powiedział na głos. Spojrzał na północny zachód, skąd przyleciał ten dziwny statek.

– Co to było, do jasnej cholery?

Godzina 1:39. Waszyngton.

To był przyjemny sen. A nawet więcej niż przyjemny. Wspaniały. Ciepły, relaksujący... i erotyczny. Przez to był właśnie taki przyjemny. Brenna Sullivan nie miewała erotycznych snów. Jej sny były zwykle pełne okropnych obrazów związanych z tragiczną śmiercią ojca na pustej, górskiej drodze. Budziła się wtedy zlana potem, zdyszana, przepełniona bólem po nagłej stracie drugiego z rodziców.

Sen ten powtarzał się tak regularnie, że Brenna bała się kłaść spać. Dziś jednak obawa była nieuzasadniona. Najwyraźniej podświadomość postanowiła dać jej odpocząć od powracającego koszmaru i wynagrodzić dotychczasowe cierpienia.

Cieszyła się każdą chwilą tego romantycznego przerywnika. Nie przejmowała się tym, że nie widziała twarzy swojego kochanka. Właściwie było to uzasadnione, bo w jej życiu od lat nie było mężczyzny. Zbyt była pochłonięta pracą. Ale dziś, w tym śnie, nie czekały na nią nie dokończone rękopisy, jej mieszkanie nie było zastawione pudłami pełnymi tajnych dokumentów, nie musiała śpieszyć się na sekretne spotkania z pracownikami rządowymi, godzącymi się na rozmowę tylko pod warunkiem, że nie wykorzysta usłyszanych informacji. Nie było także obsesyjnej potrzeby udowodnienia, że ojciec nie zginął w wypadku, tylko został z zimną krwią zamordowany. W tym śnie nie istniało nic poza rozkoszą dawaną jej przez anonimowego mężczyznę.

I nagle sen został brutalnie przerwany przez dzwonek telefonu. Brenna jęknęła i odsunęła się od źródła irytującego hałasu, ale telefon nie dawał za wygraną.

– Cholera! – mruknęła sennie, sięgając po słuchawkę. Po kilku nieudanych próbach wreszcie znalazła ją i przyłożyła do ucha.

– Tak?

– Czemu tak długo nie odbierałaś? Wiedziała, że powinna znać ten głos, ale jej mózg był jeszcze na wpół uśpiony. Udało jej się otworzyć oczy na tyle szeroko, by odczytać godzinę na budziku.

– Na miłość boską, jest przecież druga w nocy. Kto mówi?

– To ja, Randall. Obudź się wreszcie. Mamy robotę.

Jęknęła. Randall Parrish był jej najbliższym współpracownikiem i przyjacielem. Łączyły ją z nim niemal braterskie uczucia. Przed dwudziestoma laty, bezpośrednio po studiach, zaczął pracować na pół etatu jako asystent jej ojca. Teraz był członkiem dyrekcji Ośrodka Badań nad UFO. Brenna nie poradziłaby sobie bez niego.

Pomimo sympatii, jaką do niego czuła, wygarnęła mu prosto z mostu:

– Przerwałeś mi w połowie wspaniały, erotyczny sen, który zdarzył mi się po raz pierwszy od lat. Wybaczę ci tylko wtedy, jeśli okaże się, że kosmici wylądowali przed Białym Domem.

Oparłszy się na łokciu, czekała na zgryźliwą uwagę na temat swojego życia erotycznego. Randall tymczasem odparł:

– Jeszcze nie wylądowali przed Białym Domem, ale niepokoją bazę lotniczą Longview. Czy to ci wystarczy?

Usiadła na łóżku.

– Longview? Gdzie to jest? W Tennessee?

– Tak. Godzinę temu baza straciła pilota, który ścigał UFO.

– O Boże, czy to pewne? – spytała i od razu uświadomiła sobie bezsens

tego pytania: Randall nigdy nie podaje nie sprawdzonych informacji.

– Oczywiście nikt z bazy nie przyznaje się, że przyczyną katastrofy było UFO – odparł – ale wypadek jest faktem: wywołał pożar na południe od parku narodowego Great Smoky Mountains. Longview właśnie organizuje punkt dowodzenia akcją ratunkową w leśniczówce Lion's Head.

– Czy szukamy strąconego UFO? – spytała, już całkiem rozbudzona.

– Raczej nie. Naoczny świadek twierdzi, że UFO odleciało i tylko samolot spadł.

Odrzuciła koldrę i spuściła nogi na podłogę.

– Co to za świadek?

Randall uśmiechnął się z satysfakcją:

– Bardzo ci się spodoba: strażnik przyrody, stateczny Dale Winston, który na dodatek jest kawalerem licznych orderów i weteranem wojny w Wietnamie, gdzie był pilotem myśliwców. Słowa takiego świadka trudno będzie komukolwiek podważyć.

– Och, Randall, niczego się nie nauczyłeś? Wiarygodność każdego świadka można podważyć, mając do dyspozycji środki departamentu bezpieczeństwa wewnętrznego. Lepiej zdobądź kopie danych dotyczących służby wojskowej Winstona, zanim ludzie Brewstera się do niego dobiorą.

– Zajmę się tym z samego rana.

– Czy coś wskazuje na to, że powiadomiono pułkownika Brewstera?

– Na razie nie, ale to ty masz kontakty w Pentagonie i w Senacie. Dzwon, gdzie się da. UFONet jest przepelniony zgłoszeniami o zaobserwowaniu nie zidentyfikowanego obiektu latającego. Widziało go tylu ludzi, że chyba nie uda się tego utrzymać w tajemnicy, i Podekscytowana Brenna pomyślała, że może uda się wreszcie postawić przed sądem mordercę jej ojca, ale szybko wzięła się w garść. Piętnaście lat starań, by ujawnić tajne wojskowe dane o UFO nauczyło ją, że jej najcenniejszymi atutami są cierpliwość oraz niezłomna wola odplacenia Elginowi Brewsterowi za to, co jej zabrał. Wiedziała, co ma teraz zrobić.

– No to zaczynamy – rzekła, wstając z łóżka. – Zadzwoń do Claudii. Chcę was widzieć w biurze za trzydzieści minut. – Dobrze, będziemy za pół godziny. Odłożywszy słuchawkę, zaczęła się pakować. Nie miała chwili do stracenia: musi dotrzeć do Tennessee, zanim zaczną znikać materiały dowodowe.

Godzina 2:05. Baza lotnicza Longview.

Pułkownik Bill Munroe stał na końcu pasa startowego i patrzył na podchodzący do lądowania ogromny transportowiec z Langley w stanie Wirginia. W pobliżu startował helikopter z kolejną grupą żołnierzy do walki z pożarem w parku narodowym Cumberland. Nieopodal mniejszy helikopter czekał w pogotowiu na tajemniczego gościa z Langley.

Transportowiec wylądował i dotoczył się na stanowisko postojowe. Rzuciła się ku niemu obsługa naziemna, ale pułkownik Munroe nie ruszył się z miejsca.

Samolot opuścił pochylnię załadunkową i ukazało się na niej siedmiu mężczyzn, maszerujących w idealnie równym szyku w kształcie rzymskiej piątki. Przypominali mały klucz gęsi lecących za swoją przewodniczką.

Gdy zeszli na płytę lotniska, pułkownik Munroe wyszedł im naprzeciw. W tym czasie obsługa naziemna zajęła się wylądowaniem przywiezionego przez samolot sprzętu. Nikt z przybyszów nie miał na sobie munduru, ale Munroe zasalutował ich dowódcy:

– Pułkownik William Munroe zgłasza się na pańskie rozkazy.

Przybysz odsalutował, ale nie zwolnił kroku i Munroe musiał zrobić zwrot i podbiec, by za nim nadążyć.

– Gdzie jest generał Avery?

– Oczekuje pana w swoim gabinecie.

– A mój helikopter?

– Czeka w pogotowiu.

Człowiek z Langley kiwnął głową aprobująco.

– Czy zlokalizowano wrak samolotu?

– Tak jest, ale nie uda nam się do niego podejść, dopóki nie ugasimy pożaru.

– Czy kapitan Terrell został odizolowany do czasu przesłuchania?

– Tak jest. Odizolowano też, zgodnie z pana rozkazem, załogę wieży kontrolnej.

– Czy cokolwiek wskazuje na to, że porucznik Lewis mógł się katapultować?

– Niestety, nie – odparł pułkownik. – Nic nie wskazuje na to, by nie zidentyfikowany obiekt spadł razem z F-16.

Gość stanął jak wryty. Podwładni chyba czytali w jego myślach, bo zamarli w miejscu równocześnie z nim. Tylko Munroe wykazał się słabym refleksem i musiał po dwóch krokach zawrócić.

– Pułkowniku Munroe – powiedział gość lodowatym tonem. – Musimy sobie wyjaśnić jedno: wysłał pan dwie maszyny na rutynowy lot treningowy. Nic innego nie miało miejsca. Kiedy zbadamy wrak, okaże się, że zawiódł sprzęt albo pilot popełnił błąd, albo przyczyną katastrofy były obie te rzeczy naraz. Ale nie było żadnego nie zidentyfikowanego obiektu. Jasne?

– Tak jest, rozumiem.

– To dobrze. Proszę mnie zaprowadzić do generała Avery – powiedział pułkownik Elgin Brewster, ruszając naprzód. Za nim jak cienie podążyli jego milczący ludzie.

Trudno było biec równym krokiem na usianej kamieniami ścieżce, ale Kit starał się, jak mógł. Była to jego ulubiona trasa: porośnięte lasem grzbiety

wzgórz, wznoszące się za domem. Dzisiaj jednak bieg nie sprawiał mu przyjemności, bo nieustannie nurtowały go myśli o zdarzeniu, przez które w nocy nie zmrzął oka.

Minąwszy grupę wielkich głazów, zwolnił. Od tego miejsca aż do domu jego „ścieżka zdrowia” stromo opadała w dół. Na dole mignęło coś czerwonego. Przystanął, ciężko dysząc pochylił się, oparł dłonie na kolanach i popatrzył w dół.

Koło domu stał jaskrawoczerwony samochód Cy Colemana. – Wspaniale! – powiedział Kit.

Wcale nie miał ochoty na to spotkanie. Cy Coleman, emerytowany drukarz, wydawał gazetę „Clear Lake”, niewielkie piśmko poświęcone lokalnym wydarzeniom, głoszące dumnie w stopce redakcyjnej, że nakład wynosi 432 egzemplarze. Ukazywało się w sezonie turystycznym od przypadku do przypadku. Cy wydawał kolejny numer, kiedy było o czym napisać, a jeśli brakowało mu pomysłu, to i tak nikt nie miał do niego pretensji.

Jeżeli to, co przyleciało nocą nad jezioro, nie było złudzeniem, to Cy będzie miał czym wypełnić nowy numer gazety. Dowiedział się od kogoś, że Kit przyjechał, może nawet z zamiarem fotografowania nieba, i postanowił posłuchać, co najznamienitszy z letników w Clear Lake ma do powiedzenia.

Kit nie miał zamiaru rozmawiać z nim na temat nocnego zjawiska. Do czasu wywołania zdjęć nie chciał mówić o tym w ogóle z nikim. A potem będzie musiał jeszcze znaleźć odpowiedzi na kilka pytań, dotyczących tego... czegoś.

Przez całą noc chodził tam i z powrotem, usiłując przekonać samego siebie, że nic takiego nie może istnieć i wszystko mu się przywidziało.

Humor popsuł mu się jeszcze bardziej, gdy włączywszy telewizor, usłyszał w wiadomościach GNN, że odrzutowiec wojskowy rozbił się w górach o sto pięćdziesiąt kilometrów na południowy wschód od Clear Lake.

Pytania narzucały się same: Czy pilot samolotu rozbitego tak blisko jeziora widział ten sam niesamowity statek latający? Czy to nie ten obiekt spowodował katastrofę? Czy pożar w parku narodowym Cumberland został wywołany przez katastrofę F-16?

Te dwa zdarzenia – pojawienie się latającego obiektu nad jeziorem i katastrofa samolotu – nastąpiły po sobie tak szybko, że Kit nie był pewien, które z nich było pierwsze. Tego zbiegu okoliczności nie można ignorować.

Uświadomiwszy sobie, że nie zaśnie” dopóki nie dowie się prawdy, o trzeciej w nocy usiadł przy telefonie i zadzwonił do kilku osób.

Potem pojechał do Knoxville i wysłał film prywatnym samolotem kurierskim do Waszyngtonu. Jego przyjaciel, właściciel laboratorium fotograficznego, miał czekać na lotnisku i niezwłocznie wywołać zdjęcia. Kit miał do niego zadzwonić o ósmej rano, by dowiedzieć się, jak wypadły.

Spojrzał na zegarek. Już czas. Nie będzie przecież chował się w lesie przed Colemanem.

Wyprostował się i ruszył w dół zbocza lekkim truchtem. Grupa jodeł zasłoniła mu dom. Gdy znowu wybiegł na otwarty teren, zobaczył, że samochód, cofa się sprzed domu, a następnie rusza w dół po stromiznie, którą Kit żartobliwie nazywał drogą. Cy Coleman był znany z uporczywości, więc na pewno wróci, ale Kit ucieszył się z chwilowego odroczenia i ostatnie sto metrów przebiegł sprintem. Wbiegł po schodkach na ganek, stanął i czekał, aż uspokoi się oddech. Następnie zdjął koszulkę, otarł nią pot z karku i torsu, po czym usiadł na krześle stojącym przy okrągłym stoliku.

Z pierwszych stron leżących na stoliku gazet krzyczały wielkimi literami

sensacyjne tytuły:

„Katastrofa wojskowego odrzutowca” („Journal” z Knoxville), „Pilot zginął w katastrofie samolotu” („Leader” z Nashville).

Na dalszych stronach też można było znaleźć coś ciekawego, na przykład „Leader” na czwartej stronie wydrukował rozesłany przez agencję telegraficzną tekst, zatytułowany „Deszcz meteorów przyczyną lęku przed UFO”. W artykule tym poważny astronom przekonywał, że setki zgłoszeń o dostrzeżeniu ostatniej nocy nad środkowym zachodem USA nie zidentyfikowanych obiektów latających wynika z błędnej interpretacji błysków meteorów z roju Segrid.

Kit nie znał policjanta z Arkansas ani farmera z Georgii, z których spostrzeżeniami polemizował autor artykułu, ale miał pewność, że to, co widział na własne oczy, właściwie w niczym nie przypominało żadnego meteoru.

Sięgnął po bidon z wodą i pociągnął długi łyk. Spojrzał na zegarek. Ósma. Czas dzwonić. Wstał, ruszył ku drzwiom i zobaczył cienką gazetę, złożoną we czworo i wetkniętą w drzwi. Do gazety dołączona była kartka z odręczną notatką: „Chciałem z tobą porozmawiać przed drukiem, ale cię nie zastałem. Zadzwon do mnie, bo uznam, że porwało cię UFO i zaalarmuję gwardię narodową. Cha, cha”.

Kit rozłożył gazetę. U góry pierwszej strony widniał tytuł złożony ogromnymi literami: „Przylecieli!” Poniżej zamieszczone było zdjęcie UFO.

Jakość fotografii pozostawiała wiele do życzenia. Zrobiono ją polaroidem, na materiale przeznaczonym dla lamp błyskowych, a obiekt był daleko poza zasięgiem flesza. Zdjęcie było poruszone, jakby fotografującemu drżały dłonie. Jednak pomimo złej jakości zdjęcia widać było trójkątny kształt obiektu i trzy światła na jego spodzie.

To było jego UFO.

Przeczytał tekst podpisany przez Colemana. Ośmiu jego sąsiadów, wśród nich prawnik, bankowiec i właściciel tutejszej restauracji, bawiło się na pokładzie jachtu, gdy pojawił się ten niesamowity obiekt. Opisali wszystko, co widzieli: jak nadleciał, jak oświetlił całą dolinę, jak przygasił światła, opuściwszy się nad jezioro. Wyznali, że byli przestraszeni, a jednocześnie nie wierzyli własnym oczom.

Ci ludzie byli równie zdrowi na umyśle jak Kit i jak inni mieszkańcy doliny, którzy widzieli w nocy UFO i zgodzili się, by Coleman wydrukował ich wypowiedzi.

Dobre i to, pomyślał Kit. Jeśli zdecyduje się opublikować moje obserwacje, przynajmniej niektóre osoby w tym kraju nie uznają mnie za kompletnego wariata.

Szybko się jednak zasępił. Cy pisał:

„Wielu mieszkańców doliny uważa, że znany korespondent naukowy GNN i były astronauta, doktor Christopher Wheeler, był w swoim letnim domu nad jeziorem w czasie wizyty UFO. Podobno Wheeler przybył wczoraj do Clear Lake, by fotografować deszcz meteorów Segrid.

Nasz reporter nie zastał Wheelera w domu, ale jeśli pogłoski te są prawdziwe, Wheeler może dysponować bardzo dobrymi jakościowo zdjęciami UFO, ponieważ kilku osobom wyjawiał, że ma zamiar zastosować specjalny film, a ponadto wiadomo, że przeszedł w NASA przeszkolenie w zakresie fotografii”.

Kit wybuchnął stekiem przekleństw, które zaszokowałyby widzów jego programów telewizyjnych, przedstawiających amerykańskich astronautów

wyłącznie w pozytywnym świetle.

Czy ten przekłety Coleman nie zdaje sobie sprawy, co zrobił mu tym artykułem? Dotychczas gazety i stacje telewizyjne nie skojarzyły sobie wypadku F-16 z falą doniesień o pojawieniu się UFO, ale po tym artykule reporterzy zlecają się do Clear Lake jak pszczoły do miodu. Wszystkie redakcje prasowe, radiowe i telewizyjne będą przeprowadzać wywiady z każdym, kto się nawinie. Setki fotografów będą biegać po okolicy i robić zdjęcia. Oczywiście najbardziej obleganą osobą będzie Kit. Gazeta „Clear Lake” nie jest może najpopularniejszym amerykańskim czasopismem, ale ten numer wkrótce trafi do którejś z większych redakcji i lawina ruszy.

Jeśli film wywołany przez Sandy’ego Kirshnera nie okaże się zbiorem pustych klatek, Kit będzie musiał rozstrzygnąć, czy ma wszystkiemu zaprzeczyć, czy opublikować zdjęcia i narazić się na zrujnowanie swej opinii, a może nawet kariery.

Zmiał wściekle gazetę Colemana w kulę i z całej siły cisnął ją w stronę jeziora. Niestety, przeciwny wiatr sprawił, że papier spadł, nie doleciawszy do krawędzi ganku, i tocząc się wrócił pod nogi Kita.

– Wspaniale. Muszę uważać, żeby mnie nie wybrali do reprezentacji baseballu – mruknął. Zadzwoił telefon. Kit wszedł do domu i podniósł słuchawkę.

– Słucham.

– Kit, gdzie się, psiakrew, podziewasz! Wydzwaniam do ciebie od godziny!

– Biegałem. Przecież umówiliśmy się, że zadzwonię o ósmej.

– Myślisz, że mogłem czekać do ósmej po wywołaniu tych zdjęć? Coś ty sfotografował? Co to jest?

– Sam chciałbym wiedzieć. To znaczy, że wyszły dobrze?

– Doskonale. Można policzyć nawet igły na sosnach, nie wspominając o oknach tego... – zająknął się – tego czegoś nad jeziorem.

– Tego UFO – podsunął Kit, po raz pierwszy godząc się z faktem.

Sandy zamilkł na chwilę, po czym spytał:

– To naprawdę było UFO?

– A jak to inaczej nazwać? UFO. Nie zidentyfikowany obiekt latający. Zaręczam ci, że nie udało mi się go zidentyfikować.

Poddając się obiektywnym faktom. Kit usiadł za stołem i włączył komputer.

– Słuchaj, wyślij mi faksem te zdjęcia. Zapisz sobie numer.

Podyktował numer faksu i usłyszał szelest przekładanych zdjęć, które Sandy przygotowywał do wysyłki.

– Dobrze, zaraz ci wyślę. A co mam zrobić z negatywem i powiększeniami?

Kit już wcześniej myślał nad tym problemem. Jeśli ma opublikować zdjęcia, musi znaleźć kogoś, kto potwierdziłby ich autentyczność. Musi mieć możliwość udowodnienia, kiedy robił te zdjęcia i kiedy dał je do wywołania.

– Czy znasz jakiegoś notariusza?

– Jasne. Robię dużo prac dla rządu, które wymagają poświadczenia oryginalności.

– W porządku. Zanieś zdjęcia i negatywy do notariusza. Niech zapieczętuje kopertę i poświadczy datę, godzinę i tak dalej. Złóż je w bezpiecznym miejscu, dopóki po nie nie przyjadę.

– To znaczy do kiedy?

– Nie wiem. Chcę tu zacząć badać tę sprawę: obejrzeć miejsce katastrofy F-16, porozmawiać z ważniakami z Longview.

– Myślisz, że ukrywają prawdę? Że jest związek pomiędzy tym UFO a katastrofą?

– Jeśli nie bezpośredni związek, to zastanawiający zbieg okoliczności.

– Czy jest możliwe, że ten obiekt na zdjęciach to jakiś eksperymentalny samolot wojskowy?

– Mam taką nadzieję. Wszystko byłoby proste, gdyby okazało się, że sfotografowałem eksperymentalny lot jakiejś tajnej maszyny nad zamieszkałymi obszarami. Najwyżej naskoczyłby na mnie departament bezpieczeństwa. Mogliby mi złamać karierę, ale moja opinia wyszłaby z tego bez szwanku. W każdym razie, niezależnie od moich dalszych decyzji, chcę, żeby te zdjęcia były bezpieczne.

– Dlaczego nie zadzwonisz do GNN, żeby po nie przyjechali? – Na razie nie chcę mówić nikomu z redakcji, za co się biorę. Mogliby rozdmuchać tę sprawę, zanim się dowiem, co to naprawdę było.

– W porządku. Zabezpieczę wszystko, ale nie każ mi długo czekać. Od widoku tych zdjęć ciarki chodzą mi po plecach.

– Poważnie?

– Sam wiesz najlepiej, jakie to robi wrażenie. Widziałeś to na żywo.

– Wiesz, Sandy, nie mogę uwierzyć, że rzeczywiście to widziałem.

– Może to cię przekona: wysyłam. Komputer zapiszczał, informując o przyjęciu faksu. Ruszyła drukarka laserowa. Kit zamknął oczy i czekał. Gdy pierwsza kartka wypadła na tacę wydruków. Kit otworzył oczy. Ujrawszy zdjęcie, poczuł na nowo zachwyt, zdumienie i strach, doznane wczorajszej nocy.

Przesłany kablem obraz nie dorównywał jakością oryginalnemu zdjęciu, ale i tak sprawiał ogromne wrażenie. Sandy nie wysyłał zdjęć w kolejności chronologicznej. Zaczął od fotografii UFO wiszącego nad jeziorem. Nie przesadził z zachwytem nad ostrością: rzeczywiście można było policzyć maleńkie jasne prostokąci, które Kit uznał za okna. Dokładnie widać było powierzchnię statku, światła przystani, dające pojęcie o ogromie nieznanego obiektu... Widać było nawet spód pojazdu, odbity w powierzchni jeziora. – Masz już? – spytał Sandy, gdy drugie zdjęcie zaczęło wysuwać się z drukarki.

– Mam.

– Niezły widok, co?

– Tak, niezły.

– Kit...

– Co?

– Czy to jest prawdziwe? Czy nie zastosowałeś tu jakiegoś triku?

Tego się właśnie Kit obawiał. Sandy był od lat jego bliskim przyjacielem i znali się jak łyse konie. Jeśli Sandy ma wątpliwości co do autentyczności tych zdjęć, to co powiedzą inni?

– No, pewnie, że prawdziwe. Nigdy nie porwałbym się na takie oszustwo. Co bym zyskał? Myślisz, że chcę sobie zmienić życie w piekło? Wystawić się na pośmiewisko? – rzucił poirytowanym tonem.

– Ej, ej, spokojnie, nie denerwuj się. Przecież nie twierdzę, że kłamiesz. Skoro mówisz, że to widziałeś, to wierzę ci. Ale musisz przyznać, że cała sprawa jest absolutnie nieprawdopodobna.

– Wiem to lepiej niż ktokolwiek inny – może oprócz kilkuset ludzi z tego stanu, którzy też widzieli UFO.

– I co chcesz zrobić z tym fantem?

– Nie mam pojęcia. Ale będę z tobą w kontakcie. A póki co, dobrze schowaj

powiększenia i negatywy. – Załatwione. – Dzięki za wszystko, Sandy. Pozdrów ode mnie Maurę.

– W porządku. Trzymaj się.

Rozłączyli się i Kit wziął do ręki cztery następne zdjęcia. Sandy wciąż wysyłał dalsze i Kit siedział obok drukarki, studiując jedno po drugim, aż wreszcie obejrzał wszystkie trzydzieści kopii zdjęć w formacie A4.

Ułożył je w chronologicznym porządku, poczynając od ognistej kuli, która pojawiła się nad wzgórzem, a kończąc na błysku światła na tle gwiazdzistego nieba. Pośrodku były ujęcia z bliskiej odległości, wyglądające jak kadry z filmu fantastycznonaukowego.

Ale nie były to efekty specjalne Stevena Spielberga. To była rzeczywistość.

– I co ja mam z tym zrobić? – powiedział do siebie, patrząc na rozłożone na biurku fotografie.

W barze przy parkingu dla ciężarówek, położonym na skraju miasteczka Salt Lick, było tłoczno i gwarno, ale Brennie nie przeszkadzał brzęk talerzy i nawoływania kierowców, usiłujących zwrócić na siebie uwagę kelnerek. Na stołach leżały gazety i na nich skupiła uwagę. Tytuły były podobne: „Katastrofa odrzutowca”, „Śmierć pilota”. Nawet „Statesman”, lokalna gazeta Salt Lick, na pierwszej stronie zamieścił tekst o tragedii, która wydarzyła się tuż po północy.

Brenna dwukrotnie przeczytała każdy artykuł. Mogła teraz cytować z pamięci dowolny ich fragment, chociaż, prawdę mówiąc, nie zawierały niczego, co byłoby warte uwagi. Wszystkie opierały się na enigmatycznym oświadczeniu rzecznika prasowego wojskowej bazy lotniczej Longview. Komentarze dziennikarzy zaś były zupełnie bezwartościowe: wszystkie wyśmiewały autorów doniesień o UFO.

– Bzdury! Same bzdury! – powiedział siedzący naprzeciw Brenny farmer w roboczym kombinezonie i walnął pięścią w stół, sprawiając, że talerze podskoczyły z łoskotem.

Brenna spojrzała na niego, mniej zaskoczona hałasem niż tym, że wyraził na głos jej własne odczucia.

– Co się tak ciskasz, Len? – spytała młoda, ciemnowłosa kelnerka, stawiając przed mężczyzną kubek kawy.

– Ten artykuł w „Statesmanie” to kompletna bzdura! – Machnął jej przed nosem gazetą. – Sama popatrz: uważają nas za kompletnych idiotów, nie umiejących odróżnić UFO od meteoru. A ja, cholera, wiem, co widziałem. I nie był to żaden meteor.

– Gdzie tam jest napisane, że jesteśmy kompletnymi idiotami? – spytała kelnerka z gniewem, chwytając gazetę. – No... to nie jest dosłownie tak napisane – odparł – ale na to wychodzi. Nagadam Charliemu Jacobsowi, że wydrukował te bzdury. Wiem dobrze, co widziałem.

– Naprawdę widział pan UFO? – spytała Brenna, nie będąc w stanie się powstrzymać.

Uśmiechnęła się z przyjaznym zainteresowaniem, mając nadzieję, że pomoże jej to nawiązać rozmowę.

Len spojrzał na nią podejrzliwie. Nie była stąd, a jej strój – biała jedwabna bluzka i nieskazitelnie wyprasowane popielate spodnie – nie wskazywał, by wysiadła z kabiny ciężarówki. Jednak zwykle udawało się jej zyskać zaufanie rozmówców, bo traktowała ich poważnie i czuli, że im wierzy.

Len najwyraźniej uznał, że Brenna jest nieszkodliwa.

– Tak, proszę pani – odparł z tak śmiertelnie poważną miną, jakby składał przysięgę na Biblię. – Widzieli je też moi dwaj synowie, moja żona i większość

naszych sąsiadów, że nie wspomnę o Davie Coombsie, zastępcy szeryfa. Światło było tak jaskrawe, że zbudziło moją żonę, a ona zbudziła mnie. Podbiegliśmy do okna i zobaczyliśmy ogromne UFO.

Siedzący przy barze kierowca obrócił się na stołku i włączył się do rozmowy:

– Jak wyglądało?

Len spojrział na niego podejrzliwie, ale odparł:

– Po prostu ogromne, jaskrawe światło. Leciąco nad domem bardzo powoli, na północ, a kiedy doleciało do Little Smoky, zatrzymało się i wisiało tam, wielkie jak księżyc w pełni.

– Co to jest Little Smoky? – spytała Brenna. Kelnerka, na jej plakietce służbowej widniało imię Cindy, położyła gazetę na stole i podeszła do Brenny, żeby jej dolać kawy.

– Tak tu nazywamy wzgórze na północ od Salt Lick. Myślę, że wszyscy w mieście widzieli to światło.

– Wszyscy oprócz Charliego Jacobsa – wtrącił gderliwie Len.

– Pani też je widziała?

– O, tak – odparła Cindy. – Randy, mój chłopak, odwoził mnie do domu, kiedyśmy je zobaczyli. Przyleciało bardzo szybko, potem zwolniło i w końcu stanęło nad Little Smoky. Randy zatrzymał samochód i patrzyliśmy na nie chyba przez całą minutę, a potem ono opuściło się w dół i znikło. Potem znowu się uniosło, bardzo wysoko, a potem nagle przyspieszyło i znowu znikło.

– A to ci dopiero! – odezwał się kierowca. – Jechałem całą noc i widziałem całą masę meteorów, ale nie zauważyłem żadnego UFO.

– Twierdzi pan, że ja i Cindy kłamiemy? – spytał groźnie farmer.

– Ależ skąd! – Kierowca uniósł ręce w górę w pokojowym geście. – Ja tylko żałuję, że nie było mnie wtedy tutaj. Zawsze marzyłem o tym, żeby zobaczyć UFO.

– A ja nie – burknął Len, sięgając po swoją gazetę. – Ale teraz, kiedy już je zobaczyłem, nie podoba mi się, że jakiś mędrak nazywa mnie kłamcą. Co może o tym wiedzieć jakiś astronom z Kalifornii? Nie było go tutaj, to skąd wie, co zobaczyłem?

– Nie przejmuj się tym artykułem, Len – odezwał się barman. – To jest tylko rządowa zasłona dymna. Od dawna mają dowody na istnienie UFO, ale boją się, że tacy niewykształceni faceci jak ja i ty zwariują ze strachu, jeśli się dowiedzą, że odwiedzają nas kosmici.

– Nie wiem nic o kosmitach – burknął Len – ale wiem, że to, co widziałem, to nie żaden meteor. I niech mi nie wmawiają, że śmierć tego pilota z Longview nie ma z tym nic wspólnego. „Zwykły lot treningowy”! Już im wierzę! Mogę się założyć o wszystko, że ten chłopak spadł, kiedy ścigał to światło, któreśmy widzieli.

– No, jasne – zgodził się barman. – Ale nigdy nam o tym nie powiedzą. Rząd nie potrafi zbilansować budżetu ani zapewnić nam sensownej opieki zdrowotnej, ale uwielbia wydawać ogromne pieniądze na tajne rzeczy.

– Amen – przytaknął Len. Brenna uśmiechnęła się. Podobne stwierdzenia słyszała już setki razy i zawsze sprawiały jej przyjemność. Ci ludzie nie wiedzą, jak wiele mają racji. Oczywiście w tym przypadku nie chodzi o cały rząd, tylko o agencję zajmującą się UFO, ukrytą głęboko w strukturach wywiadu. Tak jak jej ojciec, Brenna całe dotychczasowe życie poświęciła, by ujawnić działalność tej grupy.

– Pewnie nikt z was nie miałby ochoty złożyć formalnego oświadczenia

w tej sprawie? – spytała pozornie obojętnie, spoglądając na swoich rozmówców.

– Jakiego oświadczenia?

Brenna sięgnęła do kartonowej teczki i wyjęła plik formularzy.

– To po prostu opis tego, co widzieliście – wyjaśniła. – Prowadzę Ośrodek Badań nad UFO w Waszyngtonie.

– Rządowy? – spytał barman nieprzyjaznym tonem.

Brenna roześmiała się.

– Oczywiście, że nie. Ośrodek jest placówką prywatną. Utrzymuję go ze sprzedaży książek, które napisałam na temat UFO. Badamy wszystkie przypadki dostrzeżenia UFO. Chcemy doprowadzić do tego, żeby wywiad wojskowy ujawnił, co wie na temat nie zidentyfikowanych obiektów latających. Chciałabym dołączyć wasze spostrzeżenia do tych, które już zebraliśmy. Od północy miałam już około stu oświadczeń od takich ludzi jak pan, którzy widzieli na niebie dziwne światła. – I pani myśli, że uda się to pani wyjaśnić?

– Mam taką nadzieję.

– No, nie wiem – powiedział sceptycznie Len. – A kto mi zaręczy, że nie jest pani jakąś reporterką i nie wydrukuje pani tego wszystkiego w swojej gazecie?

– A co ci zależy, Len! – zawołał barman. – Twoja żona byłaby zachwycona, jakby zobaczyła twoje zdjęcie w „National Inquisitor”.

– Zaręczam panu, że nie jestem reporterką – zapewniła Brenna, rozkładając na stole kartonowe teczki. – Zostawię to tutaj. W każdej teczce jest informacja na temat naszego ośrodka oraz broszury o UFO, które na pewno was zainteresują. Jest tam też formularz oświadczenia i koperta zaadresowana do nas.

– Biorę – powiedziała Cindy, sięgając po Jedną z teczek.

– Wspaniale – uśmiechnęła się Brenna.

– Cindy, zamówienie czeka, rusz się! – zawołał barman.

Kelnerka podeszła do baru i wzięła trzy talerze. Odwracając się z nimi, niemal zderzyła się z mężczyzną w bładoniebieskim kombinezonie z napisem na plecach: „Górska Woda Źródłana z Arrowpoint”. Przeprosila go i poszła dalej, a on usiadł przy barze.

– Rozmawiacie o UFO?

– A ma pan coś przeciw temu? – spytał Len wojowniczo. – Oczywiście, że nie – roześmiał się dostawca wody. – Mój kuzyn z Witsett zadzwonił do mnie w nocy i wyciągnął mnie z łóżka, żeby mi powiedzieć o jakichś dziwnych światłach latających po niebie. Był nieźle przestraszony. I nie tylko on. Od czterech godzin rozwożę wodę i gdziekolwiek przyjadę, spotykam kogoś, kto widział to światło. A jedna kobieta z Clear Lake nawet zrobiła mu zdjęcie.

– Zdjęcie? – spytali zgodnym chórem Len i Brenna.

– Tak. – Dostawca wyciągnął z kieszeni złożoną gazetę. – Zamieszczono je na pierwszej stronie „Clear Lake”. Jest tam też duży artykuł. Wygląda na to, że grupa ludzi była nad jeziorem i oglądała meteory, kiedy ten ogromny statek kosmiczny nadleciał zza gór i zawisł nad nimi. Ktoś z nich złapał aparat i zrobił kilka zdjęć.

– Proszę mi to pokazać – zażądał Len, wrywając mu gazetę. – A niech mnie szlag... – mruknął, po czym zaczął czytać w milczeniu.

– Mogę już sprzątnąć? – spytała Cindy, sięgając po pusty talerz Brenny, na wpół przykryty różnymi gazetami.

– Tak, dziękuję. I poproszę o rachunek. Gdy Cindy zajęta była

wypisywaniem rachunku, Brenna nie spuszczała oczu z Lena czytającego lokalną gazetę.

– Większy niż stadion piłkarski – mruknął. – No cóż, zdjęcie nie jest zbyt ostre, ale powinno przekonać tych naukowych mądrali, że to, co widzieliśmy, nie było żadnym meteorem.

– Czy ja też mogę to przeczytać? – spytała Brenna, wstając i podchodząc do Lena.

– Jasne – odparł dostawca wody i Len podał jej gazetę.

Spojrzała na fotografię. Len miał rację: zdjęcie nie było najlepsze. Ci, którzy wierzą w wizyty kosmitów na Ziemi, na pewno uznają go za dowód, ale Brenna знаła co najmniej kilkunastu niedowiarków ze świata nauki, którzy oznajmiają, że to oszustwo i rozgłoszą swój pogląd na cały kraj.

Zaczęła czytać zamieszczony pod zdjęciem tekst. Przytaczano w nim wrażenia kilkunastu szanowanych obywateli, ale ich stwierdzenia podważał fakt, że widzieli UFO podczas wycieczki w celu obserwacji roju meteorów. Niedowiarkowie ogłaszają, że na wycieczce wszyscy się z całą pewnością popili i nie można traktować poważnie tego, co mówią. Nie pomoże nawet to, że w artykule nie ma ani słowa o picciu, a UFO widziano z różnych miejsc w dolinie.

Brenna czytała artykuł z rosnącym rozczarowaniem. Mieszkańcy Clear Lake na pewno uwierzyli w przyłot UFO, ale ich stwierdzenia nie przekonają reszty świata. Znała dziesiątki podobnych sytuacji i chociaż w artykule była mowa o tym, że kilka innych osób zrobiło zdjęcia lepszymi aparatami i ich filmy zostaną wkrótce wywołane, nie sądziła, by te fotografie miały dużo większą wartość dowodową.

Nagle spostrzegła nazwisko osoby, która mogła radykalnie zmienić bieg sprawy. W nocy był w Clear Lake Christopher Wheeler. Fotografował rój meteorów Segrid. Christopher „Kit” Wheeler, poważany naukowiec, astronauta i popularny reporter, człowiek umiejący skomplikowane teorie naukowe przedstawiać w sposób zrozumiały dla przeciętnych zjadaczy chleba.

Gdyby ktoś, cieszący się tak powszechnym uznaniem, wystąpił i oświadczył, że widział UFO, może by mu uwierzono. Gdyby pokazał zdjęcia tego obiektu, żaden niedowiarek w całej Ameryce nie śmiałby podważyć ich wiarygodności. Kit Wheeler byłby doskonałym świadkiem, któremu nie mógłby się przeciwstawić nawet Elgin Brewster z całym swoim ściśle tajnym departamentem bezpieczeństwa wewnętrznego.

Oczywiście Brewster bez wątpienia zrobi wszystko, by zdyskredytować Wheelera. A jeśli znajdzie zdjęcia, to zniszczy negatywy, a powiększenia przerobi tak, by nawet z daleka wyglądały na fałszerstwo.

Nie można na to pozwolić. Trzeba za wszelką cenę uchronić negatywy i powiększenia. I Kita Wheelera. Nikt lepiej niż ona nie wie, co dzieje się z ludźmi, których Brewster uznał za groźnych dla swojej sprawy. Jej ojciec. Danie! Sullivan, poświęcił dwadzieścia lat badaniom problemu UFO. Był szanowanym dziennikarzem, ale Brewster wkroczył do akcji i uczynił z niego pośmiewisko. Jednak ojciec nie załamał się. Pisał książki, które rozchodziły się w wielkich nakładach, utrzymywał kontakty z rozległą siecią informatorów i zbierał dane.

Wreszcie, pewnego dnia, przed piętnastoma laty, zadzwonił do college’u, w którym studiowała Brenna, i zawiadomił ją, że w końcu znalazł dowody, których szukał przez całe życie. Badając doniesienia o katastrofie UFO w stanie Kolorado zrobił zdjęcia, których autentyczności rząd nie będzie w stanie

podważyć. Był bardzo szczęśliwy. Cieszył się, że jego wieloletnia praca wreszcie wydała owoce.

Dwadzieścia cztery godziny później Brenna stała na krętej górskiej drodze i patrzyła, jak członkowie ekipy ratowniczej wydobywają z przepaści zmasakrowane ciało ojca. Na drugi dzień wyciągnięto na drogę również samochód, ale nie było w nim zdjęć, za które Daniel Sullivan zapłacił życiem.

Jeśli Kit Wheeler rzeczywiście robił tej nocy zdjęcia, to wpadnie w tarapaty, których sobie nawet nie wyobraża. Prędzej czy później wywiad Brewstera dotrze do tej lokalnej gazetki. Wtedy pułkownik zjawi się u Wheelera i zrobi wszystko, by wydrzeć mu film i odbitki. Brenna wiedziała, że musi ostrzec Kita za wszelką cenę.

– Możecie mi powiedzieć, jak dojechać do Clear Lake? – spytała.

– Jasne – odparł dostawca.

Wyjął notes, ołówek i zaczął rysować mapę.

– Chce pani tam zapolować na UFO?

– Coś w tym rodzaju.

– Jeśli UFO nie wróci, to może pani pójść na ryby. Bardzo dobrze tam biorą – odezwał się Len. – Jeśli pani połowi kilka dni, może pani złapać coś naprawdę dużego.

Brenna patrzyła na gazetę „Clear Lake”, ale oczami wyobraźni widziała Kita Wheelera.

– Mam nadzieję, że złowię coś naprawdę sporego – odparła.

Kit, z głową mokrą po porannym prysznicu, siedział na ganku i oglądał zdjęcia przysłane faksem przez Sandy’ego. W pewnej chwili usłyszał nadjeżdżający samochód. Silnik pracował ciężko i opony meły żwir. Musi to być wóz z napędem na cztery koła, bo żaden inny nie dotarłby aż tutaj.

Zebrał szybko zdjęcia i wsunął je do jednej z leżących na stole gazet. Samochód – srebrzysty mountaineer z waszyngtońską rejestracją – podjechał pod dom i zatrzymał się obok jego mountaineera. Przyciemnione szyby skrywały kierowcę przed wzrokiem Kita.

Kto to może być? Tego samochodu na pewno nigdy wcześniej nie widział. To chyba jeszcze nie reporterzy, bo na pewno nikt nie zdążył wywieźć gazety „Clear Lake” poza miasto.

Drzwi auta otworzyły się i wysiadła z niego elegancka kobieta z teczką w ręce.

Kit nagle uświadomił sobie, że jest bosy, ma na sobie postrzępione, wyblakłe dżinsy i sfatygowaną sportową koszulkę, że nie zdążył się ogolić ani uczesać. Zwykle nie dbał nadmiernie o elegancję, gdy mieszkał w swoim górskim domu, ale tym razem pobił wszelkie rekordy niedbałości – zwłaszcza że w grę wchodzi taki gość.

Kobieta była piękna. Wysoka, szczupła, z kasztanowymi włosami do ramion, o arystokratycznych rysach i cerze gładkiej jak porcelana. Ubrana była skromnie, w prostą jedwabną bluzkę i spodnie – ale była to prostota, która musiała kosztować majątek.

Kit z zachwytem przyglądał się nieznanemu, gdy nagle uzmysłowił sobie, że jego dom stoi zbyt daleko od utartych szlaków, by mogła to być jakaś turystka, która zgubiła drogę. Ona przyjechała specjalnie do niego.

Spojrząwszy na stojącego na ganku mężczyznę, Brenna zakłęła pod nosem pod adresem pracownika stacji benzynowej, który niepotrzebnie skierował ją na to odludzie. Gdy jednak przyjrzała się mężczyźnie uważniej, pomyślała, że

to chyba rzeczywiście jest Kit Wheeler, choć przyzwyczajona była do trochę innej jego wersji. Nigdy nie pojawiał się w swoim telewizyjnym programie w garniturze. Zimą przychodził w swetrze, a latem w bawełnianej koszuli. Był przez to odbierany przez widzów jako „swoją gość”. Ale ten Kit, którego miała przed sobą, wyglądał, jakby właśnie wziął prysznic i włożył co bądź, byle nie chodzić nago. Był wspaniale zbudowany i bardzo atrakcyjny. Wyraz jego twarzy świadczył o tym, że ona też zrobiła na nim wrażenie.

Przypomniał jej się dzisiejszy sen, tak brutalnie przerwany przez dzwonek telefonu. Nie miałaby nic przeciw temu, gdyby okazało się, że jej kochankiem jest Kit Wheeler.

– Dzień dobry, doktorze Wheeler – powiedziała z uśmiechem, ruszając ku wejściu do domu.

– Niełatwo pana wytropić na tym odludziu.

– To jest jedna z zalet mieszkania w górach: rzadko przyjeżdżają tu nie zapowiedziani goście.

– Nie dziwię się. Na stacji benzynowej ostrzeżono mnie, że droga będzie trudna, ale nie sądziłam, że aż tak!

– Ale wóz ma pani dobry. – Wskazał na jej samochód.

– Wolę być przygotowana na najgorsze. Nigdy nie wiem, dokąd zaprowadzą mnie moje badania – odparła, stanąwszy u stóp schodów wiodących na ganek. – Badania? Jakie? – spytał podejrzliwie. Podała mu swoją wizytówkę.

– Jestem Brenna Sullivan.

Kit zrozumiał, że ta wspaniała istota o ogromnych, zielonych oczach nie jest reporterką. Jest kimś o wiele gorszym.

– Pracuje pani w Ośrodku Badań nad UFO? – spytał z niedowierzaniem.

Brenna nie cierpiała tego wrogiego, podejrzliwego spojrzenia, które widywała dość często, ale już wiele lat temu przestała tłumaczyć się ze swojego zawodu. Potwierdziła skinieniem głowy i oznajmiła ze słodkim uśmiechem:

– Ściśle mówiąc, jestem dyrektorką.

– Jakie ma pani kwalifikacje do zajmowania tego stanowiska? – spytał wyzywającym tonem.

– Otwarty, dociekliwy umysł i magisterium z astrofizyki.

– Nieźle – powiedział łagodniej.

– A ponadto przesłałam wszystkie obowiązkowe szczepienia.

Zareagował uśmiechem.

– Witam w Clear Lake, pani Sullivan. Czy mogę spytać, co panią sprowadziło w tę głąsę?

– Tylko pod tym warunkiem, że będzie pan ze mną szczery.

– Nie rozumiem – odparł, krzyżując ręce na piersi.

– Doktorze Wheeler, błagam, nie bawmy się w ciuciubabkę. Wie pan dobrze, co się w nocy zdarzyło w tych stronach.

Kit chciał udąć całkowitą niewiedzę, ale w ostatniej chwili uprzytomnił sobie, że na stole na ganku leży stos porannych gazet. Gdyby zaprzeczył, a ona by tu weszła, pozna, że skłamał.

– Wiem, że był deszcz meteorów i że spadł samolot wojskowy.

– Wie pan też o tym, co mówią na środkowym zachodzie.

– A co tam mówią? – spytał zdziwiony.

– Chodzi o liczne relacje ludzi, którzy obserwowali UFO.

– Chyba czytałem coś na temat meteorów, które wzięto za nie zidentyfikowane obiekty latające.

– Na miłość boską, nie musi pan grać przede mną komedii – powiedziała Brenna i wyjęła z teczki egzemplarz „Clear Lake”, który kupiła na stacji benzynowej. Pokazała mu zdjęcie UFO i spytała:

– Czy czytał pan ten artykuł?

– Tak – odparł niechętnie. – Ale dziwi mnie, że pani go czytała. Czy ma pani zwyczaj przeglądania przy śniadaniu tej gazety?

– Tylko wtedy, kiedy jestem w tych stronach. Natknęłam się na nią w barze dla kierowców w Salt Lick. Zauważyłam, że wymieniono w niej pańskie nazwisko.

– Bezpodstawne plotki. Brenna nie przejęła się tym stwierdzeniem.

Wchodząc po schodach na ganek, spytała:

– Doktorze Wheeler, czy ten artykuł nie zawiera ani ziarnka prawdy?

– Nie będę odpowiadał na pytania dotyczące tego, co widziałem albo czego nie widziałem dzisiejszej nocy.

– To znaczy, że coś pan widział.

– Nie mam zamiaru...

– Doktorze Wheeler – przerwała mu. – Nie jestem szukającą sensacji reporterką z jakiegoś brukowca, która przyjechała łowić ryby w jeziorze i zwietrzyła sensację. Nasz ośrodek jest organizacją zajmującą się poważnymi badaniami zjawiska nie zidentyfikowanych obiektów latających. Napisałam trzy, oparte na udokumentowanych faktach, książki na temat UFO, które rozeszły się w wielkich nakładach. Jestem uważana za światowy autorytet w dziedzinie ufologii. – Uśmiechnęła się rozbijając i Kit poczuł, jak zabiło mu serce. – Nie stawia mnie to na równi z panem pod względem naukowym, ale nie jestem oderwaną od rzeczywistości, zwariowaną maniaczką.

Może nie, pomyślał Kit, ale gdyby tylko zechciała, mogłaby każdego mężczyznę oderwać od rzeczywistości.

– Niczego takiego nie powiedziałem, pani Sullivan.

Prawdę mówiąc był pod dużym wrażeniem jej elokwencji i osiągnięć. Najwyraźniej nie była to pospolita ufomanka. Była inteligentna i wykształcona, a poza tym piękna, o czym, mimo usiłowań, nie mógł przestać myśleć.

– Jeśli byłem nieuprzejmy, to przepraszam, ale nie jestem gotów do rozmowy na temat tego, co widziałem lub czego nie widziałem.

– Nie uważa pan, że społeczeństwo ma prawo dowiedzieć się, że tej nocy samolot sił powietrznych USA zderzył się ze statkiem powietrznym nieznanego typu i pochodzenia?

Kit spojrział na nią ze zdumieniem. Przecież sam właśnie chciał znaleźć dowody, które by to potwierdziły lub wykluczyły.

– Czy dysponuje pani jakimiś dowodami potwierdzającymi tę hipotezę?

Uśmiechnęła się z satysfakcją. Wreszcie znalazła piętę achillesową Kita: ląkanie informacji. No i dobrze: tak się składa, że ona trochę ich ma.

– Prawdę mówiąc, dysponuję pewnymi dowodami w tej sprawie.

I oczekuję napływu dalszych w ciągu najbliższych godzin.

– Co to za dowody?

– Dane zebrane przez mój personel w Waszyngtonie i sprawozdania, które mamy w Centrum.

– Jakie dane? Co za sprawozdania? Zawahała się. Jej celem była wymiana informacji, a nie zwierzenia na temat danych ośrodka. – Może zwolnimy tempo – zaproponowała. – Co otrzymam w zamian za to, że powiem panu wszystko, co wiem?

– A czego pani chce?

– Całej prawdy o tym, co widział pan nocą. Brenna położyła „Clear Lake” na stole, tuż obok gazet, pomiędzy którymi Kit ukrył faksy zdjęć. Z trudem pohamował się, by nie usunąć ich z zasięgu jej rąk.

– A dlaczego to, co widziałem, miałyby panią zainteresować?

– Niech pan nie udaje naiwnego, doktorze Wheeler. Jest pan jedną z najbardziej szanowanych osobistości telewizyjnych na świecie. Pana doświadczenie w dziedzinie aeronautyki i astrofizyki sprawia, że nikt nie będzie panu mógł zarzucić ignorancji i pomylenia meteoru, czy jakiegokolwiek innego znanego zjawiska meteorologicznego, z UFO. A ponadto codziennie oglądają pana miliony widzów.

Przybliżyła się do niego o krok.

– Innymi słowy ma pan wszelkie kwalifikacje, żeby stanowić najbardziej wiarygodnego świadka przybycia UFO, zwłaszcza jeśli ma pan zdjęcia potwierdzające to przypuszczenie.

– Nie ja tak twierdzę, tylko pani. Uśmiechnęła się ironicznie:

– Bardzo dobrze. Pierwszą rundę wygrywa doktor Wheeler. Kit starał się nie poddawać jej urokowi, choć nie było to łatwe.

– Nie będzie drugiej rundy, pani Sullivan. Nie mam zamiaru składać jakiegokolwiek oświadczenia ani pani, ani komukolwiek.

– Dlaczego?

– Ponieważ nie wierzę, że te małe stworki ze srebrzystą skórą i wielkimi oczkami przylatują na wycieczki na Ziemię.

– Uważa pan, że wszystkie nie zidentyfikowane obiekty latające są pochodzenia ziemskiego i można je wyjaśnić jako zjawiska atmosferyczne?

– Właśnie.

Przechyliła głowę, wpatrzyła się w niego swymi szmaragdowymi oczami i oświadczyła:

– W takim razie musiało pana bardzo zbić z tropu to, co pan wczoraj zobaczył.

Kit milczał przez chwilę zmieszany, po czym przyznał:

– Myliłem się. Druga runda się odbyła i pani ją wygrała.

Brenna ledwo się opanowała, by nie podskoczyć z radości.

– Czyli przyznaje pan, że coś pan widział?

Zmarszczył brwi i odparł:

– Nie jestem teraz przygotowany do składania jakichkolwiek oświadczeń.

Westchnęła. Tak do niczego nie dojdą. Sięgnęła do teczki i zaczęła czegoś w niej szukać. – Proszę mi powiedzieć, czy już ktoś był u pana w sprawie tego artykułu?

– Nie. Pani jest pierwsza. Moje gratulacje. Uśmiechnęła się i wyjęła skoroszyt z dokumentami, których szukała.

– Proszę. – Co to jest? – spytał.

– Kopie oświadczeń, które zarejestrował nasz ośrodek po północy.

Większość z nich dostaliśmy poprzez UFONet.

– Sieć komputerową poświęconą UFO?

– Tak. Jeżdżę z podróznym zestawem komputerowym, do którego mój personel przez całą noc wysyła napływające oświadczenia. Dotąd otrzymaliśmy z samego UFONetu ponad sto oświadczeń. Jeszcze wszystkich nie przejrzałam, ale nie wątpię, że będzie pan zaskoczony, gdy je pan przeczyta. Jest wśród nich szczegółowy opis katastrofy nadesłany przez strażnika przyrody, który był jej świadkiem.

Kit poczuł, że trzyma w ręce coś bezcennego. Położył skoroszyt na stole,

usiadł i zaczął go przeglądać.

– Chciałbym porozmawiać z tym strażnikiem – powiedział bardziej do siebie niż do Brenny.

– Ja też. I chciałabym porozmawiać z drugim pilotem, który uczestniczył w tym „rutynowym locie treningowym”. Niestety, to niemożliwe. Lotnictwo wojskowe ma zwyczaj niezwłocznego przenoszenia do odległych jednostek pilotów, którzy widzieli coś niezwykłego. Często okazuje się przy tym, że „zagięły” dokumenty w sprawie przeniesienia takiego pilota. Ten wkrótce będzie pewnie w Niemczech.

Kit spojrzał na nią znad papierów:

– Czy to są, pani Sullivan, jedyne dowody, jakimi pani dysponuje?

– Nie.

– Co pani ma jeszcze?

– Chce pan podjąć własne śledztwo? Ma pan nadzieję znaleźć bezpieczne, logiczne wyjaśnienie tego, co pan widział? Coś, co nie naruszyłoby praw fizyki i pańskiej wiary w uporządkowany wszechświat?

– Chcę poznać prawdę, obojętne jaka jest – odparł.

– Więc niech pan pozwoli sobie pomóc. Wyprostował się i przyjrzał kobiecie siedzącej naprzeciw niego. Odrzucił od siebie myśl o jej urodzie i o tym, że jej uśmiech przyprawia go o bicie serca. Nie mógł opierać decyzji na takich podstawach. Nie życzył sobie, by dawni koledzy z NASA zaliczyli go do „tych nienormalnych, co wierzą w UFO”.

Z drugiej strony Brenna Sullivan nie wygląda na dziwaczkę. Kit wiedział, że nie wszyscy ludzie, wierzący w istnienie UFO, są nienormalni. Wielu z nich to trzeźwi, rozsądni, godni szacunku obywatele – tyle że wprowadzeni w błąd.

Przynajmniej tak sądził do dzisiejszej nocy. Teraz, gdy osobiście zobaczył zjawisko, którego nie umiał wytłumaczyć, stał się jedną z tych „wprowadzonych w błąd” osób, które zawsze traktował z lekceważącą pobłażliwością. Wcale nie był z tego zadowolony.

Niemniej, analizując sprawę chłodno, należy przyznać, że pani Sullivan nie jest tylko jedną z tych „wierzących”. Prowadzi rozległe badania. Ma dostęp do cennych informacji i proponuje, że podzieli się nimi z Kitem, co ułatwiłoby mu jego własne próby dotarcia do prawdy. Jedynym warunkiem, jaki stawia, jest wyjawienie jej tego, co sam wie.

– Co będę miał z tego, że powiem pani, co widziałem?

– Dostęp do wszystkich badań prowadzonych przez ośrodek. Powiem panu wszystko, co wiemy o tym zdarzeniu i dostarczę panu ujawnione dokumenty rządowe dotyczące wszystkich innych doniesień o UFO. Będzie je pan mógł wykorzystać w pańskim reportażu. I zrobię wszystko, żeby panu pomóc przejść przez pole minowe, na które pan wkracza. Pana życie się skomplikowało, doktorze Wheeler. Nie ma pan pojęcia jak bardzo.

– Mam pojęcie. Pokręciła głową. – Wydaje się panu. Martwi się pan najazdem żadnych sensacji reporterów i tym, że się pan wygłupi przed kolegami. Prawda?

– A pani by się nie martwiła na moim miejscu?

– Może tak. Ale dostrzega pan tylko wierzchołek góry lodowej. Dam panu radę: niech pan przestanie się martwić o opinie kolegów i niech pan natychmiast opublikuje zdjęcia.

– Czy mówiłem pani coś o jakichś zdjęciach? Brenna z trudem powstrzymała się od okazania irytacji.

– W porządku. W takim razie ujmijmy to tak: załóżmy, czysto teoretycznie,

że pan ma te zdjęcia.

– W porządku. Teoretycznie biorąc, mogłyby istnieć takie zdjęcia. – Nachylił się ku niej. – Dlaczego mam publikować te teoretyczne zdjęcia, zanim dojdę prawdy na własną rękę?

– Publikując je natychmiast, zmusi pan lotnictwo do stawienia czoła sensacji, którą wywołają. Będzie pan musiał dowodzić ich autentyczności i bronić się przed atakami na pańską moralność i wiarygodność, ale zdjęcia i pańskie oświadczenie będą już publiczną własnością.

– A jeśli się wstrzymam?

– Uznają pana za osobę zagrażającą bezpieczeństwu państwa i postarają się pana uciszyć.

– Naprawdę? Czy ten obrazek nie jest zbyt melodramatyczny?

– Nie sądzę. W tej chwili lotnictwo sporządza zgrabne, logiczne wyjaśnienie katastrofy myśliwca. Jeśli żadna z większych redakcji nie skojarzy katastrofy z zaobserwowaniem UFO, katastrofa zostanie zapomniana, a doniesienia o UFO uznane za kaczkę dziennikarską. Ale ten artykuł – stuknęła palcem w leżący przed nią egzemplarz „Clear Lake” – stanowi dla pana poważne zagrożenie. Jeśli nie opublikuje pan tych zdjęć, zanim dowie się o nich wojsko, wezmą się za pana tak, że będzie pan tego gorzko żałował. Ale wtedy będzie już za późno. Kit jęknął.

– Na miłość boską, pani Sullivan, czy nie zdaje sobie pani sprawy, jak paranoiczne wizje pani tworzy?

– Oczywiście, że to wygląda jak paranoja. Ale niestety, taka jest prawda.

– Myślę, że dość już usłyszałem. Usiłuje mi pani wmówić, że istnieje jakiś usankcjonowany przez rząd spisek, mający na celu ukrycie istnienia UFO, ale ja w to nie uwierzę. Może pani więc spakować swoje papiery i wracać tam, skąd pani przyjechała.

Brenna wiedziała, że posunęła się za daleko, ale chciała koniecznie uświadomić mu niebezpieczeństwo, na które jest narażony. Wstała i patrząc mu prosto w oczy, dodała:

– Doktorze Wheeler, czy pan uwierzy, czy nie, to pańska rzecz, ale gdy tylko zacznie pan się interesować tą sprawą, oplączą pana kłamstwa i półprawdy. Za kilka dni, kiedy pan się przekona, że jest pan śledzony, powie pan sobie, że to wyobraźnia płata panu figle, jednak nie będzie pan w stanie długo chować głowy w piasek. Rozpocznie się obrzydliwa kampania, która zrujnuje pana znakomitą opinię, potem będą chcieli pana przekupić, wreszcie zaczną panu grozić. Zanim doprowadzą sprawę do końca, przekona się pan na własnej skórze, co to jest prawdziwa paranoja. Zamknęła teczkę.

– Kiedy do tego dojdzie, proszę do mnie zadzwonić. To moja wizytówka. Odwróciła się i ruszyła ku schodom.

– Proszę poczekać – powiedział wstając. Stała i odwróciła się.

– Po co?

Zawahał się. Rzeczywiście, po co? Ale kiedy kilka minut temu sięgał po skoroszyt, który mu podsunęła, kątem oka zauważył tytuły artykułów w leżącej obok gazecie: „Pilot wojskowy zginął w katastrofie myśliwca” i „Rój meteorów spowodował masowe doniesienia o pojawieniu się UFO”.

Nie chciał tego przyznać, ale uważał, że lotnictwo kłamie w sprawie tego, co naprawdę zdarzyło się w nocy.

Istnieje prawdopodobieństwo, że paranoja Brenny Sullivan nie jest całkiem bezpodstawna. Ponadto jest całkiem możliwe, że będzie potrzebował pomocy. Jej pomocy.

Brenna stała bez słowa i patrzyła na Kita Wheelera. Jego przystojna twarz zdradzała, że bije się z myślami, usiłując podjąć jakąś decyzję. Kiedy wreszcie spojrział na nią, poznała po jego wzroku, że zwyciężyła.

– Czy mogę mieć pewność, że pani zachowa wszystko w tajemnicy?

– Oczywiście, doktorze Wheeler. Jedynym powodem, dla którego przyjechałam do pana, jest pragnienie ujawnienia ludziom prawdy. Pan może to urzeczywistnić. Co mogłabym zyskać, oszukując pana?

– Rzeczywiście nic.

Zamilkł na moment, po czym spytał:

– I pomoże mi pani dojść prawdy? Brenna usłyszała, jak bije jej serce.

– Zrobię co tylko w mojej mocy. Cały ośrodek będzie do pana dyspozycji.

Mając nadzieję, że nie popełnia największego w życiu błędu, Kit otworzył „Knoxville Journal”, wyjął faksy i podał je Brennie.

– W takim razie proszę to obejrzyć. Oglądała zdjęcia z zapartym tchem. Nie przypuszczała, że Wheeler już je wywołał i że może ich być tak dużo. Położyła teczkę na podłodze i oglądała kartkę za kartką, zafascynowana i podniecona. Jednak wśród targających nią emocji pojawiła się jedna, która zdominowała pozostałe.

Był to strach, bo zdjęcia te były cenniejsze niż złoto. Ostre, profesjonalne.

I przerażające – bo Brenna wiedziała, że Elgin Brewster co najmniej raz zabił, by zdobyć fotografie, które ani w połowie nie mogły być tak dokładne i szokujące jak te.

– O Boże... – Brenna z westchnieniem opadła na krzesło.

– Czy widziała pani już kiedyś coś takiego? – spytał Wheeler.

Do Brenny nie dotarło jego pytanie. Patrzyła na zdjęcia jak zahipnotyzowana.

– Czy ma pani oświadczenia innych osób, które to widziały? Co pani może o tym powiedzieć? Pani Sullivan? Pani Sullivan!

Spojrzała na niego, potem znowu na zdjęcia. Nie chciała być nieuprzejma, ale po prostu nie wiedziała, co powiedzieć. Zdjęcia były niewiarygodne. Zaskoczenie walczyło w niej z neodpartą chęcią uzmysłowienia mu, na jakie niebezpieczeństwo się naraża, nie publikując niezwłocznie tych fotografii.

Problem w tym, że on jej w ogóle nie uwierzy. Chwilę temu oświadczył jasno, że wątpi, by rząd utajniał informacje o UFO. Jeśli będzie próbowała przekonać go o grożącym mu niebezpieczeństwie, on po prostu zabierze zdjęcia i wyrzuci ją z domu. Nić zaufania, którym ją obdarzył, jest cienka jak pajęczyna. Nie może ryzykować jej zerwania. Wheeler bardzo jej potrzebuje, choć wciąż nie zdaje sobie z tego sprawy.

– Przepraszam... – wydusiła w końcu. – Nic, co dotąd widziałam, nie może równać się z tymi zdjęciami. Po prostu zaniemówiłam.

– Ale wie pani, co to jest? Brenna sięgnęła do teczki i wyciągnęła z niej broszurę.

– To jest statek typu szóstego – odparła, otwierając broszurę na stronie, gdzie było narysowane dziesięć podstawowych typów UFO – od spodkowatych poprzez cygarowate do tych w kształcie litery V, z których jeden został sfotografowany przez Kita.

Wziął do ręki broszurę.

– W porządku. Statek typu szóstego. A co dalej? Skąd on pochodzi?

– Nie mam pojęcia.

Zmarszczył brwi. Brenna uświadomiła sobie, że Wheeler żałuje swojej impulsywnej decyzji, by jej zaufać. – Kto jeszcze go widział? To znaczy, widział

przed dzisiejszą nocą?

– Ten typ w kształcie rzymskiej piątki jest stosunkowo nowy. Pierwsze doniesienia o dostrzeżeniu go zaczęły napływać niecałe dziesięć lat temu. Mogę panu pokazać mnóstwo raportów na jego temat, ale nie mogę zagwarantować, że to jest ten sam statek, który pan zobaczył.

– Więc co pani wie, do cholery? Podobno chce mi pani pomóc!

Wiedziała, że nie złości się na nią. Rozumiała, że jeszcze nie otrząsnął się z szoku po nocnych wrażeniach, i bardzo mu współczuła. Sama nie zachowywałaby się lepiej, gdyby świat jej pojęć wywrócił się nagle do góry nogami.

– Wiem, że pan powinien zastosować się do mojej rady i niezwłocznie opublikować te zdjęcia.

– Nie zrobię tego – oświadczył kategorycznie.

– Wiem. I potem będzie pan tego żałował. Ale skoro pan mi nie wierzy, idźmy dalej. Gdzie są negatywy i oryginały powiększeń?

– W bezpiecznym miejscu.

– Gdzie?

– W laboratorium fotograficznym w Waszyngtonie.

– W którym?

– W bezpiecznym.

– Bezpieczeństwo jest rzeczą względną, doktorze Wheeler. Czy pan przyjmuje to do wiadomości, czy nie, wielu ludzi będzie chciało zdobyć te zdjęcia.

– A wśród nich jest pani. Więc oto chodzi!

– Nie miałam na myśli siebie – odparła obojętnym tonem.

Wheeler najwyraźniej żałuje, że jej zaufała i chce się ze wszystkiego wycofać. Nie wróży to dobrze ich przyszłej współpracy, ale gotowa była znieść jego humory.

– Oczywiście mam ogromną ochotę przejąć te oryginały, żeby je schować i uchronić przed zniszczeniem. Jeśli nie zapewnił im pan bezpiecznego schronienia, przy okazji dokumentując ich autentyczność, obwołają pana oszustem.

– Tylko jedna osoba ma dostęp do negatywów i zdaje sobie sprawę z ich wagi – odparł Kit tonem ucinającym dyskusję.

– No dobrze – zgodziła się niechętnie. – Miejsce, w którym schowane są negatywy, będzie pańską tajemnicą do czasu, gdy zdecyduje się pan je opublikować.

– Jestem bardzo zobowiązany – oświadczył z wyraźną ironią. – Teraz pani kolej. Chcę zobaczyć wszystko, co zdobyła pani po północy.

– W porządku, doktorze. Będzie pan mógł się temu przyjrzeć.

– Nie chcę się temu przyglądać. Chcę mieć szczegółowe informacje. –

Dostanie je pan zgodnie z tym, co panu obiecałam.

Spojrzała na zegarek.

– Czy nie moglibyśmy prowadzić naszej rozmowy, jadąc na miejsce katastrofy? Zaskoczyło go to.

– Teraz?

Brenna skinęła głową.

– Ponieważ oboje mamy zamiar badać tę sprawę, możemy to robić razem. I nie powinniśmy tracić czasu. Od drugiej w nocy na miejscu katastrofy działa specjalny rządowy zespół do odzyskiwania szczątków UFO.

– Do odzyskania szczątków tego? – wskazał na zdjęcia. Brenna była mile

zaskoczona. Jak na człowieka nie wierzącego w możliwość pojawiania się UFO, Wheeler miał zaskakująco szerokie horyzonty myślowe.

– Raczej nie. Z opisu Dale’a Winstona wynika, że widział coś, co było prawie zderzeniem UFO z samolotem, ale tylko F-16 spadł na ziemię.

– W takim razie czego tam szuka zespół do odzyskiwania szczątków UFO?

– Wszelkich śladów przeczących wojskowej wersji tej katastrofy. Więc jak, doktorze Wheeler? Będziemy współpracować czy nie?

Milczał przez chwilę, po czym powiedział: – Czy nie moglibyśmy przejść na „ty”? Jeśli mamy współpracować, nie musimy zwracać się do siebie tak oficjalnie. Jestem Kit.

Brenna ucieszyłaby się z tej propozycji, gdyby Kit nie miał takiej miny, jakby właśnie połknął muchę. Jednak odparła z wesołym uśmiechem:

– Dziękuję. Ale czy po namyśle nie zmienisz zdania?

Milczał przez chwilę, spoglądając na nią, po czym oznajmił:

– Muszę się przebrać.

Odrzucił się i ruszył ku drzwiom domu, lecz nagle się zatrzymał. Popatrzył na odbitki zdjęć, potem na Brennę.

Było jasne, o czym myśli.

– W porządku – powiedziała Brenna, zebrała odbitki i podała mu je. – Nie masz jeszcze powodu mi ufać.

Wziął zdjęcia, mruknął „dziękuję” i zniknął we wnętrzu domu.

Brenna nie marnowała czasu na analizę jego zachowania. Nie miało dla niej znaczenia, czy polubił ją, czy nie. Liczyło się tylko to, że obiecał z nią pracować.

Korzystając z jego nieobecności, wzięła ze stołu skoroszyt z raportami o UFO, schowała do teczki i schodząc po schodach do samochodu, sięgnęła do kieszeni po telefon komórkowy. Woliała skorzystać z niego niż z telefonu Kita: jej rozmowy były zakodowane, więc nikt nie mógł ich podsłuchać. Zadzwoiła do ośrodka. Odezwał się Randall.

– No, wreszcie jesteś – odetchnęła z ulgą. – Dzwonię od rana i odzywa się tylko automatyczna sekretarka. Co się dzieje? Dlaczego nikogo nie ma w biurze?

– Mieliśmy tu urwanie głowy. Claudia dowiedziała się, że na lotnisku w Knoxville prawdopodobnie widzieli UFO na radarze, więc popędziła spotkać się ze swoim informatorem z federalnej administracji lotnictwa.

– Wspaniale. Dzwon do wszystkich na tym lotnisku. Znajdź ludzi, którzy byli w nocy na wieży kontrolnej i zgodzą się porozmawiać ze mną.

– W porządku. I druga sprawa: odezwał się twój znajomy z Pentagonu. Powiedział, że coś ma, ale nie może tego powiedzieć przez telefon. Musiałem spotkać się z nim osobiście.

Brenny to nie zdziwiło. Większość jej informatorów z kręgów wywiadowczych żądała potajemnych spotkań, gwarancji anonimowości, nieraz nawet stosowania jakichś idiotycznych haseł. Czasem miało to uzasadnienie, ale zwykle było działaniem na pokaz. Jej „znajomy z Pentagonu” lubował się w takich przedstawieniach, jednak na jego informacjach można było polegać. Był jednym z kilkunastu ludzi, do których Brenna zadzwoniła nocą, gdy ruszała w drogę do Tennessee.

– Co ci przekazał?

– Ucieszysz się: nadzór satelitarny ogłosił o godzinie dwudziestej trzeciej pięćdziesiąt alarm z powodu wejścia w ich sieć nie zidentyfikowanego obiektu.

Brenna uśmiechnęła się.

– To potwierdza wszystkie pozostałe informacje. Czy jakieś inne źródło podaje podobną informację?

– Na razie nie mam danych. Dopiero przed chwilą wróciłem do biura. Ale zaraz się tym zajmę. A co u ciebie? Jesteś już w leśniczówce?

– Jeszcze tam nie dotarłam. Musiałam coś przedtem załatwić.

– A cóż może być ważniejsze niż sprawdzenie, co było przyczyną katastrofy?

Brenna otworzyła drzwi od strony pasażera, równocześnie streszczając Randallowi przyczyny, dla których zatrzymała się w Clear Lake.

– Niewiarygodne! Christopher Wheeler? Były astronauta?

– Ni mniej, ni więcej. Ma zdjęcia statku typu szóstego, ale nie chce ich ujawnić, dopóki nie przeprowadzi własnego śledztwa. Na szczęście zgodził się, żebyśmy mu pomogli.

– To fantastyczne! Łatwo ci poszło?

– Nie bardzo. Uważa mnie na nienormalną. – Nie wierzy, że UFO naprawdę istnieje?

– Głęboko wierzy, że nie istnieje!

Roześmiała się, wyciągając z gniazdka wtyczkę leżącą na siedzeniu obok kierowcy zestawu komunikacyjnego, składającego się z komputera, faksu i drukarki.

– Więc dlaczego zgodził się współpracować?

– Bo to, co zobaczył w nocy, tak dalece burzy jego uporządkowany obraz świata, że kompletnie się pogubił. Musi skorzystać z mojej pomocy, żeby się w tym wszystkim połapać.

– Zdaje się, że nie wypadł w twoich oczach zbyt dobrze?

– Trudno nabrać sympatii do kogoś, kto uważa cię za nienormalnego.

Randall chyba usłyszał coś podejrzanego w głosie Brenny, bo spytał zatroskanym tonem:

– Czy na pewno wszystko w porządku? Nie zalażł ci za skórę?

– Coś ty, przecież wiesz, że jestem gruboskórna jak nosorożec.

– Nie jesteś – zaprzeczył łagodnie. – Tylko tak udajesz.

– Nie zdradź tego Wheelerowi. Nie chcę mu dawać do ręki dodatkowej broni.

– A jakąś już ma?

– Nasz zawód. Zapomniałeś? Nie ma czegoś takiego jak UFO.

Randall roześmiał się. – Stawiam na ciebie. Zanim słońce zajdzie, Kit dzięki tobie uwierzy w UFO. Ale do rzeczy: jak mogę ci pomóc?

Brenna przeszła na tył samochodu, otworzyła bagażnik i zaczęła porządkować sprzęt znajdujący się w środku. Nie jest to łatwe, gdy się ma do dyspozycji jedną rękę.

– Chcę udostępnić mu naszą bazę danych, ale nie wiem, jaki program on ma w swoim komputerze. Prześlij mi faksem dane techniczne naszej sieci, a potem...

Zacząła dyktować Randallowi listę potrzebnych jej dokumentów. Gdy skończyła, spytał:

– A dane na temat tajnego oddziału Elgina Brewstera?

– Nie, tego nie wysyłaj. On nie jest na to jeszcze gotów. Całkowicie odrzuca możliwość istnienia czegoś takiego.

– Bo Brewster jeszcze go nie namierzył. Za kilka dni będzie inaczej śpiewać.

– Wiem, ale do tego czasu muszę bardzo starannie ważyć słowa, żeby go do

siebie nie zrazić.

– Wiesz, postanowienie Wheelera, żeby nie publikować zdjęć przez jakiś czas, może być dla nas korzystne.

– Mianowicie?

– Wiadomo że lotnictwo będzie zaprzeczało wszelkim związkom pomiędzy doniesieniami o UFO a katastrofą samolotu. Im więcej nakłamią, tym większy będzie skandal.

– A jeśli będzie skandal, to może senatorowi Hansonowi uda się doprowadzić do tego, że Senat zainteresuje się tajną działalnością Brewstera – dokończyła za niego. – Ale ze względu na bezpieczeństwo Wheelera i jego zdjęć, wołałabym, żeby je opublikował natychmiast.

– Kiedy je wywoła?

– Już są wywołane. Widziałam faksy. To najbardziej zdumiewające fotografie UFO, jakie zdarzyło mi się mieć w rękach. Precyzyjne i nie budzące żadnych wątpliwości. Ale nie powiedział mi, gdzie ma negatywy i oryginały powiększeń. Wiem tylko, że gdzieś w Waszyngtonie.

– Może w telewizji?

– Na pewno nie.

– No tak... Wiesz, sporo prywatnych laboratoriów fotograficznych wykonuje dla rządu tajne zlecenia. Może Wheeler ma dojdzie do któregoś z nich? To by wyjaśniało, dlaczego jest tak pewien bezpieczeństwa zdjęć. Chcesz, żebym zaczął sprawdzać te laboratoria?

Brenna nie odpowiedziała, bo właśnie na ganek wyszedł Kit, zamykając za sobą drzwi. Teraz jego wygląd zgadzał się z tym, co Brenna pamiętała z programów telewizyjnych: miał na sobie beżowe spodnie i białą koszulę w brązowe prążki, był ogolony i uczesany. Wyglądał zupełnie inaczej niż w znoszonych dżinsach i sfatygowanej koszulce, ale i tak był niezwykle atrakcyjny. Musiała szybko zapanować nad sobą.

– Brenna, słyszysz mnie?

– Tak, przepraszam. Muszę już kończyć. Kit patrzył na nią i niewątpliwie zastanawiał się, z kim rozmawia.

– No więc co z tymi laboratoriami?

– Rób, co uważasz za stosowne. Zadzwoń później.

– Tak jest, szefowo.

Wyłączyła telefon i położyła go na dachu samochodu. Mając obie ręce wolne, zaczęła sprawniej przestawiać sprzęt w bagażniku.

– Co robisz? – spytał Kit, schodząc z ganku.

– Miejsce dla ciebie. Weź ten sprzęt z siedzenia i daj go tu, dobrze?

– Jedziemy twoim samochodem? Brenna wyprostowała się i popatrzyła na niego ponad dachem auta.

– Masz coś przeciwko kobietom prowadzącym samochody?

– Oczywiście, że nie. Tylko nie pamiętam, żebyśmy ustalili, że podejmujesz za mnie decyzje.

– Przepraszam, nie miałam zamiaru narzucać ci czegokolwiek, ale mam tu cały sprzęt. Wolisz go przenieść do swojego samochodu?

Kit wsadził głowę do środka samochodu i spojrzał nad oparciem fotela na wyładowaną przestrzeń bagażnika.

– Do czego ci to wszystko? Brenna zaczęła wskazywać po kolei rzeczy, które miała w samochodzie:

– Teczki z komplectami formularzy dla świadków, koperty na oświadczenia, dodatkowe formularze, sprzęt wideo, broszury, licznik Geigera, magnetometr,

wyposażenie laboratoryjne do analiz w terenie, walizka z rzeczami osobistymi, apteczka, żelazne racje, i tak dalej.

Kit ze zdziwieniem patrzył na górę wozonego przez nią sprzętu.

– I to wszystko jest ci potrzebne do polowań na UFO?

– Właściwie mogłabym nie wozić walizki, ale czasem przydaje się zmiana bielizny i szczoteczka do zębów – zażartowała.

– Rozumiem – uśmiechnął się.

– No więc jak? Przenosimy to wszystko do twojego wozu?

– Nie warto. Jedźmy twoim. Ostrożnie przeniósł zestaw komunikacyjny do bagażnika.

– Do kogo dzwoniłaś?

– Do mojego biura. Przekazałam asystentowi listę dokumentów, które ma ci przesłać.

– Brenna, nie powiedziałaś mu chyba o moich zdjęciach? – Oczywiście, że mu powiedziałam – odparła i dodała szybko, zanim zdążył zareagować gniewem: – Ale nie martw się, ufam mu całkowicie. Nigdy nie zrobiłby niczego bez mojej zgody. Nikt się nie dowie o twojej tajemnicy.

– Mam nadzieję.

Podłączyła komputer do kabli zainstalowanych w tym celu w bagażniku.

– W porządku. Możemy jechać. Zatrasnęła bagażnik, wzięła telefon z dachu i usiadła za kierownicą. Kit zajął fotel pasażera.

– Jedź na Yellow Brick Road – powiedział.

Jadąc krętą drogą wyjazdową z doliny, Brenna w skrócie zreferowała Kitowi wszystkie dane na temat UFO, zebrane przez jej organizację, włącznie z wiadomością o alarmie w dowództwie nadzoru satelitarnego i o odczycie radarowym na lotnisku Knoxville. Poinformowała go też o napływających w ostatnich miesiącach doniesieniach o dostrzeżeniu nie zidentyfikowanych obiektów latających nad innymi bazami wojskowymi.

– Taki długotrwały okres aktywności na dużym obszarze nazywamy falą – poinformowała Wheelera.

Wjechali na autostradę i jazda stała się przyjemniejsza.

– Aktywności nad obiektami wojskowymi? – Tak jak dzisiejszej nocy – potwierdziła.

– To ciekawe – powiedział, myśląc nad czymś intensywnie.

– Tak uważasz? – Spojrzała na niego. – A jakie jest twoje zdanie na ten temat?

– Zakładając, że spostrzeżenia są wiarygodne i ludzie rzeczywiście widzą jakieś obiekty latające, najlogiczniejszy jest wniosek, że rząd przeprowadza testy jakiejś nowej maszyny.

– Takiej jak na twoich zdjęciach? – spytała sceptycznie. – Sądziś, że nasza technika jest naprawdę aż tak zaawansowana?

Kit poruszył się niespokojnie. Nie wiedział, co bardziej go niepokoi: ta rozmowa czy zapach perfum Brenny.

– Nie. Myślę, że nie jest. Ale musi przecież być jakieś wyjaśnienie tych zjawisk.

– Najlepiej takie, które zdecydowanie wyklucza istnienie UFO?

– O wiele łatwiej by mi się wówczas żyło. W każdym razie nie wmawiaj mi, że UFO pilotują ludożercze jaszczury z planety Xenon – chyba że przedstawiś niezbite dowody.

– Jakiego typu dowody masz na myśli? Fragment rozbitego UFO, zrobiony z materiału nieznanego na naszej planecie? Wspólne oświadczenie

przywódców wolnego świata? Ciało kosmity? – Oderwała wzrok od szosy, by spojrzeć na niego. – A może wystarczyłoby trzydzieści zdjęć doskonałej jakości, zrobionych przez człowieka, którego obiektywność nie budzi najmniejszych wątpliwości? Czy to by cię przekonało?

Kit jeszcze nigdy w życiu nie czuł się tak przyparty do muru.

– Patrz na drogę, kiedy prowadzisz – mruknął ze złością.

– Przepraszam.

Zrozumiał, że nie przeprasza za sposób prowadzenia auta.

– Słuchaj, wiem, jakie to dla ciebie trudne. Chcesz dostać prostą odpowiedź na proste pytanie: „Co sfotografowałem w nocy?” Ale prawda jest smutna: może nigdy nie dowiesz się, co to było, skąd to przyleciało, kto to zbudował i jak mogło zachowywać się w sposób naruszający znane nam prawa fizyki. Możesz tylko mieć nadzieję, że dowiesz się, czym ten obiekt nie był.

– To mi nie wystarczy.

– Szkoda. Zajmuję się tym całe życie i wiem, że nie da się znaleźć pełnej odpowiedzi.

– Więc dlaczego to robisz? Oczami wyobraźni ujrzała wrak samochodu ojca wyciągany z przepaści.

– Mam swoje powody – odparła cicho. Kit spodziewał się usłyszeć coś więcej, ona jednak powiedziała:

– Poczytaj sobie doniesienia z UFONetu. Są w mojej teczce. Odwrócił się i sięgnął po nią.

– Kiedy je przeczytasz, wyrobisz sobie obiektywny pogląd na nocne zdarzenia. Czy mógłbyś czytać na głos? Nie zdążyłam się z nimi zapoznać. Jechałam całą noc.

– Oczywiście.

Zaczął czytać doniesienia tak, jak ojciec czyta dziecku bajkę na dobranoc, ale po kilku raportach zmienił ton. Personel Brenny wysłał jej najwiarygodniejsze doniesienia, więc teksty, które Kit miał przed oczami, zrobiły na nim duże wrażenie.

Jedno z doniesień wysłał profesor fizyki z Uniwersytetu Tennessee w Knoxville. Inne podpisane było przez nauczycielkę astronomii z prywatnej szkoły w Lexington w stanie Kentucky oraz wszystkich dziewięciu jej uczniów. Kolejne złożył policjant stanowy z Georgii.

Wszystkie doniesienia złożone były przez trzeźwych, wiarygodnych, szanowanych obywateli, którzy przeważnie byli, tak jak on sam, ogromnie zaskoczeni tym, co zobaczyli.

Po dwudziestym doniesieniu Kit przerwał. Musiał zebrać myśli.

– Robi wrażenie, co? – spytała Brenna. – Dziesiątki ludzi, nie mających z sobą absolutnie nic wspólnego, rozproszonych po kilku stanach, widzi identyczne zjawiska w niemal tym samym czasie... Jaskrawe światła, które mkną po niebie i zatrzymują się lub zmieniają kierunek w sposób przeczący znanym prawom fizyki...

– Pytasz, czy potrafię to wyjaśnić? Nie, nie potrafię – przerwał jej poirytowanym tonem.

Cierpliwość Brenny zaczęła się wyczerpywać. Miała już dość nieustannego pokrzykiwania na nią. W końcu to przecież nie jej wina, że Kit zobaczył UFO.

– To było retoryczne pytanie – wyjaśniła najbardziej słodkim tonem, na jaki umiała się zdobyć.

– Ale to wszystko niczego nie dowodzi! – Pomachał trzymanymi w ręce doniesieniami.

– Jednak dodaje wiarygodności twoim obserwacjom.

– Niezupełnie. – Zaczął przekładać kartki. – Profesor z Knoxville, kobieta z Ashville i jeszcze kilka innych osób opisuje dużą kulę białego światła. To by odpowiadało temu, co widziałem, kiedy to było jeszcze daleko, ale inne doniesienia opisują małe UFO w kształcie spodka z kolorowymi światłami na obwodzie. To nie może być statek, który ja sfotografowałem. Oznacza to, że ponad połowa z tych doniesień nie tylko nie potwierdza moich obserwacji, ale wręcz im przeczy.

– Chyba że były dwa statki.

– Wolnego! Póki co, nie uwierzyłem jeszcze w realność statku, który widziałem. Nie zmuszaj mnie do zaakceptowania istnienia następnego. – Do niczego cię nie zmuszam. Po prostu zbieramy dane i wyciągamy z nich wnioski.

– W porządku. Ale zaręczam ci, że żaden z tych wniosków nie będzie miał nic wspólnego z jakimś drugim UFO.

– Jak chcesz.

I tak jego deklaracja niewiary w drugie UFO zamknęła dyskusję.

Pół godziny później dotarli do skrzyżowania zapchanego samochodami wojskowymi i cywilnymi. Brenna musiała zwolnić i centymetr po centymetrze posuwać się za innymi pojazdami, kierującymi się do leśniczówki.

Droga wiodła przez gęsty las. Samochody przyspieszyły, ale po przejechaniu niewiele ponad kilometra natknęły się na blokadę z uzbrojonymi wartownikami, którzy wszystkich zatrzymywali.

W pewnej odległości za blokadą widać było leśniczówkę, koło której stało wiele samochodów, ale Kit pomyślał, że nie dane im będzie do nich dołączyć.

– No i co teraz zrobimy? – spytał, gdy Brenna zatrzymała się na końcu kolejki samochodów podjeżdżających do blokady. – Jak się przez to przedostaniemy?

– Przez to? Bardzo prosto. Masz legitymację prasową?

– Tak. – Kit sięgnął po portfel. – Co chcesz zrobić? – To co zwykle.

Improwizować.

– Mogłabyś mi wyjawiać kilka szczegółów? Jeśli nie mogę panować nad sytuacją, chciałbym przynajmniej z grubsza się w niej orientować.

– Przepraszam, jeszcze się nie przyzwyczaiłam, że mam współnika.

– Po co ci moja legitymacja?

– Widzisz te samochody zaparkowane na prawo od leśniczówki?

– No?

– Widzisz, co mają na dachu?. Spojrzał i uśmiechnął się. Ona ma rację. Nie będą mieli problemów.

– Rozumiem. Coś mi się wydaje, że nie pierwszy raz to robisz.

– Oczywiście. Mam w tym dużą wprawę. Opuściła szybę i do wnętrza mountaineera wdarł się dym.

– Dzień dobry, panie szeregowy – powiedziała do wartownika z uśmiechem wyrażającym szacunek dla władzy.

– Niestety, będą państwo musieli zawrócić – oświadczył młody żołnierz. – Droga jest zamknięta. Przepuszczamy tylko pojazdy wojskowe i ratownicze.

– Oraz prasę i telewizję. Prawda? – Wskazała na grupę samochodów z antenami satelitarnymi. – To jest doktor Christopher Wheeler z Global News Network. Mamy się spotkać w leśniczówce z ekipą z redakcji w Atlancie. Nie wie pan, czy już przyjechali?

Trzymała legitymację Kita tak, by żołnierz mógł ją sprawdzić, ale on nie patrzył na nią, tylko na Kita.

- Bardzo mi miło pana poznać, kapitanie Wheeler – powiedział z szacunkiem.
- Dziękuję, ale teraz jestem już po prostu Kit Wheeler.
- Tak jest, panie Wheeler.
- A co z ekipą?
- A tak, już są. Przyjechali zaraz rano. Może pan do nich dołączyć.
- Dziękujemy, panie szeregowy – uśmiechnęła się Brenna i przejechała pomiędzy barierami. Kit patrzył na nią ze zdziwieniem.
- Skąd wiedziałaś, że GNN wysłało tu ekipę?
- Nie wiedziałam. Po prostu szczęśliwy przypadek. Który to samochód? Musimy ich wykorzystać. Chcę koniecznie obejrzeć wszystko, co do tej pory nakręcili.
- Po co?
- Bo chcę usłyszeć, co mówili wojskowi. I chcę wiedzieć, który z nich to mówił, dodała w myślach.
- To na pewno uda się załatwić – oświadczył, po czym zmarszczył brwi. – Słuchaj, Brenna, nie uzgodniłem jeszcze planu mojego śledztwa z szefem w Waszyngtonie i nie mam zamiaru tego robić, zanim nie zorientuję się lepiej w całej sprawie. Dlatego nie chciałbym, żeby ktokolwiek dowiedział się, z jakiego powodu tu przyjechałem.
- Chyba żartujesz. Jak chcesz się dowiedzieć czegoś o nocnych zdarzeniach bez wspomnienia o UFO?
- Przyjechałem tu, by przeprowadzić wywiad z Dałem Winstonem. Jeśli on powie o latających spodkach, to jego sprawa. Nie bardzo wiem, jak działają badacze UFO, ale od tej chwili będziesz się trzymała z tyłu. Jasne?
- Brenna nie lubiła, by jej mówiono, co ma robić, ale tym razem przystała na warunki Kita.
- Nie martw się. Nie powiem niczego, co położyłoby jakiś cień na twoją nieposzlakowaną opinię albo zwróciło czyjąś uwagę na podejrzaną towarzystwo, w jakim się ostatnio znalazłeś – odparła sarkastycznie. – Ale jak wyjaśnisz swój przyjazd tutaj?
- Nie mam pojęcia. Chyba zrobię co ty: będę improwizował.
- Patrzcie, patrzcie! Zjawił się nasz znakomity doktor Christopher Wheeler, podpora naszej sieci! – zawołała reporterka Janinę Tucker, ujrawszy Kita przeciskającego się pomiędzy samochodami.
- Cześć, Janinę. Cieszę się, że cię widzę. To jest Brenna Sullivan. Brenna, to jest Janinę Tucker, wschodząca gwiazda naszej telewizji.
- Kobiety podały sobie ręce, ale Kit, nie precyzując charakteru swej znajomości z Brenna, dał Janinę powód do domysłów.
- Z którym operatorem przyjechałaś? – spytał szybko, chcąc uprzedzić ewentualne pytania ze strony Janinę. – Ze Stu Clendennanem. Poszedł poszukać czegoś interesującego do sfilmowania. Jesteśmy tu od rana i nakręciliśmy tylko kilka śmiertelnie nudnych konferencji prasowych. A co ciebie sprowadza do tej dziury?
- Kit zakaszlał i machnął ręką, odganiając dym sprzed twarzy.
- Pewnie nie uwierzysz, jak ci powiem, że przyjechałem zaczerpnąć świeżego powietrza?
- Bardzo śmieszne. Więc co tu robisz? Znałeś tego pilota?
- Nie sądzę. Czy podali już jego nazwisko?
- Nie. W ogóle nie chcę nic powiedzieć.

– Dopuszcili was do miejsca katastrofy?
– Nie, ale jest nadzieja, dlatego wciąż tu tkwimy. Obiecali, że zaprowadzą nas tam po następnej konferencji prasowej.
– Która będzie o...?
– Pierwszej. – Janinę spojrzano na zegarek. – Czyli za czterdzieści minut. Kit nie wiedział, czy cieszyć się, czy martwić. Jeśli chcą reporterów zaprowadzić na miejsce katastrofy, to znaczy, że nie ma tam niczego niezwykłego: sam wrak myśliwca F-16. Żadnej eksperymentalnej maszyny, żadnego UFO. To znaczy, że nie może tu liczyć na potwierdzenie swoich nocnych obserwacji.
– Kto występuje w imieniu wojska? – spytała Brenna. Kit, wyrwany z zamyślenia, spojrzano na nią ostro, ale zignorowała to. Janinę też nie podobało się, że Brenna ją wypytuje, toteż odparła z niechęcią w głosie:
– Dotychczas konferencje prasowe prowadził porucznik Latimore, rzecznik prasowy z Longview, ale teraz spodziewamy się wystąpienia generała Phillipa Avery’ego.
– Czy teraz moglibyśmy obejrzeć zdjęcia z poprzednich konferencji?
Janinę spojrzano na nią z wyrazem twarzy oznaczającym: „Jeszcze czego!”, po czym zwróciła się do Kita:
– O co tu chodzi? Czy GNN współpracuje z jakimś nowym źródłem informacji, o którym nikt mnie nie poinformował?
Kit miał ochotę zwymyślać Brennę. Do cholery, przecież obiecała być cicho! Sam ją o to prosił.
– Oczywiście, że nie – zapewnił pospiesznie.
– Więc kim jest twoja przyjaciółka i dlaczego wyciąga ode mnie informacje?
– Nie wyciąga od ciebie informacji. Brenna... pomaga mi zbierać dane, do książki, którą piszę.
– Książki o czym? Zawahał się.
– Teraz za wcześnie o tym mówić, ale nie jest to nic, co mogłoby cię zainteresować.
– Jeśli to ma związek z katastrofą, to niepotrzebnie tu jesteś. Nasz reportaż jest kompletnie bez życia. Deszcz zgasił pożar jeszcze przed naszym przyjazdem, a wojsko nie dopuszcza nas do miejsca katastrofy. Jedyne ciekawsze zdjęcia zrobiliśmy, kiedy aresztowano ekipę telewizyjną, która usiłowała się prześliznąć przez kordon. Kit uśmiechnął się współczująco:
– Przykro mi, że reportaż ci się nie udał, ale nie potrafię ci pomóc. Byłem w swoim domu w górach, kiedy usłyszałem o wypadku i pomyślałem, że może wiązać się z tym, nad czym pracujemy z Brenną. Ale słuchaj: pokaż nam materiał, który nakręciliście, i jeśli zobaczymy coś, co mogłoby ubarwić twój reportaż, powiemy ci.
– Już to widzę – odparła sceptycznie. Kit uśmiechnął się do niej serdecznie.
– Janinę, rozchmurz się. Nie przyjechałem tu po to, żeby zgarniać ci temat sprzed nosa. Przecież wiesz, że tak naprawdę nie jestem reporterem, tylko korespondentem naukowym.
Widząc, że Janinę waha się, dodał:
– Słuchaj, jeśli zechcesz, to zadzwonię do Waszyngtonu, do Rossa Jerome’a i spytam go o zgodę.
Życiowym celem Janinę było zajęcie stanowiska redaktora programowego wiadomości, więc na wzmiankę o możliwości poinformowania dyrektora, że

robi jakieś trudności redakcyjnemu koledze, wycofała się natychmiast.

– Nie trzeba. Pokażę wam ten materiał. Wsiadła do samochodu i zajęła miejsce w fotelu przed konsolą montażową.

Na konsoli leżały dwie kasety z dzisiejszą datą. Gdy Janinę wsunęła pierwszą do magnetowidu i zaczęła ją przewijać. Kit i Brenną wcisnęli się za jej fotel. Kit sięgnął po stojący obok taboret i podał go Brennie, a sam przykucnął obok.

– A co was konkretnie interesuje? Dobre pytanie. Co konkretnie Brenną ma nadzieję zobaczyć na taśmie? Przypomniał sobie, co mówiła, gdy tu jechali.

– Po prostu chcę poznać oficjalną wersję podawaną przez wojsko.

Janinę obróciła się gwałtownie z fotelem, omal nie strącając Brenny z taboretu:

– To jest jeszcze nieoficjalna wersja? Kit spojrzał na Brennę. Czy wydawało mu się, czy też w jej pięknych, zielonych oczach ujrzał błysk politowania, co znaczyło: „Sam się w to wpakowałeś, to sam sobie radź”. Miał już dość zabawy w podchody z redakcyjną koleżanką.

– Janinę, puść już ten film. Przysięgam, że jeśli powiem, nad czym pracuję, uciekniesz stąd czym prędzej na tych swoich pięknych nogach.

– Naprawdę uważasz, że mam piękne nogi? – spytała kokieteryjnie.

Brenną za jej plecami wzniosła oczy do nieba. Kit zignorował ją i odparł: – Naprawdę tak uważam. Mogłabyś już puścić tę taśmę?

– W porządku.

Janinę odwróciła się do konsoly i włączyła odtwarzanie. Na obu monitorach pojawił się obraz Appalachów. Przez unoszącą się nad zboczami gęstą chmurę dymu ledwo przebłyskiwały płomienie leśnego pożaru.

Patrzyli na monitory zza pleców Janinę, ale Kita rozpraszał dotyk ramienia Brenny i zapach jej delikatnych perfum, przebijający przez silny zapach wody kolońskiej Janinę. Miał jednak nadzieję, że ta sytuacja nie potrwa zbyt długo, że Brenną szybko znajdzie w materiale filmowym to, czego szuka.

Brenną skupiła się na filmie mimo niewygodnej pozycji: siedziała wciśnięta pomiędzy Janinę, Kita i puste pudła po sprzęcie filmowym, których krawędzie wbijały się jej w żebra. Góry filmowane z szosy. Przelatujący helikopter. Duży samolot zrzuca ładunek wody na miejsce pożaru. Wozy straży pożarnej. Koparka. Przyjeżdżające i odjeżdżające samochody. Janinę miała rację. W tym materiale nie ma niczego istotnego.

Zaczęła się konferencja prasowa. Porucznik Lawrence Latimore oświadczył, że ogień będzie opanowany do godzin południowych. Brenną wskazała gestem ucho i Kit wyciągnął rękę nad ramieniem Janinę do regulatora siły dźwięku.

– Janinę! Gdzie jesteś? – rozległ się głos Stu Clendennana, szpakowatego, brodatego weterana telewizyjnych reportaży.

– Tutaj! – odkrzyknęła.

Operator zajrzał do samochodu i wykrzyknął zdziwiony:

– Kit! Skąd się tu wzięłeś?

– Byłem w pobliżu. Miło cię widzieć. Stu spojrzał pytająco na Janinę, która zrobiła gest oznaczający „później ci wszystko wyjaśnię” i wysiadła z samochodu.

– No i jak?

– Nie najlepiej – odparł Stu.

Brenną pochyliła się ku monitorowi i skoncentrowana na filmie nie słuchała toczącej się obok rozmowy.

– Podobno nie dopuszczają wszystkich na miejsce pożaru, tylko wezmą tam jedną kamerę i prześlą z niej materiał na żywo do wszystkich stacji.

– A kto ma pójść filmować?

– Będzie losowanie.

– No to świetnie! O co się martwisz? Jeśli nas nie wylosują, będziemy mogli wreszcie wrócić do Atlanty i nakręcić coś ciekawego. – Janinę spojrzano na zegarek. – O, robi się późno. Musimy biec do leśniczówki, jeśli chcemy zająć dobre miejsce. Kit, kończysz już?

Kit, którego bardziej interesowała rozmowa na zewnątrz samochodu niż nudny, surowy materiał filmowy, odparł:

– Chyba tak...

Brenna szturchnęła go łokciem, wyrażając w ten sposób odmienną opinię.

– Chociaż może lepiej obejrzyć to do końca, jeśli nie masz nic przeciwko temu – poprawił się.

– W porządku. W takim razie powyłączaj wszystko, jak skończysz.

– Oczywiście.

Po chwili Kit i Brenna zostali sami.

– Mam już tego dość. Czego, do cholery, szukasz? – spytał, odwracając się ku coraz bardziej irytującej go współniczce.

– Nie wiem. Dowiem się, kiedy zobaczę, jak mówią w filmach. Jeśli cię to nie interesuje, pozwól, że usiądę w fotelu. Zaczynam mieć skurcze w mięśniach, o których istnieniu nie miałam pojęcia.

– Niech ci będzie – odparł mrukiwie, ale w gruncie rzeczy był zadowolony, że Brenna odsunęła się od niego, bo wszystkimi zmysłami czuł jej bliskość i nie mógł sobie z tym poradzić.

Brenna przesiadła się na fotel, a on zajął jej miejsce na taborecie, który był tak niski, że Kit kolanami podpierał sobie brodę. Nie wytrzymał długo w tej pozycji, więc sięgnął do konsoli i zatrzymał taśmę.

– O co chodzi? – spytała Brenna.

– Mam pomysł. Skoro nie wiem, czego szukasz, rozdzielmy się. Ja pójde posłuchać, co ma do powiedzenia generał Avery, a ty obejrzyj materiał filmowy. Po konferencji ekipy telewizyjnej odjadą stąd i wtedy razem poszukamy leśnika. Dobrze?

Brenna kiwnęła głową i ponownie uruchomiła magnetowid.

– Dobrze. Zgodzę się na wszystko, żebyś tylko mi się nie wiercił niecierpliwie za plecami.

– W porządku. Nie zapomnij zatrzaskać drzwi, jeśli skończysz, zanim wrócę. I, na miłość boską, nie zwracaj na siebie uwagi!

– Tak jest, panie kapitanie! – zaszalowała mu dziarsko, po czym wróciła do oglądania filmu.

Konferencja prasowa Latimore’a właśnie się kończyła i Stu zaczął filmować wszystko, co kojarzyło się z wojskiem i co się poruszało. Zdjęcia były tak nudne, że Brenna nacisnęła wreszcie przycisk szybkiego przewijania do przodu.

Przez ekran przemknęły zdjęcia wielu samochodów przepuszczanych przez blokadę na szosie oraz przez barykadę ustawioną kilkaset metrów dalej. Było dużo zdjęć strażników przyrody, wchodzących i wychodzących z leśniczówki, oraz scena pokazująca zatrzymanie ekipy telewizyjnej, o której mówiła Janinę.

Brenna, chcąc lepiej przyjrzeć się tej scenie, przełączyła magnetowid na odtwarzanie z normalną prędkością i wtedy zobaczyła to, czego szukała: z tyłu, za zatrzymaną ekipą, szło czterech ludzi w mundurach polowych, eskortując

do stojącego nieopodal helikoptera człowieka w mundurze strażnika. Zamieszanie przy aresztowaniu ekipy filmowej zwróciło uwagę jednego z nich, który stanął i obejrzał się. Był to pułkownik Elgin Brewster, szef ekipy śledczej departamentu bezpieczeństwa wewnętrznego, a ponadto szef programu „Rydwan”, supertajnego, finansowanego przez urząd bezpieczeństwa programu badań na temat pochodzenia UFO. Nie wiadomo było, kto zainicjował powstanie „Rydwanu” ani jak Brewster znalazł się na jego czele, ale niewątpliwie to on był duszą i panem tego programu.

Na monitorze strażnik zatrzymał się równocześnie z Brewsterem. Powiedział coś, wyraźnie rozgniewany, a wtedy Brewster chwycił go za ramię i wepchnął do helikoptera. Brenna nie miała wątpliwości, że aresztowany strażnik jest tym, który wysłał zgłoszenie o zauważeniu UFO. Spojrzała na godzinę, zarejestrowaną w prawym dolnym rogu ekranu. Dale’a Winstona zabrano dziś rano o ósmej czterdzieści osiem. Tylko od niego zależy, jak długo będzie przetrzymywany. Brewster wypuści go dopiero wtedy, kiedy uzyska jego podpis na oświadczeniu, że się pomylił, że nie widział żadnego UFO. Jeśli nie zgodzi się podpisać takiego oświadczenia, wtedy... Nie chciała myśleć o tym, co go wtedy spotka. Brewster od dawna nie musiał posuwać się do zabójstwa świadka, ale nie mogła odrzucać tej ewentualności, bo wiedziała, że jest do tego zdolny. Z drugiej strony ten facet dysponuje wieloma innymi środkami, pozwalającymi mu zniszczyć człowieka bez posuwania się do zabójstwa.

Teraz głównym zadaniem jest jak najszybsze wyrwanie Winstona ze szponów Brewstera.

Dwadzieścia po pierwszej generał Phillip Avery, dowódca bazy lotniczej Longview, pojawił się na schodach leśniczówki. Towarzyszył mu oficer w randze pułkownika i dwaj adiutanci. Z tyłu stał z ponurą miną strażnik.

Avery podszedł do mikrofonu i spojrzawszy na tłum reporterów, zaczął wygłaszać nudne przemówienie, przynajmniej trzykrotnie za długie w stosunku do zawartej w nim treści.

Nie powiedział właściwie nic prócz tego, że pożar lasu został opanowany w rekordowym czasie dzięki połączonym wysiłkom wojska i służb leśnych. Podał też nazwisko pilota, który zginął w katastrofie (porucznik MacKenzie Lewis) oraz oświadczył, że do sfilmowania miejsca wypadku została wylosowana kamera CBS.

Kit, ściśnięty w tłumie reporterów, żałował, że nie został z Brenna.

Wreszcie generał powiedział, że będzie odpowiadać na pytania. Odezwało się co najmniej dwadzieścia głosów naraz. Generał wskazał na reportera CBS.

– Czy wydobyliście już ciało pilota?

– Tak. I oczywiście powiadomiliśmy rodzinę porucznika Lewisa.

– Czy był żonaty?! – ktoś krzyknął i prawie równocześnie jakiś inny głos spytał: – Czy miał dzieci?

– Odpowiedź na pierwsze pytanie brzmi „tak”, na drugie – „nie”.

– Czy żona porucznika Lewisa mieszka w bazie lotniczej?

Avery spojrzał pytająco na stojącego obok pułkownika, zanim odpowiedział:

– Tak, mieszka w bazie. I jestem pewien, że rozumieją państwo, dlaczego chcemy zapewnić jej całkowity spokój.

– Czy wiadomo już, co spowodowało katastrofę? – zawołała Janinę Tucker.

– Nie. Jak już podawaliśmy wcześniej, był to rutynowy lot ćwiczebny.

Przebiegał bez żadnych zakłóceń aż do chwili katastrofy. W tej sprawie zostanie przeprowadzone szczegółowe dochodzenie, oczywiście dopiero po

odnalezieniu wszystkich szczątków samolotu.

– Więc podejrzewa pan problem techniczny, a nie błąd pilota?

– Jest za wcześnie, żeby o tym przesądzać. Ktoś wykrzyczał kolejne pytanie. W tym momencie Kit nachylił się do ucha Janinę i szepnął:

– Spytaj go o instruktora.

– Słucham? – Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– To był lot ćwiczebny, a to znaczy... Albo nie, sam to zrobię.

Wcześniej nie chciał zwracać na siebie uwagi, ale teraz doszedł do wniosku, że nie ma sensu chować się w tłumie. Wyjął mikrofon z rąk Janinę i po kolejnej odpowiedzi generała zawołał:

– Panie generale, a co z instruktorem, który leciał z Lewisem? Kto był dowódcą” patrolu i co zameldował przed katastrofą?

Pytanie Kita było na tyle długie, że Avery miał czas dostrzec go wśród reporterów. Rozpoznał Kita i wyraźnie zaskoczyła go jego obecność.

– Niestety, kapitanie Wheeler, ta informacja jest zastrzeżona na wyłączny użytek ekipy dochodzeniowej.

Ta odpowiedź wyglądała rozsądnie, ale Kit nie rezygnował:

– A kiedy udostępnicie zapis rozmowy pilota z wieżą kontrolną?

Znaleźliście już czarną skrzynkę samolotu, prawda?

– Tak, ale o ujawnieniu zapisu zdecyduje komisja śledcza z Waszyngtonu.

Zanim Kit zadał następne pytanie, ktoś z tłumu krzyknął: – Panie generale, gdzie pan był, gdy nastąpiła katastrofa?

– Nie widzę związku tych dwóch rzeczy, ale odpowiem: byłem w swoim gabinecie i pracowałem nad dokumentami.

– Panie generale! – zawołał głos bardzo podobny do głosu Brenny. Kit obejrzał się, ale nie mógł jej dostrzec w tłumie. Pewnie stała na samym końcu.

– Czy to prawda, że jeden ze strażników widział zderzenie waszego samolotu z UFO?

Na moment w tłumie zapadła martwa cisza, po czym rozległy się chichoty. Ktoś nawet roześmiał się głośno. Kit widział wokół rozbawione twarze i ludzi, którzy kręcili głową z miną oznaczającą:

„Skąd się tu wzięła taka idiotka?”

Wyglądało, że tylko dwóch ludzi nie rozbawiło to pytanie: Kita i generała Phillipa Avery. Obaj byli zmieszani, ale Kit przynajmniej nie musiał na to głupie pytanie odpowiadać.

– UFO? – spytał Avery z naganą w głosie. – Mamy poważną sytuację. Straciliśmy jednego z naszych młodych pilotów i nie mam zamiaru brukać jego pamięci, mieszając jego nazwisko z sensacjami o latających spodkach i małych zielonych ludzikach.

– Nie interesują mnie małe zielone ludziki, tylko strażnik. Widziano go po raz ostatni rano, o godzinie ósmej czterdzieści osiem, konwojowanego przez...

– Nie mam najmniejszego pojęcia, o czym pani mówi – zagłuszył ją Avery przez swój mikrofon. – Powiedziałem już, że to jest poważna sytuacja i nie mam zamiaru łączyć nazwiska pilota, który poniósł śmierć, z jakimiś bzdurami. Zamykam tę konferencję. Dalsze pytania można kierować do mojego rzecznika.

Powiedziawszy to, odwrócił się na pięcie i wszedł do leśniczówki.

– O rany, UFO! Niewiarygodne! – zwrócił się do Kita stojący przed nim reporter. – Musiałem pokazać im swoją legitymację prasową, prawo jazdy, karty kredytowe i obiecać ofiarę z pierworodnego syna, zanim mnie przepuścili przez blokadę. Jak ta wariatka tu się dostała?

Janinę roześmiała się.

– Dzisiaj każdy może dostać legitymację prasową z jakiegoś brukowca. Prawda, Kit?

– Co? O, tak! – zgodził się, nie bardzo wiedząc, dlaczego przytakuje.

Był wściekły. Co tę Brennę opętało, że tak się wygłupiła? Prosił ją, żeby siedziała cicho, a ona przeszkodziła w wojskowej konferencji prasowej w obecności tłumu jego kolegów.

I skąd wzięła te bzdury o zniknięciu strażnika? Niczego takiego wcześniej nie mówiła. Chyba niejedno ukrywa. Powinien dziękować Bogu, że nie zdążyła wypaplać wszystkim dokoła, co widział w nocy. Niech ją tylko dopadnie! Ale najpierw musi ją znaleźć.

– Wiesz, Kit? Ten głos kojarzy mi się z kimś. Czy to nie ta twoja przyjaciółka? – spytała Janinę, odłączając mikrofon od kamery Stu Clendennana i zwijając kabel.

Kit udął zdziwienie.

– Ależ skąd. To na pewno nie był jej głos. Poza tym ona została po tamtej stronie leśniczówki.

Janinę rozglądała się po rzędniejszym tłumie.

– Nie widziałam tej kobiety, ale chętnie bym z nią zamieniła kilka słów.

– A po co, na miłość boską, miałybyś rozmawiać z jakąś ufomanką?

– Bo generałowi zrobiło się gorąco, kiedy zaczęła go wypytywać o zniknięcie strażnika.

– Chyba nie wierzysz w UFO, Janinę? – powiedział Stu.

Zignorowała jego sceptycyzm.

– Jeśli istnieje naoczny świadek tej katastrofy, warto się dowiedzieć, co ma do powiedzenia. UFO czy nie UFO, chętnie włączę do reportażu wszystko, co go ubarwi.

– Nie marnuj czasu – poradził jej Kit. – Ross nigdy nie puści na antenę informacji o UFO opartej na tak wątpliwym podstawie. Dziękuję ci za pomoc, miło mi było cię spotkać. – Musnął jej policzek wargami. – Idę szukać Brenny. Cześć, Janinę. Trzymaj się, Stu. Wydostawszy się z tłumu, poszedł do samochodu GNN. Brenny tu nie było. Gdzie ona może być? Szkoda, że rozdzielając się, nie uzgodnili miejsca spotkania.

Ruszył pomiędzy zaparkowanymi samochodami ku miejscu, w którym stał jej mountaineer. Było to najlogiczniejsze miejsce spotkania i rzeczywiście zobaczył ją. Otwierała kluczykiem drzwi, lecz nie była sama. Konwojowało ją dwóch uzbrojonych żołnierzy.

Czy to jest aresztowanie, czy eksmisja?

– Brenna! – zawołał, ale była za daleko, by go usłyszeć. Jednak odwróciła się, mówiąc coś do żołnierzy i Kit przysiągłby, że go zobaczyła.

Puścił się biegiem w jej kierunku. Nie był pewien, czy chce ją ratować, czy też udusić własnymi rękami. Ona jednak zdecydowała za niego. W chwili, gdy ruszył w jej stronę, pospiesznie wsiadła do samochodu i odjechała, pozostawiając go sto kilkadziesiąt kilometrów od domu bez środka transportu.

Zatrzymał się.

– Zamorduję ją! – powiedział na głos, patrząc na oddalający się pojazd.

W stosunku do dwóch szeregowców, którzy otrzymali zadanie usunięcia jej z Lion's Head, Brenna zastosowała sprawdzoną metodę wyprowadzania przeciwnika w pole. Byli to młodzi chłopcy, niedawno wcieleni do wojska, którym kazano dopilnować, aby ta wariatka od UFO możliwie najszybciej i najdyskretniej wróciła tam, skąd przyjechała.

Oficer, który wydał ten rozkaz, będzie miał się z pyszna, gdy jego przełożeni dowiedzą się, że ją wypuścił zamiast aresztować. Nie zamierzała nikomu tego uświadamiać. Zasygnalizowawszy dziennikarzom, że zniknął naoczny świadek katastrofy, uznała, że spełniła swoje zadanie. Teraz powinna istotnie jak najszybciej zniknąć.

Obaj żołnierze byli do Brenny życzliwie nastawieni. Gdy poprosili ją o wylegitymowanie się, zamiast okazać im kilka legitymacji, które wydały jej szacowne czasopisma naukowe, uśmiechnęła się słodko, skruszonym tonem przeprosiła za przeszkodzenie w konferencji prasowej i obiecała, że niezwłocznie odjedzie. Żołnierze odprowadzili ją do samochodu, nie dowiedziawszy się nawet, jak się nazywa.

Wszystko odbyło się w miły, przyjacielski sposób – dokładnie tak, jak chciała. Wolą zniknąć z Lion's Head, zanim jakiś wyższy rangą oficer każe ją zatrzymać, przesłuchać i zrewidować, na co nie mogła sobie pozwolić, bo w teczce miała kasetę wideo z kopią materiału, pokazującego Winstona z Brewsterem. Gdyby Brewster się o tym dowiedział, zniszczyłby kopię, a wkrótce potem zginęłaby też oryginalna kasetka GNN.

Musiała zniknąć jak najszybciej i dlatego nie ucieszyła się na widok pędzącego ku niej Kita. Najwyraźniej nie znalazł zaadresowanej do niego, zaklejonej koperty, którą zostawiła na desce rozdzielczej samochodu GNN. Była w niej kartka z notatką: „Przepraszam. Musiałam zadać to pytanie. Wyjaśnię ci wszystko później. Spotkamy się na skrzyżowaniu szosy 260 i drogi 89”.

Wyglądał, jakby go miała zaraz razić apopleksja, więc musiała uciec, zanim zrobi skandal w obecności żołnierzy. Wśród ekip telewizyjnych co najmniej jedna była przysłana przez Brewstera. Nie było go tu – pewnie właśnie przesłuchiwał Dale'a Winstona – ale w końcu dowie się, że to ona jest tą ufomanką, która przerwała konferencję prasową. Gdyby żołnierze skojarzyli ją sobie z Kitem Wheelerem, Brewster dowiedziałby się o tym i wszcząłby śledztwo na temat ich znajomości.

Gdy Brewster wpadnie na jakiś trop, nie spocznie, zanim nie wyciśnie wszystkiego ze swoich informatorów. Na pewno wie już o artykule w gazecie „Clear Lake” i o zdjęciach Kita, ale w grze, w którą Brenna gra z Brewsterem, kilka godzin może mieć wielkie znaczenie.

Na razie usunięto ją z miejsca zdarzenia bez zapisania jej danych i to Brennie odpowiadało. Odjechała, widząc w lusterku, jak Kit staje i patrzy na nią z niedowierzaniem. Dwaj szeregowcy odwrócili się i odeszli, nie dostrzegając sławnej osobistości, stojącej kilkadziesiąt metrów od nich.

Brenna odetchnęła z ulgą, ale za moment pomyślała, że to jeszcze nie koniec: teraz trzeba przejechać przez blokadę drogi. Generał Avery nie znał jej nazwiska, ale mógł podać wartownikom jej rysopis.

Połowa drogi była zabarykadowana i ruch odbywał się na zmianę to w jednym, to w drugim kierunku. Właśnie wpuszczano wjeżdżające do lasu samochody i przed Brenna kilka pojazdów oczekiwało na wyjazd. Nie wiedziała, czy wartownicy sprawdzają wyjeżdżających kierowców, ale wolą nie ryzykować. Stanąwszy za dużą ciężarówką, sięgnęła do kieszeni za oparciem fotela i wyjęła żółtą czapkę baseballową. Szybko zebrała włosy w koński ogon i wysunęła je przez otwór z tyłu czapki. Potem otworzyła pojemnik między fotelami i wybrała jedną z czterech leżących tam par okularów przeciwsłonecznych. Włożyła je, po czym sprawdziła efekt w lusterku.

Doskonale. W jaskrawej, żółtej czapeczce, w modnych, ale obrzydliwie krzykliwych, czerwonych okularach z oprawkami wyłożonymi imitacją diamentów, nie mogła sprawiać wrażenia kogoś, kto stara się przemknąć nie zauważony. Jeśli kontrola będzie szczegółowa, nie na wiele przyda się ta maskarada, ale jeśli nie, to może się udać.

Oczekujące na wyjazd samochody ruszyły. Brenna, starając się trzymać możliwie blisko zderzaka ciężarówki, przejechała posterunek. Jeszcze nie kontrolowali wyjeżdżających samochodów.

Na skrzyżowaniu szosy numer 260 i lokalnej drogi numer 89 stała opuszczona stacja benzynowa. Kiedyś był tu jeszcze sklepik spożywczy, bar i kilka domów, ale teraz zostały jedynie spróchniałe resztki drewnianych ścian, przerdzewiała ciężarówka i gąszcz chwastów. Boczna droga zarosła tak, że właściwie trudno było to nazwać skrzyżowaniem. Przekrzywiony znak „STOP” przy wyjeździe na szosę był prawie tak przeżarty rdzą jak ciężarówka. Okoliczni mieszkańcy przestali jeździć tą drogą, a obcy kierowcy wcale jej nie dostrzegali.

Ale Brenna nie była zwykłym kierowcą. Nauczyła się zwracać uwagę na wszystkie szczegóły otoczenia, bo wiedziała, że w każdej chwili może jej się przydać coś takiego, jak zarośnięty chwastami wjazd na nieczynną stację benzynową.

Wjechawszy pod zadaszenie, osłaniające stojące tu niegdyś dwa dystrybutory, zablokowała zamki drzwi i rozsiadła się wygodnie w fotelu, przygotowując się na długie czekanie. Była pewna, że Kit pojedzie z Janiną, ale nie wiedziała, kiedy ekipa GNN wyruszy spod leśniczówki.

Następnie zadzwoniła do Randalla i poleciła mu wszcząć telefoniczną kampanię w celu uwolnienia Dale’a Winstona. Nieetatowi współpracownicy ośrodka mieli się włączyć do akcji, dzwoniąc do leśniczówki przez całą dobę, w regularnych odstępach czasu, i żądając rozmowy z Winstonem. Równocześnie Randall miał co jakiś czas wysyłać do Winstona prośbę o kontakt na jego adres poczty elektronicznej.

Była nadzieja, że wywieziony świadek porozumie się z ośrodkiem, gdy tylko Brewster go zwolni. Podjąwszy te kroki, mogli już tylko czekać na rozwój sytuacji.

Gdy ustalili plan działań, Randall szybko zdał Brennie sprawę ze swych dzisiejszych dokonań. Nie udało mu się znaleźć informatora, który potwierdziłby ogłoszenie alarmu przez dowództwo nadzoru satelitarnego, ale Claudia uzgodniła spotkanie z Justinem Powersem, kontrolerem lotów, który w nocy miał dyżur na wieży lotniska Knoxville. Brenna i Kit mieli się do niego zgłosić jutro rano, gdy skończy kolejny nocny dyżur.

Po rozmowie z Randallem włączyła komputer i zajęła się czytaniem napływających wciąż informacji z UFONetu. W pewnej chwili błysk odbitego w szybie słońca zwrócił jej uwagę. Podniosła głowę i ujrzała wracający na szosę samochód GNN i idącego ku niej Kita. Nie widział jej przez przyciemnione szyby mountaineera, ale ona widziała go doskonale. Miał taką minę, jakby chciał ją zamordować.

Z pewnymi oporami sięgnęła do stacyjki i przekręciła kluczyk, by włączyć zasilanie i zwolnić blokadę drzwi. Kit podszedł do drzwi kierowcy i otworzył je jednym szarpnięciem.

– Wsiadaj! – rozkazał.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– A jeśli nie wysiądę?

– Nie przeciągaj struny. Nigdy nie podniosłem ręki na kobietę, ale czuję, że

lada chwila może się to zdarzyć. Gdyby choć przez moment uwierzyła w jego słowa, za nic nie ruszyłaby się z samochodu. Widząc jednak, że Kit po prostu musi się wykrzyknąć, wysiadła i stanęła przed nim.

– W porządku. Wysiadłam. Jesteś z tego zadowolony?

– Jestem wniebowzięty! – rzucił Kit z nienawiścią. – Co, do cholery, skłoniło cię do tych wygłupów?!

Brenna westchnęła i poprosiła Boga o dodatkową porcję cierpliwości.

– Przepraszam, że cię zostawiłam, ale nie chciałam, żebyś mi robił awanturę w obecności tych żołnierzy, bo dowiedzieliby się, że działamy wspólnie.

– Więc dlaczego nie pomyślałaś o tym, zanim się wygłupiłaś na konferencji prasowej?! Spojrzała na niego zatroskanym wzrokiem.

– Czy ktoś nas skojarzył? Ktoś z wojska?

– Nie, ale bardzo łatwo mogli to zrobić. Zaczął nerwowo chodzić tam i z powrotem.

– Janinę poznała twój głos i przez całą drogę nie dawała mi spokoju. Nie udało mi się przekonać jej, że to nie ty byłaś tą tajemniczą kobietą z konferencji prasowej.

– Czemu nie podałaś jej jakiegoś powodu mojego wcześniejszego wyjazdu?

– Podałam – odparł ironicznie. – Powiedziałem, że musiałaś tu w okolicy załatwić jedną sprawę, a kiedy nie uwierzyła, wyznałem, że pokłóciliśmy się i odjechałaś, żeby ochłonąć.

– Uwierzyła?

– Nie, ale udawa, że wierzy. To przez ciebie musiałem grać tę idiotyczną komedię. Cierpliwość Brenny wyczerpała się.

– Słuchaj, ważniaku. To nie ja kazałam ci kłamać, dlaczego przyjechaliliśmy tutaj – powiedziała, napierając na niego tak, że musiał się cofnąć. – W każdej chwili możesz powiedzieć prawdę.

– Powiem, ale wtedy, kiedy ja uznam to za stosowne, a nie ty. Myślałem, że to do ciebie dotarło! Miałaś przestrzegać moich warunków, pamiętasz? Nie przypominam sobie, żebyśmy uzgadniali, że zrobisz przedstawienie przed wszystkimi dziennikarzami.

– Przykro mi, ale musiałam o to spytać.

– Musiałaś wpędzać nas w kłopoty! I to po co! Dla zmyślonej historyjki o zniknięciu jakiegoś strażnika!

– To nie jest zmyślona historyjka! Zobaczyłam to na taśmie GNN! Zabrali go... – Urwała nagle. Jeśli powie, że strażnika zabrali agenci wywiadu, zwani przez ufologów „ludźmi w kominiarkach”, Kit udusi ją gołymi rękami. Co powiedzieć? Musi się szybko zdecydować.

– Kto? I skąd wiesz, jak on wygląda?

– Po prostu wiem.

– To nie jest żaden argument. – Znam ludzi, którzy go zabrali. Spotykałam ich przy okazji poprzednich dochodzeń. Słyszac to, Kit ochłonął.

– Co to za jedni?

– Członkowie specjalnego zespołu do spraw UFO. Mówiłam ci o nim.

– No i co z tego? Wypytają go, a potem my z nim porozmawiamy. Nie musiałaś się wygłupiać na konferencji prasowej.

– Jakiś ty naiwny. Oni nie po to spisują zeznania Winstona, żeby ogłosić je w dzienniku telewizyjnym. Wyduszą z niego wszystko, co widział i dopilnują, żeby nikomu więcej nie zdradził ani słowa. Zdziwiłabym się, gdyby potem przyznał się do własnego nazwiska.

Kit spojrzał na Brennę tak, jakby spadła z księżyca.

- Czy nie naoglądałaś się za dużo odcinków „Archiwum X”?

Brenna policzyła po cichu do dziesięciu, żeby się opanować.

- Zabrałam głos na konferencji prasowej tylko dlatego, żeby aresztowanie Winstona stało się sprawą publiczną. Zanim dojrzysz do opublikowania swoich zdjęć, będziesz zadowolony, że to zrobiłam. Uwierz mi.
- Mam ci uwierzyć po tym wszystkim, co dziś zrobiłaś?
- Możesz mi uwierzyć lub nie, ale podjęłam zwyczajne kroki i zrobiłam to bez mieszania ciebie w tę sprawę, wyjąwszy Janinę Tucker, za którą nie mogę ręczyć. Skoro jednak dowiodłeś, że możesz zapanować nad nią, grożąc jej telefonem do dyrektora, to możemy uznać, że ona nie jest dla ciebie niebezpieczna. Powinieneś mi dziękować, a nie być na mnie wściekły!
- Jestem wściekły, bo mnie okłamałaś. Nie widzę powodu, żeby ci za to dziękować.
- Kiedy cię okłamałam?
- Powiedziałaś, że nie wiesz, czego szukasz w materiale GNN, a doskonale wiedziałaś. Szukałaś tych ludzi, prawda?
- Tak – przyznała.
- To nie mogłaś poinformować mnie o tym?
- Kit, muszę starannie dobierać słowa, kiedy z tobą rozmawiam, bo ty wcale nie chcesz usłyszeć prawdy.
- Jakiej prawdy?
- Zadaj mi to pytanie już po rozmowie z Winstonem.
- To nie jest żadna odpowiedź.
- To jedyna odpowiedź, jaką teraz możesz ode mnie usłyszeć. Gdybym ci wyjawiała całą prawdę, odrzuciłbyś ją, bo jeszcze nie jesteś na nią przygotowany.
- Zaryzykuję.
- Nie. Sam musisz się o wszystkim przekonać. I musisz zaraz podjąć decyzję. Albo zgodzisz się zaakceptować mnie jako przewodnika po tym nie znanym ci świecie, albo zdasz się na własne siły. Wybór należy do ciebie. Ale jeśli poprosisz mnie o pomoc, będziemy musieli ustalić nowe zasady współpracy.
- Na przykład jakie? – spytał tonem wskazującym na to, że nie ma zamiaru zaakceptować jej ultimatum.
- Przede wszystkim przestaniesz mnie traktować jak kretynekę, którą trzeba trzymać z daleka od innych ludzi.
- Wcale cię tak nie traktuję.
- Właśnie, że tak.
- No cóż, sama też nie jesteś wzorem damy – wy pomniał jej.
- To dlatego, że mnie nieustannie obrażasz.
- Ja cię obrażam? Jak? – spytał zaskoczony.
- W nocy zobaczyłeś cud. Otworło się przed tobą niebo, tak blisko, że mogłeś niemal sięgnąć i dotknąć wszechświata, a nie chcesz nawet na pięć sekund przestać troszczyć się o swoją opinię i pozwolić, żeby dotarła do ciebie cudowność i majestatyczność tego zjawiska. Ja przez większość życia czekałam na coś takiego, a ty potraktowałeś to jak katastrofę życiową.
- Wybacz, że nie dołączam się entuzjastycznie do pochodu czcicieli UFO, ale mój zawód opiera się na nauce, a nie na fantastyce naukowej, a to coś może mi złamać karierę. – Ja też cieszę się niezłą opinią i nie wszyscy uważają mnie za wariatkę. Mam przyjaciół na takich stanowiskach, że stawali byś przed nimi

na baczność.

– No, patrzcie państwo! Zignorowała jego sarkazm.

– Spróbuj przestać walczyć z tym, co widziałeś. Spróbuj choć trochę poszerzyć swoje ciasne horyzonty, a zobaczysz, że nie jestem twoim wrogiem, tylko sprzymierzeńcem. Musimy połączyć nasze siły.

Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. W końcu Kit spytał:

– Czy twoje ultimatum oznacza, że mam godzić się na wszystko, co postanowisz?

– Zgadzam się, żebyś raz na jakiś czas wyrażał swoje wątpliwości. Nie chcę nadmiernie obciążać twojej psychiki.

– Przemyślę to sobie – odparł po chwili.

– Jakże mi miło! Usiadł za kierownicą. – Wsiadaj – polecił, wskazując jej miejsce pasażera.

Nie ruszyła się z miejsca.

– Dokąd chcesz jechać? – spytała.

– Do Clear Lake, gdzie będziesz mogła poszukać noclegu. Rano ci powiem, czy będę dalej z tobą pracować.

– Jutro rano jestem umówiona z kontrolerem lotów z Knoxville. Mam z nim rozmawiać na temat raportu o wypadku, który złożył tej nocy – odparła najbardziej spokojnym i rzeczowym tonem, na jaki potrafiła się zdobyć.

Zatrzymał się zaskoczony. Widać było, że gniew walczy w nim z chęcią poznania nowych faktów. Po chwili powiedział:

– W porządku. Ale ja prowadzę samochód. Uśmiechnęła się i zajęła miejsce dla pasażera.

Kit wyszedł na ganek i rozejrzał się. Wszystko wyglądało jak dawniej, a jednak tej nocy jego świat nagle się odmienił.

Najistotniejszą zmianą było pojawienie się tej inteligentnej, eleganckiej i pięknej kobiety, która niesłychanie go irytowała, bo nie pozwalała mu ani na moment zapomnieć o tym, co przytrafiło mu się nocą. Ilekroć spojrzął na Brennę, widział to „coś” na niebie. Jej widok nieustannie przypominał mu, że porządek wszechświata, w który wierzył, został naruszony.

Ale wracając z Lion's Head uzmysłowił sobie, że przecież Brenna nie jest temu winna. Niczym nie zasłużyła sobie na wrogość, którą jej okazywał. Miała rację prosząc, by zaczął zachowywać się wobec niej nieco uprzejmiej i starał się zaspokoić jej żądanie.

Z powodu zawodów wędkarskich w Clear Lake, jedynym wolnym pokojem w okolicy okazał się pokój gościnny w domu Kita. Udostępnił go Brennie i uznali to za pokojowy gest, który utrwalił ich zawieszenie broni. Po drodze do domu wstąpili do Cy Colemana. Kit zapewnił go, że nie został porwany przez kosmitów, a Brenna zostawiła formularze zgłoszeń do rozprowadzenia wśród mieszkańców. Cy obiecał też nakłonić wszystkich, by nie wskazywali nikomu obcemu drogi do letniej siedziby Kita.

Dotarłszy do domu zjedli kolację, po czym Brenna wręczyła Kitowi stos materiałów o UFO, a sama wyszła popatrzeć na zachód słońca.

Było już ciemno. Siedziała na trawie przed domem i patrzyła w niebo. Słyszając na ganku kroki, spytała:

– Masz już dość czytania?

– Oczy mi się zamykają, bo nie spałem całą noc. Zacząłem od twojej książki i dotarłem do opisu widzenia świętego Grzegorza w roku 584. Masz bardzo dobry styl.

– Dziękuję.

Zamilkli i patrzyli w niebo. Był pewien, że oboje szukają tego samego: oznak ponownego pojawienia się UFO. Brenna miała nadzieję, że je zobaczy, natomiast Kit Wheeler modlił się o święty spokój. Nie był gotów na powtórzenie wczorajszych przeżyć.

W końcu Brenna przerwała ciszę.

– Ja nie gryzę, wiesz?

Kit uśmiechnął się i zszedł z ganku.

– Może nie gryziesz, ale potrafisz groźnie warczeć. Nieźle mi się od ciebie dostało po południu.

– Nie przesadzaj. Po prostu odpłaciłam ci pięknym za nadobne.

Stanął przy niej i spojrzał na jezioro.

– Stąd robiłem te zdjęcia.

– Wiem. Zobaczyłam na ziemi ślady statywu.

– Nic nie ujdzie twojej uwagi.

– Jestem doświadczonym obserwatorem. Nie mam zamiaru kajać się z tego powodu.

– Przecież zawarliśmy zawieszenie broni – odparł uspokajającym tonem i usiadł obok niej. – To była zwykła uwaga, a nie wyzwanie na pojedynek. Daję słowo.

– Przepraszam, ale mam fatalne nawyki. – Uśmiechnęła się pojednawczo.

– Nie ma za co, to moja wina. Może nie dałem tego po sobie poznać, ale zwykle nie zachowuję się tak paskudnie.

– Chyba żadne z nas nie pokazało się dziś z najlepszej strony. Nie sądzisz, że powinniśmy o wszystkim zapomnieć? – Masz rację.

Wróciła do obserwacji nieba. Kit zrobił to samo. Teraz, gdy ich zawieszenie broni przerodziło się w układ pokojowy, nie czuł się specjalnie zobowiązany do zabawiania jej rozmową. Po chwili spytała cicho:

– Kit, jakie jest twoje najdawniejsze wspomnienie?

Zaskoczyła go. Cofnął się myślą do dzieciństwa i po chwili się roześmiał:

– Pękaty, żółty, plastikowy samolot, w którym można było jeździć. Jak w samochodziku, ale ze skrzydłami.

Spojrzał na nią. Skinęła głową z uśmiechem, nie odrywając wzroku od gwiazd.

– Miałem nie więcej niż cztery lata. Siedziałem w tym samolocie, a ktoś z tyłu pchał mnie tak szybko, że wszystko tylko śmigało koło mnie...

– I tak ci się to spodobało, że tego dnia postanowiłeś zostać pilotem...

– Wręcz przeciwnie – sprostował wesoło. – Tak mnie to przeraziło, że potem za każdym razem, kiedy ojciec wyciągał ten samolot z szafy, darłem się wniebogłose. W końcu dali go ciotce Luizie, kiedy jej córeczka, Danielle, podrosła na tyle, żeby w nim jeździć.

Brenna roześmiała się ubawiona.

– W takim razie co cię skłoniło do zostania pilotem? – Właściwie nigdy nie chciałem być pilotem. Chciałem być astronautą. Nauka latania była tylko środkiem do celu. Lot kosmiczny Johna Glenna... Miałem wtedy sześć lat, ale postanowiłem, że będę taki jak Glenn. – Zamilkł na chwilę ze wzrokiem utkwionym w gwiazdy. – prawie mi się to udało.

Odwróciła głowę i spojrzała na niego.

– Całkiem ci się to udało. Jesteś równie sławny jak on.

– Nie miałem na myśli popularności. On był pionierem, bohaterem.

Zapracował na szacunek i podziw, jakim ten kraj zawsze będzie go otaczać, a ja

nie zapracowałem sobie na nic. Jestem tylko odrzutem NASA, który wskutek zbiegu okoliczności telewizja wykreowała na coś w rodzaju ciekawostki miesiąca.

W jego głosie nie było goryczy, tylko żal po utracie czegoś bardzo cennego. Brenna dobrze знаła ten stan i nagle poczuła do swego towarzysza wiele sympatii.

– A nie sądzisz, że gotowość zostania bohaterem też powinna się liczyć? – Nie.

– W takim razie co powiesz na zamianę życiowej porażki w życiowy sukces?

– Coś takiego, co można by wyryć na nagrobku? – spytał lekkim tonem. – „Tu leży Kit Wheeler. Nie udało mu się polecieć w kosmos, ale dobrze się prezentował przed kamerami”. Nie zaśmiała się. Wciąż miała w pamięci katastrofę „Challengera”, śledztwo, które po niej nastąpiło i lot „Discovery” dwa lata później. Przed katastrofą „Challengera” loty kosmiczne zaczęto uważać za coś zwykłego. Po eksplozji i tragicznej śmierci siedmiu osób już nikt ich nie traktował tak lekko. Nagle Brenna uświadomiła sobie, że Kit jest w jej myślach nierozzerwalnie związany ze wspomnieniami o tej katastrofie.

– Nie oceniaj się tak źle. Reprezentujesz w oczach narodu amerykańskiego bardzo ważny ideał – powiedziała z powagą. – Nie poleciałeś w kosmos jak twój bohater John Glenn, ale pokazałeś następnemu pokoleniu znaczenie odwagi w obliczu przygniatającej porażki. Gdy utraciłeś dowództwo „Discovery”, nie zagrzebałeś się gdzieś, żeby rozpamiętywać, jak bardzo los cię skrzywdził. Byłeś z nami wszystkimi, gdy modliliśmy się, żeby „Discovery” nie stał się następnym „Challengerem”. Uosabiałeś astronautów z „Discovery”, sprawiłeś, że stali się dla nas realnymi ludźmi. Pomogłeś nam zrozumieć głębię ich bohaterstwa.

Kita zaskoczyły i głęboko poruszyły te słowa.

– Dziękuję ci – powiedział po chwili.

– To ja tobie dziękuję – odparła.

Ich oczy spotkały się, wyrażając wzajemny podziw i uznanie. Brenna, oświetlona łagodnym, złocistym światłem z okna, wydała się Kitowi niezmiernie piękna. Odczuł nagle pragnienie, by ją pocałować, tak silne, że aż bolesne.

Nie zrobił tego jednak. Jego życie już i tak skomplikowało się ponad miarę, a coś mu mówiło, że jeśli pocałuje Brennę, wszystko mu się wymknie spod kontroli. Niemniej pragnienie to dalej w nim tkwiło i zrozumiał, że nie pojawiło się dopiero teraz, że od samego rana coś ciągnęło go do niej, ale nie uświadamiał sobie istoty swoich uczuć.

Racjonalna część jego osobowości nakazywała mu wstać i uciec do domu, zanim zrobi coś, czego później mógłby żałować, jednak nie potrafił się zmusić do odejścia. Chciał się dowiedzieć o niej wszystkiego, bo nagle zapragnął zrozumieć, co tą kobietą kieruje.

– Teraz twoja kolej – oświadczył, mając nadzieję, że ton jego głosu nie zdradza wzruszenia. – Jakie jest twoje najwcześniejsze wspomnienie?

Brenna znów skierowała wzrok na gwiazdy.

– Coś takiego jak ten wieczór. Obce miejsce, rozgwieżdżone niebo, czekanie na coś. Ojciec zabierał mnie wszędzie, gdzie pojawiły się pogłoski o UFO. W dzień wypytywał świadków i oglądał miejsce zdarzenia, a w nocy patrzyliśmy na gwiazdy.

– Twój ojciec był... – Kit zawahał się, szukając w pamięci słowa, którym

określiła rano swój zawód. – Nienormalny?

– Ufologiem.

– Widzę, że rzeczywiście się starasz – powiedziała wesoło.

– Dopiekłaś mi po południu tymi ciasnymi horyzontami. Wcale się za takiego nie uważam – odparł z uśmiechem. – Ale mamy teraz mówić o tobie. Twój ojciec był ufologiem?

– Jednym z pierwszych. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych napisał cztery książki. Wszystkie stały się bestsellerami, dlatego stać nas było na jeżdżenie po całym świecie i badanie zjawiska UFO. Dopóki nie poszłam na studia, nigdy nie mieszkałam w tym samym miejscu dłużej niż rok czy dwa.

– To nie było łatwe dzieciństwo. Wzruszyła ramionami.

– Pod pewnymi względami może i nie. Ale ojciec sprawił, że traktowałam to jako wspaniałą przygodę. Zanim skończyłam szesnaście lat, zobaczyłam więcej świata niż inni ludzie przez całe swoje życie.

– A co twoja matka mówiła na te podróże?

– Umarła na raka piersi, gdy miałam pięć lat. Prawie jej nie pamiętam. Przez pewien czas miałam macochę. Ona nie cierpiała podróży. Spotkali się w Missouri, w siedemdziesiątym trzecim. Ojciec pojechał tam zbadać sprawę kolejnej wizyty UFO. Wytrzymali z sobą tylko do siedemdziesiątego ósmego. Rozwiedli się, kiedy ojciec postanowił przeprowadzić się do Szwajcarii, żeby zbadać liczne doniesienia z tamtych stron. Wcale jej nie żałowałam.

– Typowy przypadek złej macochy?

– Nie złej, tylko bardzo surowej. Nic, co zrobiłam, nie wydawało jej się dość dobre. Ale nie była zła. Po prostu przeszkadzała nam.

– A co teraz robi twój ojciec? Pracujecie razem w ośrodku?

Twarz Brenny spoważniała.

– Nie. Zginął w katastrofie samochodowej, gdy byłam na uczelni.

– Przykro mi. Byliście sobie tak bliscy... To musiał być dla ciebie okropny cios.

– Silniejszy, niż sobie wyobrażasz – odparła cicho.

Kit uzmysłowił sobie, jakie ma szczęście, że jego rodzice żyją i cieszą się dobrym zdrowiem.

– A reszta rodziny? Bracia, siostry?

– Nie mam rodzeństwa. Byliśmy tylko my dwoje: ojciec i ja.

– Mąż? Narzeczony? Ukochany? – spytał lekkim tonem i zobaczył, że Brenna się uśmiecha.

– Nie mam. A ty? Widzę twoje nazwisko, ilekroć ktoś publikuje listę dziesięciu najatrakcyjniejszych kawalerów w kraju. Czy coś robisz, żeby zniknąć z tych list?

– Nie. – Ale byłeś już żonaty, prawda? Gdzieś o tym czytałam.

– Rozwiedliśmy się dziesięć lat temu.

– Dlaczego?

– Chcesz usłyszeć długą odpowiedź czy też krótką?

Oparła głowę na dłoni.

– Którą wolisz.

– No to krótką: katastrofa „Challengera”.

– Zażądała, żebyś odszedł z NASA?

– A ja nie odszedłem. Oczywiście, to jest duże uproszczenie. Nasze problemy nie zaczęły się w tym momencie, tylko o wiele wcześniej. Już pół roku po ślubie doszła do wniosku, że wcale nie chce być żoną oblatywacza i zaczęła nieustannie mówić o niebezpieczeństwie tego zawodu. Ale chyba

chodziło jej o to, że nasze życie nie było tak fascynujące i romantyczne, jak się spodziewała.

– Więc katastrofa „Challengera” była tylko kroplą przepelniającą kielich?

– Tak. Postawiła mi ultimatum: albo odejdę z ekipy astronautów, albo ona odejdzie ode mnie. – Roześmiał się z goryczą. – Ironia losu polegała na tym, że i tak musiałem odejść z ekipy. Rozwiodłem się bez powodu.

– Nie mogłeś do niej wrócić?

– Nie. Była już wtedy żoną kogo innego. Wyszła za mąż dwa dni po rozwodzie. – Przykro mi...

– Niepotrzebnie. Myślę, że to było nieuniknione. Nie układało nam się od samego początku.

– Myślisz, że się jeszcze kiedyś ożenisz?

– Mam nadzieję. Zawsze chciałem mieć żonę i może nawet dzieci. A ty? Nie miałaś ochoty pogodzić swojej pracy z małżeństwem?

– Ty to nazywasz pracą? – roześmiała się. – Naprawdę starasz się być bardzo miły.

– Kiedy podpisuję zawieszenie broni, robię wszystko, żeby go nie zerwać – zapewnił ją żartobliwie. – Ale nie zmieniaj tematu: dlaczego nigdy nie wyszłaś za mąż?

– Przyczyny były dwie: brak chęci i brak okazji. Nie spotkałam właściwego człowieka we właściwym momencie. – Po chwili dodała: – Pewnie dlatego, że mam nietypowy cel w życiu.

– Ale nie masz nic przeciwko małżeństwu w ogóle?

– Oczywiście, że nie.

Zaczęli rozmawiać o różnych rzeczach, jak zwykle czynią to ludzie, którzy chcą się lepiej poznać. Odkryli wspólne zainteresowania współczesną muzyką country, filmami akcji i dobrymi powieściami kryminalnymi. Poza tym upodobania mieli różne: Kit bardzo lubił książki o prawdziwych odkryciach naukowych, Brenna – fantastykę naukową.

Następnie zaczęli rozmawiać o opublikowanej niedawno przez słynnego astrofizyka kontrowersyjnej teorii na temat natury czarnej materii.

Dyskusja bardzo ich wciągnęła. Kit, pomimo swojego doktoratu, nie był naukowcem. Żył z opisywania osiągnięć uczonych, ale sam nie należał do świata nauki. Obracał się w środowisku dziennikarskim i chociaż poznał w nim wielu wspaniałych ludzi, niewielu z nich umiało zdefiniować parametry protogwiazdy.

Brenna, jak i on, miała wyższe wykształcenie i dociekliwy umysł, ale też nie była naukowcem. Okazało się więc, że mają ze sobą więcej wspólnego, niż myślała.

Po jakimś czasie zajęli się inną kontrowersyjną teorią, dotyczącą ewolucji planet.

– Więc teoria Lowensteina jest dla ciebie argumentem za istnieniem pozaziemskiego życia – podsumował jej wypowiedź.

Brenna z roztargnieniem plotła wianek z koniczyny.

– Myślę, że to niegłupia teoria – odparła. – A ty jak sądzisz?

– On chyba ma rację. Ale ta teoria w żaden sposób nie tłumaczy możliwości przybywania na ziemię statków innych cywilizacji.

– Nigdy tak nie twierdziłam. – Brenna spojrzała na niego zdziwiona.

– W takim razie jak wyjaśnisz pojawianie się UFO? Uśmiechnęła się z zadumą i sięgnęła po następną koniczynkę.

– Nie spodoba ci się to, co powiem, ale będę szczerą. Nie wiem, co to jest

i skąd przylatuje. Usiłuję tylko udowodnić, że istnieje.

– Masz rację. To nie jest satysfakcjonująca odpowiedź.

– Ale sensowna – odparła. – Człowiek bardzo się szczeni osiągnięciami wiedzy, ale ta wiedza wciąż jest w powijakach. Za dużo jest rzeczy, które uważamy za zbadane, ale naprawdę niewiele o nich wiemy.

– A ty uważasz, że nie zidentyfikowane obiekty latające pochodzą spoza Ziemi?

– Niekoniecznie. Jest wiele innych teorii. Mogą być z podobnego wszechświata albo mogą odbywać podróże w czasie z naszej własnej przyszłości. Niektórzy uważają, że UFO przybywają z głębin morskich, gdzie ukryta jest ich cywilizacja. Albo mogą to być pożerające ludzi jaszczury z planety Xenon – dodała z szelmowskim błyskiem w oku.

– Niewiele się od ciebie dowiedziałem – wyznał ze śmiechem.

– Przykro mi. Wiem, że jesteś wytracony z równowagi przez to, co wczoraj widziałeś, i chciałbyś wiedzieć, co to było. Niestety, nie potrafię ci tego wyjaśnić, bo nie wiem.

Spojrzał na Brennę i znowu zapragnął ją pocałować. Właściwie pragnienie to nie opuszczało go od dłuższego czasu, tylko chwilami udawało mu się je stłumić. Jest piękna, ujmująca, mądra... Czy jej dziwaczny zawód i niecodzienne poglądy są takie ważne?

Ziewnęła i przeciągnęła się sennie. Padające z okna światło obwiodło złocistą aureolą jej sylwetkę i Kit poczuł, że poglądy Brenny nie liczą się wcale.

– Mam dość na dzisiaj – oświadczyła. – Miło mi się z tobą rozmawia, ale powinnam iść spać.

– Dobry pomysł – odparł, starając się zignorować przyspieszone bicie serca. – Jeśli mamy rano spotkać się w Knoxville z Justinem Powersem, musimy wyruszyć o świcie.

Znowu ziewnęła, odrzuciła wianek z koniczyny, wstała i ruszyła ku gankowi.

– Nie podziękowałam ci jeszcze za gościnę. Nie miałeś powodu, żeby mi proponować pokój. Doceniam ten gest.

– Żaden problem – zapewnił ją. – Nie mogłem pozwolić, żebyś spała w samochodzie.

– Nieraz już tak spędzałam noc.

– W każdym razie będziesz tu mile widziana przez cały czas naszych poszukiwań. – Uśmiechnął się. – No cóż, nie zabiliśmy się w pierwszym dniu naszej znajomości, więc można mieć nadzieję, że przeżyjemy kilka dalszych. Jego uśmiech sprawił, że Brenna poczuła lekkie podniecenie – prawdę mówiąc, nie po raz pierwszy tego wieczoru.

– Kto wie, może nawet się polubimy? – Głos jej lekko zadrżał.

– Albo jeszcze gorzej – mruknął i spojrzał na nią dziwnie.

– Co może być gorszego niż lubienie się? – spytała niepewnie.

– Lubienie się za bardzo.

Zbliżył się o krok i uśmiech Brenny zamarł. Kit nie żartuje. Sprawdza, co ona do niego czuje.. Trzeba jak najszybciej coś zrobić. Ale trudno coś wymyślić, gdy serce bije jak szalone. Można tylko uciec, poddać się albo zaatakować. Albo odwlec decyzję. Tak, to jest najlepszy pomysł.

Podszedł o krok bliżej, ale się nie cofnęła.

– Kit, co robisz?

– Próbuję znaleźć odpowiedź na kilka pytań, które mnie dręczą od rana. Jeszcze krok i dotknął ustami jej warg. Zanim zorientowała się, co się

dzieje, objęła go i oddała pocałunek. Dopiero gdy dotarło do niej ciche westchnienie rozkoszy – nie zdawała sobie sprawy, czy to on westchnął, czy ona – wyrwała się z jego objęć. Zdumiona niespodziewaną intensywnością swych doznań, cofnęła się o dwa kroki.

– Na... – zaczęła zdławionym głosem. – Na... jakie pytania miało to odpowiedzieć? Zbliżył się nieco, ale nie próbował już jej dotknąć.

– Czy smak twoich warg jest równie wspaniały jak twój zapach, czy są tak samo delikatne jak twój uśmiech oraz czy to, że cię pocałowałem, będzie dla mnie tak fatalne w skutkach, jak się obawiałem.

– Czy już znasz odpowiedzi na swoje pytania? – spytała szeptem, bojąc się, by głos znowu nie odmówił jej posłuszeństwa.

– Tak.

Nabrała powietrza.

– Kit...

– Nie powinniśmy pozwalać sobie na okazywanie uczuć?

– Waśnie. – Rozpaczliwie szukała racjonalnych argumentów. – Jesteśmy w trakcie trudnych badań i musimy się na nich skoncentrować. A ponadto nasze charaktery bardzo się różnią...

– Fakt – przyznał, choć miał taki wyraz twarzy, jakby chciał ją znowu pocałować.

– Poza tym mam tyle do zrobienia... Postawiłam sobie konkretne cele i nie mam wiele czasu na romantyczne chwile.

– Jakie cele?

Nie odrywał wzroku od warg Brenny, co nie pozwalało jej się skupić.

– No... mam swoje cele. A poza tym wcale nie jestem pewna, czy mnie rzeczywiście lubisz. Spojrzał jej w oczy zdumiony.

– Nie bądź śmieszna! Oczywiście, że cię lubię.

– Jesteś pewien? To, że ci się podobam, nie świadczy o uczuciu. Reakcje psychiczne nie oznaczają, że musimy od razu zabierać się do poważnych eksperymentów.

Kit cofnął się i czar prysnął.

– Naprawdę sądzisz, że cię nie lubię?

– Nie wiem. – Wzruszyła ramionami. – Były dziś takie sytuacje...

– Byłem wściekły – przerwał jej. – To prawda. Zachowywałem się okropnie, ale nie z twojego powodu. Jesteś inteligentna, silna, cierpliwa, umiesz się śmiać, potrafisz bronić swoich racji. To można polubić. Co więcej, to skłania do szacunku.

Brenna oniemiała.

– Zaskoczyłeś mnie – odezwała się po chwili. – Nie spodziewałam się aż tylu komplementów.

– Potrafisz też być uparta, despotyczna i zadufana w sobie – dodał.

– O, dziękuję – roześmiała się.

– Nie ma za co. Staram się tylko, żeby ci woda sodowa nie uderzyła do głowy – odparł żartobliwie. – Ale czy ty mnie polubiłaś, czy dalej cię drażnię?

– Nie drażnisz mnie, tylko czasem wystawiasz moją cierpliwość na próbę. Chociaż to samo można powiedzieć o każdym sceptyku. – Postaram się ograniczyć przejawy mojego sceptycyzmu.

– A ja postaram się być mniej despotyczna.

– I odłożymy problem naszego romansu do... – Urwał i spojrzał na nią pytająco.

– Do dnia sądu ostatecznego? – zażartowała.

– Wolalbym jakiś termin w granicach bieżącego stulecia.

Brenna spoważniała.

– To może odłożymy to, dopóki nie uporządkujesz swoich wrażeń z wczorajszej nocy? Dopóki nie pogodzisz się z obiektywnymi faktami? Wtedy nie będzie nam groziło, że uczucie, które być może nas połączy, zostanie zniszczone przez twój wewnętrzny konflikt.

– Mądra i piękna – powiedział.

– I apodyktyczna.

– Właśnie.

Gestem zaprosił ją do domu. Weszli do środka i ruszyli do swoich pokojów, ale pomimo wynegocjowanego właśnie porozumienia długo nie mogli zasnąć.

– Mamy się z nim spotkać właśnie tutaj? – spytał Kit z niedowierzaniem.

Zaskoczona Brenna rozejrzała się po nowocześnie urządzonej kawiarni, którą Justin Powers wyznaczył na miejsce spotkania. Wprawdzie klientela składała się w większości ze studentów pobliskiej uczelni, ale nie widać było niczego, co mogłoby zniechęcać do tego miejsca inne osoby.

– A co ci się tu nie podoba?

– Jest... – Podejrzliwie popatrzył po sali. – No... mówiłaś, że Powers niezbyt chętnie zgodził się z tobą rozmawiać... Ta kawiarnia nie wygląda na dobre miejsce do tajnych spotkań.

Roześmiała się. – A czego się spodziewałaś? Że spotkamy się w ciemnym zaułku za podejrzaną knajpą?

– Oczywiście, że nie. Ale po tym, co wyczyniałaś z faksami moich zdjęć...

– Wyczyniałaam? Schowałam je w bezpieczne miejsce.

Nachylił się ku niej i głosem przyciszonym prawie do szeptu spytał:

– Czy schowanie ich do tajnej skrytki w tylnych drzwiach twojego samochodu nie wydaje ci się naśladowaniem Jamesa Bonda?

– Może tak, ale tam są o wiele bezpieczniejsze niż w twoim letnim domu. Nie martw się. Na razie jest jeszcze za wcześnie na chowanie się po zaułkach. Kiedy nastanie ten moment, powiem ci.

Brenna wybrała stolik, skąd dobrze widziała wejście. Następnie wyjęła z teczek notes w skórzanej oprawie.

Podeszła do nich opalona, wysportowana kelnerka o wyglądzie studentki i nie mrugnawszy okiem przyjęła od Brenny zamówienie na „podwójną mokką latte”, ale gdy Kit zamówił „małą czarną”, spojrzała na niego jak na zabytek z minionej epoki.

– Czy naprawdę wyglądam tak staro? – spytał, gdy odeszła.

– Nie dla mnie – odparła Brenna z uśmiechem. – Ale musisz wziąć pod uwagę, że w porównaniu z nią jestem starym babsztyłem.

Kit roześmiał się. – Kiedyś będziesz stara, ale nigdy nie będzie można nazwać cię „babsztyłem”. To określenie nie przystaje do pięknej, uroczej kobiety niezależnie od jej wieku.

– Dziękuję – powiedziała nieco zawstydzona.

– Nie ma za co.

Już drugi raz powiedział jej dziś komplement. Nie wiedziała, czy mimo ich wczorajszej umowy próbuje z nią flirtować, czy chce jej dać do zrozumienia, że ją lubi. W każdym razie komplementy sprawiały jej przyjemność.

– Ten twój Powers się spóźnia – zauważył, spoglądając na zegarek. – Chyba się nie rozmyślił?

– Wszystko jest możliwe – odparła, stawiając teczkę na podłodze. –

Informator Claudii powiedział, że wczoraj zdarzenia potoczyły się bardzo szybko i nie wszystko wie. Powers wypełnił formularz zgłoszenia wypadku na końcu zmiany, ale już przed południem zgłoszenie to zniknęło z krajowego dziennika lotów, a komputerowe połączenie z Knoxville zostało przerwane. Najwyraźniej federalny zarząd lotnictwa robi, co może, żeby uniemożliwić komukolwiek odkrycie, że obsługa wieży widziała kolizję F-16 i UFO.

– Wolnego! – Zmarszczył brwi. – Na razie wiemy tylko, że Powers napisał raport, który jest teraz analizowany. Cała reszta to nieuzasadnione spekulacje. Lepiej poczekajmy, aż usłyszymy od niego samego, co się naprawdę stało. Brenna uznała, że nie warto się z nim spierać. Wieczorna rozmowa poprawiła ich wzajemne stosunki, ale on dalej nie mógł pogodzić się z tym, co sfotografował, ani uwierzyć w akcję rządową, mającą utajnić całe zdarzenie. Dyskutowanie z nim nie miało sensu.

– Masz rację. Nie wiemy, dlaczego Powers złożył doniesienie o wypadku i dlaczego zniknęło ono z akt. Zamiast fantazjować na ten temat, musimy poczekać, aż on sam nam wszystko opowie.

– Widzę, że chcesz mnie udobruchać.

– A czemu nie?

– Dziękuję. Doceniam to. Rzadko udaje mi się mieć przy tobie ostatnie słowo, więc cenię sobie – nawet tak drobne zwycięstwo.

– Miło mi... – Urwała, bo właśnie otworzyły się drzwi i wszedł mężczyzna pod czterdziestkę, w wymiętej, rozpiętej przy kołnierzyku białej koszuli i z rozluźnionym krawatem. Gdy rozglądał się po sali, spostrzegła głębokie cienie pod jego oczami.

– To chyba on – oznajmiła wstając. Szła w jego kierunku. Mężczyzna zobaczył ją, podciągnął krawat i ruszył jej naprzeciw.

– Justin Powers? – spytała.

– Tak – odparł bez uśmiechu. – Pani Brenda Sullivan?

– Brenna, nie „d”, tylko „n”. – Wyciągnęła rękę. Zawahał się przez moment, po czym uściśnił jej dłoń. – Siedzimy tam w rogu. Jestem panu bardzo wdzięczna, że zgodził się pan na to spotkanie – rzekła, prowadząc go do stolika.

– Niepotrzebnie to zrobiłem – odparł, rozglądając się nerwowo. – Prawdę mówiąc nie zgodziłbym się, gdyby ta kobieta... Claudia, nie powiedziała, że będzie pani z Kitem Wheelerem.

Gdy podeszli do stolika, Kit wstał i wyciągnął rękę do kontrolera lotów. Witając się Powers wyznał, że jest entuzjastą programów Kita. Usiedli. Brenna obserwowała drzwi. Chciała wiedzieć, czy ktoś wejdzie, by śledzić Powersa w kawiarni.

Kelnerka przyniosła kawę. Powers nie zamówił niczego, mruknąwszy, że ma już dość kofeiny na dzisiaj. Dziewczyna położyła na stoliku rachunek i odeszła.

– Nie powinienem był tu przychodzić – powtórzył Powers.

– Nic z tego, co pan powie przy tym stoliku, nie zostanie nigdzie wykorzystane bez pana zgody – zapewniła go Brenna.

– Doskonale. Inaczej straciłbym pracę.

– Grożono panu?

– Coś w tym rodzaju. Ostrzeżono mnie, że mój raport został przejęty przez komisję śledczą i w moim interesie leży, żeby o nim nikomu nie pisać ani słówka.

Brenny to nie zdziwiło. Prawdę mówiąc, oczekiwała tego. – Czy

powiadomiono rządowe służby bezpieczeństwa?

– Nie. Szczerze mówiąc nie sądzę, żeby je w ogóle mieli zamiar powiadomić, bo to oznaczałoby, że coś się rzeczywiście stało. A widzę, że oni chcą mnie zmusić do wycofania raportu i zaprzeczenia wszystkiemu.

– I zrobi pan to?

– Oczywiście. Mam dać się wyrzucić z pracy?

– Chwileczkę. – Rozmowa toczyła się trochę za szybko jak dla Kita. –

Czemu pan ma zaprzeczyć? Temu, co się zdarzyło poprzedniej nocy?

– Złapaliśmy UFO na radarze – odparł Powers ze zdziwieniem. – Przecież o tym rozmawiamy, nie?

– Proszę mówić dalej, panie Powers – powiedziała Brenna. – Proszę nam wszystko szczegółowo opowiedzieć.

Powers kiwnął głową, nabrał powietrza i zaczął opowiadać, co zaczęło się dziać na wieży, gdy jakiś dziwny obiekt został wykryty na ekranie radaru przez kontrolera A. J. Conchlina. Trzeci kontroler, Jim Nakamura, miał właśnie przerwę.

– Jak się zachowywał ten obiekt?

– Skakał nagle to w dół, to w górę, leciał wolno, a potem zaczynał pędzić jak szalony, żeby po chwili zatrzymać się w ułamku sekundy. W życiu nie widziałem niczego takiego. W końcu zniżył się na poziom czterystu pięćdziesięciu metrów i dając głowę, że był wtedy dokładnie nad Longview. – Widział pan, jak startuje patrol z Longview? Powers kiwnął głową.

– Tak. Wystartowały dwa myśliwce F-16. Na ekranach widzieliśmy 212 Tango i 541 Bravo.

– W którym był porucznik Lewis? – spytała Brenna.

– W 541 Bravo.

– Jak ten obiekt zareagował na start patrolu? Powers pokręcił głową, jakby wciąż nie mogąc uwierzyć w to, co widział wczoraj na ekranie.

– Wzniósł się pionowo na wysokość trzech tysięcy metrów, a potem popędził jak szalony: w ułamku sekundy zmienił prędkość z zera do ośmiuset kilometrów na godzinę.

Następnie Powers opisał, jak nie zidentyfikowany obiekt bawił się w kotka i myszkę z wolniejszymi, nie mającymi jego możliwości manewrowych odrzutowcami sił powietrznych.

– Wezwałem Nakamurę. Usiadł przed swoim monitorem, a ja zadzwoniłem na wieżę Longview. Generał Avery oświadczył, że...

– Chwileczkę! – Kit nachylił się nad stolikiem. – Generał Avery rozmawiał z panem z wieży Longview przed katastrofą?

– Oczywiście. Słyszałem, jak na konferencji prasowej powiedział, że był w gabinecie, ale skłamał. Od początku był na wieży. Próbował mi wmówić, że to, co widzimy, to meteor. Kiedy spytałem, co dowódca bazy robi na wieży kontrolnej w środku nocy, skoro wszystko jest w porządku, obraził się i rzucił słuchawkę.

Brenna widziała po minie Kita, że nie uwierzył Powersowi. Mając do wyboru słowa cywila i oświadczenie generała sił powietrznych USA, jako były pilot wojskowy wierzył bez zastrzeżeń generałowi.

– Co nastąpiło po tej rzekomej rozmowie z generałem Avery? – spytał.

Brenna spojrzała na niego ze złością. Powers ma ciągle wątpliwości, czy dobrze robi, opowiadając im o tym, co widział. Jeśli Kit zrazi go swoim sceptycyzmem, chyba ją szlag trafi.

– To nie była rzekoma rozmowa – odparł Powers gniewnym tonem. – I w

niecałą minutę po niej myśliwce rozdzieliły się.

– Rozdzieliły się?

– Tak, każdy poleciał w inną stronę. Bravo, czyli porucznik Lewis, dalej leciał za tym obiektem, a Tango skręcił na azymut sto czterdzieści stopni. Zostawił Lewisa, zostawił bazę... Wyglądało to, jakby poleciał donikąd, wyciskając pełną moc z silników.

– To nie ma sensu – sprzeciwił się Kit. – Bez jakiejś bardzo ważnej przyczyny dowódca patrolu nigdy nie odleciałby od swojego skrzydłowego w środku pościgu.

– Ten odleciał – odparł Powers i zaczął opisywać pościg porucznika Lewisa za nie zidentyfikowanym obiektem i tragiczny wynik tego pościgu. Widać było, że wciąż jest tym wszystkim przejęty i Brenna współczuła temu człowiekowi, który z poczuciem całkowitej bezradności obserwował tragedię, na którą nie miał najmniejszego wpływu. Po chwili milczenia Brenna spytała:

– Czy ktoś z załóg samolotów, będących wtedy w powietrzu, zobaczył coś?

– Tak. Były trzy zgłoszenia. Trzej piloci cywilnych samolotów zgłosili, że dostrzegli jakieś dziwne światła.

– Ich opisy różniły się, prawda?

– Tak. – Spojrzał na nią zaskoczony, zdziwiony, skąd to wie. – L-1011, lecący do Atlanty, oraz pilot prywatnego leara widzieli pas migających, kolorowych świateł wokół jakiegoś ciemnego kształtu. Podali współrzędne odpowiadające obiektowi dostrzeżonemu przez nasze radary. Ale w tym samym czasie DC-10 z Houston, lecący na wysokości ponad ośmiu tysięcy metrów, zgłosił pojawienie się nad nim jaskrawo świecącej kuli. To nie mógł być ten sam obiekt.

– Jak długo widzieli ten obiekt? – spytał Kit.

– Mniej niż minutę. Przeleciał przed nimi w dół i stracili go z oczu.

– Zgłosili to?

– Tak, ale ich zgłoszenie również usunięto z akt.

– Więc nie ma żadnych dowodów na to, że ktoś widział ten obiekt? – Nie.

Obaj mężczyźni spojrzeli na siebie twardym wzrokiem. Brenna miała ochotę kopnąć Kita pod stołem.

– Czy może mi pan naszkicować mapę? – Przysunęła Powersowi notes. – Chciałabym się z grubsza zorientować, gdzie znajdował się ten obiekt w stosunku do samolotów pasażerskich.

Powers wziął ołówek i zaczął rysować.

– Tu nie będzie wiele widać, bo to nie jest trójwymiarowe.

– Nic nie szkodzi. Proszę zaznaczyć wysokości liczbami. To mi się później przyda. Przerwał rysowanie i spytał:

– Do czego? Uzgodniliśmy, że wszystko, co mówię, jest nie do wykorzystania.

– Ale pan nie jest jedyną osobą, która widziała ten obiekt. Jeśli ktoś inny zgodzi się mówić...

– Nie zgodzi się. – Pokręcił głową. – Mogę się z panią założyć. Ci na górze zdecydowali zataić całą sprawę i nikt im się nie sprzeciwi.

– Nawet pan?

– Zwłaszcza ja.

– Nie wierzę. – Brenna pochyliła się nad stolikiem, wbijając wzrok w Powersa. – Nie przyszedł pan tutaj po to, żeby poznać Kita Wheelera ani nie dlatego znosi pan jego sceptyczne spojrzenia, że jest pan jego entuzjastą. Przyszedł pan tu, żeby ktoś wreszcie poznał prawdę. Góra ukręca sprawie łeb,

a pan nie chce na to pozwolić.

Powers nerwowo zagryzł wargę, ale nie odwrócił wzroku od Brenny. W końcu odparł:

– Może to i racja, ale wcale nie znaczy, że będę ryzykował pracę, pozwalając pani wykorzystać to, co mówię.

– W takim razie pana opowieści to zwykła bajka – stwierdził Kit, również nachylając się do przodu.

– Do cholery, wiem, co widziałem. Wiem, co widzieli inni na wieży kontrolnej i co mówili piloci!

– To niech pan nam da jakiś dowód – zażądał Wheeler.

Powers pokręcił głową.

– Niestety, nie mogę. Zrobiłem wszystko, co trzeba. Na końcu zmiany wypełniłem formularz raportu o nietypowym przypadku i załączyłem doń kopię taśm z nagraniem moich rozmów z pilotami i z zapisem wskazań radaru. Zrobiłem wszystko zgodnie z regulaminem i teraz pewnie za to odpokutuję! Jeśli moi szefowie chcą wszystko zataić, nie mam zamiaru pogarszać swojej sytuacji, zarzucając im kłamstwo.

– Więc niech pan nie dopuści do tych kłamstw. Niech pan nam da kopie raportów, rozmów oraz wskazań radaru.

– Nie mógłbym, nawet gdybym chciał. Kiedy wczoraj przyszedłem do pracy, okazało się, że moje raporty zostały usunięte z komputera, oryginał taśmy z rozmowami „przypadkowo” uległ skasowaniu, a taśma ze wskazaniami radaru po prostu zniknęła.

– W takim razie proszę nam pokazać prywatne kopie.

Brennę zdziwiły słowa Kita, a Powers wręcz osłupiał ze zdumienia. – Skąd pan... – potrząsnął głową – dlaczego pan uważa, że sporządziłem prywatne kopie?

– To jest powszechny zwyczaj. Znam kilku kontrolerów lotów i wszyscy robią dla siebie kopie raportów i wszelkich załączników. Pan też tak robi, prawda?

– To czyste spekulacje – odparł nerwowo Justin Powers.

– Ale to prawda. Mam rację? – naciskała Brenna, podekscytowana myślą, że jest jeszcze jeden komplet taśm.

Powers nerwowo zabębnił palcami po stole i pokręcił głową.

– Nie.

– Więc nie ma pan żadnego dowodu potwierdzającego to, co pan nam powiedział – stwierdził Kit z niesmakiem. – To zwykłe bajki. Niepotrzebnie zabiera pan czas sobie i nam.

– W porządku. Jak chcecie. Szkoda, że w ogóle tu przyszedłem.

Zdenerwowany, wstał i ruszył do wyjścia. – Proszę poczekać! – zawołała Brenna. Zatrzymał się, ale nie spojrział na nią.

– Proszę pani, możecie mnie naciskać jak chcecie, ale...

– Nie mam zamiaru ani pana naciskać, ani twierdzić, że pan kłamie – zapewniła go, rzucając na Kita gniewne spojrzenie. Wsunęła Powersowi w dłoń swoją wizytówkę. – Proszę pana tylko, żeby pan to wziął i schował gdzieś w bezpiecznym miejscu. Może pan mnie znaleźć o dowolnej porze pod każdym z tych numerów. Jeśli zadzwoni pan z automatu, nikt pana nie rozpozna. Połączenia komórkowe są kodowane, a stałe linie regularnie sprawdzamy, czy nie są na podsłuchu. I niech pan koniecznie użyje monet, a nie karty kredytowej. Jeśli zmieni pan zdanie co do opublikowania pańskich informacji albo jeśli będzie pan potrzebował pomocy, proszę zadzwonić.

– Nie zadzwonię.

– Nigdy nie należy mówić „nigdy” – oświadczyła sentencjonalnie. – Może pan odkryć, że czasem bezpieczniej jest ujawnić prawdę.

Przez chwilę milczał. Wydawało się, że chce coś powiedzieć, ale rozmyślił się, skinął głową na pożegnanie i pospiesznie opuścił kawiarnię.

Brenna wróciła do stolika, usiadła i przez chwilę milczała, usiłując opanować złość, ale jej się nie udało.

– Po prostu przez roztargnienie nie powiedziałeś mi, że mamy odegrać rolę pary gliniarzy: ten zły i ta dobra?

– Staralem się obiektywnie podejść do świadka.

– Proszę cię, nie żartuj. Gdybyś był jeszcze tylko odrobinę obiektywniejszy, rzuciłby się na ciebie za nazwanie go kłamcą – odparła ironicznie.

Kit pokręcił głową z niechęcią.

– To znaczy, że uwierzyłaś w te jego opowieści? Przecież nie ma na to ani cienia dowodu. Na dodatek oświadczył wprost, że zaprzeczy wszystkiemu, co nam powiedział.

– To wcale nie znaczy, że kłamał.

– Nawet nie mamy żadnego dowodu, że z nami rozmawiał.

– Mylisz się.

Schyliła się, podniosła z podłogi teczkę i wyjęła z niej mały magnetofon. Następnie wzięła do ręki pióro, które cały czas leżało na stole i wyciągnęła je w kierunku Kita jak mikrofon – którym w istocie było.

– Próba mikrofonu. Raz, dwa, trzy...

– Nagrałaś go? – spytał ze złością. – Dlaczego mi nie powiedziałaś, że chcesz to zrobić?

– Nie wiedziałam, jak zareagujesz na nagrywanie bez jego wiedzy i nie chciałam się z tobą o to spierać – odparła bez cienia skruchy, chowając magnetofon. – Mam nadzieję, że nie przejąłeś się tym za bardzo?

– Nie przejąłem się! Chryste Panie, Brenna, ty naprawdę potrafisz doprowadzać ludzi do szału. Wygłosiłaś wczoraj piękną mowę na temat szacunku, ale to powinno dotyczyć obu stron. Musisz mi zacząć ufać.

– Pod jakim względem? Że nikomu nie piśniesz ani słowa na temat zdjęć, które zrobiłeś, albo na temat tego, czego się dowiemy? Pod tym względem ufam ci bezgranicznie. Natomiast co do poglądów na temat UFO – rozłożyła ręce – przepraszam, ale nie zauważyłam, żebyś choć próbował poszerzyć swoje horyzonty w tej dziedzinie.

– Mylisz się. Wczoraj wieczorem...

– Wczoraj wieczorem udowodniłeś jedynie, że potrafisz doskonale całować, ale to dowodzi jedynie twoich kwalifikacji w sprawach erotyzmu i niczego więcej.

– Zostawmy erotyzm na boku.

– W porządku. Nie sprawi to jednak, że otworzą ci się oczy.

– Spróbuj się przekonać – zaproponował. Przyglądała mu się przez chwilę, po czym skinęła głową.

– Dobrze. Jakie wnioski można wyciągnąć z faktu, że Tango zostawił porucznika Lewisa samego w połowie pościgu?

– Nie wiem. Tego się w ogóle nie da niczym wytłumaczyć.

– Da się, jeśli logicznie pomyśleć. Kit rozłożył ręce. – Oświeć mnie.

Brenna przyjęła wyzwanie.

– Tango odleciał, bo w pobliżu pojawił się drugi nie zidentyfikowany obiekt, wyposażony w urządzenia maskujące, uniemożliwiające namierzenie

go radarem.

– Daj spokój, Brenna! Zejdź z tych swoich obłoków na ziemię. Powiedziałem ci już, że nie uwierzę w twoją koncepcję mnożenia nie zidentyfikowanych obiektów latających.

– Ale tylko takie założenie wyjaśnia wszystkie fakty. Ci dwaj piloci ścigali mały obiekt w kształcie spodka z pasem kolorowych świateł. Wtedy pojawił się ten wielki statek, który sfotografowałeś. Zobaczyli go, a wtedy on skręcił w bok. Dlatego piloci się rozdzielili. Dowódca patrolu poleciał za statkiem bazą, a porucznik Lewis dalej ścigał mały pojazd.

Kit wysłuchał tego z zaciśniętymi zębami, po czym odparł:

– A może nastąpiło uszkodzenie przyrządów pokładowych i przez to pilot poleciał w niewłaściwym kierunku?

– Musiałby równocześnie oślepnąć. Nagle przestał widzieć te jaskrawe, kolorowe światła przed sobą i kolegę obok? W takim razie dziwne, że to właśnie nie on zginął. Jak mu się udało wrócić do bazy?

– Sarkazm nie jest żadnym argumentem. – Nie, ale jest najlepszą bronią przeciw sceptykom nie przyjmującym do wiadomości faktów nawet wtedy, gdy mają je przed oczami.

– Jakich faktów? Na razie twoje śledztwo jest kompletnym niewypałem. Wczoraj wciągnęłaś mnie do pomocy, podkładając mi przynętę w postaci jakiegoś strażnika przyrody, który jakoby coś widział, ale w najodpowiedniejszej chwili zniknął, porwany przez jakąś tajemniczą grupę specjalną, której nikt prócz ciebie nie widział na oczy. A dzisiaj zaciągnęłaś mnie do młodzieżowej kawiarni, gdzie zjawia się jakiś dziwny facet i opowiada niestworzone rzeczy, ale nie potrafi udowodnić ani jednego słowa. Prawdę mówiąc uważam, że Dale Winston nie istnieje, a Justin Powers jest aktorem amatorskiego teatru w Knoxville i ćwiczy przed przedstawieniem lokalnej adaptacji „Bliskich spotkań trzeciego stopnia”.

Brenna poczuła się tak, jakby ją spoliczkował. Od dawna oskarżano ją o fabrykowanie dowodów. Zawsze ją to irytowało, czasem nawet bolało. Ale robili to w ramach zawodowych obowiązków ci, którzy z tego żyli: Elgin Brewster prowadził metodyczną akcję mającą zdyskredytować Brennę, dołączali do niego „demaskatorzy” o miałych umysłach, zarabiający na życie przekonywaniem świata, że ludzie pokroju Brenny to niepoważni maniacy.

Oskarżenie Kita miało inny charakter: było wyrazem prywatnych poglądów. Mężczyzna, który wieczorem ją całował, teraz oznajmia bez ogródek, że uważają za oszustkę. A więc do tego sprowadza się jego „szacunek” dla niej.

Powoli i spokojnie wzięła ze stolika notes z nie dokończonym szkicem Powersa, podniosła teczkę i powiedziała:

– Całkiem nieźle. Kit. Dziękuję ci. Nigdy dotąd nie zdawałam sobie sprawy, jak świetnie nabieram ludzi. Prowadzony przeze mnie instytut nie jest ośrodkiem badań nad UFO, tylko agencją wynajmu aktorów.

– Nie sil się na sarkazm!

– O, przepraszam, dopiero zaczęłam – powiedziała czując, jak opuszcza ją sztuczny spokój. – Muszę się upewnić, że wiem, o co mnie konkretnie oskarżasz. Zwabiłam cię fikcyjnymi raportami o dostrzeżeniu UFO, potem napisałam scenariusz i wyreżyserowałam przedstawienie, które właśnie odegrał Powers. Zapewne też zorganizowałam dla ciebie pokaz UFO. Wypożyczyłam je z rekwizytorni filmu „Star Trek” i zawiesiłam na niewidzialnych niciach nad Clear Lake.

– Brenna, daj spokój. Przepraszam, że... Ale ona była zbyt rozgniewana, by przestać mówić.

– Umieściłam też ten artykuł w waszej gazecie, żeby mieć powód do przyjazdu do ciebie. Jakaż jestem zdolna! Oczywiście, śmierć porucznika Lewisa to już czysty dar losu. A może to też zaaranżowałam?

– Przestań, do cholery. Przepraszam. Wiem, że niczego przede mną nie udajesz.

– A skąd to wiesz? – spytała wstając. – Skąd ty w ogóle coś wiesz? To cud, że uczniowie nie sądzą, że Ziemia jest płaska, skoro tacy jak ty karmią Amerykę płodami swych odkrywczych umysłów.

Odwróciła się i odeszła. Kit siedział walcząc z chęcią, by wstać i ruszyć za nią. Instynkt podpowiadał mu, że przez jakiś czas nie powinien narzucać jej swego towarzystwa. Musi dać Brennie trochę czasu, by ochłonęła.

To, co jej powiedział, nie było w porządku. To tylko czysto odruchowa reakcja. W istocie musiał przyznać, że jej teoria jest w zgodzie z faktami – założywszy, że Justin Powers mówił prawdę. Ale tego założenia na razie nie mógł uczynić. Potrzebował dowodu. Solidnego, nieodpartego dowodu.

Póki co, dysponuje jedynie swymi obserwacjami i rolką filmu, która je potwierdza. A skoro sam nie wierzy w to, co widział, jak mogliby w to uwierzyć inni?

Szlag by to trafił! Uderzył pięścią w stolik. Dlaczego nie potrafi przyjąć tego wszystkiego równie spokojnie jak Brenna? Dlaczego nie może uwierzyć, że Justin Powers jest tym, na kogo wygląda: porządnym facetem, który był świadkiem czegoś niezwykłego i przez to będzie miał masę kłopotów.

A może wrócić do Waszyngtonu najbliższym samolotem, wziąć od Sandy'ego Kirshnera zdjęcia, zawieźć do GNN, rzucić na biurko Rossa Jerome'a i wreszcie mieć święty spokój? Niech Ross puści na wizję te cholerne fotografie i niech ludzie mówią o nich, co chcą... Tylko że i o nim samym będą mówić... Nazwą go oszustem, szarlatanem, wariatem... Ale dlaczego miałyby się przejmować opiniami na swój temat?

Nie mógł jednak ich lekceważyć. Czy można mu to mieć za złe? Cóż jest wart reporter pozbawiony najistotniejszej cechy: wiarygodności? Bez niej musiałyby sobie od razu szukać innej pracy.

Jedynym sposobem, by opublikować te zdjęcia i zachować wiarygodność, jest poparcie własnych spostrzeżeń niepodważalnymi dowodami. A to cofało go do punktu wyjścia, wplątywało w prowadzone przez tę piękną złošnicę dochodzenie, w którym wcale nie chciał brać udziału.

Jasna cholera! Dlaczego życie nie jest prostsze? Dlaczego nie został na weekend w Waszyngtonie? Dlaczego nie poznał Brenny w barze „U Luciana” albo na przyjęciu wydanym przez ich wspólnych znajomych? Mógłby ją zaprosić do restauracji i zawrzeć z nią bliższą znajomość bez poczucia, że jego dotychczasowy świat wali się w gruzy. Gdyby poznali się jak zwykli ludzie, zdążyłby jej już udowodnić, że nie jest aż taki okropny. A tak, wszystko wyszło na opak.

– Czy mam coś jeszcze podać? – wyrwał go z zamyślenia głos kelnerki.

– Nie, dziękuję – odparł wstając. – Muszę już iść.

Zapłacił i poszedł na parking, mając nadzieję, że nie odjechała bez niego jak wczoraj. Miał rację: czekała na niego, oparta o tylne drzwi swojego mountaineera, z założonymi rękami. Nie wyglądała na zadowoloną, ale chyba nie miała zamiaru robić scen.

Podszedłszy bliżej odgadł po jej minie, że nie jest zła, tylko głęboko

zraniona. Pozornie twarda Brenna Sullivan okazała się wcale nie tak odporna, jaką chciała się wydawać. Widząc jej ból, poczuł chęć, by ją chronić, ale rozumiał, że ona potrzebuje teraz obrony właśnie przed nim, a nie przed kimś innym.

Uświadomił sobie, że Brenna nie pociąga go jedynie zwykłym kobiecym wdziękiem: jest też dla niego godną partnerką intelektualną. Czuł, że wykracza teraz poza dotychczasowy, bezpieczny teren, ale ku własnemu zdziwieniu nie miał nic przeciw temu.

Podchodząc do samochodu włożył ręce do kieszeni, bo nie mógł wymyślić lepszego sposobu na to, by nie wziąć Brenny w ramiona, za co niewątpliwie dostałby w twarz.

Stanął przed nią i spojrzał jej w oczy. – Czy masz już dość słuchania moich przeprosin?

– Trochę.

– To może wysłuchasz wyjaśnienia?

– Rozumiem więcej, niż myślisz – odparła, westchnąwszy głęboko. – Przez te wszystkie lata miałam do czynienia z wieloma ludźmi, których spokojne życie zmieniło się w chaos dlatego, że ujrzeli coś, w co nie chcieli uwierzyć. Wiem, przez co przechodzisz i współczuję ci.

– Doceniam to, ale jeśli pogodzę się z istnieniem UFO, będę też musiał pogodzić się z tym, że nasza nauka jest w powijakach, że we wszechświecie istnieje prócz Boga inna, o wiele od nas potężniejsza siła. Będę musiał zadać sobie pytanie, kim oni są, czego chcą, co potrafią. Cała moja wiedza o świecie okaże się całkiem bezwartościowa i będzie ją trzeba czymś zastąpić. Ale czym? Sama przyznasz, że na te pytania nie ma żadnych odpowiedzi.

– Dlatego przypomniałeś sobie średniowieczny zwyczaj i ukarałeś posłańca za wiadomość, którą ci przyniósł?

– Przepraszam. Miotalem się, usiłując znaleźć rozwiązanie leżące gdzieś bliżej niż Alfa Centauri. Akurat byłeś pod ręką, kiedy puściły mi nerwy.

– Nie bawi mnie rola chłopca do bicia. I nie lubię, kiedy ktoś się mną zabawia.

– Zabawia? – spytał zdumiony. – Tak, zabawia. Wieczorem: „O” rany, ale jesteś piękna!”, a rano coś wręcz przeciwnego.

– To nie była zabawa. Wczoraj powstała między nami więź...

– Która dzisiaj się zerwała – oświadczyła i odwróciła się, by zdjąć teczkę z dachu auta.

– Nie zerwała się. – Chwycił ją za ramię. – Nie zabolalyby cię moje bezsensowne zarzuty, gdybyś nie czuła tego samego co ja.

Spojrzała na niego pogardliwie, tolerując jego dotyk tylko dlatego, że nie chciała z nim walczyć. Ale zdała sobie sprawę, że jest to raczej pieszczota niż chęć zatrzymania jej siłą i sprawiło to Brennie przyjemność.

– A cóż takiego czuję, według ciebie?

– To, co czujemy, kiedy poznajemy kogoś wyjątkowego, i co pojawia się niezależnie od naszej woli.

Brenna doskonale wiedziała, o czym Kit mówi. Ciągnęło ją do niego mimo zranionej dumy. Dlaczego tak się od siebie różnią?! Jeśli pozwoli Kitowi zbliżyć się do siebie, będzie miała same kłopoty.

– To uczucie... Mówisz, że je masz? – spytała go podejrzliwie.

– Tak.

– A nie jest to przypadkiem tylko zwykła niestrawność? – Nie – uśmiechnął się. – A twoje uczucie? Westchnęła ciężko. Jak mogła kłamać, gdy

uśmiechał się tak zniewalająco i patrzył na nią z bliska, swymi niebieskimi oczami.

– Ja... – Przerwał jej stłumiony sygnał telefonu komórkowego. Sięgnęła po niego do teczeki.

– Co czujesz? – powtórzył Kit. Podniosła w górę palec wskazujący, dając mu znak, żeby poczekał, aż odbierze telefon.

– Agencja Wynajmu Aktorów – powiedziała lukrowanym głosem do membrany.

Kit wznosił oczy do nieba, a w telefonie zdziwiony głos Randalla spytał:

– Brenna?

– Cześć, Randall, co nowego?

– Dobra wiadomość. Ale co ty wyprawiasz? Co to za Agencja?

– To długa historia. Z czym dzwonicz?

– Właśnie zgłosił się ten strażnik, Dale Winston. Jest wściekły, że wojsko tak go potraktowało, i chce mówić.

– Wspaniale! – wykrzyknęła Brenna. – Najwyższy czas, żeby coś wreszcie ruszyło.

– Właśnie wysyłam ci faksem szczegóły. A co z Powersem?

Brenna wyjęła kluczyki i otworzyła drzwi bagażnika, by dostać się do komputera.

– To jest temat na dłuższą rozmowę. Zadzwoń i wszystko ci opowiem, kiedy już będę na szosie. Na razie cześć.

– Co się stało? – spytał Kit. – Nic takiego – odparła, sięgając do drukarki po faks. – Po prostu znalazł się ten wymyślony przeze mnie strażnik.

Zatrzasnęła drzwi i popatrzyła na niego triumfującym wzrokiem.

– Pojedziemy z nim porozmawiać?

– W porządku, ale najpierw powiedz mi, co czujesz.

– Czuję radość, że zgłosił się świadek, który chce mówić.

– Wiesz, o czym myślę – powiedział, gdy ruszyła, by usiąść za kierownicą.

– Miałaś powiedzieć, co czujesz do mnie.

– Miałam? – Spojrzała na niego przez ramię. Kit z niezadowoleniem pokręcił głową.

– Jak chcesz. No to jedźmy.

Z wesołym uśmiechem zastosowała się do jego słów. Wyjechali z parkingu na ulicę. Żadne z nich nie zauważyło czarnego samochodu osobowego, który chwilę później włączył się do ruchu i jechał za nimi, trzymając się o dwa samochody z tyłu.

Dale Winston był takim świadkiem, jakich Brenna lubiła najbardziej. Rzeczowy, nie rozpieszczony przez życie człowiek, prawy i wierzący w sprawiedliwość, nikomu nie dający się zastraszyć. Brakowało mu tylko kilku lat do emerytury, ale nawet groźba jej utraty nie mogła zmusić go do milczenia.

Natomiast jego żona była nerwową kobietą, najwyraźniej przedkładającą bezpieczeństwo nad wolność słowa. Winston wrócił do domu kilka godzin po konferencji prasowej z generałem Averym, ale gdy oznajmił, że chce odpowiedzieć na wiadomość przesłaną mu przez Randalla pocztą elektroniczną, wpadła w histerię. Dopiero rano uspokoiła się na tyle, że mógł się skontaktować z ośrodkiem, jednak widać było, że wcale nie pogodziła się z tym pomysłem. Gdy Winston przed obiektywem kamery wideo opisywał wszystko, co widział, jego żona, przysiadłszy na brzeжку krzesła, nerwowo

splatała palce i zagryzała wargi, a w pewnej chwili westchnęła:

– Po co ja mu sprezentowałam ten komputer pod choinkę!

Tymczasem Winston ciągnął swoją opowieść, która nie była długa.

Kilka minut po północy wracał samochodem z Lion's Head, gdy ujrzał dziwne, pulsujące światło, nadlatujące z zachodu. Zjechał na pobliski parking i gdy wyłączył silnik, usłyszał znajomy dźwięk silnika odrzutowego myśliwca.

Dziwne, wielobarwne światło w pewnej chwili pomknęło z niewiarygodną szybkością. W tym samym momencie Winston ujrzał przesuwaną się po niebie ognik: to nadlatywał odrzutowiec z włączonym dopalaczem. Winston, jako były pilot marynarki wojennej, nie miał co do tego żadnych wątpliwości.

Nagle ze zdumieniem zobaczył, że kolorowo świecące UFO w ułamku sekundy zatrzymało się w miejscu, po czym równie niespodziewanie pomknęło wstecz, ku samolotowi. Na moment obie maszyny zwały się w jeden świetlisty punkt, następnie nie zidentyfikowany obiekt poleciał w górę tak błyskawicznie, że na nocnym niebie wyglądał niczym jaskrawa linia.

Zapadła zupełna cisza, po czym dał się słyszeć narastający gwizd jakby ogromnego pocisku spadającego na ziemię. Nad głową Winstona przemknął samolot, zniknął za wzgórzami na wschodzie i eksplodował, wyrzucając w niebo kulę ognia.

Winston zaalarmował straż pożarną w Lion's Head, ale zanim zdążyła przyjechać, przyleciały helikoptery z brygadami ratowniczymi lotnictwa wojskowego. Wojsko przejęło kontrolę nad akcją, Winstona odesłano do domu. O czwartej wojsko zmieniło zdanie i wysłało do niego delegację. Strażnik opowiedział wszystko, co widział, po czym trzech ludzi w mundurach polowych zażądali, by poleciał z nimi do Longview na szczegółowe przesłuchanie.

Tam przez bite sześć godzin próbowano go upokorzyć i zastraszyć. Zamknięty w małym pomieszczeniu bez okien musiał bez końca powtarzać swoją opowieść. Jeśli kolejny opis różnił się choć o włos od poprzedniego, zarzucano mu, że kłamie. Jeśli dwa kolejne opisy nie różniły się niczym, zarzucano mu, że powtarza wyuczone na pamięć rzeczy.

Potem wojskowi pokazali mu kopię jego UFONetowego raportu i starali się podważyć każde napisane tam słowo. Traktowali go jak przestępcę dlatego, że zobaczył UFO, i z ironicznymi uśmiechami pytali, czy już kiedyś nie porwały go z Ziemi małe zielone ludziki.

Ponieważ nie odstąpił od swych zeznań, przesłuchujący przeszli do gróźb. Oświadczyli, że tylko niezrównoważeni ludzie widują UFO, a rząd nie może sobie pozwolić na zatrudnianie niezrównoważonych pracowników nawet jako strażników przyrody, więc Winston może się pożegnać zarówno z pracą, jak i z emeryturą.

Wtedy powiedział im w niedwuznacznych słowach, gdzie ma ich groźby, lecz gdy wreszcie odwieźli go do domu bez słowa przeprosin, był poważnie zdenerwowany.

– Czy to jeden z tych, którzy pana przesłuchiwali? – spytała Brenna, wyciągając z teczek zdjęcie. Twarz strażnika wykrzywił grymas wściekłości.

– Tak, to on. Nie powiedział, jak się nazywa, nie był w mundurze, nie miał żadnych dystynkcji, ale jeśli nie jest w wojsku, to kiedyś na pewno w nim służył. Było jasne, że on tam dowodzi.

– Nazywa się Elgin Brewster. Podobno jest pułkownikiem, ale nie udało nam się dowiedzieć, w jakiej formacji. Jest to tajemniczy człowiek, który przemieszcza się wojskowymi środkami transportu, w razie czego pokazuje

legitymację departamentu bezpieczeństwa wewnętrznego, rząd jednak twierdzi, że absolutnie nic o kimś takim nie wie.

– No więc to jest ten drań, który chciał mnie zastraszyć – powiedział Winston, rzucając zdjęcie na stół.

Kit sięgnął po nie.

– Szkoda, że nie pokazałaś mi go wcześniej. Mam dość wysoko postawionych znajomych. Spróbuję się czegoś o nim dowiedzieć.

Brenna chciała mu poradzić, żeby nie marnował czasu, ale się rozmyśliła. A nuż będzie miał szczęście? A jeśli nie, to przynajmniej przekona się na własnej skórze, że nie tak łatwo jest prowadzić badania związane z pojawianiem się UFO.

Spytała Dale'a Winstona, czy może jeszcze coś dodać do swojej wypowiedzi, ale nic nie przyszło mu na myśl. Kit też nie miał żadnych pytań, więc wyłączyła kamerę. Wtedy Winston spytał:

– Czy to dzięki pani mnie zwolnili? Szef mi powiedział, że generał z Longview wściekł się, kiedy ktoś spytał o mnie na konferencji prasowej. To była pani?

Brenna skinęła głową i chowając kamerę do futerału, odparła:

– Nie wiem, czy zwolnili pana dzięki mnie, ale to ja pytałam o pana na konferencji prasowej. Jedna z kamer przypadkowo uchwyciła scenę, jak prowadzili pana do helikoptera, więc postarałam się dać znać Brewsterowi, że wiem o pana zatrzymaniu.

– Wielkie dzięki. To jedyne wytłumaczenie tego, że mnie tak szybko wypuścili. Ten Brewster właśnie był przy mnie, kiedy przyszedł do niego inny gość i coś mu naszeptał do ucha, a on zaraz zmienił ton. Teraz wiem, że to przez tę konferencję prasową.

Brenna uśmiechnęła się do niego.

– Albo dzięki akcji telefonicznej, którą zorganizowałam; masa ludzi dzwoniła do Longview w pana sprawie.

– Wie pani – powiedział Winston z entuzjazmem – przeczytałem wszystkie pani książki i prześledziłem na UFONecie niektóre z pani badań. Jest pani doskonała. Zawsze panią podziwiałem, a teraz podziwiam panią jeszcze bardziej!

– Dziękuję – odparła z uśmiechem.

– Czy mogę spytać, dlaczego zainteresował się pan UFO? – spytał Kit.

– To było w Wietnamie, w sześćdziesiątym szóstym. Mój lotniskowiec stał wtedy w zatoce Nha Trang.

– Pan tam był? – wykrzyknęła poruszona Brenna.

– Tak.

– Co tam się stało? – zainteresował się Kit.

– Ogromna kula światła nadleciała z północy i wisiała nad bazą prawie cztery minuty. W dolinie zrobiło się jasno jak w dzień, a wszystkie urządzenia elektryczne w promieniu sześciu kilometrów przestały działać. Na lotniskowcu też. Potem to coś uniosło się w górę i w trzy sekundy zniknęło. Jak tylko się zrobiło ciemno, wrócił prąd.

– Czy miał pan potem objawy poparzenia słonecznego? – spytała Brenna.

– Nie. Ja byłem na okręcie i nikt z nas tego nie złapał, ale kiedy wrócili dwaj kumple, którzy wtedy byli akurat w bazie, wyglądali, jakby cały dzień spali na plaży.

– Może właśnie tak było – odezwał się Kit. Gdy ugryzł się w język, stwierdził ze zdziwieniem, że Brenna nawet nie mrugnęła okiem, wymieniła

jedynie z Dalem Winstonem porozumiewawcze spojrzenie, oznaczające: „Nie warto się nim przejmować, to niedowiarek”.

– Trudno było się wtedy opalać, kapitanie Wheeler – odpowiedział strażnik. – Widziałem ich, kiedy schodzili na ląd. Było to dwie godziny przed pojawieniem się UFO i słońce właśnie zachodziło.

– Przepraszam, jeśli moje pytanie zabrzmiało zbyt sceptycznie.

– Nic nie szkodzi, kapitanie. Pańską karierę też śledzę od lat i wiem, że panu trudno będzie uwierzyć w UFO.

– Staram się – oświadczył Kit z wymuszonym uśmiechem. – proszę mi mówić Kit. Już od dawna nie jestem kapitanem.

– Dobrze, Kit. – Dale Winston był wyraźnie zadowolony, że jest po imieniu z tak sławnym człowiekiem. Brenna wreszcie uporała się z pakowaniem sprzętu wideo. Podziękowała serdecznie Winstonowi i zostawiła mu te same numery telefonów co Powersowi. Kit wziął walizkę z kamerą, Brenna – statyw i ruszyli ku drzwiom.

– Do widzenia, pani Winston! – zawołała Brenna, odwracając się na progu.

– Wie pani, co się stanie, kiedy ludzie usłyszą opowieść Dale’a? – spytała Annalee Winston, wstając z krzesła. – Straci pracę i emeryturę. Ale pani dostała to, po co pani przyszła, więc reszta pani nie obchodzi, prawda?

– Annalee!

– Zrobię wszystko, żeby ochronić pani męża – odparła Brenna – ale jego oświadczenie jest nam niezbędne. Trzeba przerwać taktykę zastraszania ludzi stosowaną przez Elgina Brewstera.

– I pani sądzi, że się to pani uda?

– Próbuję to zrobić od wielu lat, a teraz, dzięki pani mężowi, jestem chyba znacznie bliżej celu.

– Lepiej, żeby się pani udało, bo mój mąż ciężko pracował przez całe życie i nie chce, żeby teraz wszystko stracił.

Annalee ze łzami w oczach wybiegła z pokoju. Winston przeprosił za zachowanie żony i pożegnawszy się pospiesznie, pobiegł za nią.

– To zdumiewające. Ona ze strachu odchodzi od zmysłów! – powiedział Kit, gdy szli do samochodu. – Ma powody – odparła Brenna.

– Daj spokój, nie wmówisz mi, że coś im grozi. Ten cały Brewster nie zabije przecież Winstona i nie da się tak łatwo pozbawić emerytury pracownika państwowego.

– To zależy tylko od tego, jaką się ma władzę i jak wysoka jest stawka. – Zatrzymawszy się na skraju chodnika, rozejrzała się w lewo i w prawo.

– Brewster ma wielką władzę, a stawka jest o wiele wyższa niż...

– O co chodzi? – spytał, gdy nagle urwała.

– Nie jestem pewna. Może mi się tylko wydaje – odparła, schodząc z krawężnika na jezdnię. Po obu jej stronach stało wiele pojazdów, lecz uwagę Brenny zwrócił czarny samochód osobowy z przyciemnionymi szybami, zaparkowany w pewnej odległości od nich.

Nie dając po sobie poznać, że go dostrzegła, podeszła do swojego mountaineera, otworzyła klapę bagażnika i schowała sprzęt.

– Łap – rzuciła kluczyki Kitowi, który spojrzał na nią podejrzliwie.

Wsiadł do samochodu i spytał:

– Dobrowolnie rezygnujesz z niezależności? Dlaczego?

Ledwo wytrzymała, by nie obejrzeć się do tyłu.

– Bo muszę ci coś powiedzieć, a prowadząc, nie będziesz mógł się na mnie rzucić.

– Co?! – Ruszaj – poleciała, opuszczając osłonę przeciwsłoneczną z wmontowanym lusterkiem. Włosy miała w nieładzie, ale nie to ją teraz interesowało.

– Jeszcze nigdy nie widziałem, jak poprawiasz makijaż – skomentował Kit, uruchamiając silnik.

– Teraz też nie zobaczysz. Patrz w lusterko wsteczne. Kilka domów dalej stoi czarny samochód osobowy z ciemnymi szybami. Sprawdź, czy pojedzie za nami.

– Nie chcesz mi chyba wmówić, że ktoś nas śledzi?

– Niczego ci nie chcę wmawiać. Po prostu pokazałam ci samochód. Jedź do domu i wyciągaj własne wnioski.

– W porządku.

Kit wrzucił bieg i ruszył. Czarny samochód ani drgnął.

– Niestety, Mato Hari. Nici z twojego dramatu szpiegowskiego.

Brenna nic nie powiedziała, ale uśmiechnęła się z satysfakcją, gdy chwilę później czarny samochód włączył się do ruchu. Gdy Kit skręcił w przecznice, on też.

– Zwykły przypadek – oświadczył Kit, ale dało się wyczuć, że ma wątpliwości.

Po dwudziestu minutach jazdy jego wątpliwości wzrosły. Samochód jechał kilka pojazdów za nimi i Kit chwilami w ogóle tracił go z oczu, ilekroć jednak pomyślał, że już spokojnie może zarzucić Brennie, że ma wybujałą wyobraźnię, samochód znowu pojawiał się w lusterku.

Brenna jakiś czas temu podniosła osłonę przeciwsłoneczną.

– Jest jeszcze? – spytała.

– A co w tym dziwnego, że ktoś jedzie autostradą? – spytał Kit.

– Skręć w ten zjazd.

– Przecież dopiero wjechaliśmy na autostradę.

– Oni też. Jeśli my nie mamy żadnego powodu, żeby od razu z niej zjechać, jaki oni mogliby mieć? A poza tym i tak musimy wziąć benzynę, żeby dojechać do Clear Lake. Możemy to zrobić tutaj.

Kit zjechał z autostrady, czarny samochód też. Kit skręcił w lewo, tamten zrobił to samo. Gdy Kit wjechał na stację benzynową, ich towarzyszy pojechali dalej.

– No widzisz?

– Poczekaj trochę.

Kit zaczął napelniać bak, a Brenna poszła kupić coś do picia.

Gdy wrócili na autostradę, po czarnym samochodzie nie było śladu, ale nie upłynęło pięć minut, gdy się znowu pojawił.

Kit wreszcie przestał udawać, że nikt ich nie śledzi. Lubił upierać się przy swoim zdaniu, ale nie był głupi.

– Przypuszczam, że wiesz, kto to jest? – spytał.

– Jestem prawie pewna, że to ludzie Brewstera. – Głupio mi o to pytać, ale... – z zakłopotaniem potarł brodę – czy nic nam... No wiesz...

– Czy nic nam nie grozi?

– Właśnie.

– W tym momencie na pewno nie – zapewniła go. – Właściwie to było do przewidzenia. To całkiem logiczne, że Brewster obserwował Winstona, żeby zobaczyć, z kim się skontaktuje. Mój widok go nie zdziwił, ale twój na pewno tak. Teraz chcę ustalić, dlaczego razem jeździmy.

Kit przypomniał sobie ostrzeżenia Brenny, gdy namawiała go do pokazania

mu zdjęć dziwnego obiektu. Uświadomienie sobie, że jest śledzony, miało być pierwszą z niemiłych perspektyw, które mu przepowiedziała.

– Sądziś, że Brewster dotarł już do artykułu w „Clear Lake”?

– Jeśli jeszcze nie dotarł, to szybko dotrze, skoro wie, że interesujesz się katastrofą myśliwca. Wkrótce skontaktuje się z tobą, żeby się dowiedzieć, czy spekulacje w tym artykule odpowiadają prawdzie.

– Mówisz to z taką pewnością siebie... Nie zrozum mnie źle, ale wygląda to tak, jakbyś z góry znała rozwój sytuacji.

– Wiem, jak Brewster pracuje. Niejeden raz przez to przesłam.

– Czy to dlatego masz do tej sprawy taki... osobisty stosunek?

Oparła głowę o zagłówek fotela i zamknęła oczy.

– Brenna?

– Pewnie zabrzmiało to egocentrycznie, a nawet paranoidalnie, ale powiem ci, że nic nie zrobiłoby Brewsterowi większej przyjemności, niż starcie mnie z powierzchnią ziemi. I jestem pewna, że jeśli będę blisko zdemaskowania jego małego państwa w państwie, postara się to zrobić.

Kit wzruszył ramionami i powiedział:

– Masz rację. To jest paranoidalne.

– Może zmienisz zdanie, jeśli ci powiem, że pewien znany mi senator odkrył wielomilionowe wydatki rządowe na badania nad UFO, chociaż rząd nieustannie zaprzecza istnieniu tych badań.

– To dlaczego nie przedłożył tej sprawy na posiedzeniu senatu?

– Och, Kit, proszę cię! Nie chcesz opublikować zdjęć, bo boisz się o swoją opinię, a uważasz, że senator ma biegać po kongresie i opowiadać o UFO? Kto by go wybrał na następną kadencję?

– Słusznie – przyznał Kit. – Więc zbierasz dowody i kiedy będziesz ich miała dosyć, senator wystąpi z tą sprawą?

– Właśnie. Udowodnienie działań mających zataić fakty związane ze śmiercią pilota byłoby czymś doskonałym. Senat i prasa skupiłyby się na kwestii ukrywania faktów, a UFO zeszłoby na drugi plan. Zamiast uznać senatora za nienormalnego, ludzie obwołałyby go bohaterem demaskującym skandal.

– I rzeczywiście sądziś, że to związałoby ręce Brewsterowi?

– O, tak – odparła twardo. – Dysponując informacjami, które ojciec i ja zebraliśmy o nim, senat musiałby go uznać za kluczową osobę w śledztwie. Może nie udało by mi się wsadzić go do więzienia, ale udowodniłabym, jaki to potwór i uniemożliwiłabym mu dalszą działalność.

Nienawiść w jej głosie zaskoczyła Kita.

– Ale przecież twój ojciec nie żyje?

– Brewster działa już od dawna.

Znowu opuściła osłonę przeciwsłoneczną, kończąc w ten sposób rozmowę. Kitowi to nie przeszkadzało. Musiał chwilę pomyśleć, bo wyczuł, że Brenna nie mówi mu wszystkiego. Nawet gdy się kłócili, uważał ją za pogodną, życzliwą ludziom kobietę, teraz jednak siedziała przy nim Brenna, jakiej nie znał: uosobienie zimnej nienawiści, skierowanej w całości przeciw Elginowi Brewsterowi.

Gdy wczoraj wieczorem spytał ją, dlaczego nigdy nie wyszła za mąż, odparła, że ma nietypowy cel w życiu. Wtedy myślał, że chodzi jej o poszukiwanie dowodów istnienia UFO, ale teraz zrozumiał, że to nie to. Ani nie zidentyfikowane obiekty latające, ani dochodzenie w senacie nie było dla niej najważniejsze; przede wszystkim chciała dopaść Brewstera. Co jej zrobił,

że tak go zniechęciła? Zdecydował, że czas dowiedzieć się o Brennie czegoś więcej. Będzie to pożyteczne dla śledztwa, jakie prowadzą, ale jest też drugi powód, ważniejszy: coraz bardziej mu na niej zależy, dlatego wolałby, żeby dożyła następnego tygodnia.

Brewster stał przy oknie i patrzył na startujący DC-10. Gdybyż wszystkie problemy można było rozwiązywać równie łatwo! Kapitan Ryan Terrell i sierżant Glenn Nash właśnie odlatywali z bazy. Za czterdzieści osiem godzin kapitan Terrell obejmie stanowisko dowódcy eskadry w bazie McKinley w Niemczech, a sierżant Nash w tym czasie będzie siedział przed ekranem radaru na jednej z wysp Pacyfiku.

Zaden z nich nie chciał odstąpić od wersji, że w katastrofę zamieszany był nie zidentyfikowany obiekt latający, więc Brewster zapewnił sobie ich milczenie, oświadczając, że cała ta sprawa jest tajemnicą państwową i jeśli komukolwiek zdradzą jakiś szczegół, staną przed sądem wojskowym. Równie silnym argumentem była dla nich świadomość, że mogą zostać wyrzuceni z wojska na bruk. Jednak w bazie krążyło tyle plotek o UFO, a po okolicy kręciło się tylu żądnych sensacji reporterów, że przeniesienie świadków w odległe rejony świata było całkowicie uzasadnionym środkiem bezpieczeństwa.

Pozostali dwaj nie stanowili powodów do niepokoju. Avery i Munroe tak dbają o swoją karierę, że zabiorą posiadane informacje do grobu. Prócz nich nikt więcej nie widział katastrofy.

Jeśli ktokolwiek z zewnątrz będzie próbował mówić coś o UFO, generał Avery oświadczy, że jest to zwykłe nieporozumienie, wynikłe z błędnej interpretacji faktów.

A z dziennikarzami naciskającymi generała, by wpuścił ich do bazy i pozwolił im węszyć, poradzi sobie bez trudu. Dawno już przekonał się, że prawdę można łatwo ukryć pod postacią wierutnej bzdury – i dlatego właśnie jego ludzie już rozpowszechniają wśród personelu bazy absurdalne plotki. Gdy reporterzy wreszcie znajdą żołnierzy chętnych do udzielenia wywiadu, usłyszą, że UFO swoim promieniem wykradło pilota z samolotu, przez co F-16 spadł na ziemię. Brukowe czasopisma zrobią szum na ten temat, nikt nie uwierzy w ich rewelacje i ludzie przestaną się interesować całą sprawą oraz porucznikiem Lewisem, który pojutrze spocznie na cmentarzu wojskowym w Arlington.

Ktoś zastukał do drzwi.

– Wejść.

– Panie pułkowniku?

– O co chodzi, Lincoln? – spytał, nie odwracając się od okna.

– Właśnie zgłosił się zespół Delta.

– Śledzą w Knoxville Powersa, tak? – Takie było początkowo ich zadanie, ale Powers miał dziś niespodziewane spotkanie w kawiarni i Delta zmieniła cel obserwacji, a Powersa przejął Baker.

– Z kim się spotkał? – Brewster odwrócił się do rozmówcy.

– Z tą Sullivan.

– A niech to szlag trafi! Myślałem, że ona zajmie się strażnikiem.

– I tak było. Po spotkaniu z Powersem wyszła z kawiarni i od razu pojechała do Dearboume, do domu Winstona. Rozmawiała z nim prawie dwie godziny, po czym odjechała na północ. Delta jedzie za nią.

– Mamy Powersa na podsłuchu? Lincoln zmieszał się.

– Niestety, podsłuch jest niekompletny. Rejestrujemy jego rozmowy telefoniczne, mamy mikrofony w jego samochodzie, w biurze, a od wczoraj

w domu. Dziś rano podłączyliśmy się do telefonu jego dziewczyny. Niestety, nie mieliśmy okazji założyć mu osobistego mikrofonu.

– Do cholery! Chcę o nim wiedzieć wszystko! Powers jest naszym najsłabszym ogniwem! Musimy bezwzględnie słyszeć każde jego słowo i widzieć każdy ruch. Jeśli zrobił prywatne kopie nagrań z wieży kontrolnej w Knoxville i przekazał je tej Sullivan...

– Zespół Delta jest pewien, że nie przekazał jej niczego – zapewnił go Lincoln. – W nocy, kiedy zakładali mikrofony, przeszukali dokładnie jego całe mieszkanie i nie znaleźli niczego, a dzisiaj nic nie przyniósł na spotkanie z Sullivan. Był tak ubrany, że nie miałby gdzie ukryć nagrań.

– Ale nie mamy pojęcia, co jej powiedział?

– Nie, panie pułkowniku. Ona zna obu ludzi z Delty, więc uznali, że nie mogą sobie pozwolić na wejście do kawiarni.

Brewster podszedł do biurka i usiadł. Pokręcił głową i sięgnął do kasetki z cygarami – jedynej osobistej rzeczy, jaką zabierał z domu, wyruszając do akcji.

– Przez ostatnie lata straciłem więcej energii na dyskredytowanie tej choleryjnej baby niż na wszystkich innych cywilów, reporterów i badaczy UFO razem wziętych – oznajmił, rozpoczynając rytuał zapalania cygara. – Szkoda, że nie zatłukłem jej jak psa, zanim dotarła do senatora Hansona.

– Ma pan rację, panie pułkowniku. To byłoby rozsądne wyjście.

Brewster spojrział ze zdziwieniem na swego podwładnego.

– A to ciekawe... Zwykle jest pan przeciwnikiem wariantu czwartego. Skąd ta nagle zmiana poglądów?

Lincoln zmieszał się jeszcze bardziej.

– Tym razem może być groźniejsza niż zwykle.

– Mianowicie? – Chodzi o jej pasażera. To z jego powodu Delta zaczęła ją śledzić: chcą mieć stuprocentową pewność, że rozpoznali go prawidłowo.

– Kto to jest?

– Doktor Christopher Wheeler.

– To absurd! Na pewno się pomylili.

– Raczej nie. Kiedy wszedł z Sullivan do kawiarni, zdjęli wyraźny odcisk palca z klamki jej mountaineera. Okazało się, że odpowiada on odciskowi z akt dotyczących służby Wheelera w NASA.

– To śmieszne! Co mogłoby łączyć znanego reportera i poważanego naukowca z ufomaniaczką?

– Nie wiem, panie pułkowniku, ale sprawdziliśmy naszą taśmę wideo z wczorajszej konferencji prasowej i okazało się, że Kit Wheeler był tam z ekipą telewizyjną GNN. Tam mógł poznać Sullivan. Właśnie przeglądamy taśmy, żeby ustalić, czy nie uchwyciliśmy ich razem.

– Szlag by to trafił! Gdyby Avery nie był takim niekompetentnym durniem, już dawno byśmy o tym wiedzieli. Powinien kazać zatrzymać Sullivan natychmiast po konferencji prasowej.

– Niestety, nie zrobił tego. A teraz wygląda na to, że Kit Wheeler zainteresował się UFO.

– Ale dlaczego? Musi mieć jakiś powód, a ja chcę ten powód poznać. Proszę sprawdzić, kto jeszcze mógł ich wczoraj widzieć razem. Chcę wiedzieć, jak się poznali. I proszę mi dostarczyć wszystkie informacje, jakimi Pentagon dysponuje na jego temat. Jeśli ma coś na sumieniu, muszę o tym wiedzieć.

– Od wielu lat działa publicznie i nic nie wskazuje na to, żeby można go było łączyć z jakimś skandalem.

– Nie szkodzi. Nikt nie jest święty. A nawet jeśli Wheeler nie ma żadnych słabych stron, to je stworzę – oświadczył Brewster, odsyłając podwładnego skinieniem ręki.

– Tak jest! – Lincoln wykonał w tył zwrot i ruszył ku drzwiom.

– Jeszcze jedno, Lincoln. Proszę mi jak najszybciej ściągnąć tutaj pełną kopię akt Brenny Sullivan. Możliwe, że Kit Wheeler nie wie, jak dużym błędem jest wiązanie się z kimś, kto reprezentuje klasyczny przypadek niebezpiecznej, obsesyjnej dewiacji umysłowej.

– Tak jest, panie pułkowniku. Lincoln odwrócił się i wyszedł, pozostawiając Elgina Brewstera sam na sam z cygarem.

Kiedy Kit i Brenna przyjechali do domu nad jeziorem, od razu zauważyli ślad bytności Cy Colemana: na ganku leżał wysoki na trzydzieści centymetrów stos doniesień na temat UFO z odbitkami zdjęć zrobionych w czwartkowy wieczór przez mieszkańców Clear Lake.

Obok tego stosu siedziała Janinę Tucker, śliczna jak obrazek, w eleganckich okularach. Wokół niej porozkładane były dalsze doniesienia i zdjęcia. Za nią, na stojącym przy stole krześle, siedział Stu Clendennan, trzymając książkę na kolanach.

Kit zaparkował mountaineera Brenny obok białego samochodu GNN i popatrzył na ganek. Po raz pierwszy był zadowolony, że auto Brenny ma przyciemnione szyby.

– O rany, czyja dobrze widzę? – spytał.

– O tak! Najwyraźniej przeceniłam twoje możliwości zapanowania nad Janinę. Zignorował ironię w jej głosie.

– Jakie są szanse, że nasi przyjaciele w czarnym samochodzie złożą nam wizytę, kiedy ona jeszcze tu będzie?

– Żadne. Zgubiliśmy ich w korku ulicznym przy przystani jachtowej, a do tego miejsca nie da się dotrzeć bez szczegółowych instrukcji. Ponadto nie zdecydują się na kontakt bez zgody Brewstera, a on raczej nie zrobi kolejnego ruchu, zanim nie dowie się, jak cię poznałam.

– Więc co mam powiedzieć Janinę?

– A może najpierw posłuchasz, co ona ma do powiedzenia?

– Niezły pomysł.

Wysiedli i ruszyli w kierunku domu. Kit spojrział na Janinę, na Stu i znowu na Janinę.

– Dopilnuj, żebym nigdy więcej nie zaufał Colemanowi – poprosił Brennę.

– Tak jest.

– Kto to jest Cy Coleman? – spytała Janinę z wesołym uśmiechem. – Czy to może ten, kto wypełnił to zgłoszenie? – Podniosła kopertę z jego nazwiskiem. – Nie znam tego pana, ale on pisze bardzo ciekawe rzeczy. Wyjęła z koperty wycinek z gazety „Clear Lake” i ująwszy go w dwa palce, machnęła nim w powietrzu.

– Właśnie ten – potwierdził Kit. – Ale jeśli nie on powiedział ci, jak tu dotrzeć, to kto?

– Ross Jerome.

– Ross! – Kit znowu popatrzył na Brennę. – Dopilnuj, żebym nigdy więcej nie zaprosił szefa na ryby.

– Czy awansowałam na twoją osobistą sekretarkę? – spytała ze słodkim uśmiechem. – Mam zacząć stenografować?

– To zależy – powiedział i zwrócił się do koleżanki: – Co tu robisz, Janinę?

– Wiesz, Kit, jakoś dziwnie się zachowywałeś w Lion’s Head. Ty masz charakter harcerzyka i kłamstwo nie jest twoją mocną stroną – odparła bez ogródek. – Kiedy wróciłam do Atlanty, mój szef też się zdziwił, że przyjechałeś na miejsce katastrofy. Zatelefonował do Rossa. Oczywiście, Ross nic nie wiedział o twoim tajemniczym śledztwie, którym twoim zdaniem nie powinnam się była zainteresować. Powiedziałeś mu, że bierzesz urlop na kilka dni, więc nie rozumiał, skąd się wzięłeś w Lion’s Head. – Janinę spojrzęła na Brennę. – Więc zainteresowałam się obecną tu twoją znajomą i jak myślisz? Czego się dowiedziałam?

Wskazała za siebie, na leżący na stole stos książek i czasopism. Stu uśmiechnął się i pomachał do nich książką, którą czytał. Brenna rozpoznała w niej jedną ze swych prac.

– Okazało się – ciągnęła Janinę – że osoba pomagająca Kitowi Wheelerowi zbierać materiały należy do grona największych amerykańskich autorytetów w dziedzinie badań nad UFO!

Kit spojrzęła na Brennę.

– Mówiłam ci, że moje książki to bestsellery – stwierdziła, wzruszając ramionami. – Nietrudno je kupić.

– To prawda – potwierdziła Janinę. – Poza tym nie było was trudno rozszyfrować. Brenna zapomniała przewinąć taśmę, więc od razu zorientowałam się, co was interesuje. Zobaczyłam trzech żołnierzy eskortujących do helikoptera człowieka w mundurze strażnika przyrody i od razu przyszło mi na myśl, że może to być ten świadek, o którego zniknięciu generał Avery nie chciał rozmawiać.

Kit usiadł na schodach obok Janinę. Doszedł do wniosku, że dalsze kłamstwa nie mają sensu.

– Strażnik już się odnalazł.

– Rozmawiałeś z nim?

– Właśnie od niego wracamy.

– Później ustalimy, czy zechcesz dać mi jego adres. Na razie bardziej interesuje mnie coś innego. – Podniosła w górę artykuł Cy Colemana. – Czy zrobiłeś zdjęcia UFO, tak jak on tu sugeruje? Kit spojrzęła na Brennę, ale ona tylko wzruszyła ramionami. Sam musiał podjąć decyzję.

– Tak – odparł po krótkim wahaniu. Janinę wyglądała na kompletnie zaskoczoną, choć taka odpowiedź była logiczną konsekwencją wszystkiego, czego się uprzednio dowiedziała.

– Masz autentyczne fotografie UFO, podobne jak te?

Podala mu dwa amatorskie zdjęcia leżące na jednym z doniesień prasowych. Brenna podeszła i nachyliła się, opierając dłoń na ramieniu Kita.

– Te są dużo lepsze od odbitki z polaroidu, wydrukowanej przez Cy.

– Tak, dużo lepsze.

Podniósłszy głowę zobaczyła, że Janinę przygląda się jej badawczo. Wyprostowała się i powiedziała:

– Sprawdzę, czy są jeszcze jakieś inne dobre zdjęcia.

Podeszła do stołu i zaczęła otwierać koperty zgłoszeń, żeby sprawdzić, komu jeszcze udało się sfotografować UFO.

– Chcę się do was przyłączyć, Kit – oświadczyła Janinę.

– Czyś ty na głowę upadła? Taka historia to koniec kariery poważnego dziennikarza.

– To zależy. Jeśli uda się udowodnić związek pomiędzy tym UFO a katastrofą F-16, może to być reportaż stulecia. Jest taki związek? – To bardzo

prawdopodobne – przyznał Kit niechętnie – ale nie mamy żadnego dowodu.

Pokrótce streścił to, co udało mu się dowiedzieć, pomijając poufną rozmowę z Justinem Powersem i kontakty Brenny z senatorem.

– Śledzili was? Mój Boże, jakiego jeszcze chcesz dowodu, że wpadłeś na bardzo ważny trop?

– O wiele mocniejszego. I podział zadań może być najlepszym sposobem, żeby uzyskać taki dowód – odparł ponuro. – Poczekaj tu. Najwyższy czas, żebym zadzwonił do Rossa.

Wstał i ruszył ku drzwiom. Gdy mijał Brennę, spytała cicho:

– Na pewno jesteś gotów do tej rozmowy? Uśmiechnął się niewesoło.

– Sama mnie doprowadziłaś do tego punktu. Nie sądzisz, że powinienem wreszcie pogodzić się z tym, co nieuniknione?

– Liczy się to, co sam myślisz. Przez chwilę patrzył na nią czule, po czym oznajmił:

– Już nie.

Wyjął klucze z kieszeni, otworzył drzwi i wszedł do środka.

– Widziałaś fotografie, które zrobił Kit? – spytała Janinę.

– Tak. To najdoskonalsze zdjęcia UFO, jakie kiedykolwiek zrobiono, ale Kitowi nie było łatwo przyjąć do wiadomości to, co zobaczył. – Poważnie? – zdziwiła się Janinę. – Zawsze uważałam, że Kit z łatwością przyjmuje wszelkie nowości. On ma bardzo szerokie horyzonty.

Brenna zaśmiała się.

– Co w tym śmiesznego? – Janinę zmarszczyła brwi.

– Nic. Ale nawet tak szerokie horyzonty jak jego mają swoje granice.

Janinę nie zrozumiała Brenny, lecz mimo to zmieniła temat:

– Jak długo znasz Kita?

– Po drodze do Lion's Head zobaczyłam artykuł w tej gazecie i tak trafiłam do Kita.

– Poznaliście się wczoraj?! Nabierasz mnie.

– Dlaczego tak uważasz?

– Zauważyłam pomiędzy wami zastanawiającą więź. Ty naprawdę wiesz, jak nim kierować. Widziałam go w wielu trudnych sytuacjach, widziałam, jak sobie radzi z okropnie irytującymi biurokratami, widziałam go w konfrontacji z pyskatym, pijanym osiłkiem, który koniecznie chciał się z nim bić, ale nic nie wytrzymało go z równowagi tak jak twój wczorajszy wyjazd z Lion's Head. Był taki wściekły, że prawie uwierzyłam w jego wersję o kłótni zakochanych.

– Tak to określił? – spytała kompletnie zaskoczona Brenna.

– Właśnie tak.

Serce Brenny zabiło szybciej. – Od jak dawna pisziesz o UFO? – spytała Janinę.

– Pierwszą książkę napisałam dwanaście lat temu, ale badaniem tego zjawiska zajęłam się o wiele wcześniej.

– Szukając twoich książek, natknęłam się na kilka napisanych przez niejakiego Daniela Sullivana. Czy to twój krewny?

– Ojciec.

– Czy on...

– To niewiarygodne! – wykrzyknął Stu Clendennan i obie kobiety popatrzyły na niego.

Machnął książką napisaną przez Brennę, zatytułowaną „Spisek”:

– Od tego dokumentu... „Manipulacja cywilnymi świadkami” – ciarki chodzą po plecach!

– Dlaczego? – spytała Janinę.

– To jest czterowariantowy program postępowania z ludźmi, którzy twierdzą, że widzieli UFO. Wariant pierwszy to nadzór. Wariant drugi to kompromitacja tej osoby: rozgłaszanie, że jest nienormalna. Wariant trzeci to przekupienie jej lub zastraszenie, żeby odwołała zeznania.

– A wariant czwarty?

– Likwidacja – odparła za niego Brenna, po czym wstała i zeszła z ganku.

– Zabójstwo? Wyglupiasz się, prawda? – spytała Janinę. Brenna zatrzymała się nagle i obejrzała na reporterkę.

– Nie – powiedziała i ruszyła dalej. Janinę patrzyła w zamyśleniu, jak Brenna otwiera bagażnik swego samochodu i znika w środku.

– Stu, czy mi się wydaje, czy Brenna żyje zbyt intensywnie jak na takiego chłodnego faceta jak Kit?

– Wydaje ci się – odparł kamerzysta, drapiąc się po siwej brodzie. – Przy takiej kobiecie każdy się rozgrzeje.

– Nie owijasz w bawełnę – mruknęła Janinę z przekąsem, wstając, by podejść do niego.

– Przecież chciałaś wiedzieć, co naprawdę o tym myślę.

Oparła się o ścianę i, zerkając na mountaineera, powiedziała przyciszonym głosem:

– Myślałam, że mi powiesz, że ona nie może być jego dziewczyną, skoro znają się dopiero drugi dzień.

Stu spojrział na Janinę i pokazał wszystkie zęby w uśmiechu.

– Kochana, kilka najważniejszych związków w moim życiu rozpoczęło się i zakończyło w krótszym czasie. Janinę westchnęła ciężko.

– Wszyscy jesteście tacy sami. Ale spodziewałam się czegoś lepszego po naszym amerykańskim bohaterze. – Przykro mi, że pozbawiam cię złudzeń, ale Kit Wheeler jest normalnym amerykańskim mężczyzną. Nie będzie się uganiał za każdą babą, która mu się spodoba, ale ręczę, że za tą pogoni.

Elgin Brewster nie lubił komputerów. Jeśli musiał coś przeczytać, wołał to mieć wydrukowane albo napisane na kartce, a nie na ekranie monitora. Dlatego wszystkie sprawy związane z wyszukiwaniem i przetwarzaniem informacji przekazał swemu biegłemu w tej sztuce pomocnikowi. Pół godziny po tym, jak zażądał informacji na temat Kita Wheelera, Lincoln przyniósł mu grubą na trzy centymetry teczkę. Godzinę później dostarczył stos teczek z informacjami o Brennie.

Brewsterowi brakowało już tylko raportu zespołu Delta, by zacząć kojarzyć fakty, które sprawiły, że szanowany reporter przyłączył się do kobiety ogarniętej taką obsesją, że River Stone wydaje się przy niej naiwnym chłopcem.

Dwukrotnie przeczytał dokumenty zteczki Wheelera. Materiałów na temat Brenny Sullivan nie musiał czytać. Od tak dawna się nią zajmował, że wiedział o niej więcej niż ona sama.

O ósmej wieczorem wszedł Lincoln z następną teczką, tym razem bardzo cienką. Trzymając ją pod pachą, zameldował:

– Raport od Delty, panie pułkowniku. Dwie godziny temu zgubili Brennę Sullivan i Wheelera w korku ulicznym w miejscowości wypoczynkowej zwanej...

– Clear Lake – przerwał niecierpliwie Elgin Brewster.

Dowiedziawszy się zteczki Wheelera, że ma on w górach letni dom, pułkownik domyślił się, gdzie były astronauta pojechał. Nie spodziewał się

jednak, że jego ludzie okażą taką niekompetencję. Jak mogą zgubić śledzony obiekt w miejscowości niewiele większej od znaczka pocztowego?

– Wszystkie drogi w Clear Lake wiodą do głównego skrzyżowania przy przystani – ciągnął Lincoln – a zjechała tam masa samochodów z powodu zawodów wędkarskich, odbywających się podczas tego weekendu. Ponadto... – zawahał się.

– Co „ponadto”?

– Clear Lake stało się atrakcją turystyczną, bo widziano tam UFO.

– Niech to szlag trafi!

– Widziano je bardzo wyraźnie. – Lincoln wręczył Brewsterowi cienką teczkę. – Tu jest faks od Delty.

Pułkownik Brewster zobaczył niewyraźną fotografię na przesłanej faksem odbitce pierwszej strony „Clear Lake”.

– Cholera jasna! – mruknął przez zęby. – Ile osób je widziało?

– Autor tego artykułu mówi, że dziesiątki. Ludzie, z którymi rozmawiała Delta, twierdzą, że dobrze ponad sto.

– Czy Sullivan ma ich zdjęcia? Lincoln kiwnął głową.

– Wszystko na to wskazuje, panie pułkowniku. Kiedy ludzie z Delty wymieniali nazwisko Kita Wheelera, ich rozmówcy nabierali wody w usta, ale wszyscy przyznali się do wypełnienia formularza zgłoszenia przylotu UFO. Sądzę, że możemy z dużą dozą prawdopodobieństwa przyjąć, że to robota Sullivan. Jednak myślę, że zdjęciami zrobionymi przez tych ludzi powinniśmy się zainteresować w drugiej kolejności.

– Dlaczego?

Lincoln schylił się nad biurkiem i wskazał na jeden z akapitów artykułu.

– Przy końcu... Tutaj, panie pułkowniku. To jest domniemanie na tyle niepokojące, że nie możemy go zignorować.

Brewster przeczytał wskazany mu fragment i jęknął:

– Ten sukinsyn ma zdjęcia statku bazy!

– Dokładnie to samo sobie pomyślałem, panie pułkowniku.

– Trzeba go uciszyć. Natychmiast rozpoczynamy wariant drugi, a potem będziemy szli dalej.

– Tak jest. Jak daleko?

– Aż do skutku.

Brewster oczekiwał, że Lincoln zaprotestuje, ale nawet ten pacyfista rozumiał, że czasami nie ma wyjścia i trzeba zastosować radykalne środki.

– Janinę, wszystko załatwione – powiedział Kit, stając w drzwiach.

Brenna siedziała przy stole i wprowadzała do komputera dane ze zgłoszeń, które Cy Coleman zostawił na ganku.

– Ross uważa, że jestem niespełna rozumu, skoro chcę badać sprawę UFO, ale dał mi wolną rękę. Jesteś do mojej dyspozycji na cały ten czas.

– Ooo, to mi się podoba – zamruczała Janinę jak kotka.

– Będziemy pracowali razem, ale ja jestem szefem – oznajmił, ignorując tę uwagę. – I chcę, żeby wszystko pozostało w najściślejszej tajemnicy, jak długo będzie to możliwe. Nikt w GNN ani gdziekolwiek indziej nie może dowiedzieć się, nad czym pracujemy. Jasne?

– Oczywiście – odparła Janinę z lekkim znieczcierpliwieniem. – Nie mam zwyczaju oddawania tematów konkurencji.

Kit roześmiał się.

– Janinę, możesz być pewna, że konkurencja nie połakomi się na ten temat. Chcę tylko możliwie najdłużej uchronić się przed artykułami

w brukowcach.

Brenna podniosła głowę znad komputera: – W takim razie masz czas do czwartku, kiedy brukowe tygodniki trafiają do supermarketów. Wtedy cały świat się dowie, że zrobiłeś te zdjęcia.

Kit pokręcił głową:

– Nie chcę się spieszyć z reportażem. Za wiele jest w tym wszystkim niewiadomych.

– Od czego zaczynamy?

– Od Daleka Winstona. Brenna sfilmowała go, ale amatorską kamerą wideo. Chcę, żebyś pojechała tam ze Stu.

– To on widział zderzenie?

– Tak. Przed chwilą z nim rozmawiałem. Oczekuje was. Brenna, czy możesz Janinę pożyczyć zdjęcie Elgina Brewstera? Chcę mieć na taśmie, jak Winston go rozpoznaje.

– Oczywiście.

Brenna wyjęła z teczki fotografię i podała ją Janinę.

– A co jutro?

– Przenocujcie w jakimś motelu koło Dearboume i zróbcie wywiady ze wszystkimi, którzy znają Winstona. Z jego szefem, kolegami i tak dalej. Pytajcie o jego charakter, wiarygodność... Dowiemy się, czy rzeczywiście jest takim dobrym świadkiem, za jakiego go z Brenna uważamy.

– W porządku.

– Później skontaktuję się z wami i powiem, co dalej. Spróbuję załatwić wam wywiady z generałem Averym, z personelem wieży kontrolnej z Longview i z tym drugim pilotem. – Schylił się, podniósł z podłogi ganku resztę przywiezionych przez Cy zgłoszeń i położył je na stole przed Brenną. – Zanim załatwię te wywiady, sfilmujcie oświadczenia wszystkich mieszkańców doliny, którzy wypełnili formularze zgłoszeń.

Brenna bez słowa siedziała przy komputerze, słuchając wydawanych przez Kita poleceń. Kierownictwo akcji wymykało jej się z rąk, ale ze zdziwieniem stwierdziła, że nie ma nic przeciwko temu. Dowodziło to bowiem, że Kit gdzieś na szosie, pomiędzy ich poranną kłótnią a powrotem do domu, przyjął do wiadomości fakt, że zagrożenie jest realne.

Gdy Janinę i jej kamerzystę ruszali w drogę, słońce stało nisko nad horyzontem, a nad górami zaczęły się zbierać chmury burzowe. Kit stanął u stóp schodów i spojrzał na niebo.

– Chyba za godzinę spadnie deszcz – odezwał się do Brenny. – Nie będziemy mogli oglądać gwiazd.

– To nawet lepiej. Mam strasznie dużo papierkowej roboty.

– Chyba nie chcesz wprowadzić tego wszystkiego do UFONetu jeszcze dzisiaj?

– Nie. Chcę tylko sporządzić listę świadków na wypadek, gdyby coś stało się z oryginałami. Jutro wyślę kopie Randallowi, żeby Claudia mogła je wprowadzić do komputera. Kit podszedł do stołu i wziął do ręki jedną z fotografii.

– Niektóre z nich są bardzo dobre.

– Nie tak dobre jak twoje, ale jest ich dużo. Są poza tym zrobione pod wieloma różnymi kątami, różnymi aparatami, na różnych formatach filmów, więc nie potrzebujesz już żadnych dodatkowych dowodów. Wiesz, co to znaczy?

– Tak, rzeczywiście odczułem dużą ulgę.

- Nie to miałam na myśli – rzekła poważnie. – Chodzi o to, że Brewster może się już przestać tobą interesować.
- Nie bardzo rozumiem. Wskazała na inne fotografie.
- Wszystkie te zgłoszenia potwierdzają to, co widziałeś. Prawie stu ludzi w dolinie widziało dokładnie ten sam obiekt co ty i wielu z nich sfotografowało go. Jeden człowiek nawet twierdzi, że ma taśmę wideo i że da ci kopię, jak tylko ją zrobi.
- To wspaniale!
- Oczywiście, że wspaniale. Ale chodzi o to, że przy tej liczbie niezależnych dowodów nikt nie będzie mógł powiedzieć, że twoje fotografie to mistyfikacja. Nawet hollywoodzcy fachowcy od specjalnych efektów nie byłiby w stanie wyprodukować tak wielu różnorodnych zdjęć. Nie da się oskarżyć cię o oszustwo.
- Cieszę się, że tak uważasz, ale ciągle nie rozumiem, co miałaś na myśli mówiąc, że Brewster może się już przestać mną interesować.
- Jak wielokrotnie podkreślałeś, nie mamy cienia dowodu na jakikolwiek związek między UFO z Clear Lake a tym drugim, które spowodowało śmierć porucznika Lewisa.
- Ale mamy niewątpliwe dowody, że wojsko usiłuje uciszyć wszelkie głosy sugerujące związek tej katastrofy z UFO.
- A dlaczego miałbyś się tym przejmować?
- Czy chcesz mi przez to powiedzieć, żebym przestał się zajmować tą sprawą? Chyba sobie żarty stroisz! Najpierw przyjeżdżasz do mnie z tymi dziwnymi teoriami i przekonujesz mnie, że mam do czynienia ze złą wiarą i milczeniem w sprawie UFO, a teraz, kiedy wreszcie zacząłem zbierać materiały, mówisz mi, żebym się z wszystkiego wycofał. W co ty się ze mną bawisz?
- Nie bawię się z tobą. Chcę tylko, żebyś dokładnie zdał sobie sprawę, że masz możliwość wyboru. Kiedy zaproponowałam ci, żebyśmy pracowali razem, nie miałam pojęcia, że znajdę w Clear Lake tak obfity materiał. Ponadto byłam przekonana, że znajdziemy jakiś dowód na istnienie związku między twoim statkiem a katastrofą F-16.
- A teraz już nie wierzysz w związek pomiędzy nimi?
- Oczywiście, że wierzę, ale bez dowodów pozostaje to w sferze spekulacji. Oznacza to w istocie, że mamy dwa tematy: UFO nad Clear Lake oraz katastrofę F-16.
- I co z tego?
- Więc jeśli zapomnisz o F-16 i zacieraniu śladów przez wojsko, Brewster powinien zostawić cię w spokoju. Nie zajmuj się Dałem Winstonem. Zrób trochę wywiadów z sąsiadami z Clear Lake, pokaż w swoim programie ich i swoje zdjęcia. Nie mów, że zobaczyłeś statek spoza Ziemi. Powiedz, że zobaczyłeś coś, czego nie potrafisz wyjaśnić, i niech sam materiał mówi za siebie. Jeśli tak zrobisz, będziesz mógł spać spokojnie.
- A jeśli jakiś inny reporter dojdzie do wniosku, że musi być jakiś związek pomiędzy katastrofą i UFO nad Clear Lake?
- Wtedy niech on ryzykuje – swoją karierę, a może nawet życie. Ale zaręczam ci, że nikt się tym nie zainteresuje. Nawet Janinę Tucker. Ja i moi koledzy będziemy dalej zajmować się katastrofą, ale Brewster znajdzie sposób skompromitowania nas, jak zwykle. Jeśli Kit Wheeler nie poprze naszej sprawy swoim autorytetem, przejdzie ona do historii jako jeszcze jeden fragment mitologii UFO.
- I nie staniesz przed senatem.

– Nie stanę.
– Więc dlaczego w ogóle mówisz mi o tej właśnie możliwości?
– Żeby mieć pewność, że jej nie przeoczyłeś. Los, pokazując ci to UFO, rzucił cię na głęboką wodę. Zanim spróbowałeś w niej pływać, zjawiłam się ja i zaczęłam grać rolę ratownika, ale zamiast ci pomóc, wciągnęłam cię pomiędzy rekiny.
– Więc teraz chcesz mnie uratować, wypychając mnie z wody?
Brenna pokręciła głową.
– Nie wypycham cię. Pokazuję ci tylko, że brzeg jest blisko.
Kit podszedł i oparłszy się dłońmi o stół, spojrzał Brennie w twarz. Jej słowa są tak szlachetne!
– Dziękuję ci za tę propozycję, współpracuję, ale jeszcze wiele pytań zostało bez odpowiedzi. Nie spocznę, dopóki ich nie znajdę.
– Pamiętaj tylko, kto ci podsunął niektóre z tych pytań – powiedziała, stukając palcem wskazującym we własną pierś. – Jeszcze dziś rano oskarżałeś mnie o fabrykowanie dowodów.
– Dziś rano nie chciałem uwierzyć w UFO, w zacieranie śladów przez wojsko ani w ogóle w nic, co naruszyłoby spokój mojego umysłu.
– A teraz?
– Wierzę w ciebie – odparł łagodnym tonem, po czym uśmiechnął się. – Chociaż jeden Bóg wie dlaczego. Jesteś uparta, pyskata, ogarnięta obsesją, zawzięta, nikogo nie chcesz słuchać i w ogóle wyprowadzasz ludzi z równowagi... – Ujął ją delikatnie pod brodę. – Ale jednocześnie łatwo cię zranić, chociaż starasz się to ukryć przed światem.
– Ale co to ma wspólnego z naszymi badaniami? – spytała, usiłując nie zdradzić wzruszenia.
– Nic. – Wziął jej rękę i delikatnie pociągnął w górę. – Ale ma wiele wspólnego z nami.
Dotknął wargami jej ust i, jak wczoraj, zapomniała o całym świecie. Poruszyła się w jego ramionach i poczuła, że mu się nie oprze. Kit odgadł myśli Brenny. Odchylił głowę i spojrzał jej w oczy:
– Jeśli chcesz, żebym przestał, powiedz mi to teraz – szepnął – bo nigdy żadnej kobiety nie pragnąłem tak jak ciebie.
Brenna przesunęła dłońmi po jego piersi w dół, po czym rozpięła pas. Kit chwycił ją za nadgarstki i powiedział:
– Zrozumiałem. – Przycisnął dłonie Brenny do piersi i spytał: – Wejdzimy do środka czy mam cię zgwałcić tu, na ganku?
– Weź mnie do łóżka. Kit. – Pocałowała go delikatnie. – Będiesz mógł gwałcić mnie później... na ganku... na trawie... w jeziorze... w samochodzie...

Następnego dnia rano do Clear Lake przyjechał reporter z detektywistycznego czasopisma „National Inquisitor”.

Gdy Cy Coleman zatelefonował z tą wiadomością, Kit i Brenna byli jeszcze w łóżku. Nie spali, nie rozmawiali, tylko cieszyli się sobą i wspomnieniami nocnych emocji. Zupełnie nie mieli ochoty na stawianie czoła przeciwnościom losu.

– Ale co mamy robić? – dopytywał się Cy. – On jest tutaj, w barze rybnym, i wszystkich wypytuje o mój artykuł. Nie wiemy, co mu mówić.

– Mówcie prawdę albo że nie macie nic do powiedzenia. Dziś po południu przyślę do was ekipę telewizyjną i wtedy możecie robić dokładnie to samo. Jeśli ktoś nie chce, ma prawo nie wypowiadać się publicznie. Ale słuchaj, może

wyświadczysz mi uprzejmość...

– Wiem. Mam nie zdradzić temu karaluchowi z „National”, gdzie mieszkasz.

– Właśnie. Dziękuję. Kit odłożył słuchawkę.

Brenna leżała wygodnie na boku, z głową opartą na łokciu.

– Gdzie dotarł jeden reporter z brukowca, tam wkrótce zjawiają się ich dziesiątki – rzekła sentencjonalnie.

Kiwnął głową.

– Chyba będziemy musieli przenieść gdzieś naszą bazę. Irytuje mnie myśl, że muszę uciekać z własnego domu, ale oni nas prędzej czy później znajdą, a poza tym jesteśmy tu trochę na uboczu. Powinniśmy chyba przenieść się do jakiegoś motelu koło Longview albo wynająć tam dom.

– Ale dopiero wtedy, kiedy będzie to absolutnie konieczne. Proszę cię – powiedziała przymilnie i pogłaskała go po ramieniu.

– W porządku. Na razie zostajemy – odparł ze śmiechem. – Myślę, że nie będą mi przeszkadzały nagłówki.

– Jakie nagłówki?

Kit delikatnie pocałował opuszki jej palców.

– „Były astronauta przyłapany w miłosnym gniazdku z nieznaną pięknoscią” – powiedział. Brenna gwałtownie cofnęła rękę i wyskoczyła z łóżka.

– O Boże! Masz rację. Nie możemy do tego dopuścić.

– Przecież ja tylko żartowałem – roześmiał się Kit, po czym chwycił Brennę za rękę i przyciągnął ku sobie.

– To wcale nie jest śmieszne – oświadczyła.

– Bardzo cenisz swoje dobre imię. Nie chcę odpowiadać za...

– ...głośne krzyki – przerwał jej żartobliwie.

– Nie jesteś nieznaną, a ja nie jestem politykiem zdradzającym żonę. Jestem jednym z najlepszych kandydatów na męża w Ameryce, jak o mnie piszą w różnych magazynach. Nie sądzę, żeby ktoś mógł się zdziwić, gdy się dowie, że nie mogłem ci się oprzeć. Co więcej, liczę na gratulacje za wykazanie się dobrym gustem.

Brenna uśmiechnęła się i czule pogładziła go po policzku.

– Jesteś najbardziej naiwnym dorosłym, jakiego spotkałam.

– Nie naiwnym, tylko optymistycznym – odparł wesoło.

– A ja jestem realistką i nie chcę być sfotografowana w twoim łóżku, kiedy ten reporter przekupi któregoś z twoich sąsiadów i dowie się, gdzie mieszkasz.

Spróbowała znowu wstać, ale Kit jej nie puścił. – Reporter jest teraz w barze, a tam nikt mnie nie zdradzi, dopóki Cy stoi na straży. Według moich obliczeń, daje nam to co najmniej dwie godziny spokoju.

Przesunął ręką po jej udzie, całując delikatnie. Czas, który im pozostał, wykorzystali najlepiej, jak potrafili. Najpierw oddali się rozkoszy zmysłów, a następnie zagrali w orła i reszkę, by ustalić, kto najpierw weźmie prysznic, a kto w tym czasie przygotowuje śniadanie. Wygrała Brenna.

Kiedy wyszła z łazienki z mokrymi włosami, poczuła zapach kawy. Przeszła przez korytarz i przez salon, gdzie leżał jej komputer i stos raportów o UFO. Mijając gabinet Kita, usłyszała charakterystyczny dźwięk faksu przyjmującego wiadomość. Weszła, by wziąć kartki i zanieść je Kitowi. Nie miała zamiaru ich czytać: nie miała zwyczaju czytać cudzej korespondencji. Poza tym fakсы przypominały jej o pracy, którą dziś miała ochotę odwlec. Od wczorajszego popołudnia zrobili bardzo mało, ale wcale jej to nie martwiło. Od lat nie czuła

się tak dobrze, a tak szczęśliwa nie była chyba jeszcze nigdy w życiu. Nie miała pojęcia, dokąd zaprowadzi ją znajomość z Kitem, ale czuła, że zaczyna się w nim kochać i chciała się cieszyć każdą chwilą szczęścia tak długo, jak to możliwe. Nucać weszła do kuchni i ujrzała Kita ubranego w te same stare dżinsy, które miał na sobie, gdy się poznali. W lewej ręce trzymał patelnię z gorącymi grzankami, a prawą poszukiwał czegoś na najwyższej półce szafki kuchennej.

– Co tu jest, w tej kuchni?! – zawołała. – Ptak? Sen? Nie, to Kuchenny Superman! Kit znalazł koszyk na chleb, którego szukał.

– Kuchenny Superman? – Spojrzał na nią sceptycznie, wsypując grzanki do koszyka. – A cóż to za nowy bohater?

– To bohater, który ratuje umierające z głodu damy, karmiąc je grzankami z dżemem pomarańczowym.

– W takim razie znalazła pani niewłaściwego bohatera. – Kit otworzył lodówkę. – Temu zabrakło dżemu. Będzie pani musiała poprzestać na miodzie i konfiturze truskawkowej.

– Coraz gorszych mamy ostatnio bohaterów – rzekła z westchnieniem zawodu. – Czy mogę prosić o filiżankę kawy?

– Czy wyglądam na Superkelnerkę? Brenna zbliżyła się do niego z uśmiechem.

– Zupełnie nie przypominasz żadnej znanej mi kelnerki...

Pieszczotliwie pogłaskała go po ramieniu.

– O, jak widzę, rozdajesz szczodre napiwki. Skoro tak...

Sięgnął po filiżankę i nappełnił ją kawą.

– Dziękuję. Pomóc ci w czymś?

– Nie. Śniadanie jest gotowe. Nic wielkiego, ale mamy tu wszystkie podstawowe składniki odżywcze.

Spojrzała na stół: grzanki, miód, konfitury, masło, dwa jabłka, dwie szklanki soku pomarańczowego, karton mleka...

– A proteiny?

– Jeśli koniecznie chcesz... Sięgnął do szafki, wyjął słoik masła orzechowego i postawił obok koszyka z grzankami.

– Proteiny – oznajmił.

Brenna krytycznie spojrzała na słoik z masłem i oświadczyła:

– Chyba obejdę się bez nich. Roześmiawszy się, usiedli przy stole i wzięli po grzance.

– Czy powyglupiamy się jeszcze trochę – spytał Kit – czy od razu po śniadaniu bierzemy się do roboty?

– Wolalabym się wyglupiać, ale chyba pora wziąć się do pracy – odparła, niechętnie godząc się z myślą, że czas przyjemności minął. – Czy mi się tylko wydawało, czy ktoś dzwonił, kiedy brałam prysznic?

– Janinę – powiedział, polewając grzankę miodem. – Zrobią jeszcze jeden wywiad w Dearbourne, a potem wracają do Clear Lake i zaczynają nagrywać oświadczenia tych, którzy widzieli UFO. Prosiła, żebyśmy przejrzyli formularze zgłoszeń i sporządzili listę najbardziej obiecujących świadków.

– Dobry pomysł. Chcesz tam pojechać i robić z nią te wywiady?

– Nie chcę się pokazywać na dole, kiedy kręci się tam ten reporter-detektyw.

– W takim razie co będziesz dziś robił?

– Chcę zorganizować wywiad z generałem Averym, a jeśli mi się nie uda, wrócę do lektury. Jeszcze nie przeczytałem tych materiałów, które mi dałaś.

Wczoraj, zanim przestali z Brenną myśleć o pracy, udało mu się dodzwonić do rzecznika prasowego w Longview. Niestety, osiągnął jedynie obietnicę przedłożenia generałowi w poniedziałek rano prośby o Wywiad.

– Skoro chcesz czytać, mógłbyś zacząć od tego. – Brenną podsunęła mu plik faksów, po czym zajęła się grzanką.

– Dziękuję.

Przeglądał kartki jedną po drugiej i nagle zatrzymał się. Zaczął uważnie czytać, po czym powiedział:

– Mówiłaś, że nie da się znaleźć informacji o Elginie Brewsterze.

– Yhm – potwierdziła i pociągnęła łyk kawy.

– Wczoraj wieczorem poprosiłem Rossa Jerome'a, żeby zlecił komuś wyszukanie wiadomości o Brewsterze. Teraz mam w rękach wyniki tych poszukiwań. – Pokaż! – Wyrwała mu fakсы z rąk i zaczęła je przeglądać, kręcąc głową ze zdziwienia.

– Pułkownik lotnictwa?

– Przydzielony do jednostki badania katastrof – dodał Kit. – To wyjaśnia jego obecność w Lion's Head i zainteresowanie Dałem Winstonem.

– To wszystko kłamstwa wymyślone specjalnie dla ciebie. Jesteś nowy w tej grze, więc chce ci zamydlić oczy.

– Powiniennem się poczuć kimś ważnym?

– No pewnie. – Zmarszczyła brwi. – Służba w Niemczech od osiemdziesiątego do osiemdziesiątego ósmego? To kompletne bzdury. W osiemdziesiątym pierwszym Brewster przejął prowadzenie programu „Rydwan”. Od tego czasu bez przerwy działa na terenie USA.

– Co to jest „Rydwan”?

– To jest kryptonim jego jednostki – wyjaśniła, nie przerywając czytania. – Niewiarygodne! Piszą tu, że on jedynie bada miejsca katastrof. Jest kimś w rodzaju likwidatora szkód z ramienia lotnictwa wojskowego.

– A co byś chciała zobaczyć w jego życiorysie? Przynajmniej przyznaje, że obecnie stacjonuje w Waszyngtonie.

– Bo jestem w stanie udowodnić, że przez ostatnie dziesięć lat działa ze swojej waszyngtońskiej bazy. Chce stworzyć wiarygodną zasłonę dla swoich prawdziwych działań. – Ale dlaczego kłamie, że był w Niemczech, skoro działał w USA?

Brenna poczuła smutek i ból.

– Na początku lat osiemdziesiątych wystąpiło niepokojące nasilenie aktywności UFO. Brewster nie chce, żeby go z tym kojarzono. Umożliwia mu to historyjka o służbie poza krajem.

Kit usłyszał w jej głosie chłód i wrogość.

– Brenna, co takiego jest w Brewsterze, że na myśl o nim zupełnie się zmieniasz?

– Jak to „zmieniam się”? – Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Ilekroć pojawia się jego nazwisko, stajesz się taka... – przerwał, szukając właściwego określenia – jakbyś nagle utraciła całe ciepło. Potrafisz tym zepsuć najlepszy nastrój.

Brenna wstała i dołała sobie kawy.

– Przepraszam. Może powinieneś włożyć zimową kurtkę.

– A może ty powinnaś mi powiedzieć, czym Brewster zasłużył na twoją nienawiść.

Stała nieruchoma jak posąg, ale widać było, że toczy ciężką wewnętrzną walkę. Wiedziała, że Kit nie jest jeszcze gotów do przyjęcia prawdy, której

podporządkowała całe swoje życie. Była to prawda zbyt dramatyczna. Brenna знаła ludzi, którzy spędzali wakacje w miejscach częstych lądowań UFO, bo mieli nadzieję, że na własne oczy zobaczą „latający spodek”. Znała i takich, którzy wierzyli, że egipskie piramidy zbudowali przybysze z kosmosu. Miała znajomych, którzy byli przekonani, że zmowa milczenia wokół UFO nie ogranicza się do USA i ma zasięg ogólnoswiatowy.

Ale tylko jeden spośród tych „ufomaniaków” – Randall Parrish – uwierzył, że śmierć jej ojca nie była wypadkiem. Kit nie jest w stanie w to uwierzyć. Jeszcze wczoraj był przekonany o tym, że jest paranoiczką prześladowaną przez wizje UFO. Właściwie nadal tak uważa. Jego sympatia oparta jest na bardzo kruchych podstawach.

Nie chciała spojrzeć Kitowi w oczy, by nie ujrzeć w nich podejrzenia o odchylenia psychiczne. Ale nie chciała też zwodzić go kłamstwami, toteż z rezygnacją powiedziała:

– Brewster zamordował mojego ojca. Tak jak się spodziewała, Kit zerwał się na równe nogi i spytał z niedowierzaniem:

– Co takiego? Nie wygłupiaj się! Przecież mówiłaś, że twój ojciec zginął w wypadku samochodowym!

– Nie. Powiedziałam, że zginął w katastrofie samochodowej. To ty założyłeś, że to był wypadek. Policja też przyjęła takie założenie. Ale to było morderstwo.

Kit widział, jak bardzo jest wytrącona z równowagi, ale nie miał pojęcia, jak ją pocieszyć. Pomysł, że ktoś mógł popełnić zabójstwo, by ukryć coś, co było związane z UFO, jest absurdalny. Ale Brenna najwyraźniej wierzy w to bez zastrzeżeń. Musi się dowiedzieć, dlaczego jest o tym przekonana.

– Masz na to jakiś dowód?

– Nie mam ani śladu dowodu – odparła posępnie – ale wiem, że Brewster jest bezpośrednio odpowiedzialny za śmierć mojego ojca.

Kit kiwnął głową. Wyraźnie prowokuje go, żeby jej zarzucił kłamstwo, żeby ją nazwał wariatką.

– Skąd o tym wiesz?

– Bo mój ojciec miał zdjęcia, które Brewster chciał mu odebrać.

Kit poczuł nagle chłód w całym ciele. Brenna rzeczywiście potrafi wywołać odpowiednie wrażenie.

– Zdjęcia UFO? Takie jak moje?

– Niezupełnie. Gdy prowadził badania na południowym zachodzie kraju, gdzie zaobserwowano nasilenie aktywności UFO, jedno z nich rozbiło się w górskiej dolinie w Kolorado. Pojechał tam, prześliznął się przez kordon wojskowy i sfotografował operację zbierania szczątków. Nie wiem dokładnie, co miał na zdjęciach, ale był tam Brewster. Ojciec powiedział mi to, kiedy zadzwonił do mnie z automatu w małej miejscinie New Vista. Właśnie wydostał się z chronionej strefy i jechał na lotnisko w Cortez. Był uszczęśliwiony tym, co zobaczył, ale chyba też i przestraszony.

Kit spostrzegł zaciśnięte aż do bólu pięści Brenny. Chcąc złagodzić cierpienie, które widział na jej twarzy, ruszył ku niej, ale ona się cofnęła. Przystanął więc i oparł się o stół. Ona oparła się o stół naprzeciw niego. Byli na tyle blisko siebie, by się dotknąć, ale żadne z nich ani drgnęło.

– Powiedział, że zadzwoni wieczorem, ale nie zadzwonił – ciągnęła. – Nie udało mi się dodzwonić do nikogo, kto by go widział albo rozmawiał z nim. Zawiadomiłam policję. Oczywiście powiedzieli, że jest jeszcze za wcześnie, żeby uznać go za zaginionego, więc sama poleciałam do Cortez i zaczęłam szukać.

Kiedy jechałam do New Vista, patrol drogowy zauważył roztrzaskaną barierę ochronną.

Przerwała na chwilę, zaciskając zęby, po czym podjęła:

– Ekipa ratunkowa znalazła samochód i wydobyła ciało. Na drugi dzień, kiedy wyciągnięto i sprawdzono samochód, okazało się, że układ hamulcowy i kierowniczy są w jak najlepszym porządku. A poza tym z bagażu ojca znikł aparat fotograficzny i wszystkie filmy.

Spojrzała na Kita zimnymi, pustymi oczami.

– Może to nie jest wystarczającym dowodem dla policji, sądu czy dla ciebie, ale ja wiem, że Elgin Brewster zamordował mojego ojca. Nigdy tego nie udowodnię, więc nigdy nie pozwę Brewstera do sądu, ale zrobię wszystko, żeby go zniszczyć, choćby mnie to nie wiem ile kosztowało. Chcę zobaczyć, jak rozpada się w pył królestwo Brewstera.

Kit jeszcze w niczym wzroku nie widział tak czystej nienawiści. To przerażające: życie tak inteligentnej, pięknej i zmysłowej kobiety jest bez reszty podporządkowane żądzy zemsty. To uczucie pochłaniało ją do tego stopnia, że zwątpił, czy w jej życiu jest miejsce na cokolwiek innego.

Odwrócił wzrok, bo nie chciał, by zbyt głęboko zapadł mu w pamięć obraz tej Brenny. Patrząc na plamkę na podłodze, szukał sposobu taktownego wyrażenia swych wątpliwości.

– Myślisz, że jestem nienormalna, prawda? – spytała Brenna, gdy cisza zaczęła się nieznośnie przedłużać.

– Oczywiście, że nie. – Zmusił się, by znowu na nią spojrzeć i z ulgą stwierdził, że się uspokoiła. – Ale trudno mi się pogodzić z myślą, że ktoś mógłby zabić, żeby utrzymać w tajemnicy istnienie UFO.

– Doprawdy? – Brenna skrzyżowała ręce na piersi. – A pamiętasz zimną wojnę? Tamtą paranoję? Te obłąkańcze rzeczy, które robili agenci wywiadu, żeby utrzymać sprawę w tajemnicy?

– Tak.

– Więc wyobraź sobie, że znowu jesteśmy w tamtych czasach i dostajesz raport sporządzony przez wiarygodnych świadków: w pobliżu wyrzutni rakiet jądrowych zobaczono statek powietrzny w kształcie spodka, najwyraźniej będący produktem jakiejś bardzo zaawansowanej technologii. Nie wiesz, co to jest, może nawet nie jesteś przekonany, czy to coś w ogóle istnieje, ale jesteś w stu procentach pewien, że jeśli to jest realne, po pierwsze trzeba stanąć na głowie, żeby to zdobyć i zbadać, a po drugie...

– Trzeba zrobić wszystko, żeby to nie wpadło w ręce Rosjan – dokończył.

– Właśnie. I z tego powodu w okresie zimnej wojny robiono różne okropne rzeczy. Takie same, jak zabicie mojego ojca. Brewster nie tylko zaciera ślady UFO. On feruje wyroki śmierci lub dożywotniego więzienia, rujnuje życie ludzi nawet o wiele wyżej postawionych od niego. Poważne, oficjalne śledztwo w sprawie UFO zdarłoby zasłonę milczenia wokół tej zmywy, która trwa już od czterdziestu lat. Gdyby Kongres zaczął szukać prawdy, w ślad za nim ruszyłyby prasa, radio i telewizja. W końcu runąłby zbudowany przez Brewstera domek z kart. Tego chcę. Tego zawsze chciałam. Czy możesz to zrozumieć?

– Nie wiem...

– To czy mi przynajmniej wierzysz? Mam na myśli ojca.

– Wiem, że ty w to wierzysz. – Na nic więcej nie potrafił się zdobyć.

– I uważasz, że z tego powodu marnuję sobie życie? – spytała. – To twoje życie. Nie mogę decydować za ciebie – odpowiedział.

– Ale nie chcesz w nim uczestniczyć. Odeszła od stołu.

– Nie jestem pewien, czy znalazłoby się w nim dla mnie miejsce.

Spojrzała na niego wzrokiem pełnym bólu i było to jeszcze gorsze niż nienawiść w jej oczach. Otworzył usta, by odwołać swe pochopne słowa, ale w tym momencie zadzwonił telefon.

– Muszę odebrać. To pewnie Janinę.

– Oczywiście.

Cofnęła się, żeby go przepuścić.

Jak szybko wszystko się zmienia, pomyślała. W jednej chwili od szczęścia do bólu, od nadziei do żalu, do uczucia bolesnej straty, z którą tak trudno będzie się pogodzić.

Ale nie ma wyboru. Nie może zostać z Kitem. Poszła do pokoju dziennego i zaczęła układać raporty obok komputera. Szybko zrobi dla Janinę listę wywiadów, spakuje się i wyjedzie. Kit zaczął własne dochodzenie i już jej nie potrzebuje. Już jej nie chce. Brenna ucieknie, gdy tylko znajdzie jakieś miejsce, w którym będzie mogła odpocząć i zaleczyć swoje rany. Wypłakać się do woli, wytłumaczyć sobie, że on nie był wart tych łez, a w końcu zapomnieć o uczuciu, która trwało tylko jedną noc.

Po chwili do pokoju wszedł Kit. Zanim spojrzała na niego, wyczuła, że stało się coś złego. Rzut oka na jego pobladłą twarz potwierdził jej domysł.

– Co się stało?

– Mój przyjaciel znalazł się w szpitalu. Jego stan jest krytyczny.

– Tak mi przykro... – Wstała i położyła mu rękę na ramieniu.

– Muszę natychmiast wracać do domu.

– Oczywiście. Czy mogę ci jakoś pomóc?

– Możesz jechać ze mną.

– Ja? – Czyżby prosił ją o wsparcie po tym wszystkim, co między nimi zaszło? – Oczywiście, ale czy nie ma kogoś...

– Ten przyjaciel to Sandy Kirshner – przerwał jej głosem tak szorstkim, że aż cofnęła się o krok. – To on wywołał moje zdjęcia UFO. Został postrzelony w trakcie napadu rabunkowego na jego laboratorium. Zdjęcia zniknęły.

– Och, Kit...

– Pakuj się – polecił. – Jedziemy do Waszyngtonu.

Gdy Brenna i Kit weszli do poczekalni oddziału intensywnej terapii, z jednego z krzeseł wstała trzydziestokilkuletnia kobieta o bladej, ściągniętej bólem twarzy. Kit podszedł do niej i objął ją ze współczuciem. Była to żona Sandy'ego Kirshnera.

– Czy coś już wiadomo?

– Nie. Stan jest wciąż krytyczny.

– Czy już może mówić?

– Nie. Jest cały czas podłączony do respiratora i co chwilę traci przytomność. Chyba w ogóle nie wie, co się z nim stało ani gdzie jest. – Głos jej się załamał i szybko zmieniła temat. – Jak zdążyłeś przyjechać tak szybko? Dzwoniłam do ciebie jakieś dwie godziny temu.

W istocie od telefonu Maury upłynęło pięć godzin, ale Kit nie wyprowadzał jej z błędu. W takich sytuacjach czas nie ma żadnego znaczenia.

– Mieliśmy szczęście: zdążyliśmy do Knoxville na przedpołudniowy samolot – powiedział. – Mauro, to jest moja znajoma, Brenna Sullivan.

– Naprawdę bardzo mi przykro, że poznamy się w takich okolicznościach. Mam nadzieję, że moja obecność pani nie przeszkadza – przywitała się Brenna.

– Ależ nie – zapewniła Maura. – Miło mi, że zechciała pani tu przyjechać i dotrzymać mi towarzystwa.

– Opowiedz mi, jak to było – poprosił Kit.

– Sandy nie mógł wczoraj zasnąć, więc siedział w gabinecie nad jakimiś papierami i pewnie wtedy zadzwonił alarm z laboratorium. Musiało być bardzo późno, bo już mocno spałam.

W oczach Maury zalśniły łzy.

– Alarm jest podłączony do firmy ochroniarskiej i najpierw tam daje znać o włamaniu, a potem wysyła sygnał do naszego mieszkania, ale włamywacz chyba odłączył pierwszą linię, a przeoczył drugą. Sandy pojechał do laboratorium, ale ochroniarzy tam nie było. – Maura sięgnęła po chusteczkę. – Strażnik znalazł go rano z dwoma kulami w klatce piersiowej. Zaszlochała i Kit objął ją serdecznie. Brenna poczuła się bezradna.

– To takie bezsensowne – szepnęła Maura. – Dlaczego ktoś chciał zabić za te zdjęcia? Kit zeszywniał.

– Moje zdjęcia? Tylko one zniknęły?

– Tak. Nie mówiłam ci?

– Powiedziałaś, że zniknęły, ale nie wspomniałaś, że nie zginęło nic więcej.

– Ujął jej dłonie. – Tak mi przykro, Mauro, nigdy by mi przez myśl nie przeszło, że...

– Kit, to nie twoja wina – przerwała mu. – Skąd mogłeś wiedzieć, że jakiś fanatyk UFO będzie zdecydowany zabijać dla kilku zdjęć?

– Jakiś fanatyk? – spytał zaskoczony.

– Policja już go aresztowała – wyjaśniła Maura.

– Kiedy wczoraj Sandy poszedł na lunch ze swoimi pracownikami, jakiś człowiek szedł za nimi do restauracji, a potem z powrotem do biura. Sandy zdenerwował się i zażądał od niego dokumentów.

– A tamten się zgodził na wylegitymowanie?

– spytał zdziwiony Kit.

– Tak. Dlatego Sandy nie wezwał policji. Ten człowiek był bardzo uprzejmy i wylegitymował się prawem jazdy. Zapewnił, że wcale nie śledzi Sandy'ego, tylko niedawno podjął pracę w tej okolicy. Sandy opowiedział mi to wieczorem i śmiał się, że odkąd ma twoje zdjęcia, zaczyna w każdym widzieć szpiega. Maura znowu podniosła chusteczkę do oczu i upłynęła dłuższa chwila, zanim była w stanie podjąć opowieść.

– Opowiedziałam o tym policjantom, a współpracownicy Sandy'ego podali im rysopis tego człowieka i jego nazwisko. Aresztowano go kilka godzin temu. To jakiś wariat z jakiegoś ośrodka badań nad UFO.

– Co?! – zawołała Brenna.

Kit rzucił na nią pełne złości spojrzenie:

– Ty to zrobiłaś?

– Oczywiście, że nie.

– Jak on się nazywa? – zwrócił się do Maury.

– Randall Parrish.

– To niemożliwe! Randall nigdy by czegoś takiego nie zrobił!

– Ale powiedziałaś mu o moich zdjęciach – przypomniał Kit oskarżycielskim tonem.

– Tak, ale nie wiedział, gdzie są. Przecież nie powiedziałaś mi, gdzie je schowałeś! Skąd Randall mógł wiedzieć... – Nagle urwała i szepnęła: – O mój Boże!

– Co? – spytał ostro.

– O czym wy mówicie? – zdziwiła się Maura.
– Brenna jest dyrektorką Ośrodka Badań nad UFO – odparł Kit. – Randall Parrish jest jej pracownikiem.

– Pani? – wykrzyknęła Maura. – To pani stoi za tym wszystkim?! Brenna skamieniała. Nie miała pretensji do Maury, ale do Kita – owszem. Jego nieufność raniła ją do głębi serca.

– Nie mam nic wspólnego z napadem na pani męża i wiem, że Randall też nie ma z tym nic wspólnego – zapewniła Maurę.

Kit chwycił Brennę za łokieć.

– Dlaczego więc powiedziałaś: „O mój Boże”? – spytał.

Brenna wyszarpnęła mu rękę i spojrzała prosto w oczy.

– Kiedy nie zgodziłeś się powiedzieć mi, gdzie są zdjęcia, doszłam do wniosku, że nie są bezpieczne. Randall zaproponował, że sprawdzi, czy masz jakieś związki z którymś z waszyngtońskich laboratoriów fotograficznych. Potem już nie „rozmawialiśmy o tym, więc wyleciało mi to z pamięci. Jeśli Randall śledził pani męża, to wyłącznie z tego powodu. Ale nigdy nie włamałby się do laboratorium ani z pistoletem, ani bez. Musi mi pani uwierzyć! – zawołała i spojrzała na Maurę błagalnym wzrokiem.

Przez chwilę myślała, że Maura ją uderzy w twarz, jednak żona Sandy’ego cofnęła się, odwróciła i powiedziała:

– Kit, wyrzuć ją stąd. Szybko.

– Słyszysz? Wyjdź – powiedział, patrząc na nią wrogo.

W sercu Brenny coś pękło. – Nie zrobiłam tego. Randall też nie, przysięgam – powiedziała cicho, lecz dobitnie. – Proszę cię, uwierz mi.

– Wyjdź.

I to wszystko. Żadnego dochodzenia, żadnego postępowania sądowego, tylko werdykt: winna. Zaciśnęła pięści, by powstrzymać łzy. Związek, który ledwo zaczynał powstawać, zakończył się zimnym, oskarżycielskim spojrzeniem Kita, które na zawsze zostanie jej w pamięci.

– W porządku – oświadczyła, wzięwszy się w garść. – Niech będzie, jak chcesz. Ale uważaj – ostrzegła go tonem równie lodowatym jak jego wzrok. – To na pewno robota Elgina Brewstera. Mam nadzieję, że zrozumiesz to, zanim będzie za późno.

Odwróciła się i wyszła szybkim krokiem, nie obejrzawszy się ani razu.

– Claudia! Randall! Marsh! Odezwijcie się! Brenna przebiegła przez wszystkie trzy pokoje składające się na biuro ośrodka: świeciły pustką. Gdzie się wszyscy podzieli?

Była niedziela, ale to się w ośrodku nie liczyło. W krytycznych sytuacjach wszyscy pracowali bez przerwy. Nawet ochotnicy. Dlaczego więc w biurze nie ma nikogo? Tak się kończy łączenie pracy z przyjemnościami. Dostała za swoje: puste biuro i złamane serce. Spróbowała zapomnieć o Kicie Wheelerze i skupić się na tym, co trzeba zrobić. Ostatni raz rozmawiała z Randallem wczoraj rano. Jadąc z Kitem do Dale’a Winstona, przekazała Randallowi uzyskane od Powersa informacje i upoważniła go do zlecenia jednemu z nieetatowych pracowników odszukanie cywilnych pilotów, którzy widzieli UFO. Randall powiedział, że niezwłocznie przekaze tę sprawę Marshowi Edwardsowi. Nie wspominał o zdjęciach Kita ani o poszukiwaniach laboratorium, które je wywołało. W takim razie odkrył coś dopiero po tej rozmowie. Nie miała pojęcia, dlaczego śledził Kirshnera, ale była pewna, że nie włamał się do jego pracowni.

Czy jednak można będzie to udowodnić? Myśl, że to wszystko mogło być

zaaranżowane przez Brewstera, napelniła ją lękiem. Jeśli Randall zostanie niewinnie skazany za to włamanie...

Wolała o tym nie myśleć. Martwienie się na zapas nie pomoże Randallowi wydostać się z aresztu. Podeszła do biurka Claudii, by sprawdzić, czy nie ma tam jakiejś wiadomości lub notatki, czegoś, co by jej podpowiedziało, gdzie się wszyscy podziali. Nie znalazła niczego. Biurko Randalla też było puste, a do jego komputera nie mogła się dostać bez hasła, które codziennie zmieniał.

W takim razie może na górze...

Jej mieszkanie wyglądało dokładnie tak, jak je zostawiła: bałagan pozostawiony po pospiesznym pakowaniu się do wyjazdu.

– Psiakrew!

Zdenerwowana usiadła przy biurku. Miała ochotę płakać, ale nie mogła sobie na to pozwolić. Łzy nie pomogą Randallowi ani nie złagodzą bólu zadanego jej przez Kita, a ona musi zachować trzeźwy umysł.

Jadąc tu taksówką, zadzwoniła do komendy policji i do dwóch komisariatów, ale niczego się nie dowiedziała. Chyba trzeba będzie wynająć adwokata.

Sięgnęła po telefon, by zadzwonić do kancelarii adwokackiej i w tym momencie usłyszała na dole głosy. Wybiegła na schody.

– Czy to ty, Claudio?

– Brenna? – odezwał się męski głos. Puściła się biegiem w dół, nie wierząc własnym uszom.

– Randall! – zawołała, wpadając wprost w jego ramiona.

– Brenna! Co ty tu robisz?

– Jak się wydostałeś z aresztu? Widziałeś się z adwokatem? Stawałeś już przed sędzią? A co z kaucją?

– Czemu tutaj nie zadzwoniłaś? Przed sędzią? Nie...

Rozległ się ogłuszający gwizd. Zaskoczeni przerwali i spojrzeli na Claudię Zukowski, wyjmującą palce z ust. – Będzie lepiej, jeśli zaczniecie mówić po kolei – poradziła im. – I czy nie moglibyśmy pójść na górę? Umieram z głodu. Od rana nie miałam w ustach nic prócz lurowatej, policyjnej kawy.

– To ciebie też aresztowali?

– Skąd ci to przyszło do głowy? Nikt z nas nie był aresztowany – wyjaśnił Randall. – Przesłuchiwali nas tylko.

– Dzwoniłeś do adwokata?

– Tak. Do Deweya Baumgartnera. Mówi, że policja o nic mnie nie oskarża.

– Nie ciesz się przedwcześnie – poradziła mu Claudia, ruszając na górę. – To może być tylko kwestia czasu. Gdybyś nie był taki głupi...

– Wcale nie byłem głupi! – odparł Randall, ruszając za Claudią.

– Co ty powiesz! Zauważył cię człowiek, którego śledziłeś, a potem pokazałeś mu prawdziwe dokumenty. Czy to nie była głupota?

– Uspokójcie się. Omówmy wszystko spokojnie i po kolei – powiedziała Brenna.

Czuła się trochę jak matka kłótliwego rodzeństwa. Nie pierwszy raz zdarzało się jej występować w tej roli wobec Randalla i Claudii. Ton ich rozmów zależał głównie od aktualnego stadium ich wzajemnego uczucia, które miało to do siebie, że nieustannie to słabło, to się nasilało. Dziś najwyraźniej nie byli sobą zauroczeni.

Usiedli w trójkę w kuchni i gdy Claudia naprędce przygotowywała coś do zjedzenia, Brenna wypytywała Randalla.

Wszystko okazało się bardzo proste. Gdy upoważniła go do sprawdzenia,

czy Kit nie ma powiązań z któryś z waszyngtońskich laboratoriów fotograficznych, Randall znalazł nazwisko Kita i Sandy'ego Kirshnera na liście absolwentów tego samego rocznika Szkoły Oficerów Rezerwy. Wtedy postanowił przyjrzeć się bliżej Kirshnerowi i jego pracowni. Przyjechał tam w porze lunchu, w momencie, gdy czterech ludzi wychodziło z laboratorium. Poszedł za nimi do restauracji i usiadł przy sąsiednim stoliku, chcąc zorientować się, który z nich to Kirshner. Potem zrobił głupi błąd i wrócił za nimi do laboratorium. Wtedy Kirshner zaczepił go. Randall wytłumaczył się jakoś przed nim, a nawet wylegitymował, chcąc udowodnić, że nie ma żadnych złych zamiarów.

– Pokazał prawdziwe prawo jazdy! – zawołała Claudia, niosąc do zlewu sito z przywiedłymi brokułami. – Każdy w tej robocie ma przynajmniej dwa komplety fałszywych dokumentów, a ten geniusz wyciąga prawdziwe prawo jazdy!

– Bardzo dobrze zrobił – oświadczyła Brenna.

– Co? Dlaczego? – Claudia wstawiła sito pod kran i odkręciła kurek z zimną wodą.

– Bo to dowodzi, że nie miał żadnych złych zamiarów. Wprawdzie skłamał, że nie śledzi Kirshnera, ale nikt nie kazał mu pokazywać prawa jazdy. Czy ktoś, kto chce dokonać włamania, przedstawia się swojej przyszłej ofierze w obecności świadków? – Przeniosła wzrok na Randalla. – Czy policja pytała o mnie?

– Niestety, tak.

– Spodziewałam się właśnie tego. Co im powiedziałaś?

– Wszystko. Od żony Kirshnera wiedzieli już o zdjęciach, więc nie musiałem lawirować.

Randall streścił zeznania złożone na policji. Sprowadzały się one do zrelacjonowania treści czwartkowej rozmowy z Brenną.

– No, to w każdej chwili mogą po mnie przyjść – uznała, zastanawiając się, jak zniesie pytania policjantów.

– Ale oni myślą, że jesteś w Tennessee – powiedziała Claudia.

– O, jestem pewna, że Kit już zdążył ich powiadomić o moim powrocie.

– A po co miałby to robić?

– Bo uważa, że poleciłam ci zastrzelić jego przyjaciela i ukraść te fotografie.

Opowiedziała o telefonie od Maury Kirshner i nagłym powrocie do Waszyngtonu. Uświadomiwszy sobie, że jej pracownicy nic nie wiedzą o zdarzeniach, które miały miejsce po rozmowie z Justinem Powersem, opisała je pokrótce.

Oczywiście nie wspomniała o romantycznej przygodzie z Kitem, ale Claudia spojrzała na nią raz czy dwa tak, jakby wszystkiego się domyślała.

– No więc co robimy? – spytał Randall, gdy Brenną skończyła swą opowieść.

– Nie wiem. Myślę, że przede wszystkim powinnam kogoś posłać po mój samochód. Zostawiłam go na lotnisku w Knoxville.

– Nie wracasz do Tennessee? – spytała Claudia, która teraz gotowała brokuły i robiła do nich specjalny sos.

– Nie.

– Ale tam jest jeszcze dużo do zrobienia. Nikt dotąd nie dostał się do bazy lotniczej. I przecież zostawiłaś doniesienia o UFO temu Colemanowi, żeby je przekazał Janinę Tucker...

– Tak, musimy tam pojechać – zawtórował jej Randall.

– Nie – odparła Brenna stanowczo. – Wycofuję się z badań w Clear Lake do czasu, kiedy się dowiem, czy Kit ma zamiar dalej prowadzić swoje śledztwo, czy nie.

– Ale... – zaczął Randall. Uciszyła go gestem ręki.

– Nie! I nie chcę już słyszeć ani słowa na ten temat.

– Brenna!

– Dajcie mi spokój.

Wstała z krzesła i poszła do sypialni. Położyła się na łóżku, ale wcale nie była zaskoczona, gdy po chwili wszedł Randall.

– No dobrze. Mów, o co chodzi – zażądał, zamykając za sobą drzwi.

– Chciałabym mieć trochę spokoju, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Jestem we własnej sypialni, widzisz? – Powiodła ręką wokół.

Rozejrzał się, po czym stwierdził:

– Rzeczywiście! Czy wobec tego dostanę nagrodę za to, że jestem pierwszym mężczyzną, który się tu znalazł?

– Nie zaczynaj ze mną – ostrzegła go. – Miałam naprawdę ciężki dzień.

– Nie ty jedna.

– Przepraszam. Pewnie pobyt w komisariacie nie sprawił ci przyjemności.

– Nie. A ty jaki masz powód do złego humoru? Jeszcze nigdy cię takiej nie widziałem. Wygląda, że całkiem się poddałaś.

– Nonsens. Przecież mnie znasz – powiedziała z całym przekonaniem, na jakie mogła się zdobyć.

– Ale teraz trzeba działać ostrożnie. Atak na Sandy'ego Kirshnera dowodzi, że Brewster przestał żartować. Nie chcę, żeby ktoś jeszcze wylądował w szpitalu.

– To nie to – mruknął Randall, kręcąc głową.

– Zakochałaś się w Wheelerze, prawda?

– Nie bądź śmieszny! – Wstała z łóżka i zaczęła zbierać rzeczy ze stojącego w kącie fotela. – Spałaś z nim?

– Nie twój interes! – Zniosła rzeczy do garderoby.

– O Boże! Czy przynajmniej był to bezpieczny seks?

Upchnęła rzeczy na półce i odwróciła się.

– Tak! – krzyknęła. – A teraz zajmij się swoimi sprawami i zostaw mnie!

Ruszyła, by gdzieś pobiec, ale nie miała dokąd uciec. Randall podszedł i objął ją delikatnie.

– Ale cię wzięło...

Jego łagodny, współczujący głos i krzepiący uścisk sprawiły, że nie mogła się dłużej opanować. Oparła głowę na jego ramieniu i zaczęła płakać.

Nie odezwał się, dopóki nie wzięła się znowu w garść. Rozejrzała się w poszukiwaniu pudełka z chusteczkami higienicznymi.

– Czy wyraziłam się jasno? – spytała. Miał to być żart, ale głos jej się załamał.

– Och, Brenna, Brenna... – Randall usiadł w fotelu w kącie sypialni. – Jak mogłaś być tak niemądra? Zakochać się w kimś, kto nie ma własnego zdania, słucha tylko przełożonych i wierzy jedynie w to, czego oni go nauczyli? Myślałem, że jesteś rozsądniejsza.

– Ja też. – Brenna znalazła chusteczki i wytarła nos.

– Więc dlaczego?

– A skąd mam wiedzieć? Wdrapałam się na tę jego cholerną górę, zobaczyłam go w starych dzinsach i stało się... Nie wiem... To było silniejsze ode mnie.

Randall pokręcił głową.

– Silniejsze od ciebie mogłoby być pożądanie, ale ty się w nim zakochałaś.

– Przykro mi, ale nie wiem, jak oddzielić jedno od drugiego. Przez całe życie byłam bardzo zajęta. Nie miałam wiele czasu na romanse.

Całe życie pełne nienawiści i żądzy zemsty. Życie, które Kit potępił już wcześniej, zanim oskarżył ją o zamach na swego przyjaciela. Znowu zebrało jej się na płacz.

– Nie bierz sobie tego tak bardzo do serca. Zobaczysz, że kiedy policja oczyści mnie z podejrzeń o zamach na Sandy'ego, Kit Wheeler uzna swój błąd i przycołga się do twoich stóp, błagając o przebaczenie.

– Nie sądzę. – Uśmiechnęła się smutno. – Po pierwsze, znaleźliśmy się w impasie, zanim dowiedzieliśmy się o Sandym. A po drugie, nie chcę z nim być, choćby nie wiem jak długo klęczał u moich stóp. Zbyt wiele nas różni. – Wrzuciła chusteczkę do kosza i wyciągnęła z pudełka następną. – Dziękuję ci za współczucie i pomocne ramię, ale naprawdę muszę pobyć przez chwilę sama. Nie masz nic przeciwko temu?

Randall wstał.

– W porządku, ale nie siedź tu za długo. Umyj twarz i wracaj do nas.

Kolacja jest prawie gotowa.

– Już w drzwiach odwrócił się: – Aha, i dziękuję.

– Za co?

– Za to, że nie spytałaś, czy to zrobiłem. Brenna znowu poczuła w oczach łzy.

– Nie musiałam. Nie umiałbyś zaplanować włamania nawet do pudełka z cukierkami.

– O rany, dzięki! – Uśmiechnął się radośnie, po czym zrobił w jej kierunku nieokreślony gest.

– Nie zapomnij poprawić makijażu. Nie należysz do tych szczęśliwych kobiet, których uroda zyskuje, gdy płaczą.

O godzinie 1:30 w nocy Justin Powers poszedł na pierwszą z trzech obowiązkowych przerw. Zrobił to z przyjemnością. Ostatnio wieża kontroli lotów w Knoxville nie należała do najmiłszych miejsc. Napięcie było silniejsze niż zwykle, narastała atmosfera podejrzliwości. Na przykład A.J. Conchlin przysięgał, że usłyszał wczoraj w słuchawce swojego domowego telefonu charakterystyczny trzask włączającego się magnetofonu podsłuchowego. Jim Nakamura mówił, że jakiś obcy facet przyszedł do jego bloku i wypytywał sąsiadów o to, z kim się zadaje i kiedy bywa w domu.

Jim słuchał tych opowieści i zastanawiał się, czy powinien wyznać, że wczoraj śledził go jakiś czarny samochód. Jeszcze nie powiedział o tym kolegom, ale zanim skończy się ta zmiana, pewnie to zrobi. Ale na razie przez dwadzieścia minut będzie odpoczywał w samotności.

O godzinie 1:37 wszedł do pokoju wypoczynkowego Andy McGinty, konserwator sprzętu. Wyszczrzył zęby w uśmiechu, kupił dietetyczną kole w automacie stojącym za Justinem, wlał ją do kubka z pokruszonym lodem i ruszył ku wyjściu.

O 1:39 potknął się o nogę krzesła i wylał całą zawartość kubka na plecy Justina. Justin wrzasnął, poczuwszy lód na plecach. Andy zaczął go przeproszać i szukać czegoś, czym mógłby sprzątnąć bałagan, którego narobił, ale papierowych ręczników właśnie zabrakło, a poza tym i tak niewiele by pomogły. Justin miał kompletnie mokrą koszulę i spodnie. Gdy wstał z krzesła, dosłownie ociekał koła.

Na szczęście Andy miał w szafce zapasowy kombinezon roboczy, więc, przeprosiwszy kolegę jeszcze raz, pobiegł po niego do szatni dla personelu pomocniczego. Justin sztywnym krokiem powędrował do męskiej toalety, gdzie zdjął koszulę, rozpiął spodnie i wyjął z tylnej kieszeni skórzany portfel, który dostał na gwiazdkę od swojej dziewczyny..

Nawet pieniądze były mokre. Wyjął je i rozłożył na półce nad rzędem umywalek.

Ciekawe, czy taka skóra wytrzyma kąpiel w coli, pomyślał. Okazało się, że raczej nie: jeden z rogów odstawał. Justin docisnął go, ale nie pomogło. Docisnął mocniej i poczuł pod kciukiem coś twardego. Kiedy odchylił róg, zobaczył drucik zakończony lśniąca srebrzyście kuleczką.

Najnowocześniejsza mikrotechnologia. Założyli mi podsłuch, skonstatował i ręce zaczęły mu się trząść.

Czas przerwy dawno upłynął, gdy wreszcie przyszedł mu do głowy pomysł, co może zrobić.

Brenna nie dziwiła się, że nie może zasnąć. Wczoraj o tej porze była w łóżku z Kitem, czuła się wolna, szczęśliwa i bezpieczna, a teraz leżała samotnie w pustym mieszkaniu, przewracając się z boku na bok. Wiedziała, że takich nocy będzie wiele, bo dużo czasu upłynie, zanim uda się jej zapomnieć o Kicie.

Ucieszyła się jedynie z tego, że policjanci rozmawiali z nią krótko i uprzejmie. Trudno było Brennę łączyć z napadem, bo nie było jej wtedy w Waszyngtonie, co potwierdził Kit. Nawet nie zabroniono jej wyjeżdżać z miasta.

Prawdę mówiąc, nie miała ochoty nigdzie jechać. Popadła w stan odrętwienia. Powinna zrobić mnóstwo rzeczy, choćby przygotować raport dla senatora Hansona powiadamiający go o ostatnich poczynaniach Brewstera. Nie potrafiła jednak się zabrać ani do raportu, ani do niczego innego. Nie wiedziała, co konkretnie ma senatorowi napisać. Nie wiedziała, z kim ma później porozmawiać, do których drzwi zastukać...

Jej śledztwo w sprawie katastrofy F-16 nie powinno było znaleźć się w ślepych zaułku tak wcześnie, ale po prostu nie potrafiła zmusić się do podsumowania swych dotychczasowych dokonań w tej sprawie. Po raz pierwszy od piętnastu lat doszła do wniosku, że przyparcie Elgina Brewstera do muru nie jest warte takiego wysiłku i wyrzeczeń, jakie do tej pory poniosła.

Nie mogąc zasnąć, naląła sobie kieliszek wina i zadzwoniła do szpitala. Pielęgniarka dyżurna na oddziale intensywnej terapii powiedziała jej, że stan Sandy'ego Kirshnera jest nadal krytyczny.

Brenna miała na końcu języka pytanie, czy Kit Wheeler wciąż tam jest, ale zdołała się powstrzymać przed jego zadaniem. Nawet jeśli tak, to co by jej to dało? Przecież nie chce z nim rozmawiać. Ani teraz, ani nigdy. Kit ma wiele zalet, ale nie jest mężczyzną dla niej. Zbyt często i zbyt głęboko ją rani. Nie ma po co wracać do tego wszystkiego.

Podziękowała pielęgniarce, odłożyła słuchawkę i podskoczyła ze strachu, bo w tym samym momencie zadzwonił telefon. Automatycznym ruchem podniosła znowu słuchawkę – Słucham?

– Brenna Sullivan? – spytał męski głos, który nie był jej zupełnie obcy.

– Tak. Kto mówi?

Mężczyzna zawahał się, po czym spytał:

– Mówiła pani, że ta rozmowa nie będzie podsłuchana. Czy na pewno?

To Justin Powers! Poczula szybsze bicie serca i nagle zapragnęła znowu żyć. Świadcowie w typie Powersa nie dzwonią w środku nocy, żeby sobie uciąć pogawędkę.

– Czy dzwoni pan z automatu, jak radziłam?

– Tak.

– W takim razie tylko my dwoje będziemy wiedzieli o tej rozmowie – zapewniła go. – Dziś wieczorem sprawdziłam telefony w moim mieszkaniu. Nie założono w nich podsłuchu.

Znowu zapadła cisza i Brenna dodała:

– Może pan ze mną rozmawiać bez obaw, panie Powers. Rozumiem, przez co pan przechodzi. Śledzą pana, prawda?

– Chyba tak. – odparł. Nie wydawał się przestraszony tym, że wymieniła jego nazwisko.

– I co jeszcze? Co pana skłoniło do tego telefonu? – Pomyślała, że będzie musiała wydzierać mu siłą każdą informację.

– Przed godziną znalazłem w portfelu miniaturowy mikrofon z nadajnikiem. Ktoś mi założył podsłuch.

– Jak dawno to mogło być?

– Dopiero wieczorem, niedługo przed dzisiejszą zmianą. Po drodze do pracy zatrzymałem się w klubie, żeby poćwiczyć w siłowni. Zostawiłem portfel w szafce, ale ktoś pewnie otworzył kłódkę.

– Gdzie teraz jest mikrofon?

– Zniosłem go do siebie i włączyłem taśmę z nagraniem głosów z poniedziałkowej zmiany na wieży kontroli lotów. Ten, kto mnie podsłuchuje, słyszy tylko rozmowy kontroli naziemnej z samolotami.

– Bardzo inteligentnie – pochwaliła go. – A teraz proszę mi powiedzieć, czemu pan dzwoni?

– Muszę porozmawiać z Kitem Wheelerem. Cholera. No i co teraz? Nie byłoby rozsądnie zdradzać mu, że Kit i ona przestali się do siebie odzywać. Ale można mu powiedzieć tylko część prawdy.

– Niestety, Kita tu nie ma i nawet jeśli uda mi się go odszukać, nie będziemy mieć gwarancji, że jego telefon jest czysty. Czy mam mu coś przekazać?

– Tak. Chcę mu dać moje prywatne kopie nagrań z tego dnia, kiedy pojawiło się UFO.

– Więc jednak je pan ma? – Omal nie krzyknęła z radości.

– Tak. A teraz chcę je ujawnić. – Dlaczego pan zmienił zdanie?

– Przez ten mikrofon i parę innych rzeczy. Opowiedział jej o podejrzeniach swoich kolegów i o nacisku ze strony szefa na temat złożonych przez nich raportów. Wszyscy trzej wycofali się z tego, co powiedzieli, ale czuli, że ich kariera wisi na włosku.

– Myślałem, że jeśli wycofam swoje zeznanie, sprawa się zakończy. Ale mikrofon zainstalowali dzień po tym, jak odwołałem swój raport. Oni wciąż chcą czegoś ode mnie. Jeśli pani i Wheeler domyśliliście się, że mam prywatne kopie taśm, oni też chyba na to wpadli.

– Na pewno ma pan rację, ale wciąż nie rozumiem, dlaczego chce się pan ujawnić?

– Wcale nie chcę się ujawniać. Chcę tylko dać Wheelerowi kopie wszystkiego, co doręczyłem federalnemu zarządowi lotnictwa, ale wśród tych materiałów nie będzie żadnej informacji, skąd się te kopie wzięły. Może wszystko puścić na antenę, nawet mój pierwszy raport, ale nie może

powiedzieć, od kogo to dostał.

– Rozumiem. Obiecuję panu, że Kit spełni ten warunek – zapewniła go.

– Mam nadzieję. Doszedłem do wniosku, że gdy prawda wyjdzie na jaw, nikt już nie będzie miał powodu podsłuchiwać mnie ani nachodzić moich kolegów. A jeśli nikt nie będzie mógł udowodnić, kto przekazał taśmy telewizji... – Pan będzie poza podejrzeniem – dokończyła za niego. – Podjął pan bardzo słuszną decyzję. Gdzie są teraz te kopie?

– W mojej skrytce w banku. Ale nie wiem, jak się tam niepostrzeżenie dostać. Jeśli jestem śledzony, to mogą mnie napaść zaraz po wyjęciu ich ze skrytki.

– Ja ich powstrzymam.

– Już to widzę – powiedział ironicznie. Brenna roześmiała się.

– Nie miałam na myśli walki, ale powiem panu, jak zgubić tych, którzy będą pana śledzić. Jakie jest największe centrum handlowe w Knoxville i z której strony znajduje się główne wejście?

– Mountain View przy bulwarze Glenriver.

– Jaki tam jest parking?

– Duży garaż z tyłu... Ma trzy albo cztery poziomy.

– Doskonale. O której otwierają ten sklep?

– O dziewiątej rano. Zanotowała jego odpowiedzi.

– W porządku. Jutro po pracy musi pan do wpół do dziesiątej zająć się czymś, co nie wzbudzi podejrzeń. Na krótko przed wpół do dziesiątej pojedzie pan do centrum handlowego i zaparkuje w garażu. Wsiądzie pan z samochodu i wejdzie do centrum. Proszę się nie oglądać, ale proszę iść tak, żeby ci, co pana śledzą, łatwo za panem nadążyli. Przejdzie pan przez stoiska prosto do głównego wejścia. Proszę nie biec, nie przyspieszać kroku. Musi pan wyglądać naturalnie. Przed wejściem będzie na pana czekała taksówka. Proszę taksówkarzowi kazać zawieźć się bezpośrednio do banku. Jasne?

– Jasne. Gdzie się spotkamy?

– Gdzieś przy autostradzie na wschód od miasta. Proszę wybrać miejsce.

– Przy drodze 96 jest parking dla ciężarówek, z restauracją, która nazywa się „Szachownice”. Łatwo ją znaleźć, bo stoi przed nią dużo ogromnych czerwono-czarnych flag wyścigowych.

Brenna spojrzała na zegar wiszący na ścianie. Jest za kwadrans trzecia. Ma dość czasu, by wynająć samolot, zabrać swój samochód z lotniska w Knoxville i spotkać się z Powersem.

– Będę tam rano około dziesiątej trzydzieści. Czy tyle czasu panu wystarczy?

– W zupełności.

– Zanim pan przyjedzie do „Szachownic”, musi pan zmienić samochód. Proszę się przesiąść do innej taksówki albo pożyczyć od kogoś auto. Ma pan kogoś, jakichś krewnych lub znajomych, którzy mogliby wyświadczyć panu tę przysługę?

– Tak. Moja dziewczyna, Rayna.

– Dobrze. Proszę się z nią umówić w jakimś publicznym miejscu w rodzaju szpitalnego parkingu. Proszę odesłać taksówkę, zanim pan się z nią spotka. Pan weźmie jej samochód, a ona niech wezwie taksówkę i pojedzie do centrum handlowego. Weźmie stamtąd pana samochód i będzie z niego korzystała przez cały dzień, a wieczorem spotkajcie się u pana. Jeśli ktokolwiek spyta, dlaczego wymieniliście się samochodami, proszę powiedzieć, że obiecał pan swojej dziewczynie wyregulować gaźnik.

Powers milczał przez chwilę, po czym spytał:

– Pani ma sposoby na wszystko, prawda? Na wszystko oprócz złamanego serca, pomyślała Brenna.

– Nie na wszystko. A teraz lepiej kończmy, bo oboje musimy jeszcze to i owo załatwić.

– Dziękuję, pani Sullivan. Do widzenia. I proszę ode mnie podziękować Kitowi Wheelerowi.

– Oczywiście.

Rozłączyli się i Brenna zaczęła dzwonić do różnych osób.

Ale nie do Kita Wheelera.

Światła w poczekalni oddziału intensywnej terapii były przygaszone. Kit został sam. Maura i reszta oczekujących skorzystali z odwiedzin, wyznaczonych na godzinę 3:00 w nocy.

Kitowi nie pozwolono wejść i zobaczyć Sandy'ego, bo nie był jego krewnym. Został więc w poczekalni i chodził tam i z powrotem, czekając na Maurę.

Minuty wlokły się w nieskończoność. Ale gorsze od oczekiwania było poczucie winy, i to nie tylko wobec Sandy'ego. Wieczorem do szpitala przyszedł detektyw z policji, by sprawdzić, czy ofiara napadu może złożyć zeznanie. Sandy nie był w stanie mówić, więc detektyw porozmawiał z Kitem. Od niego Kit dowiedział się, że Randalla nie aresztowano, bo nie znaleziono żadnego dowodu pozwalającego oskarżyć go o napad.

Nie znaleziono też niczego, co pozwoliłoby powiązać z napadem Bremie. Gdy Kit otrząsnął się z pierwszego szoku, ogarnęły go wyrzuty sumienia. Ilekroć jednak myślał, że Brenna nie może mieć nic wspólnego z włamaniem do laboratorium Sandy'ego, przypominał sobie nienawiść w jej oczach, gdy mówiła, że zrobi wszystko, by zniszczyć Elgina Brewstera.

Nie wiedział, w co wierzyć. Serce mówiło mu, że jest niewinna, a rozum podpowiadał coś wręcz przeciwnego.

Szczerze pragnął, by rozum wreszcie przestał się wtrącać i zamilkł na dobre.

Maura wróciła do poczekalni ze szpitalnym kocem przewieszonym przez ramię. Widać było, że jest bardzo wyczerpana. Kit podszedł do niej.

– Jak Sandy? – spytał, biorąc od niej koc.

– Usłyszałam, że w jego przypadku należy zachować ostrożny optymizm.

Usiadła na wąskiej leżance. Kit przysiadł się do niej. – Teraz śpi i pielęgniarka nie wie, kiedy będzie go można odłączyć od respiratora.

– Odwiozę cię do domu. Możesz się przespać. Następne odwiedziny są dopiero o ósmej rano.

– Nie. Dziś tu zostanę. Lepiej wypocznę na tej leżance niż w swoim łóżku znajdującym się po drugiej stronie miasta.

Kit wiedział, że nie ma co z nią dyskutować. Rozłożył koc.

– W porządku. Kładź się i śpij.

– Zasnę, jeśli pojedziesz do domu – powiedziała ze smutnym uśmiechem.

Kit pokręcił przecząco głową.

– Nie ma mowy. Zostaję.

Zbyt zmęczona, by się z nim spierać, położyła nogi na leżance i oparła głowę na jego ramieniu. Umościła się możliwie wygodnie i Kit przykrył ją kocem.

– To miło ze strony twojego szefa, że tu wieczorem przyjechał – powiedziała.

– Tak. To porządny człowiek. Ross Jerome przyjechał zabrać kopie zdjęć, które Sandy przesłał Kitowi do Clear Lake.

– Był wstrząśnięty, kiedy zobaczył faksy.

– Trudno mu się dziwić.

– Masz rację. Nie mogłam uwierzyć własnym oczom, kiedy Sandy pokazał mi zdjęcia.

Kit milczał, pełen poczucia winy. Był zadowolony, że Maura nic więcej nie mówi. Leżała nieruchomo przez dłuższy czas i pomyślał, że zasnęła, gdy nagle powiedziała cicho:

– To nie twoja wina, przecież wiesz. Kit delikatnie pogłaskał jej rękę.

– Chciałbym w to uwierzyć – szepnęła.

– Uwierz.

Oczywiście nie było to możliwe. Próba pocieszenia go pogłębiła tylko poczucie winy.

Znowu zapadło długie milczenie, po czym Maura odezwała się:

– Zależy ci na tej kobiecie, prawda? Nie pytał, kogo ma na myśli.

– Mało ją znam – odparł wymijająco.

– Ale ci zależy.

– Tak – przyznał.

– Kochasz ją?

Zamknął oczy i ujrzał twarz Brenny. Miał przeczucie, że ten obraz będzie go prześladować przez całe życie.

– Nie jestem całkiem pewien, ale chyba tak.

– Serce dość dobrze osądza charakter drugiego człowieka. Nie wyobrażam sobie, żebyś mógł zakochać się w osobie tak złej, że chciałyby zabić Sandy'ego.

– Nie złej, tylko ogarniętej obsesją. Brenna chce się zemścić na człowieku, którego uważa za mordercę jej ojca. Nie wiem, do czego gotowa się posunąć, żeby dopiąć swego.

– Chyba jednak wiesz. Inaczej nie zadreżczałbyś się, że tak źle ją potraktowaliśmy. Gdybym знаła prawdę, nie dopuściłabym do tego.

– Randall Parrish nie został aresztowany, ale to nie znaczy, że jest niewinny.

– Nie znaczy to również, że twoja przyjaciółka kazała mu to zrobić.

– Wiem – przyznał ponuro.

Maura usiadła i koc zsunął się z jej ramion.

– Nie rozumiem jednego. Wytłumacz mi...

– Co mianowicie?

– Powiedziałaś, że Brenna chciała przejąć twoje zdjęcia, bo ma obsesję na punkcie zemsty. Jak one mogły jej w tym pomóc?

– To bardzo skomplikowane, ale mówiąc pokrótce, chce, żeby te zdjęcia zostały opublikowane. Dlatego zaczęliśmy pracować razem, ale Brenna nie była pewna, czy zdecyduje się na publikację.

– W takim razie jak ona chce je opublikować teraz? Policja od razu aresztuje ją za włamanie i próbę zabójstwa.

Kit milczał. Nie pomyślał o tym wcześniej.

– To prawda. Ale mogłaby przekazać je komuś anonimowo – odparł niepewnie i poczuł do siebie niechęć za to, że ciągle chce za coś zrzucić winę na Brennę. Serce jest przecież mądrzejsze. Czemu go nie słucha?

– Im więcej się dowiaduję o twojej przyjaciółce, tym mniej w tym widzę sensu. Wiem, jak szczegółową dokumentację muszą mieć prace Sandy'ego dla rządu. Przekazywane są wyłącznie za pokwitowaniem. Luka w ciągu

pokwitowań grozi oskarżeniem, że po drodze zdjęcia sfalszowano. Czy ona o tym nie wie?

Oczywiście, że wie! Kit nagle zrozumiał, że zachował się jak kompletny idiota. Brenna nie tylko wie, ale wręcz poinformowała go o tym w dniu, w którym się poznali. Powiedziała mu, że jeśli historia zdjęć nie będzie szczegółowo udokumentowana, nie będą miały żadnej wartości.

Kradzież zdjęć sprawiła, że znalazły się poza wiarygodnym nadzorem, więc stały się bezużyteczne. Brenna nie mogłaby tego chcieć. Ona tylko bała się o ich bezpieczeństwo. I najwyraźniej miała słuszość.

– Och, Maura, masz rację! Brenna ostrzegła mnie, że ktoś będzie chciał je zabrać, ale nie słuchałem jej.

– Dlaczego?

– Bo wygłaszała jakieś teorie na temat zмовy, a ja nie chciałem w to uwierzyć. Boże, dlaczego jej nie słuchałem? Gdybym z takim uporem nie zaprzeczał faktom, Sandy nie leżałby teraz...

– Przestań, Kit. Nie obwiniaj się wciąż. Spojrzał na Maurę wzrokiem pełnym cierpienia.

– Czy ty tego nie widzisz? Nie wierzyłem jej nawet wtedy, kiedy ją pokochałem. Rano powiedziała mi, jak ten człowiek, Brewster, zamordował jej ojca, a ja pomyślałem, że jest nienormalna, bo komu by się chciało zabijać człowieka, żeby utrzymywać w tajemnicy istnienie UFO?

– No, cóż, musisz przyznać, że trudno w to uwierzyć. Nawet po tym, co spotkało Sandy'ego, takie stwierdzenia wydają się niepoważne.

– Ale Brenna inaczej to widziała: ta zмова stała się sekretem, dla utrzymania którego warto zabijać. UFO ma tu drugoplanowe znaczenie.

– Więc co chcesz zrobić?

– Jutro pojedę do Brenny i będę ją błagał o przebaczenie.

– Jedź zaraz – zaproponowała Maura ze smutnym uśmiechem. – Żadna kobieta nie obrazi się, że budzisz ją w środku nocy, żeby jej powiedzieć coś takiego.

Uśmiechnął się, ale pokręcił głową.

– Nie. Posiedzę z tobą do rana, dopóki nie przyjedzie twoja siostra z Chicago. Nie chcę cię zostawiać samej.

– Nic mi nie będzie. Nie jestem dzieckiem. Nie musisz mnie pilnować.

– Nie odejdę do rana – oznajmił kategorycznie. – Nie pozwolę ci samotnie cierpieć. Nie spieraj się ze mną. Do rana Brenna nie zniknie. Modłę się tylko, żeby mi wybaczyła.

Przez całą drogę do Knoxville Brennę dręczyła myśl, że coś było nie w porządku w rozmowie z Justinem Powersem, jednak nie potrafiła tego nazwać. Nie wyczuła niczego podejrzanego w tonie jego głosu, jakoś połączenia była prawidłowa. Podany przez niego powód zmiany decyzji i przekazania taśm brzmiał przekonująco... Dlaczego więc intuicja podpowiada jej, że coś się nie zgadza?

Czy to tylko zmęczenie, czy rzeczywiście istnieje jakiś powód do niepokoju? I jaki?

Załatwiła niezbędne sprawy, dała Randallowi instrukcje na czas jej wyjazdu, poleciała do Knoxville; wzięła samochód z parkingu na lotnisku, przyjechała na umówione miejsce przed „Szachownicami” i przez cały ten czas nie udało jej się ustalić przyczyny niepokoju. Nikt jej nie śledził. Na każdym etapie podróży stosowała przynajmniej dwa różne sposoby wykrywania nawet najbardziej skrytej inwigilacji i była pewna, że nikt za nią nie jechał.

Teraz była równie ostrożna: zaparkowała samochód w luce pomiędzy stojącymi na uboczu dwiema wielkimi ciężarówkami, skąd widziała cały parking i mogła dostrzec, czy Powers nie jest śledzony.

Pogoda była okropna: niebo zaciągnięte było chmurami, padał deszcz, ale gdy kontroler lotów przyjechał w czerwonym, sportowym coupe swojej dziewczyny i wysiadł rozglądając się wokół, Brenna pozwoliła mu postać na deszczu przez dłuższą chwilę, zanim nie upewniła się, że nikt go nie śledzi.

Dopiero wtedy wysiadła z samochodu. Szybko i sprawnie przekazał jej pakiet, po czym rozstali się. Zadzwoiła do biura i powiedziała Randallowi, że wszystko odbyło się bez przeszkód i wraca do Waszyngtonu. Wyjechawszy na autostradę, po raz któryś pomyślała, że lepiej by się czuła, gdyby był przy niej Kit. Zwłaszcza, teraz, gdy czekają sześć godzin jazdy po stromiznach i serpentynach Apalachów.

Kit nazwałby tę całą eskapadę „zabawą w Jamesa Bonda”. Dokuczałby jej ironicznymi uwagami o jej „paranoicznym” poczuciu zagrożenia i bezsensie stosowanych przez nią środków bezpieczeństwa, pokpiwałby z czarnej peruki, którą włożyła dla niepoznaki. Czas upłynąłby im na przerzucaniu się słowami, które odwróciłyby uwagę Brenny od wciąż nurtującej ją myśli, że w rozmowie telefonicznej z Justinem Powersem było coś podejrzanego.

Ale Kita nie ma przy niej. Nawet nie wiedział, że pojechała do Tennessee. I nie dowie się, dopóki ona nie wróci, nie zrobi kopii tych taśm i nie wręczy mu jednego kompletu w jakimś bezpiecznym miejscu.

Potem rozejdą się w różne strony. Teraz, zdobywszy te taśmy, nie potrzebuje go do niczego. Jeśli on nie zechce puścić ich na antenę, bez trudu znajdzie się inny reporter telewizyjny, który zrobi to z przyjemnością. Taśmy z wieży kontrolnej w Knoxville wykazują, że lotnictwo wojskowe nie powiedziało prawdy na temat okoliczności katastrofy F-16. Taśmy te sprawiają, że dziennikarze zaczną zadawać trudne pytania. Może nawet senator Hanson zainteresuje tą sprawą Kongres?

Fotografie Kita nie mają już znaczenia. On sam też. Nie będzie już musiała godzić się na jego sceptycyzm, porywczosć, wątpliwości i wahania. Już nigdy nie będzie musiała znosić jego bezsensownych wybuchów gniewu ani osądzania jej życia i decyzji, które podjęła.

Jednak choć ciągle powtarzała sobie, że bez Kita będzie jej lepiej, wciąż żałowała, że nie siedzi teraz obok niej.

Padał deszcz. Drobny, ale gęsty. Z porośniętych lasem zboczy gór spływały na szosę kłęby mgły.

Jakieś sześćdziesiąt kilometrów przed Roanoke deszcz się wzmógł i pomimo niewielkiego ruchu na drodze Brenna nie czuła się pewnie, jadąc z prędkością stu dziesięciu kilometrów na godzinę, z którą od niedawna wolno było jeździć po autostradach. Zwolniła do dziewięćdziesiątki i zaraz wyprzedziło ją kilka samochodów osobowych i ogromna ciężarówka, chociaż byli i tacy kierowcy, którzy, czując respekt przed stromizną górskich zboczy, jechali jeszcze wolniej niż Brenna. Nagle zorientowała się, że jest w niebezpieczeństwie. Wyprzedzająca ją ogromna ciężarówka zachlapała szyby jej samochodu fontannami brudnej wody, z którymi wycieraczki ledwo sobie radziły, i tuż przed Brenna zjechała na prawy pas. Na lewym pasie pojawiła się druga ciężarówka. Mętne strugi wody na szybie ograniczyły widzialność niemal do zera. Ledwie widząc tylne światła pierwszej ciężarówki, nacisnęła na hamulec. Spodziewała się, że oba pojazdy wyprzedzą ją i pojedą dalej, ale za nią zaryczał klakson trzeciej ciężarówki i Brenna musiała dodać gazu, by

uniknąć uderzenia w tył mountaineera.

Była zablokowana z trzech stron, a po prawej miała wąskie pobocze, metalową barierę i głęboką dolinę o stromych zboczach, której dno okryte było mgłą.

Schwymano ją w śmiertelną pułapkę. Tak samo jak ojca.

Ciężarówki przyspieszyły, zmuszając Brennę do tego samego. Droga biegła w dół i ciężarówki wykorzystały jej spadek, rozpędzając się do stu dziesięciu, a potem stu trzydziestu kilometrów na godzinę. Gdy droga zaczęła się wznosić, ciężarówki nie zwolniły. Zapewne ich ładunek dobrano tak, by dobrze trzymały się szosy i mogły szybko jechać pod górę. Na następnym zjeździe rozpędzą się do stu pięćdziesięciu, pomyślała Brenna z rosnącym przerażeniem.

Zabarykadowana przez ciężarówki, które zalewały jej szyby bryzgami brudnej wody spod kół, nie widziała prawie nic. Co gorsza, nie mogła nic zrobić.

Samochód z tyłu nie pozwalał jej zwolnić, a ten z przodu wgniótłby ją w barierę, gdyby próbowała go wyprzedzić poboczem. Mogła tylko ścisnąć w dłoniach kierownicę, starać się nie stracić głowy i modlić o ratunek.

Telefon komórkowy leżący na fotelu pasażera zaczął dzwonić właśnie wtedy, gdy ciężarówki zmusiły ją do wejścia w prawy zakręt z prędkością stu pięćdziesięciu kilometrów na godzinę. Niemal się wtedy roześmiała. Musiałaby mieć trzecią rękę albo automatyczną sekretarkę, a jeszcze lepiej osobistego sekretarza.

Równocześnie pomyślała, że na pewno tę samą metodę zastosował Brewster w przypadku jej ojca. Czy ojciec zdawał sobie sprawę, co go czeka? Czy był równie przerażony jak ona?

Przynajmniej nie miał przy sobie tego cholernego, dzwoniącego bez przerwy telefonu.

Droga raptownie skręciła w lewo. Jadąca z przodu ciężarówka przyspieszyła gwałtownie i Brenna uświadomiła sobie, że to już koniec: robią miejsce dla ciężarówki z lewej. Poczowała uderzenie, które odrzuciło ją na pobocze. Po drugim uderzeniu prawy przedni błotnik mountaineera wykrzesał snop iskier z balustrady.

Zakręt się zwęził. Ciężarówka z lewej uderzyła jeszcze raz, samochód Brenny przerwał barierę i stoczył się w przepaść.

Uderzenie było tak silne, że Brenna pomyślała, że po prostu odpadnie jej głowa. Nie straciła jednak świadomości: czuła ból i wiedziała, że jej samochód koziółkuje w powietrzu, słyszała też, że telefon nie przestaje dzwonić.

I wtedy, w tych ostatnich sekundach przed zderzeniem z ziemią uświadomiła sobie, o co chodziło w tej rozmowie z Powersem. To była długa rozmowa, bez przerw, więc gdyby dzwonił z automatu wrzutowego, jak mu zaleciła w czasie pierwszego spotkania, automat co jakiś czas przerywałby rozmowę, żądając kolejnej monety.

Powers zadzwonił do niej z automatu na karty kredytowe. Centrala zarejestrowała numer, który wybrał. Brewster śledził zapisy rozmów Powersa. Nie słyszał, o czym rozmawiają, ale z łatwością się domyślił. Czekał na nich i cała ostrożność Brenny nie zdała się na nic.

Karta kredytowa.

Jakiż to głupi powód śmierci.

To była jej ostatnia myśl.

Kit wyjął z kieszeni wizytówkę Brenny i sprawdził adres. To tu. Dom, obłożony płytami rudawego piaskowca, wyglądał bardziej na siedzibę jakiegoś

towarzystwa historycznego niż na bazę wypadową łowców UFO. Na złotej plakietce widniał wyryty dużymi literami skrót nazwy, a poniżej, mniejszymi literami, pełna nazwa: „Ośrodek Badań nad UFO”.

Podszedł do drzwi i zadzwonił.

– Kto tam? – odezwał się z domofonu poirytowany, męski głos.

Kit zawahał się, wiedząc, że nie czeka go przyjazne przyjęcie. Będzie dobrze, jeśli Brenna w ogóle zechce z nim rozmawiać. – Jest tam ktoś? Nie mam czasu na zabawę! – zawołał zdenerwowany mężczyzna.

– Kit Wheeler – przedstawił się.

Zapadła długa cisza. W końcu zabrzączał automat otwierający zamek. Kit pchnął skrzydło ciężkich dębowych drzwi i usłyszał głos tego samego mężczyzny, rozmawiającego z kimś podniesionym tonem:

– Nie! Proszę mnie nie przełączać na oczekiwanie! Czekam już ponad dziesięć minut, do cholery! Tak, ale... Mogę dokładnie podać, gdzie powinna się znajdować. Jest na autostradzie 386, jedzie na północ...

Kierując się w stronę głosu. Kit przeszedł przez długi przedpokój, przez mały sekretariat z trzema pustymi biurkami, w końcu dotarł do pokoju, w którym wysoki, szczupły mężczyzna o ciemnych włosach i pełnych złości niebieskich oczach rozmawiał przez telefon. Przed nim, na złotej plakietce, widniało nazwisko: Randall Parrish.

– Knoxville – mówił Randall. – Około dziesiątej trzydzieści rano... Wiem, że stało się coś złego. Godzinę temu dzwoniłem na jej numer telefonu komórkowego, ale nie odebrała. Zadzwoniłem ponownie po dziesięciu minutach i usłyszałem informację z automatu: „Wybrany numer jest poza zasięgiem sieci”.

Przerwał, słuchał przez chwilę, po czym wykrzyknął:

– Ale ona nie może być poza zasięgiem sieci! O to właśnie chodzi! Firma obsługująca tę sieć komórkową zapewniła mnie, że pokrywa swoim zasięgiem cały ten obszar. Coś jej się stało... Nie! Niech pan nie przełącza na czekanie... A niech to szlag trafi! O co chodzi, panie Wheeler? – spytał nieprzyjaźnie.

Było jasne, że Brenna powiedziała mu, jak została potraktowana w szpitalu.

– Przyszedłem porozmawiać z Brenna. Ale co się stało? O co chodzi z tym Knoxville?

– Straciliśmy z nią kontakt. Boję się, że coś się stało. Rano poleciała do Tennessee na spotkanie z Justinem Powersem.

– Z Powersem? Po co?

– Żeby wziąć od niego kopie taśm z wieży kontrolnej. Powers odkrył, że wczoraj założono mu podsłuch. Bardzo się tym przejął i zdecydował, że udostępni taśmy panu i Brennie.

– Więc pojechała po nie do Knoxville? Sama? – spytał przerażony Kit. Jeśli Brewster był zdecydowany posunąć się nawet do morderstwa, by zdobyć jego zdjęcia, nie zawaha się zabić Brennę, żeby przejąć te cholerne kopie. – Dlaczego pan z nią nie pojechał?

Randall spojrzał na niego ze zdziwieniem.

– Przecież jestem podejrzany o usiłowanie zabójstwa. Nie wolno mi wyjeżdżać z miasta. Poza tym Brenna mówiła, że zastosowała wszelkie niezbędne środki ostrożności. – To dlaczego jej ciągle nie ma? Z kim pan rozmawia?

– Z centralą policji drogowej w Wirginii. Chcę sprawdzić, czy nie mają informacji o jakimś wypadku na autostradzie. Ani jej telefon nie odpowiada,

ani komputer. Nie mam... – przerwał, bo dyżurny policjant wrócił do telefonu. Randall włączył głośnik, by Kit mógł słyszeć.

– Proszę zadzwonić na posterunek 462 w Roanoke – odezwał się policjant.
– Właśnie wysłali patrol do wypadku na południe od miasta. Nie mam jeszcze żadnych danych, ale może będą mogli połączyć pana z wozem patrolowym i dowie się pan, czy to nie pana znajoma.

– Dziękuję bardzo.

– Ma pan coś do pisania? Podam panu numer telefonu.

– Tak, słucham.

Randall zanotował numer, podziękował jeszcze raz i wybrał podany mu numer.

– Jak się czuje pana przyjaciel? – spytał i spojrzał na Kita.

– Trochę lepiej, ale stan jest wciąż ciężki.

– Więc wciąż grozi mi areszt?

– Niestety tak, ale jestem pewien, że wkrótce wszystko się wyjaśni.

– Ja też.

Na posterunku 462 nikt się nie zgłaszał.

– Coś panu pokażę. Randall sięgnął do szuflady, wyjął portfel i rzucił go Kitowi.

W środku było prawo jazdy ze zdjęciem Randalla, ale dokument wystawiony był na nazwisko Tony DiCiccio.

– Mam jeszcze dwa takie, każde na inne nazwisko. Gdybym planował napad z bronią w rękę, to czy podałbym pańskiemu przyjacielowi prawdziwe nazwisko? Dlaczego nie przebrałem się za kogoś innego?

Zanim Kit zdołał wymyślić jakąś odpowiedź, w głośniku telefonu zabrzmiał głos:

– Policja drogowa, posterunek 462.

– Dzień dobry. Nazywam się Randall Parrish. Chciałbym sprawdzić, czy w wypadku na autostradzie 383, który zdarzył się w waszym rejonie w ciągu ostatnich dwóch godzin, nie uczestniczyła moja znajoma, Brenna Sullivan. Jej samochód ma waszyngtoński specjalny numer rejestracyjny, OBUFO 1.

– OBUFO 1... – powtórzył policjant. – Czy to jest srebrny mountaineer?

– Tak.

– Panie Parrish, czy pan jest krewnym pani Sullivan?

Kitowi serce omal nie stanęło w piersi, a Randall musiał wziąć głęboki wdech, zanim odpowiedział:

– Pani Sullivan nie ma bliskich krewnych. Jestem jej znajomym. Mam notarialne pełnomocnictwo do podejmowania za nią decyzji prawnych i medycznych w razie nieszczęśliwego wypadku. Czy miała wypadek? Dyżurny w centrali powiedział, że wasz patrol jest już na miejscu.

– Tak, już tam są. Samochód pani Sullivan wypadł z autostrady jakieś sześćdziesiąt kilometrów na południe od Roanoke. Przerwał barierę ochronną i spadł po stromym zboczu do zalesionego wąwozu.

– O Boże! Co jej się stało? – spytał Randall.

– Niestety, nie będę mógł odpowiedzieć na to pytanie.

– Do cholery, przecież powiedziałem panu, że mam jej pełnomocnictwo! Może pan mi wszystko powiedzieć!

– Proszę się uspokoić. Nie odmawiam panu odpowiedzi, tylko nie mam panu co powiedzieć. Kiedy patrol dotarł do samochodu, pani Sullivan w nim nie było. – Zawahał się. – Po prostu zniknęła bez śladu.

Policjant nie wiedział wiele, ale poinformował ich, że samochód jest

kompletnie zniszczony, było sporo krwi na przednim siedzeniu, na poduszce powietrznej i na resztkach przedniej szyby. Istniało podejrzenie, że Brenna jest w szoku. Ruszyła dnem wężozu, szukając miejsca, w którym mogłaby wyjść na autostradę i zapewne zgubiła się. Policjanci przeszukują wężoz na piechotę, ale jeśli nie znajdą jej w ciągu godziny, sprowadzą psy i helikopter.

– Muszę tam jechać – oświadczył Randall po rozmowie z dyżurnym.

Usiadł do komputera i zaczął szukać potrzebnego mu numeru telefonu.

– Chwileczkę, przecież nie może pan jechać – zauważył Kit. – Ma pan zakaz opuszczania miasta. Policja chce...

– Do diabła z policją! Brenna jest w niebezpieczeństwie.

– A jeśli pana zatrzymają za próbę wyjazdu z miasta? Ja pojedę.

Randall zaśmiał się ironicznie.

– Chyba pan żartuje! Nie ma pan pojęcia, co się naprawdę stało. Gdyby to rzeczywiście był wypadek, Brenna została w samochodzie i czekała na pomoc. W jakiś sposób Elgin Brewster dowiedział się, że dostała od Justina Powersa te taśmy, zorganizował „wypadek”, a teraz Brenna ucieka przed jego ludźmi, szukając schronienia i telefonu. Muszę tam pojechać i zabrać ją, gdy tylko zadzwoni.

– Wszystko rozumiem, ale jeśli policja pana śledzi, nie uda się panu wyjechać z miasta. Lepiej będzie, jeśli ja pojedę.

Randall przyglądał mu się z powątpiewaniem. – No, nie wiem. Wczoraj tak się pan wobec niej zachował, że wątpię, czy chciałaby...

– To, czego ona by chciała, nie ma teraz najmniejszego znaczenia.

Potrzebuje pomocy, a ma tylko nas! Musimy wspólnie się tym zająć.

– Więc uważa pan, że za tym wypadkiem kryje się Brewster?

– Tak! I przyszedłem tu, żeby powiedzieć to Brennie. W końcu dotarło do mojej tępej głowy, że przez cały czas miała rację. A teraz niech pan zdecyduje: czy dalej będziemy się spierać, czy pomyślimy, jak jej pomóc?

Randall przez chwilę wahał się, ale wreszcie kiwnął głową.

– Dobrze. Wobec tego musi pan wyjechać z Waszyngtonu tak, żeby Brewster nie dowiedział się o tym.

– Jak to zrobić?

– Wszystko panu wyjaśnię. Zabrali się do pracy.

Deszcz wreszcie przestał padać, ale to niewiele pomogło. Brenna była przemoczona od stóp do głów. Oparła się o pień drzewa, by wreszcie złapać oddech i rozejrzeć się. Była bardzo zmęczona i obolała. W kilku miejscach ból był prawie nie do zniesienia.

Jednak żyła. Nie spodziewała się tego pięć godzin wcześniej, gdy spadała z autostrady do głębokiego wężozu. Dziękowała Bogu za pasy bezpieczeństwa, poduszki powietrzne i cudowne ocalenie. Dodatkowe wzmocnienia, w tym stalowe kabłąki chroniące przed zgnieceniem dachu, też odegrały swą rolę. Po śmierci ojca zastosowała w samochodzie wszelkie możliwe zabezpieczenia i tylko dzięki nim przeżyła upadek do wężozu.

Wyczołgawszy się z rozbitego pojazdu przez otwór po wybitej przedniej szybie, założyła sobie kilkanaście opatrunków na rany i skaleczenia. Wiedziała, że musi dotrzeć do lekarza, który zająłby się jej złamanymi żebrami, ale według map, które włożyła do plecaka, zanim porzuciła swój kompletnie zniszczony samochód, w tych okolicach nie było żadnych placówek medycznych.

Była wiele kilometrów od miejsc, w których spodziewałby się jej Brewster. W samochodzie i wokół niego zostawiła tak wiele krwawych śladów, że jego ludzie na pewno obserwują wszystkie szpitale i przychodnie. Na pewno zajęli

się też lotniskami, dworcami autobusowymi, firmami taksówkowymi i wypożyczalnią samochodów. Nie wiadomo, co jeszcze wymyślą, żeby ją schwycić. Najbardziej obawiała się tego, że roześlą listy gończe, w których przestawią ją jako niebezpieczną kryminalistkę.

W sumie nie mogła ufać nikomu, dlatego trzymała się z dala od wszystkiego, co choć trochę przypominało drogę albo zdradzało ślady bytności człowieka. Kierowała się teraz kompasem i topograficzną mapą zachodniej Wirginii, wydartą z dużego atlasu USA, który zawsze miała w samochodzie. Korzystała też z turystycznego przewodnika po tych stronach.

Doszła do wniosku, że jedynym miejscem w promieniu dwudziestu pięciu kilometrów od wraku samochodu, które Brewster może przeoczyć, a gdzie powinien być telefon i zapewne jakieś schronienie, jest pewien mały ośrodek wypoczynkowy nad jeziorem. Tam będzie bezpieczna. W mieście kobieta pokryta opatrunkami zwraca na siebie uwagę, natomiast jeśli natknie się na kogoś w lesie, może skłamać, że jest nieostrożną turystką, która stoczyła się do wąwozu.

Gdy kulejąc dotarła do liczącej kilkadziesiąt metrów sztucznej plaży z nawiezonego ciężarówkami piasku, na której w cieniu stało kilkanaście stołów, nie zobaczyła żywej duszy. Kilkadziesiąt metrów dalej stał niepozorny budynek z dwójgim drzwiami oznaczonych napisami: „Dla mężczyzn” i „Dla kobiet”. Na jego ścianie, osłonięty przed deszczem okapem dachu, widniał automat telefoniczny.

Brenna podniosła słuchawkę i usłyszała sygnał. Automat działa! Ziścił się kolejny cud, o który błagała Boga.

Sięgnęła do plecaka, w którym miała podręczną apteczkę, kompas, latarkę, nóż oraz inne przedmioty pomagające przetrwać w najtrudniejszych warunkach, dwa komplety dokumentów na różne nazwiska, pieniądze, karty kredytowe, odzież umożliwiającą zmianę rysopisu, perukę, zestaw do makijażu i podstawowe środki higieny.

Wyjęła kredytową kartę telefoniczną, wystawioną na nazwisko Maria Gainsborough, i wsunąwszy ją do automatu, wystukała numer.

– Słucham – zgłosił się Randall. Brenna osunęła się na kolana, usiłując powstrzymać szloch.

– Halo! Kto tam? – spytał Randall poirytowanym tonem.

– To ja.

– Brenna! Dzięki Bogu! Gdzie jesteś?

– Teraz jestem Marią Gainsborough. Dzwonię z miejsca, gdzie diabeł mówi dobranoc. Myślę, że wiesz już o moim „wypadku”?

– Tak. Kilka razy rozmawiałem z policją drogową. Co się właściwie stało?

– Później ci opowiem. Na razie muszę znaleźć się możliwie szybko w jakimś bezpiecznym, suchym miejscu. Jest coś takiego w tej okolicy? Wysłałeś po mnie Claudię?

– Nie. Kit Wheeler był w ośrodku, kiedy dowiedziałem się, że...

– No nie! Czyś ty oszalał?! Pozwoliłeś mu tu przyjechać? Przecież on mi ściągnie na kark Brewstera!

– Nie ściągnie. Wreszcie zrozumiał, że twoje życie jest zagrożone. Zastosuje wszelkie możliwe środki ostrożności. Nawiasem mówiąc, tak bardzo martwił się o ciebie, że nie powstrzymałbym go od wyjazdu do Wirginii.

– A niech to szlag trafi!

Brenna poczuła, że zaraz się rozplacze. Miała dosyć problemów. Nie potrzebowała nowego.

– Przepraszam cię, Brenno. Sam bym przyjechał, ale wiesz, że mam zakaz opuszczania Waszyngtonu.

– Czy przyjaciel Kita czuje się lepiej?

– O ile wiem, nie ma istotnej poprawy, ale od rana nie dzwoniłem do szpitala.

– Więc czego Kit szukał u nas? – spytała, po czym zaraz poprawiła się: – Albo nie odpowiadaj. Nie obchodzi mnie to. Gdzie teraz jest?

– W motelu, w małej mieścinie na południe od Roanoke. Czeka na mój telefon. Chciałem, żeby zatrzymał się gdzieś bliżej miejsca wypadku, ale uznał, że wtedy łatwiej zauważą go ludzie Elgina Brewstera.

– Sam to wymyślił? – spytała ze zdziwieniem.

– Sam.

– Jak się tu dostał?

– Wynajęliśmy prywatny odrzutowiec do Roanoke. Tam wynajął czarnego cherokee. – Mam nadzieję, że nie na swoje nazwisko?

– Oczywiście, że nie. Nazywa się Matthew Lawrence.

– Lawrence? – Przypomniała sobie zdjęcie na prawie jazdy z tym nazwiskiem i roześmiała się.

Randall też się roześmiał.

– Doszliśmy do wniosku, że w tym przebraniu nikt nie odkryje w nim Kita Wheelera.

– No i jak wygląda?

– Wspaniale. W tej peruce z długimi, złocistymi włosami i krzykliwym stroju wygląda jak gwiazda rocka. Nie zdziwiłbym się, gdyby ktoś poprosił go o autograf.

Brenna wyobraziła sobie tę scenę i znowu się roześmiała. Mimo ogromnego zmęczenia, poczuła przyływ energii.

– I zgodził się na to przebranie bez protestu?

– Oczywiście.

– Nie uwierzę, dopóki nie zobaczę.

– Przykro mi, ale sama mnie uczyłaś, że nigdy nie można zbyt długo używać tak rzucającego się w oczy przebrania. Jeśli zastosował się do instrukcji, jest teraz Aleksandrem Durbinem. Mam nadzieję, że spodoba ci się jako brodac.

– Spodoba mi się wszystko, co pomoże mi wrócić do Waszyngtonu.

– Na lotnisku w Lynchburg czeka wynajęty samolot. Polecą do Roanoke natychmiast po telefonie od Marii Gainsborough. Będzie na miejscu w niecały pół godziny. A teraz powiedz mi, gdzie jesteś, żebym mógł wysłać Kita po ciebie.

– Masz przed sobą mapę? – spytała, wyjmując z plecaka swoją.

– Mam mapy i przewodniki, a oprócz tego wprowadziłem do komputera książkę telefoniczną tych okolic. Brak mi tylko informacji, gdzie cię znaleźć.

Brenna określiła swoje położenie i po krótkiej dyskusji ustalili, że Kit przyjdzie po nią na miejsce położone o niecały kilometr od plaży. Uznała, że tyle zdoła przejść przed zmrokiem, zanim nie padnie z wyczerpania.

Już miała zamiar odwieść słuchawkę, gdy Randall zaczął:

– Brenna...

Usłyszała wahanie w jego głosie.

– No, mów.

– Bardzo jesteś poraniona?

Przez całą drogę tak bardzo pracowała nad tym, by ignorować ból, że nie

chciała teraz o nim myśleć.

– W pięć godzin przeszłam ponad piętnaście kilometrów w nierównym, lesistym terenie. Czy udałoby mi się to, gdybym była ciężko ranna?

– Gdybyś musiała...

– Nic mi nie jest – zapewniła go. – Niedługo sam się przekonasz. – Jeśli Wheeler nie dostarczy cię bezpiecznie do domu, uduszę go.

– Chyba nie będziesz miał okazji. Jeśli Brewster nas znajdzie, to ani mnie, ani Kita nie zostawi przy życiu.

Kit ponownie sprawdził na mapie kierunek i skręcił z drogi widokowej 15 na drogę 42. Najwyraźniej wszystkie drogi w tej części Blue Ridge były pełne pięknych widoków, ale już się ściemniło. Poza tym i tak nie mógłby podziwiać krajobrazu, bo myślał tylko o czekającej na niego Brennie, modląc się, by Brewster nie znalazł jej przed nim.

Dojeżdżał do celu. Reflektory samochodu oświetliły tablicę z napisem Park Stanowy Fulton Lake, a po chwili wydobyły z mroku większą tablicę ze strzałką wskazującą dojazd do przystani Wylera, gdzie można było nabyć „przynęty, wędki, artykuły spożywcze i piwo”. Zwolnił, szukając drogi wskazanej strzałką. Umówiony był z Brenną u Wylera. Miał zostawić otwarty samochód, wejść do sklepu i przez pięć minut rozmawiać ze sprzedawcą na temat wynajmu łodzi. Brennie powinno to wystarczyć, by niepostrzeżenie podejść do samochodu i wśliznąć się na tylne siedzenie. Na wszelki wypadek ułożyli jeszcze drugi plan, ale Kit miał nadzieję, że ten pierwszy się sprawdzi.

Skręcił w boczną drogę i niemal natychmiast zobaczył sklep Wylera stojący u stóp stromego zjazdu, niedaleko jeziora.

Powoli ruszył w dół, zastanawiając się, gdzie Brenną może się ukrywać, i zanim wjechał na parking przed sklepem, ogarnęła go wściekłość. Brenną nie jest kryminalistką. Dlaczego musi się ukrywać w ten sposób? Dlaczego on nie może wysiąść z samochodu i wziąć ją w ramiona, przytulić bez obawy, że ktoś mógłby ich zobaczyć?

To nienormalne.

Nie, to Brewster jest nienormalny. I trzeba położyć kres jego działalności.

Zaparkował samochód tak, by ułatwić wejście Brennie. Sprawdził, czy drzwi są odblokowane, po czym wszedł do sklepu. Miał nadzieję, że przyklejone wąsy, okulary w ciemnej oprawie i czapka baseballowa dostatecznie go maskują. Po pięciu minutach wyszedł nie rozpoznany, za to z sześcioma puszkami piwa i szczegółowymi informacjami na temat najlepszych miejsc do łowienia ryb na tutejszym jeziorze.

Wsiadłszy do samochodu, nie obejrzał się, tylko spytał:

– Brenną?

– Nie zapomnij zapiąć pasa.

Kitowi zamarło serce, gdy uświadomił sobie, jak bardzo brakowałoby mu jej szczególnego poczucia humoru, gdyby Brewsterowi udało się ją zabić.

Zaprzagnął objąć Brennę i przytulić.

Zapinając pas, odwrócił lekko głowę, kątem oka spoglądając do tyłu.

– Nie widzę cię.

– Podziękuj swojej szczęśliwej gwiazdzie – odparła Brenna, ostrożnie wstając z podłogi i przenosząc się na siedzenie. – Wyglądam jak ktoś, kto spadł do głębokiego na sto metrów wąwozu, a potem siedł kilkanaście kilometrów w deszczu przez góry.

– Taka jesteś piękna?

– Olśniewająco.
– Wierzę. – Spojrzał w lusterko wsteczne, ale nie zobaczył jej. – Brenna, słuchaj...
– Przestań, Kit. Jeśli to coś osobistego, to wolę tego wysłuchać kiedy indziej.
– W porządku. Kiedy indziej – odparł po chwili milczenia, po czym zmienił temat: – Randall powiedział, że powiesz mi, co dalej robić.
– Jesteś pewien, że nikt cię nie śledził? – W zupełności. – I Brewster nie wie, że tu przyjechałeś?
– Na pewno nie wie.
Zamilkła na chwilę, po czym poprosiła cicho:
– W takim razie zabierz mnie w bezpieczne miejsce. Muszę odpocząć. – Głos jej zadrżał. – Chcę choć na chwilę przestać się bać.
– Tu jesteś bezpieczna – zapewnił ją. – Nikomu nie pozwolę cię skrzywdzić.
– Nie składaj obietnic, których nie możesz dotrzymać – powiedziała smutno. – Jesteśmy bardzo daleko od domu.
Zawiózł ją do motelu, gdzie miał wynajęty pokój z wejściem od tyłu. Zaparkował przed drzwiami i wyłączył silnik, ale Brenna nie poruszyła się. Spała już wtedy, gdy wyjeżdżali znad jeziora na szosę.
Wstał, otworzył tylne drzwi i nachylił się nad Brenna. Padało na nią słabe światło latarni stojącej po drugiej stronie parkingu. Twarz miała zasłoniętą wilgotnymi, matowymi włosami.
– Brenna? – Wyciągnął rękę i odsłonił jej twarz. – O Boże! – szepnęła. Ogromny siniac rozciągał się od policzka po skroń, cała twarz była pokaleczona.
– Brenna – powiedział głośniejszym głosem, potrząsając lekko jej ramię. Tym razem obudziła się natychmiast. Z okrzykiem bólu. – Przepraszam. – Szybko cofnął rękę.
– Nie rób tego więcej – powiedziała z irytacją, próbując wstać.
– Nie wstawaj, połóż się – polecił jej. – Zawiozę cię do szpitala.
– Nie możesz. Brewster wszystkie szpitale obstawiał swoimi ludźmi. Cofnij się i daj mi wysiąść. I nie dotykaj mnie.
Krzywiąc się i jęcząc wysunęła się z samochodu, ciągnąc za sobą plecak. Kit wziął go od niej i pomógł jej wejść do pokoju, po czym wrócił do samochodu po walizkę, którą rano spakowali z Randallem.
Gdy wrócił, Brenna była w łazience i brała prysznic. Zamknął drzwi na klucz, położył walizkę na łóżku, wyjął z niej dobrze wyposażoną apteczkę i niecierpliwie czekał. Czuł się bezsilny, bo wiedział, że to pudełko z opatrunkami i maściami niewiele pomoże.
Brenna zakręciła kran i jęknęła rozpaczliwie.
Kit zerwał się na równe nogi i podbiegł do drzwi łazienki.
– Brenna! Co ci jest?! Słyszysz mnie?
– Wszystko w porządku – zapewniła go. – Tylko dlaczego w łazienkach są lustra? Powinno się tego ustawowo zabronić. Wyglądam gorzej niż Meduza.
Kit odetchnął z ulgą.
– Obiecuję, że nie zamienię się w kamień. Wyjdź wreszcie, żebym mógł się zająć twoimi ranami.
Szczęknięty zamek i drzwi się otworzyły. Brenna miała na głowie turban z ręcznika, lewe przedramię owinięta drugim ręcznikiem. Trzeci, największy, osłaniał jej ciało. Ramiona miała nagie i Kit zobaczył, że lewe ramię jest sine

i opuchnięte. Wszystkie trzy ręczniki poplamione były krwią.

– Och, Brenna!

Gdy zobaczyła Kita ucharakteryzowanego na Aleksandra Durbina, zapomniała o swych ranach i połamanych żebrach.

– Och, Kit! – zawołała, parodiując jego ton. – Ciarkiem Kentem to ty nie jesteś.

– Słucham? A! – Zdjął czapkę baseballową i okulary. – Miała być jeszcze broda, ale nie potrafiłem jej dobrze przykleić. Doszedłem do wniosku, że lepiej nie mieć brody, niż żeby się ciągle odklejała.

– Nauczę cię, jak to robić. Zbliżył się i obejrzał skaleczenia na jej czole i policzku.

– Trzeba ci na to założyć szwy.

– Na to też. – Wskazała na owinięte ręcznikiem przedramię. – Jednak zanim dojedziemy do Waszyngtonu, muszę zadowolić się bandażami.

– Ale wtedy zostaną ci blizny.

– Wszystko poświęcę dla zaspokojenia swojej obsesji – odparła sarkastycznie. – Co innego obsesja, a co innego determinacja w dążeniu do sprawiedliwości – oświadczył Kit. – Szkoda, że nie uświadomiłem sobie tego, zanim napadłem na ciebie w szpitalu.

Jego słowa nie wywarły na Brennie żadnego wrażenia.

– Jeśli przyjechałeś tu tylko po to, żeby mi to powiedzieć, to jesteś niemądry – oznajmiła i ominęła go, by sięgnąć do walizki.

– Dlaczego ty ze wszystkiego stroisz sobie żarty? – spytał poirytowanym tonem.

– Bo sytuacja jest pełna napięcia, ty jesteś bardzo przejęty i najprościej byłoby, gdybym się rozplakała, wpadła w twoje ramiona i pozwoliła się utulić jak dziecko – odparła rzeczowym tonem.

– I to byłoby takie złe?

– Bardzo złe.

Wyjęła z walizki czarną bawełnianą koszulkę z napisem: „Prawda jest gdzieś tam, daleko”.

– Dlaczego?

– Bo nie widzę się w roli zrozpaczonej, bezradnej kobietki. Może ty poczułbyś się wtedy lepiej, ale mnie to nie odpowiada.

– Jesteś tak bezradna jak rekin w ławicy tuńczyków – powiedział Kit, podchodząc do Brenny z butelką środka odkażającego i garścią tamponów.

– Cóż za malownicze porównanie.

– Dziękuję. Wiesz, jeśli ktoś cię przytuli, to wcale nie znaczy, że jesteś bezradna. – Nie – zgodziła się i skrzywiła, gdy zaczął przemywać jej skaleczenia. – Ale mogłoby to stworzyć fałszywe wrażenie, że coś nas łączy – powiedziała, tym razem bez śladu kpiny w głosie.

– Ale przecież nas łączy bardzo wiele.

– To już sprawa zamknięta.

– Z powodu tego, co powiedziałem ci w szpitalu?

– Z powodu tego, kim jestem ja, a kim ty. Przeciwiństwa mogą się przyciągać, ale oleju nie da się wymieszać z wodą. Wybacz banalność tej przenośni.

Przytrzymała jego rękę i spojrzała mu w oczy.

– Nie zrozum mnie źle – dodała łagodnie. – Jestem bardzo wdzięczna, że po mnie przyjechałeś, ale nie chcę udawać, że to, co czuliśmy do siebie w Tennessee, było czymś więcej niż pożądaniem.

– Pożądaniem?

– Tak.

Kit przewidział kilka wersji rozwoju sytuacji, ale żadna z nich nie przypominała tego, co się teraz działo.

Podszedł do apteczki po opatrunki.

– W takim razie nie chcesz usłyszeć, jak bardzo żałuję swojego zachowania w szpitalu?

– Nie chcę. Ilekroć zdarzał się jakiś zwrot w tej sprawie, zawsze myślałeś o mnie jak najgorzej – przypomniła mu. – Podaj mi chociaż jeden powód, dla którego miałabym dalej cierpieć ból, jaki mi sprawiają twoje wątpliwości i oskarżenia?

– Bo cię kocham.

Uniosła głowę, popatrzyła mu w oczy i stwierdziła, że nie kłamie. W jego wzroku była miłość, głębokie współczucie, ciepło, a nawet szacunek... Wszystko, czego jej w życiu brakowało. Serce Brenny zapragnęło tej miłości, ale szybko uciszyła jego głos.

Zakochał się w niej, ale na jak długo? Do chwili, kiedy kryzys się skończy, niebezpieczeństwo minie, a ich życie wróci w utarte, tak odległe od siebie koleiny. Zareagował typowo po męsku: jego była kochanka znalazła się w kłopotach, więc postanowił ją uratować, stać się jej obrońcą. Zamach na jej życie połączył ich, ale na krótko. Nie może dać się w to znowu wciągnąć.

– Przykro mi. Kit.

Tylko tyle była w stanie powiedzieć.

– Co to właściwie znaczy? – spytał, zmarszczywszy brwi. – Że mnie nie kochasz? Że nie możesz mi wybaczyć?

– To nie jest kwestia wybaczenia. Po prostu zbyt się różnimy. Ty dalej jesteś pragmatykiem, a ja dalej jestem obsesyjną zwolenniczką teorii spisków i uważam, że mojego ojca zamordowano z powodu zdjęć UFO.

– A nie pomyślałaś, że mogłem ci uwierzyć? – Ujął ją lekko pod brodę i uniósł jej twarz. – Może zdałem sobie sprawę, że uwierzyć ci jest równie proste, jak uwierzyć w ciebie.

– Nie, dość już powiedziałaś. – Pokręciła głową. To było ponad jej siły. Kit burzył wszystkie barykady, które zbudowała. – Załóż mi opatrunki i pomyślmy, co dalej robić. Brewster wciąż mnie szuka. Naprawdę nie mamy czasu.

– Brenna...

– Powiedziałaś, dość! Jasne? – Niemal krzyczała. – Miałam bardzo ciężki dzień, już zapomniałaś?

– Nie zapomniałem.

Nie próbował powtarzać, że ją kocha. Skoro Brenna w to nie wierzy, trzeba działać tak, by przekonała się, że życie bez niej straciło dla niego wartość.

– Jak wygląda sytuacja? – spytał Elgin Brewster podwładnego, który wszedł do gabinetu.

Pułkownik był znowu w Pentagonie, ale jego ludzie działali na zachodzie Wirginii. Nie lubił kierować takimi operacjami na odległość, jednak musiał w Waszyngtonie spotkać się z osobami, które trzeba było uspokoić, że ich kariery nic nie zagraża przez jakiegoś kontrolera lotów i entuzjastkę urologii, do niedawna tylko dokuczliwą, a teraz niebezpieczną.

– Zdaje się, że coś wreszcie mamy, panie pułkowniku – odparł Lincoln, wręczając szefowi papierową teczkę. – Znaleźli ją?

– Niezupełnie. Chyba się pomyliliśmy, myśląc, że po ataku na Kirshnera Wheeler i Sullivan pokłócili się na dobre.

Brewster rzucił okiem na faks zdjęcia długowłosego hipisa.

– Co pan ma na myśli? Czy Wheeler nie jest dalej w szpitalu z żoną Kirshnera?

– Nie, panie pułkowniku. Kiedy się pokłócili, odwołaliśmy z poczekalni naszą agentkę, bo mamy za mało ludzi, ale kilka minut temu w fotografiach operacyjnych z lotniska Roanoke z dzisiejszego popołudnia znalazłem to zdjęcie. Sprawdziłem inne dane i okazało się, że zgubiliśmy Kita Wheelera. Ze szpitala wyszedł przed południem. Podszuch w jego mieszkaniu zarejestrował, że w południe przyszedł do domu, wziął prysznic, przebrał się, po czym wyszedł i już nie wrócił. Nie pojawił się też w redakcji GNN.

– No to gdzie jest?

Lincoln wskazał na zdjęcie.

Brewster westchnął i spojrzął na fotografię hipisa z długimi, jasnymi włosami, w jaskrawej koszuli rozpiętej prawie do pasa, w lustrzanych okularach przeciwsłonecznych. Kit Wheeler? Konserwatywny, powszechnie szanowany amerykański bohater ubrałby się w coś takiego?

Ale przyjrzawszy się uważniej, stwierdził, że rysy twarzy hipisa są rzeczywiście uderzająco podobne do rysów Wheelera.

– Mówi pan, że zrobili to zdjęcie na lotnisku Roanoke?

– Tak. Około trzeciej po południu, panie pułkowniku.

– Jakie nazwisko przybrał?

– Nie znamy jego nazwiska. Nie wiemy też, czy przyleciał samolotem rejsowym, czy czarterem. Ludzie na lotnisku badają to. Mam nadzieję, że ktoś zapamiętał tak niezwyklego pasażera.

Brewster odchylił się do tyłu i uśmiechnął po raz pierwszy tego dnia.

– No proszę, proszę. Ciekaw jestem, czy pan Wheeler miał więcej szczęścia w poszukiwaniach niżmy.

– Chyba tak.

– Dlaczego?

– Skoro policjanci do tej pory jej nie znaleźli, można przypuścić, że miała przy sobie telefon komórkowy. Jeśli udało jej się zadzwonić, mogła się gdzieś ukryć do czasu przybycia Wheelera.

Pułkownik zamyślił się. Gdy samochód Brenny Sullivan zepchnięto z drogi, wysłał na miejsce „wypadku” ludzi w strojach pomocy drogowej. Odkryli, że Brenna i taśmy zniknęły. Znaleźli też w pobliżu rozbity telefon komórkowy, a w bagażniku wraka samochodu zgnieciony komputer z modemem do łączności komórkowej. – Trzecia linia łączności komórkowej? Czy to nie za dużo nawet jak na nią?

– To bardzo sprytna kobieta. Brewster spojrzął gniewnie na Lincolna.

– To wyjątkowo wredna kobieta. Chyba nie zaczął jej pan podziwiać?

– Poważnie zagroziła realizacji programu „Rydwan”, a wyeliminowanie jej okazało się trudnym zadaniem. Uważam, że nie powinniśmy jej lekceważyć.

Brewster musiał niechętnie przyznać, że jego asystent ma rację.

– Ilu ludzi mamy na lotnisku w Roanoke?

– Trzech.

– Trzeba podwoić obstawę. Wheeler prześliznął się koło naszych, więc pewnie myśli, że znowu mu się to uda, gdy będzie wracał z Sullivan – powiedział, po czym dodał z ironią w głosie: – I niech pan poinformuje obstawę, jaka to sprytna kobieta.

– Tak jest, panie pułkowniku – odrzekł Lincoln poważnie. – Czy coś jeszcze?

– Tak. Trzeba przemieścić siły. Jeśli Wheeler jest tam od pięciu godzin, mogli się już spotkać. Proszę przenieść część obserwatorów do uprzednio ustalonych miejsc w Roanoke.

– Tak jest.

Lincoln wyszedł, a Brewster wyjął cygaro, całkowicie ignorując zakaz palenia w budynkach rządowych. Działał poza prawem tak długo, że żadne zakazy nie miały dla niego znaczenia. Ani te mniej istotne, jak „Palenie wzbronione”, ani te ważne, jak „Nie zabijaj”. Nie miał wyrzutów sumienia, że Sandy Kirshner walczy ze śmiercią. Przejęcie tych odbitek i negatywów było sprawą niezwyklej wagi. Zaś co do zamachu na Brennę Sullivan, odczuwał tylko irytację z lekką domieszką obawy, której nie umiał się pozbyć. Ale to wszystko minie, gdy wreszcie dostanie w swoje ręce ją i te taśmy.

Nie mógł się doczekać tej chwili.

I nie może dopuścić, żeby jego ludzie coś zepsuli!

Ta myśl poderwała go na nogi. Rozgniółł cygaro w popielniczkę i pospieszył do drzwi.

– Lincoln!

– Słucham, panie pułkowniku.

– Helikopter do Langley i odrzutowiec do Roanoke. Osobiście poprowadzę tę akcję.

– Tak jest.

Brenna spała głębokim snem. Gdy Kit skończył opatrywać jej rany, chciał niezwłocznie dostarczyć ją do Waszyngtonu, gdzie zajęliby się nią lekarze, ona jednak oświadczyła, że muszą poczekać do rana, by wmieszać się w tłum pasażerów.

Chciała też nabrać sił przed następnym etapem tej zabawy w chowanego, w której przegrana oznacza śmierć. Była ogromnie wyczerpana i w tym stanie nie umiałaby na tyle jasno myśleć, by przechytryć Brewstera albo zmobilizować się do ponownej ucieczki.

Musiała odpocząć, więc usiadł i pilnował jej.

Ten dzień pozwolił mu lepiej zrozumieć obsesję, która przez tyle lat popychała ją do działania. Zanim wyszedł z biura ośrodka, jeszcze dwukrotnie rozmawiał z policją drogową. Wysłuchał budzących grozę opisów miejsca wypadku i stanu samochodu Brenny. Słyszał zdumienie w głosie policjanta, który fakt, że Brenna nie tylko nie zginęła, lecz nawet odeszła z miejsca wypadku o własnych siłach, określił jako cud. Przez następne godziny, które ciągnęły się jak wieczność, czekał na telefon od Randalla.

Tego, co dziś przeszedł, nie dało się porównać z przeżyciami Brenny przed piętnastoma laty, gdy dowiedziała się o śmierci ojca, ale i tak sprawiło, że poczuł niezdrową nienawiść do Elgina Brewstera. Trzeba położyć kres działalności tego człowieka.

Taśmy, które miała Brenna, stanowiły amunicję. Teraz trzeba znaleźć broń, z której da się tę amunicję wystrzelić. Kit dysponował tą bronią i większą część wieczoru poświęcił na układanie planów obalenia Brewstera.

Czuwając przy śpiącej Brennie pomyślał, że czas wprowadzić jeden z tych planów w życie. Uśmiechając się na myśl o tym, co ma zamiar zrobić, sięgnął po kodujący rozmowy telefon Randalla i wybrał numer Rossa Jerome'a. Dyrektor działu wiadomości GNN odezwał się po drugim sygnale.

– Ross? Mówi Kit Wheeler.

– Najwyższy czas! Szukam cię przez cały dzień! – zawołał Ross z podnieceniem, ale nie było w tym nic dziwnego, bo wszyscy znali jego temperament. – Myślałem, że po południu będziesz w redakcji.

– Musiałem coś załatwić – odparł Kit przyciszonym głosem, by nie zbudzić Brenny.

– Co mianowicie?

– Musiałem uratować kobietę, którą kocham.

– Poważnie? – spytał Ross spokojniejszym tonem. – Jak znalazłeś czas, żeby przerwać tropienie UFO i zakochać się?

– Zdradzę ci mój sekret: zakochując się w tropicielce UFO nie musiałem przerywać tropienia. Ale dlaczego mnie szukałeś?

– Twoja przyjaciółka, Maura Kirshner, powiadomiła mnie, że nie może się do ciebie dodzwonić.

– Co się stało? – spytał Kit z niepokojem w głosie, spodziewając się najgorszego. – Co z Sandym? Gorzej?

– Ależ nie – zapewnił go pospiesznie Ross. – Odłączyli go od respiratora i złożył zeznanie. – Dzięki Bogu. Powiedział im, że Randall Parish nie ma nic wspólnego z włamaniem, prawda? – Skąd wiesz? – spytał Ross ze zdziwieniem. Kit spojrział na Brennę i chciał powiedzieć:

„Bo zacząłem słuchać głosu serca”, ale powstrzymał się. Potrzebował pomocy Rossa, a ten już i tak sceptycznie odnosił się do jego reportażu. Nie byłoby dobrze, gdyby uznał go za niespełna rozumu.

– Nieważne. Co jeszcze Sandy powiedział policjantom?

– Że włączenie się drugiego alarmu nie było przeoczeniem włamywaczy. Włączyli go specjalnie. Chcieli Sandy’ego ściągnąć do laboratorium, bo nie mogli znaleźć tego, po co przyszli.

– To znaczy moich zdjęć – stwierdził Kit, czując narastające wyrzuty sumienia. Coraz bardziej nienawidził Brewstera.

– Tak.

Brenna poruszyła się i Kit przeszedł do łazienki, gdzie mógł rozmawiać, nie budząc jej.

– Czy Sandy mógłby rozpoznać tych ludzi, gdyby ich zobaczył ponownie?

– Nie. Mieli maski na twarzach, ale obaj byli o wiele niżsi niż Randall Parish, co wyklucza go z kręgu podejrzanych. Słuchaj, powinieneś wiedzieć, że ściągnąłem tutaj Janinę i Stu, żeby nakręcili materiał o napadzie na Sandy’ego, bo jest on niewątpliwie związany z tą twoją absurdalną historią o UFO.

– Są w Waszyngtonie? To wspaniale. Jak Janinę poradziła sobie wczoraj z wywiadami? – Przyjechała bardzo zadowolona. Nie tylko przeprowadziła wywiady w Clear Lake, ale nawet dotarła do bazy lotniczej w Longview i odkryła, że kilku ludzi, którzy byli świadkami wypadku myśliwca, przeniesiono do zagranicznych baz.

Kit uświadomił sobie, że wszystko odbywało się według scenariusza przewidzianego przez Brennę.

– W tym pilot drugiego F-16?

– I dwaj ludzie z wieży kontrolnej, którzy mieli dyżur, kiedy zdarzył się wypadek. Janinę wyczuła jakiś spisek i chce się za to zabrać.

– Ona jest dobrą reporterką, tylko musisz jej wbić do głowy, że człowiek, który zorganizował ten spisek, jest zdecydowany zabijać. Dziś chciał to zrobić po raz drugi i jeszcze oboje z Brenna nie jesteście bezpieczni.

– Jak to?

Kit w krótkich słowach opisał wypadek Brenny i to, w jakiej sytuacji

znaleźli się z powodu taśm z wieży kontrolnej w Knoxville.

– Mój Boże! – rzekł z przerażeniem Ross. – To niewiarygodne! To znaczy, mam na myśli, że nikt w to nie uwierzy. Jeśli opublikujesz takie oskarżenia, to bez względu na to, ile masz dowodów, rozpęta się piekło, a większość ataków będzie skierowana przeciwko tobie.

– Wiem, Ross, ale to trzeba zrobić, i to szybko. Dopóki te taśmy nie zostaną opublikowane, życie Brenny jest w niebezpieczeństwie, więc pomóż mi. – No dobrze, w porządku.

– Żał mi tylko, że w reportażu będę musiał ograniczyć się do kserokopii z moich fotografii. Nawet gdybym miał oryginalne zdjęcia i negatywy, trudno byłoby obronić się przed zarzutem fałszerstwa, a bez nich to praktycznie niemożliwe.

– To ja ci tego nie powiedziałem?

– Czego?

– No, dlaczego Maura chciała się z tobą skontaktować. Otóż Sandy schował oryginały w swojej skrytce bankowej. Włamywacze zabrali tylko negatywy z pokazów ogni sztucznych i dodatkowy komplet odbitek, które zrobił, żeby pokazać Maurze. Kiedy Maura dowiedziała się o zdjęciach w banku, od razu zaczęła dzwonić, żebyś je zabrał, zanim tamci odkryją swoją pomyłkę.

Kit nie posiadał się z radości. Sandy to jednak geniusz!

– Ross, czy mógłbyś się tym zająć jutro rano? Postaram się przyjechać, ale gdybym nie dotarł do was do dziesiątej, idź do banku z Maura...

– Już to zrobiłem. Po południu wzięliśmy uzbrojoną eskortę, przewieźliśmy zdjęcia do GNN i zamknęliśmy w jednym z naszych skarbców.

– Więc mam wszystko, czego mi potrzeba do reportażu. – Czekamy na ciebie, wszystko gotowe – zapewnił go Ross. – Ale jak się stamtąd wydostaniesz? I kiedy?

– Mam pewien pomysł. Właśnie w tej sprawie dzwonię. Chciałbym... Wyłożenie całego planu zajęło mu tylko kilka minut.

– Przestań się wiercić, bo znowu będzie krzywo – powiedziała niecierpliwie Brenna.

Przyklejała Kitowi brodę, by mogli pojechać na lotnisko.

– Ale to swędzi – jęknął.

– Musisz się przyzwyczaić.

Kit przysiadł na obudowie umywalki, żeby Brenna nie musiała się schylać. Pomimo siniaków i skaleczeń, bardzo podobała mu się z tym skupionym wyrazem twarzy. Niestety, siedmiogodzinny sen nie poprawił jej humoru; raczej przeciwnie.

Ale on i tak ją kochał.

– Wiesz, w sobotę u mnie w domu, kiedy wstaliśmy z łóżka, wcale nie byłaś taka kłótniwa – oświadczył pogodnie. – Nawet sobie pomyślałem, że należysz do tych, którzy najlepszy humor mają rano.

Brenna energicznie odwróciła jego głowę, by zająć się drugim policzkiem, ale milczała.

Kit odczekał chwilę, po czym pochylił się o kilka centymetrów do przodu i pociągnął nosem.

– Ładnie pachniesz.

Brenna wyprostowała się z irytacją.

– Nie usiłuj ze mną flirtować, bo ci się nie uda.

– Dlatego, że jest szósta rano?

– Dlatego, że wieczorem dałam ci kosza. Pamiętasz? Czy ty nigdy nie wyczuwasz, kiedy ktoś ma cię dosyć? – spytała ze złością. – Ja to wyczułam w szpitalu.

– Chciałem cię za to przeprosić, ale mi nie pozwoliłaś.

– Wysłuchałam twoich przeprosin i przyjąłem je do wiadomości. A teraz ty przyjmij do wiadomości, że to nie ma najmniejszego znaczenia. Po powrocie do Waszyngtonu każde z nas pójdzie swoją drogą.

Uśmiechnął się, wyczuwając mniejszą stanowczość w jej głosie. Mur, którym odgradziła się od niego, zaczynał pękać. Teraz to tylko kwestia czasu, zanim się rozpadnie.

Oczywiście, jeśli wyjdą z tej przygody żywi.

Byli już gotowi do wyjazdu. Brenna zadzwoniła wcześniej do Randalla, żeby wysłał samolot do Roanoke na szóstą trzydzieści. Chciała zjawić się tam wkrótce potem, wejść na płytę lotniska, podejść do samolotu, wsiąść i wystartować. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, nie zajmie to więcej niż pięć minut.

Ale najpierw trzeba było dotrzeć na to cholerne lotnisko.

– No, chyba już dobrze – powiedziała, cofając się o krok.

Kit podniósł się i odwrócił do lustra.

– Nieźle – potwierdził. – Może zapuszczę brodę, kiedy już będzie po wszystkim?

– Niezły pomysł. Broda wydłuża ci twarz i maskuje twoją kwadratową szczękę. Spojrzał na nią z uśmiechem:

– Jak możesz tak do mnie mówić? A może ci się mimo wszystko podobam?

– Nie! – odparła, wychodząc z łazienki.

– Więc dlaczego nie chcesz, żebym zapuścił brodę? I tak jej nie zobaczysz, skoro każde z nas pójdzie swoją drogą.

Stała, wzięła się pod boki i odwróciła w jego stronę.

– Co cię, do cholery, napadło? Zachowujesz się jak przedszkolak. Kiedy wreszcie spoważniejesz?

Wyjął z kieszeni okulary, włożył je i spytał grobowym tonem: – Czy tak lepiej?

Zamknęła oczy i policzyła do dziesięciu.

– To z niewyspania, prawda? Dlaczego nie spałeś całą noc?

– Bo musiałem dopracować pewien plan.

– Jaki plan?

– To niespodzianka – odparł z uśmiechem. – Nie ty jedna masz przyjaciół na wysokich stanowiskach.

– Pomówimy o tym później. Teraz jedźmy wreszcie.

Ominęła go i przejrzała się w lustrze. Uznała, że wygląda dobrze. Grzywka peruki z jasnych włosów przykrywała pokaleczone czoło, gruby makijaż maskował sińce na twarzy. Jednak nic nie skrywało plastrów. Wprawdzie pokryła je pudrem w kremie w kolorze cielistym, ale z bliska i tak było je widać.

Niedobrze, pomyślała. Trzeba jakoś odwrócić uwagę od mojej twarzy. Przez moment zastanawiała się, czy nie przebrać Kita ponownie w jaskrawy strój, ale odrzuciła ten pomysł jako zbyt niebezpieczny. Co w takim razie zrobić?

Przyjrzała się w lustrze swojej sylwetce.

– Mam! – zawołała i wybiegła z łazienki.

– Co masz?

Brenna wzięła jaśki z obu łóżek.

– Co robisz? – spytał?

– Będziesz ojcem. – Zaczyna mi się to podobać! – Roześmiał się. – Ale czy nie powinniśmy się najpierw pobrać?

– Dziękuję bardzo. Wolę być samotną matką. Rzuć mi tę długą, białą koszulkę z bawełny.

Wyciągnęła rękę w stronę walizki, a kiedy Kit podał jej koszulkę, włożyła ją na siebie, upchnęła dwa jaśki w jednej poszewce i umocowała je na brzuchu. Kit z uznaniem patrzył, jak zmienia się w kobietę w zaawansowanej ciąży.

– Wiesz, to może zabawne, ale zawsze myślałem, że z aktem prokreacji wiąże się większa przyjemność.

– Nie zasługujesz na większą przyjemność.

– Czy przynajmniej będę mógł wybrać imię dla naszego dziecka?

– Nie krępuj się.

– Hmm... Jeśli będzie chłopiec, to oczywiście Christopher junior. A jeśli dziewczynka, to... hmm... Jeśli to będzie dziewczynka, nazwiemy ją Christine.

– Twoja skromność jest godna podziwu.

– Dziękuję.

– Jak wyglądam? – spytała, obracając się to w jedną, to w drugą stronę.

– Wspaniale.

– W takim razie zapłać za jaśki, kiedy będziesz oddawać klucz. Idziemy.

Gęsta mgła, która nocą okryła całą okolicę, zaczynała się powoli podnosić. Gdy wyjechali na szosę, Brenna zadzwoniła na numer telefonu komórkowego samolotu, który miał przed szóstą trzydzieści być na lotnisku Roanoke, ale pilot powiedział, że krąży nad miastem i czeka na swoją kolej, bo z powodu mgły lotnisko było zamknięte i dopiero przed chwilą zaczęło przyjmować samoloty. Obliczyli, ile to potrwa, i stwierdzili, że powinni przejść przez budynek dworca lotniczego w porze nasilenia ruchu pasażerskiego.

Bardzo im to odpowiadało.

Gdy zaparkowali samochód i wysiedli, Brenna nie mogła opanować zdenerwowania. Miała w ręce swój plecak. Kit niósł ich jedyną walizkę. Ruszyli do budynku lotniska.

– Czy nie byłoby lepiej, gdybyśmy postarali się nie wyglądać jak ludzie zmierzający ku śmierci? – spytał Kit.

Spojrzała na niego i zmusiła się do uśmiechu, który był obliczony na zmylenie ewentualnego obserwatora.

– Przecież zmierzamy ku śmierci – powiedziała sztucznie wesołym tonem, biorąc go za rękę. – Jestem pewna, że ludzie Brewstera są tu i szukają nas. Może powinniśmy pojechać do Waszyngtonu samochodem? Jest mało prawdopodobne, że znają jego numer rejestracyjny. Mogłoby się nam udać. Uśmiechała się do niego, ale ujrzał w jej oczach strach, wywołany myślą o ponownym stawieniu czoła tym, którzy zepchnęli ją w przepaść.

Odwzajemnił jej uśmiech, mając nadzieję, że wygląda jak czuły mąż.

– Nie ma szans. Za późno, żeby wracać. Ale nie bój się. Przysięgam ci, że wszystko pójdzie dobrze.

– Skoro tak...

Gdy podeszli do drzwi, mocniej ścisnęła jego dłoń:

– Dziękuję, Kit.

– Za co?

– Za to, że przyjechałeś mi pomóc.

– Nie mogłem inaczej. Kocham cię.

Puścił jej rękę i otworzył drzwi, przepuszczając Brennę przodem.

Budynek dworca lotniczego, jak często bywa w mniejszych miastach, był długi i wąski. Po lewej stronie było kilka kas biletowych, po prawej bar, a pośrodku kilka rzędów krzeseł dla oczekujących pasażerów.

Teraz powinni ruszyć wzdłuż rzędu krzeseł, wyjść drzwiami po przeciwnej stronie, skierować się do bramy z napisem „Loty czarterowe” i pójść przez płytę lotniska do wynajętego samolotu.

Jednak w chwili, gdy weszli do środka, Brenna ujrzała, że przy drzwiach wyjściowych stoi jeden z ludzi Brewstera i uważnie przygląda się przechodzącym koło niego pasażerom. Po drugiej stronie drzwi stał drugi. Przewody biegnące od ich uszu i znikające pod koszulami zdradzały, że mają ze sobą łączność radiową.

Brenna uśmiechnęła się do Kita wesoło i równocześnie ostrzegła go półgłosem:

- Mamy kłopoty, kochanie.
- Mówisz o tych dwóch przy drzwiach? Widzę ich.
- Co proponujesz?

Przechyliła się do tyłu i pomasaowała wolną ręką krzyż, mając nadzieję, że tak zachowałaby się ciężarna, którą bolą plecy.

– Nie zatrzymuj się – odparł. Dołączyli do grupy ludzi, zmierzającej w stronę wyjścia na lotnisko.

– Daj mi plecak, kochanie – powiedział głośnie. – To za ciężkie dla ciebie. Powinnaś bardziej dbać o siebie.

Oddała mu plecak, choć z pewnymi oporami. W środku były taśmy.

Przez głośniki zapowiedziano:

– Pasażerów lecących z Richmond do Raleigh-Durham prosimy o zgłoszenie się do wyjścia numer dwa.

Kilkanaście osób wstało i ruszyło do drzwi. Kit i Brenna musieli zwolnić, ale nie mieli nic przeciw temu. Im większy tłum, tym lepiej dla nich.

– To jest ostatnie wezwanie dla pasażerów lecących do Waszyngtonu – odezwały się głośniki. – Powtarzam, to jest ostatnie wezwanie dla pasażerów do Waszyngtonu. Samolot stoi przy wyjściu numer jeden. Pasażerów lecących do Atlanty zapraszamy do wyjścia numer trzy. Przepraszamy za opóźnienie i dziękujemy za korzystanie z samolotów Coastal Airlines.

Brenna i Kit szli wmieszani w tłum pasażerów, starając się nie zwracać na siebie uwagi. Nie patrzyli wprost na ludzi Brewstera, ale kątem oka bacznie ich obserwowali. Widzieli, jak ten z lewej spojrzał na nią, potem na niego, potem przeniósł wzrok na parę idącą za nimi. Ten z prawej zrobił to samo, ale za moment znowu spojrzał na nich, po czym podniósł dłoń do ust i powiedział coś do trzymanego w niej mikrofonu.

Byli o krok od progu, gdy ten z lewej spojrzał na nich uważniej.

Kit popchnął delikatnie Brennę.

– Nie zatrzymuj się – mruknął. – Przygotuj się do biegu.

– Nie.

– Rób, co mówię. Zaufaj mi.

Ludzie Brewstera ruszyli ku nim.

Kit podał Brennie plecak i pchnął ją w kierunku wyjścia dla lotów czarterowych. Do samolotu mieli tylko pięćdziesiąt metrów, drzwi były otwarte, schody opuszczone.

– Kit Wheeler? Ludzie Brewstera byli tuż za nim.

– Uciekaj! – krzyknął Kit. Pędziła co sił w nogach.

– Stać, FBI! – usłyszała za sobą obcy głos, a potem głos Kita:

– Akurat!

Rozpętało się piekło.

Pasażerowie z krzykiem zaczęli się chować w najróżniejszych miejscach.

Brenna słyszała za sobą szamotaninę, ale nie zwalniała. Ktoś ją doganiał.

Ścisnęła mocniej plecak, by w razie potrzeby użyć go jako broni. Obejrzała się i zobaczyła za sobą Kita, za nim obu ludzi Brewstera, a za nimi jeszcze dwóch!

– Biegnij! – krzyknął Kit, gdy przez bramkę wpadli na płytę lotniska.

Jeden z prześladowców krzyknął:

– Stój, bo strzelam!

Na odgłos strzału Brenna potknęła się. Kit podtrzymał ją i pociągnął do przodu. Obejrzała się i zobaczyła, że „człowiek z FBI”, strzelivszy w powietrze, opuszcza pistolet i celuje w nich. Byli już blisko samolotu, ale nie mogła ryzykować. Gotowa była poświęcić własne życie w walce o sprawiedliwość, ale nie chciała poświęcać życia Kita.

Zwolniła, lecz Kit wciąż trzymał ją za rękę i ciągnął do przodu.

– Oddam im to! – zawołała. – Nie! Wcale nie musisz, popatrz na samolot.

Brenna ujrzała, że od strony samolotu zbliża się do nich człowiek z czymś wielkim na ramieniu.

Obejrzała się za siebie i zobaczyła, że ludzie Brewstera zwalniają.

Oni również spostrzegli Stu Clendennana, który filmował pościg dla telewizji GNN.

– Niespodzianka! – powiedział Kit z radosnym uśmiechem.

Gdy wbiegli do samolotu, Janinę wciągnęła schodki i zamknęła drzwi.

Odrzutowiec niezwłocznie zaczął kołować na pas startowy, ale to nie oznaczało, że już są wolni. Kit kazał wszystkim usiąść i zapiąć pasy, a sam poszedł do kabiny pilota.

Pilot rozmawiał właśnie przez radio z wieżą kontrolną, która poinformowała go, że ma na pokładzie zbiegłych przestępców, dlatego musi niezwłocznie podkołować na stanowisko B6 i wpuścić na pokład agentów FBI.

Kapitan samolotu, obejrzawszy się przez ramię na wchodzącego do kabiny brodacza, spytał z niedowierzaniem:

– Kit Wheeler?

Kit oderwał przyklejoną brodę.

– Tak, to ja. I nie jestem żadnym przestępcą.

– No cóż, może to prawda, ale nie mogę startować bez zezwolenia. Stracę licencję. – Ma pan rację. – Kit usiadł w fotelu drugiego pilota i wyciągnął w kierunku kapitana dłoń z wyprostowanym palcem wskazującym i wystawionym w górę kciukiem. – Dlatego umówimy się tak: to jest pistolet, a ja porywam samolot. Nie może pan stracić licencji, jeśli ja polecę. – Opuścił rękę. – Bardzo pana proszę. To nie żarty. Ci ludzie usiłowali zabić dwoje bardzo mi bliskich ludzi. Daję panu słowo, że nie wciągnę pana w żadne kłopoty.

Kapitan rozsiadł się wygodnie i położył ręce na kolanach.

– Jeśli pan umie prowadzić prom kosmiczny, z tym pan sobie chyba też poradzi. To pańska licencja, nie moja.

Kit włożył słuchawki i przejął stery. Nie przyznał się, że stracił licencję pilota z powodu zawrotów głowy. Nie zapomniał jednak, jak się prowadzi samolot.

– Halo, wieża Roanoke, mówi Christopher Wheeler z telewizji GNN. Nie jestem zbiegłym przestępcą, a ci, którzy mnie ścigają, nie są agentami FBI,

tylko podszywają się pod nich. Przejąłem stery i startuję. Zróbcie mi miejsce, jeśli nie chcecie jakiegoś nieszczęścia.

– O... Doktorze Wheeler, bardzo pana proszę, niech pan się powstrzyma, dopóki nie wyjaśnimy sytuacji.

– Niestety, nie mogę. Zbyt wiele mam do stracenia. Muszę lecieć do Waszyngtonu, żeby wreszcie zrobić z tym wszystkim porządek. Dajcie mi Elgina Brewstera – zażądał, ciekaw, czy jego przypuszczenia są słuszne i czy Brewster istotnie dowodzi akcją z wieży kontrolnej.

Ustawił odrzutowiec na pasie startowym i włączył silniki na pełną moc.

– Mówi Brewster – usłyszał w słuchawkach. Sądząc po głosie, był wściekły.

– Cześć, pułkowniku. Tę rundę wygrałem. Wyłączył radio i podciągnął samolot w górę. Dawno już nie miał okazji latać i ten start sprawił mu wielką przyjemność. Znowu włączył radio.

– Jest pan tam jeszcze, pułkowniku?

– Nic nie wygrałeś, Wheeler. Jak tylko wylądujesz...

– Kiedy wyląduję, będziesz skończony. Mam na pokładzie ekipę z kamerą i łączność satelitarną z telewizją GNN w Waszyngtonie. Za piętnaście minut wejdziemy na antenę na żywo i nic na to nie poradzisz.

Nie czekając na odpowiedź, zdjął słuchawki i spojrział na kapitana samolotu.

– To pański samolot Niech pan przejmie stery. Muszę iść do pracy.

– Tak jest, doktorze Wheeler – powiedział pilot z szacunkiem. Brenna usiadła w najdalszym kącie samolotu i patrzyła, jak ekipa telewizyjna przygotowuje się do transmisji. Janinę wszystko jej wyjaśniła, ale Brenna wciąż nie mogła uwierzyć, że Kit zrobił to dla niej... że zaryzykował życie, karierę, swoją drogocenną opinię...

A jednak to zrobił. Stu Clendennan łączył się z centralą GNN, Kit przeglądał jakieś papiery, Janinę rozmawiała z kimś w studiu telewizyjnym i zanim Brenna zrozumiała w pełni, co się dzieje, na ekranie monitora ukazały się wiadomości poranne GNN.

Prezenter Harry Stanton oznajmił, że stacja przerywa serwis informacyjny, by nadać reportaż na żywo.

Na monitorze pojawił się Kit.

– Dzień dobry, Harry. Mówię z samolotu lecącego do Waszyngtonu z Roanoke, miasteczka w stanie Wirginia. Chcę przedstawić coś, w co początkowo sam nie mogłem uwierzyć – powiedział Kit do kamery. – W czwartek wieczorem, fotografując rój meteorów Segrid, uchwyciłem na kliszy coś zupełnie niespodziewanego. Oto te zdjęcia.

Janinę szepnęła kilka słów do swojego mikrofonu i na ekranie pojawiło się precyzyjne, ostre zdjęcie wielkiego obiektu latającego. Zdjęcia zmieniały się co chwilę, a Kit wyjaśniał:

– To nie jest spóźniony żart primaaprilisowy. Nie są to też kadry z najnowszego hollywoodzkiego filmu fantastycznonaukowego. Nie wiem, co to jest. Mogę tylko stwierdzić, że widziałem to na własne oczy. Zrobiłem trzydzieści zdjęć tego czegoś, a moi sąsiedzi w Clear Lake zrobili ich dwa razy więcej.

– To zdumiewające – wtrącił się prezenter.

– Masz rację, Harry – potwierdził Kit. – Ale jeszcze bardziej się zdziwisz, kiedy ci powiem, że ten nie zidentyfikowany obiekt, widoczny na zdjęciach, może mieć coś wspólnego z katastrofą myśliwca F-16, w której zginął młody pilot, a którą lotnictwo wojskowe wciąż określa jako „wypadek podczas lotu

ćwiczebnego”.

Patrząc na Kita przemawiającego do kamery, Brenna zrozumiała, że cały tekst reportażu napisał w nocy, gdy ona spała. Była to jego kolejna niespodzianka.

Puścił na antenę wszystko: swoje zdjęcia z Clear Lake, opowieść Dale’a Winstona o tym, jak był przesłuchiwany przez anonimowych pracowników rządowych, informację o nagłym wysłaniu na odległe placówki członków personelu wojskowego, którzy byli świadkami zderzenia myśliwca z UFO, wreszcie taśmy z Knoxville, które Janinę zsynchronizowała tak, że obrazowi radarowemu towarzyszyły rozmowy Justina Powersa z pilotami, opisującymi zauważone przez nich dziwne obiekty. Po odtworzeniu taśm prezydent milczał przez chwilę, po czym powiedział:

– Kit, dotąd nikt nie nazwał tego, co widzieliśmy, ale czy nie są to nie zidentyfikowane obiekty latające?

– Tak, Harry, chyba tak – potwierdził Kit bez wahania. – Nie podejmuję się odpowiedzieć na pytanie, co to za obiekty i skąd przyleciały, ale jest dla mnie oczywiste, że nad środkowym zachodem USA pojawiło się coś, co porusza się w sposób dla mnie niezrozumiały. Jednak oficjalne czynniki rządowe chciały wmówić tysiącom świadków tego zdarzenia, że to były tylko meteory.

– Zdajesz sobie sprawę, że to, co przedstawiłeś, wygląda na fantastykę naukową?

– Oczywiście. Sam nie mogłem w to uwierzyć przez kilka dni, ale okazało się, że nie wolno tego tak po prostu zignorować. Gdy zacząłem badać tę sprawę w nadziei, że znajdę logiczne wyjaśnienie moich zdjęć, człowiek, któremu dałem je do wywołania, został napadnięty w swoim laboratorium przez ludzi, którzy zażądali wydania negatywów i odbitek. Napastnicy postrzelili go i przez kilka dni lekarze walczyli o jego życie. A wczoraj dokonano zamachu na życie osoby, która zajmuje się badaniem doniesień o nie zidentyfikowanych obiektach latających.

Brenna Sullivan, która wiozła część z pokazanych przed chwilą materiałów, została na autostradzie w górach Blue Ridge zaatakowana przez trzy wielkie ciężarówki, które zepchnęły jej samochód terenowy do wąwozu. Brenna ledwo uszła z życiem, a dosłownie kilkanaście minut temu ludzie podszywający się pod agentów FBI usiłowali uniemożliwić nam wejście do samolotu, którym właśnie lecimy.

Kit uśmiechnął się do kamery, Brenna tymczasem zobaczyła na monitorze scenę pościgu na lotnisku.

– Prawdę mówiąc, Harry, połączyliśmy się z tobą z wysokości sześciu tysięcy metrów przede wszystkim dlatego, że obawiamy się kłopotów prawnych po wylądowaniu.

– Przyślemy wam adwokata.

– Postarajcie się o dobrego fachowca.

– Coś mi mówi, że to, co widzieliśmy, jest tylko wierzchołkiem góry lodowej. Czy mam rację?

– Całkowitą, Harry. Nie skończy się na jednym reportażu, bo mówimy o spisku trwającym od dziesięcioleci.

Po raz pierwszy Kit oderwał wzrok od kamery i spojrzął na Brennę.

– W trakcie badania tej sprawy mam nadzieję udowodnić – ciągnął – że tajni agenci organizacji, znanej pod kryptonimem „Rydwan”, odpowiadają za zamordowanie przed piętnastoma laty badacza nie zidentyfikowanych

obiektów latających, Daniela Sullivana. Jego śmierć została oficjalnie uznana za wypadek, ale ten wypadek zdumiewająco przypomina to, co przydarzyło się wczoraj jego córce, Brennie Sullivan.

Zaskoczona Brenna nie mogła powstrzymać łez. Dlaczego on to mówi? Przecież nie ma żadnego dowodu, że jej ojca zamordowano. Po piętnastu latach Kit nie znajdzie nawet śladu dokumentów na ten temat. Przecież wie o tym, bo sama mu to powiedziała.

A jednak ogłosił światu, że to było morderstwo. Położył na szalę swój autorytet. Dla kogo?

Dla niej – aby udowodnić, że jej wierzy, że ją kocha, że zrozumiał to, czemu poświęciła piętnaście lat życia.

Jak mogła odtrącić człowieka, który darzy ją taką miłością!

Otarła łzy chusteczką w momencie, gdy Kit skończył swój program. Stu wyłączył kamerę. Wszyscy spojrzeli po sobie.

– Moje gratulacje – powiedziała Janinę do Kita i Brenny, po czym zwróciła się do niego: – Moglibyśmy jeszcze zrobić z ciebie dobrego dziennikarza telewizyjnego.

– Nie, dziękuję. – Pokręcił głową. – Od tej chwili ta historia jest twoja.

Odpiął mikrofon, podszedł do Brenny i ukląkł przy niej.

– Dobrze się czujesz? – Tak. – Kiwnęła głową. – Ale czy naprawdę musiałeś pokazać mnie w tej okropnej peruce? Wyglądałam jak sierotka Marysia w maratonie bostońskim. – Podniosła perukę i poduszki, które wyjęła spod koszuli chwilę przed audycją; – Gruba sierotka Marysia.

– Uważam, że wyglądasz pięknie. Dotknął delikatnie jej twarzy. Ujęła jego dłoń i przycisnęła do ust. Po chwili spojrzała mu w oczy i spytała:

– Dlaczego to zrobiłeś? Dlaczego wspomniałeś o śmierci mojego ojca?

Nawet ja nie posunęłabym się do tego.

– Chciałem, żeby prawda wyszła na jaw. Cała prawda. Zaslugujesz na to. Znowu poczuła w oczach łzy.

– Zrobiłeś to wszystko po to, żeby mi udowodnić, że mnie kochasz?

– I ufam ci. Uwielbiam cię, szanuję, ubóstwiam... Mam mówić dalej?

– Tak, mów dalej...

Objął ją delikatnie, pamiętając o jej ranach. Położyła głowę na jego ramieniu.

– Kocham cię, Kit.

– Czy to znaczy, że tym razem nie dostanę kosza?

– Chyba tak. Teraz, kiedy Elgin Brewster jest unieszkodliwiony, muszę mieć coś, co wypełniłoby pustkę w moim życiu. – Brenna podniosła głowę i uśmiechnęła się: – Równie dobrze możesz to być ty.

2 sierpnia, Waszyngton.

– Dobry wieczór. W wieczornych wiadomościach wita państwa Janinę Tucker z Waszyngtonu.

Najważniejszym wydarzeniem dzisiejszego dnia było oczekiwane od dawna postawienie w stan oskarżenia Elgina Brewstera, szefa specjalnej komórki do spraw UFO, pod zarzutem kierowania spiskiem i zorganizowania w dniu siedemnastym czerwca zamachu na życie ufologa, Brenny Sullivan.

To już drugie oskarżenie wysunięte wobec Brewstera, który jest jedną z centralnych postaci w prowadzonym przez senatora Davisa Hansona śledztwie w sprawie UFO. Śledztwo wszczęto trzy tygodnie temu po przyznaniu przez dowództwo Bazy Lotnictwa Wojskowego w Longview, że śmierć pilota MacKenziego Lewisa została wywołana bezpośrednim kontaktem z nie zidentyfikowanym obiektem latającym. Brewster został również oskarżony o usiłowanie zabójstwa Sandforda Kirshnera z Waszyngtonu.

Oskarżenie Brewstera nastąpiło w tydzień po zakończeniu składania zeznań przez eksperta do spraw nie zidentyfikowanych obiektów latających, Brennę Sullivan, która przez osiem dni była przesłuchiwana przez komisję senacką, przedstawiając materiały dokumentujące istnienie spisku od trzydziestu lat. Jej zarzuty są obecnie badane. Wprawdzie nie wiadomo jeszcze, jak rozległy zasięg ma cała ta sprawa i co się za nią dokładnie kryje, jednak oczekuje się, że zeznania Brenny Sullivan spowodują postawienie w stan oskarżenia dalszych osób.

Brenna Sullivan i doktor Christopher Wheeler wzięli wczoraj ślub w miejscowości Clear Lake, w stanie Tennessee. Nie udało nam się uzyskać od nich komentarza na temat oskarżenia Elgina Brewstera, ponieważ wyjechali w podróż poślubną na Florydę.

